

*Nowe
drogi*

5 (83)

MAJ - 1956

BIBLIOTEKA
NARSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

5 (83)

ROK X
M A J 1956

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa“, Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 74.500. Zam. 1075. 12.V.1956 r. B-7-92220
Podpisano do druku 24.V.1956 r.

Pomówmy o wynikach nauczania

Dyskusja prowadzona wśród nauczycielstwa i działaczy oświatowych nad dorobkiem naszego szkolnictwa ukazuje wielkie osiągnięcia szkoły, ale zarazem ujawnia coraz ostrzej trudności, które ten dorobek pomniejszają. Trudności te muszą być usunięte, aby wartości, jakie szkoła może wnieść do naszego życia, były jak największe.

W najogólniejszym bilansie osiągnięć oświatowych minionego okresu mamy takie bezsporne sukcesy, jak objęcie nauczaniem w szkołach podstawowych wszystkich dzieci w wieku szkolnym, w szkołach 7-klasowych 90% dzieci, zaś w liceach ogólnokształcących ponad 200 000 uczniów. Do wielkich naszych osiągnięć należy również zwiększenie liczby absolwentów szkół podstawowych i liceów, liczby młodzieży korzystającej z państwowych internatów, liczby młodzieży objętej pracą wychowawczą naszych pałaców młodzieży, młodzieżowych domów kultury i domów harcerza. Wykształciliśmy w okresie powojennym 51 tysięcy nauczycieli szkół podstawowych i zwiększyliśmy stan kadry nauczycielskiej pracującej w tych szkołach do bez mała 110 000.

Nasza szkoła, która w 1950 r. stawiała dopiero pierwsze kroki w realizacji nowych, opartych na marksistowskich założeniach programów, dziś, w 1956 r., jest szkołą o silnie zarysowanym kierunku ideowego oddziaływania na młodzież, szkołą coraz wyraźniej socjalistyczną w treści i metodach pracy.

W ciągu minionych lat szkoła nasza, zwłaszcza szkoła wiejska, stała się ważnym czynnikiem podnoszenia naszej kultury *nie tylko przez pracę z młodzieżą*, ale i przez swój udział w wielkich pracach społeczno-kulturalnych i politycznych, przez oddziaływanie na świadomość dorosłych.

Rolę tę może szkoła spełniać przede wszystkim dzięki wielkiej ewolucji, którą przeszło nasze nauczycielstwo. Poważna praca nad sobą, dzięki której nauczycielstwo nasze zapoznało się z nową pedagogiką i problematyką ustrojową naszego państwa, oraz czynny udział w rozwiązywaniu zasadniczych problemów naszego życia społecznego sprzyjały ukształtowaniu się nowego nauczycielstwa — czołowego oddziału naszej inteligencji pracującej.

Dorobek oświaty w minionym okresie byłby jednak o wiele większy, gdyby na pracy nauczyciela nie zaciążyły poważne błędy w systemie kierowania pracą oświatową.

W całym niemal okresie powojennym w stosunkach między administra-

cją szkolną a nauczycielstwem dominowały akcenty nieufności, niewiary w szczerść postawy ideowej nauczyciela, niedocenywanie jego zdolności twórczych, inicjatywy i oddania się pracy wychowawczej. Niemal niezmiennie w ciągu całego tego okresu nauczyciel nasz był spychany do roli jedynie wykonawcy odgórnych zaleceń i instrukcji programowych, wskazówek metodycznych i okólników. Podstawą oceny nauczyciela, zwłaszcza w początkowym okresie Planu Sześcioletniego, gdy wprowadzano w życie nowe programy, nie był jego wkład do pracy szkoły, pomysłowość pedagogiczna i inicjatywa, stosunek do dziecka — ale niemal wyłącznie wierność w odzorowywaniu recept na plany dydaktyczno-wychowawcze i na lekcje, umiejętność dosłownego powtarzania formuł oświecających problematykę społeczną naszego życia, umiejętność dokładnego przekazywania uczniom pouczeń, które nauczyciel otrzymywał na różnych szczeblach szkolenia. Nie doświadczenie pedagogiczne dyktowało nauczycielowi jego postępowanie, ale „wszechwiedza“ administracji szkolnej.

Nie wolno bronić rzekomej słuszności tej praktyki argumentem, że nie było innych kryteriów oceny poprawności czy prawidłowości pracy nauczycielskiej niż jej stosunek do założeń programowych lub wskazań pedagogiki socjalistycznej w tym ujęciu, które mieliśmy prawo uważać za dorobek wieloletniej praktyki ludzi bardziej od nas zaawansowanych. Niebezpieczeństwa dogmatyzmu i schematyzmu, niebezpieczeństwa przekreślenia samodzielności zawodowej nauczyciela nie dostrzegaliśmy w porę.

Ten styl pracy z nauczycielem był tym szkodliwszy, że jego największe nasilenie przypadło na okres stawiania pierwszych kroków w zawodzie większości naszej kadry nauczycielskiej, przeważnie ludzi młodych, z całym zaufaniem przyjmujących nasze wskazania i pouczenia.

W niemniejszym stopniu na dorobku szkoły zaciążył również pogląd, że w dziedzinie kultury, jak w ogóle w nadbudowie, możemy wywoływać zamierzone procesy niemal automatycznie w miarę dokonywających się zmian w stosunkach produkcji. Jest to niewątpliwie wulgarna interpretacja tezy „był określa świadomość“. Nikt oficjalnie nie głosił tego rodzaju poglądów, nawet się do nich dziś nie przyzna, ale jest rzeczą niewątpliwą, że leżały one u podstaw naszej polityki oświatowej. Na ich gruncie wyrosło spychanie potrzeb szkolnictwa na dalszy plan w polityce inwestycyjnej pierwszych lat Planu Sześcioletniego (wykonaliśmy w tym czasie zaledwie 42% zadań przewidzianych pierwotnie w planach inwestycyjnych), zaniedbanie przemysłu szkolnego (produkcja pomocy naukowych zaspokaja drobny odsetek naszych potrzeb), niedocenywanie pozaszkolnych instytucji wychowawczych, urządzeń kulturalnych dla dzieci, zwłaszcza teatru i filmu dziecięcego, parków kultury dla dzieci, dziecięcego i młodzieżowego sportu. Szkoła była niemal całkowicie pozostawiona sobie ze swoimi trudnymi zadaniami, nie miała zapewnionych dostatecznych środków finansowych ani zorganizowanego zaplecza dla swej działalności.

Na tle poglądów o drugoplanowości procesu wychowania ustaliła się praktyka, że praca pedagogiczna nauczyciela nie jest — a przynajmniej nie zawsze jest — jego najważniejszym obowiązkiem i dlatego można go bez żadnych nawet moralnych konsekwencji dowolnie odrywać od tej pracy do udziału we wszelkiego rodzaju kampaniach politycznych i gospodarczych, robić go niejako nieetatowym urzędnikiem do spraw skupu, kontraktacji, spisu rolnego itp.

W gorzkim bilansie naszych niedomagań, bilansie, którego dokonuje nauczycielstwo na swoich naradach, te źródła zahamowań w naszej pracy zajmują pierwsze miejsce.

W bilansie tym oczywiście trzeba uwzględnić i błędy szkoły, nauczycieli i władz oświatowych, takie praktyki ujemnie oddziałujące na pracę z młodzieżą, jak przerzucanie tysięcy nauczycieli z miejsca na miejsce (w ciągu lat 1953—1954 rokrocznie przenoszono od 24 do 28% nauczycieli).

Nauczyciele wypowiadający się na temat wyników nauczania w szkole zgadzają się na ogół z ogólnie podzielaną opinią, że wyniki pracy naszych szkół, chociaż z roku na rok lepsze, są niezadowolające, że postęp w zakresie podnoszenia tych wyników jest zbyt powolny wobec coraz większych wymagań stawianych naszej młodzieży wchodzącej do życia społecznego, do zawodu lub do szkół średnich i wyższych. Zgodne są również opinie nauczycieli co do tego, że braki w postawie moralnej młodzieży w dużej mierze obciążają niejedną szkołę. Nie dlatego, by praca szkoły była ich źródłem, ale dlatego, że czasem przez niedostrzeganie albo przez nieodpowiednie rozstrzyganie problemów wychowawczych w codziennej pracy — szkoła nie potrafi im przeciwdziałać lub znacznie ograniczyć ich zasięgu.

Ale — pytają nauczyciele — czy oceniamy ich pracę obecną jako lepszą niż przed 3—5 laty? Czy młodzież nasza kończąca obecnie szkołę w swojej masie jest lepiej przygotowana do życia, do pracy w warsztatach i na roli, do dalszej nauki? Czy jest bardziej wyrobiona społecznie, bogaciej obdarzona zaletami charakteru i woli niż młodzież, która wychodziła ze szkół bezpośrednio po wojnie?

Dotychczasowe odpowiedzi na te pytania były przeważnie negatywne. Obserwatorzy naszej młodzieży widzą w jej zachowaniu się i poziomie umysłowym wielką nieporadność wobec problemów, które nasze życie przynosi, brak samodzielności myślenia, a nade wszystko powierzchowność wiedzy przy dość często ujawniającymi się tupecie i nonszalancji. W świetle tych obserwacji rodzą się uogólnienia i sądy o obniżeniu się poziomu umysłowego i moralnego naszej młodzieży w ogóle i o zaniedbaniu pracy wychowawczej przez szkołę.

Takie sądy wywoływały wśród nauczycielstwa często dezorientację, ale częściej gorące protesty, jako sądy pochopne i zbyt daleko idące. Nauczyciele słusznie zwracali uwagę na niedostateczność podstaw do takich sądów, gdy były one oparte np. tylko na doraźnej obserwacji przebiegu egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Obiektywne spojrzenie na wyniki egzaminów potwierdza słuszność tych protestów. Co najważniejsze, pozwala stwierdzić, że wszelkie uogólnienia w tym zakresie są niesłuszne, nie mogą dotyczyć młodzieży w jej całej masie. Przeciwnie, powszechna jest również opinia, że wypadki rażącej ignorancji są z roku na rok coraz radsze. W ostatnim roku przecież mimo zwiększonych wymagań 30% egzaminowanych z biologii, 37% egzaminowanych z geografii (egzaminów ustnych), 49,2% egzaminowanych z geologii uzyskało ocenę dobrą lub bardzo dobrą. Mimo konkursowego charakteru egzaminów mieliśmy wypadki zwiększenia się odsetka ocen dobrych i bardzo dobrych. (Np. na polonistyce z 32,6% w 1954 r. do 34,2% w 1955 r. z egzaminów pisemnych i z 37,8% do 42% z egzaminów ustnych). Tak jak w sprawach poziomu wiedzy młodzieży, również i w sprawach jej postawy moralnej można

zakwestionować każde uogólnienie, nie podważając słuszności przytaczanych jednostkowych przykładów.

Na pewno wyniki nauczania świadczą o nienadążaniu szkoły za ogólnym tempem naszego rozwoju. Szukając przyczyn tego stanu rzeczy nauczycielstwo nasze sięga przede wszystkim do znanych z codziennej pracy trudności, z którymi nasze szkolnictwo borykało się przez cały czas swego istnienia. Na jego obecny poziom wpłynęło uwstecznienie szkolnictwa w okresie międzywojennym i nasze własne braki i błędy — plynność kadr nauczycielskich, zbyt częste zmiany programów, niedostateczna ilość podręczników lub nieudane ich opracowania, wszystkie braki w zakresie kadr i wyposażenia szkół, cała słabość naszego niezwykle szybko rozwijającego się szkolnictwa pedagogicznego (średniego i wyższego) i ośrodków doskonalenia kadr, słabość i biurokratyzowanie naszego nadzoru nad szkolnictwem i nie zawsze dojrzałe spojrzenie rad narodowych na potrzeby szkół.

Każdy nauczyciel potrafi jednocześnie przytoczyć liczne argumenty, że mimo tych trudności i w walce z nimi nasza szkoła — co prawda z olbrzymim trudem i bardzo powoli, ale konsekwentnie — polepsza swoją pracę.

Wszelkie przejawy poprawy nikną jednak wśród działających jeszcze, dotychczas nie usuniętych czynników, które hamują postęp w tej dziedzinie. Są to przeciążenia pracą społeczną i administracyjną kierowników szkół i większości nauczycielstwa, nauka na 2 i 3 zmiany w szkołach wielkomiejских, nadmierne obciążenie młodzieży pracą pozalekcyjną i społeczną, słaba działalność szkolnych organizacji ZMP, mała aktywność komitetów rodzicielskich itp. Na te właśnie hamulce postępu pracy szkoły musimy mieć szczególnie wyczulone spojrzenie — ich szybkie usunięcie (zwłaszcza przeciążenia pracą nauczycieli i młodzieży) oraz poprawa pracy komitetów rodzicielskich i ZMP mogą równie szybko przyczynić się do podniesienia poziomu pracy szkół.

Nauczyciele nasi widzą, jak bardzo *dobra* szkoła umacnia nasze pozycje w codziennych zmaganiach ze starym. Walka toczy się właśnie o dobrą szkołę. Wszystko, co nas od dobrej szkoły dzieli, odsuwa również realizację nowych zadań stojących przed szkołą. A te zadania widziane choćby tylko od strony organizacyjnej są ogromne: musimy się przygotować na przyjęcie do szkół podstawowych o 40% większej liczby dzieci w ciągu najbliższych 5 lat (potrzebni są nowi nauczyciele i nowe izby szkolne), musimy poszerzyć zasięg szkoły średniej w wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych (tu także będą decydowały kadry i lokale), musimy podjąć zadanie politechnizacji nauczania. Jest się czym zająć, mamy roboty na całe pokolenie.



Wszelkie zabiegi, zmierzające do poprawy sytuacji w szkolnictwie, są z reguły elementami pracy długofalowej — zarówno innowacje zmierzające do wzbogacenia procesu nauczania i wychowania, jak i reformy usuwające przeżyte treści i metody pracy. O słuszności i skuteczności tych zabiegów decyduje zawsze tylko praktyka.

Dlatego nie można w naszych warunkach, po stosunkowo krótkim okresie doświadczeń wychowawczych, mówić o pełnym systemie środków, przy

pomocy których możemy od razu ulepszyć pracę szkół. Możemy natomiast na pewno określić drogę, na której należy poszukiwać słuszných rozwiązań, możemy wskazać problemy, których rozwiązanie przyspieszy postęp w pracy szkół.

Ta droga to *nasycenie treścią wychowawczą* wszystkich form oddziaływania nauczyciela na ucznia, szczególnie zaś pracy lekcyjnej, a więc *zarówno podniesienie poziomu wiedzy* przekazywanej młodzieży przez nauczyciela, jak i wykorzystanie wszystkich konsekwencji wychowawczych, wynikających z dobrze zorganizowanego procesu nauczania.

Omówimy to przykładowo na kilku wybranych zagadnieniach.

Jednym z istotnych źródeł obecnych trudności w pracy z młodzieżą kończącą szkołę są dawne zaniedbania z pierwszych lat nauki szkolnej. Pierwsze klasy szkolne były zawsze najsłabszym członem naszego i nie tylko naszego szkolnictwa. Co prawda wiele się pod tym względem zmieniło, zwłaszcza w szkole wiejskiej. Przebudowa sieci szkolnej doprowadziła do likwidacji prawie połowy szkół o 1 nauczycielu. Obecnie pobiera naukę w takich szkołach 3% uczniów, a jeszcze w 1949 roku było ich 7%. Zmniejszono liczbę uczniów przypadających na 1 nauczyciela w tych szkołach (obecnie na 1 nauczyciela przypada w nich przeciętnie 23 uczniów). To w pewnym stopniu ułatwiło pracę w szkołach najniżej zorganizowanych, ale nie usunęło trudności, które występują we wszystkich szkołach w pracy z dziećmi zaczynającymi naukę.

Nauczanie i wychowanie w pierwszych latach nauki szkolnej w większości szkół wykazują największe chyba dysproporcje między *postulatami programowymi i społecznymi* a uzyskanymi wynikami.

W pierwszych latach nauczania szkoła nasza winna wyrobić u ucznia nawyki i umiejętności, które później staną się podstawą systematycznej i bardziej samodzielnej pracy w opanowywaniu poszczególnych przedmiotów. Winna też ukształtować zasadnicze cechy postawy moralnej, nauczyć życia w kolektywie klasowym i szkolnym. Zadania trudne, wymagające od nauczyciela dużego doświadczenia życiowego, dużej wiedzy pedagogicznej, zwłaszcza z zakresu psychologii rozwojowej i wychowawczej.

Przed tymi trudnymi zadaniami nasz nauczyciel stawał dotychczas i najczęściej staje obecnie sam. Jest to zwykle nauczyciel początkujący. Słuszne są jego skargi, że wydziały oświaty i ośrodki doskonalenia kadr oświatowych nie doceniają roli nauczania początkowego i nie dostrzegają trudności, które piętczą się tu przed nauczycielem. Ten odcinek zaniedbany jest w naszej pedagogice i w metodyce, a już szczególnie w psychologii. Nasz nauczyciel ma słuszne pretensje, że dla klas I—IV produkuje się najmniej pomocy naukowych i że za mało przyznaje się pieniędzy na ich zakup. Dziecko, dopóki jest w przedszkolu, spotyka się może nie zawsze z najlepszą, ale przecież konsekwentną troską o rozwój pojęć, o wzbogacenie słownictwa, o warunki dobrej zabawy i rozrywki. Ta troska gwałtownie urywa się po przejściu dziecka do szkoły. Mimo głozonego hasła „wszystko dla dziecka” naszymi plastykom nie podpowiadamy tematyki opracowań barwnych historyjek obrazkowych, koniecznych do normalnej pracy szkoły; nie zdołaliśmy zapoczątkować nawet produkcji barwnych liczmanów, nieodłącznej pomocy na lekcjach arytmetyki, i uczymy dzieci liczyć na patyczkach i niezbyt bezpiecznych zapalkach, jak za czasów naszych ojców. A przecież rozwój umysłowy dziecka w pierwszych latach nauki nie może się odbywać tylko przy pomocy słowa nauczyciela i podręcznika.

A i z podręcznikami nie jest najlepiej. Wystarczy wskazać dyskwalifikowane pod względem metodycznym, trudne i obciążone licznymi błędami podręczniki gramatyki i ortografii.

Nauczyciel nasz szczególnie dotkliwie odczuwa trudności w zakresie wychowania fizycznego najmłodszych uczniów. Mała ilość sal gimnastycznych i urządzonych boisk szkolnych, ograniczone możliwości organizowania wychowania fizycznego i sportu na podwórkach i dziedzińcach dużych szkół w miastach, zbyt niskie normy powierzchni tzw. sal rekreacyjnych w nowym budownictwie szkolnym powodują, że mały, ale intensywnie rozwijający się i potrzebujący ruchu organizm dziecka 7—9-letniego jest w naszej szkole niemal wciskany w gorset przymusowego bezruchu i monotonii.

Wszystkie te trudności występują w stopniu spotęgowanym w małych szkołach, pracujących systemem klas łączonych. Mała intensywność życia kulturalnego i społecznego w środowisku pozaszkolnym, mniejszy przydział godzin na realizację programu, kłopoty z organizowaniem tzw. „cichego nauczania“ i inne trudności stawiają nauczycieli tych szkół wobec wielokrotnie trudniejszych zadań.

Te wszystkie trudności, a zarazem i wielkie zadania spadają najczęściej na najmniej doświadczonych nauczycieli. W wielu szkołach sytuacja taka jest przymusowa, zwłaszcza w wielkich miastach. Ale nie musi tak być na wsi i w małym mieście. Jakże często młodzi absolwenci liceów pedagogicznych, którzy nie mają pedagogicznego doświadczenia, psychologii znają teoretycznie i bardzo powierzchownie, a za mało wiedzą o dziecku z praktyki pedagogicznej, dziwią się, dlaczego kierownicy wydziałów oświaty i kierownicy szkół każą im, młodym i niedoświadczonym, stawać do najtrudniejszej pracy, wymagającej największego znawstwa sztuki wychowania: do kierowania rozwojem dziecka w okresie największej chłonności jego umysłu i najszybszego rozwoju fizycznego?

Trudno nie zgodzić się z nauczycielami, gdy stwierdzają, że sytuacja nauczania początkowego jest w naszym szkolnictwie dość osobliwa; nie mamy nauczycieli specjalizujących się w pracy z uczniem najmłodszym i dotychczas nie wymagaliśmy tej specjalizacji. Opieramy system kształcenia nauczycieli na założeniu, że do pracy z dzieckiem najmłodszym wystarczy mniejszy zasób ogólnego i pedagogicznego wykształcenia niż do pracy z dzieckiem starszym. A przecież nikt pediatry nie zwalnia od gruntownej znajomości wiedzy medycznej, przeciwnie — traktuje się jego specjalność jako trudniejszą i bardziej odpowiedzialną.

Zaniedbanie pracy badawczej w dziedzinie pedagogiki pierwszych lat nauczania i psychologii rozwojowej pogłębia te trudności i *nie zapowiada szybkiego ich rozwiązania*. Bez naukowej podbudowy możemy w organizacji nauczania początkowego przeprowadzić tylko doraźne i powierzchowne zmiany. Dlatego konieczne jest rzetelne zainteresowanie się problematyką wychowania najmłodszego ucznia ze strony katedr uniwersyteckich pedagogiki i psychologii, Instytutu Pedagogiki, naukowych piacówek pediatrycznych i kultury fizycznej. Przemawia za tym przede wszystkim społeczna wymowa problemu: w klasach niższych (I—IV) w ogóle mamy około 2 250 tys. dzieci (około 67% ogółu uczniów szkół podstawowych). Nie może również być zaniedbana nauka w szkołach niżej zorganizowanych (11% ogółu uczniów). Oczywiście, nie zawsze należy oczekiwać rozwiązania wszyst-

kich trudnych problemów od władz oświatowych lub uniwersytetów. Nauczyciel liceum pedagogicznego w Przemyślu, Józef Hawlicki, usunął wiele trudności w nauczaniu arytmetyki w klasach I i II i ujął swoje doświadczenia w 2 pięknych książkach, nauczycielka szkoły podstawowej w Elblągu — Leokadia Panas przemysłała i opracowała nowe ciekawe formy pracy w klasie I. Ich doświadczenie i inwencja wskazują drogę innym.

Od września 1956 r. w klasach I—IV będą obowiązywały nowe, poprawione programy i podręczniki. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń i nowych programów musimy opracować pełny plan prac, które podniosą poziom nauczania początkowego. Będzie to — jak wynika z poprzednich uwag — plan obfitujący w zadania, gdyż mamy wiele zaniedbań do odrobienia.

Podobnie jak do początkowego nauczania należy podejść do nauczania języka polskiego. Jego kluczowa rola w całokształcie naszego wychowania jest tak oczywista, że nie wymaga dowodzenia.

Poziom nauczania języka polskiego ogólnie oceniamy jako niski. Nauczycieli i rodziców razi wciąż słaba znajomość ortografii, mała czytelność pisma, niepoprawne czytanie, ubogie słownictwo, błędy gramatyczne w mowie i piśmie naszych uczniów. Są to bolączki dość pospolite i uporczywie występujące w szkołach podstawowych, a dość często i w liceach. Ostatnio można w tym zakresie dostrzec wyraźniejsze oznaki poprawy (ortografia, czytelność).

Co jednak nauczycieli języka polskiego najbardziej boli? Chyba to, że literatura piękna, bogaty skarb ludzkich myśli i uczuć, nie służy w ich pracy w pełni za narzędzie wychowania.

Nasza młodzież czyta dużo. Z listów młodzieży widać, jak wielki wpływ ma lektura na jej życie uczuciowe. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że wypowiedzi młodych czytelników na temat przeczytanych książek ograniczają się albo do streszczeń dość poprawnie oddających fabularny schemat książki, albo do powtórzeń za podręcznikami literatury formulek socjologicznych. Schemat i slogan w ocenie utworu literackiego nie są wymysłem naszej młodzieży. Zostały zaczerpnięte z podręcznika, z czasopisma, z licznych „komentowanych“ w swoim czasie wydań. Podjęliśmy z tym walkę, ale tylko połowiczną — w artykułach krytykujących pracę szkoły. Źródła wulgarnego socjologizmu pozostały — młodzież korzysta z tych samych podręczników i z tych samych wydawnictw lektury. Na lekcjach i na egzaminach młodzież nadal wypowiada się o pisarzach i o ich dziełach, a zwłaszcza o bohaterach ich utworów w kategoriach, w których swoje sady wypowiadali ludzie dorośli, krytycy literaccy, profesorowie uniwersytetu. Te uczone formuły, narzucone młodzieży oddalają ją uczuciowo od literatury pięknej, przeszkadzają jej w zajęciu własnego stanowiska w stosunku do utworu i sprzyjają przyjęciu podręcznikowej formuły jako namiastki osobistego przeżywania dzieła literackiego.

Taka sytuacja nie zadowala prawdziwych nauczycieli. Szukają oni sposobów, aby ukazać młodzieży człowieka-bohatera utworu i nauczyć rozumienia jego przeżyć, uczuć i motywów postępowania, aby na materiale literackim kształtować charakter, postawę moralną i kulturę uczuć młodocianego czytelnika. Chodzi o to, by przeżycie towarzyszące lekturze utworów literackich zostało pogłębione, przede wszystkim zaś ujawnione i wy-

dobyte podczas lekcji lub w wypracowaniu domowym, by pomogło uczniowi zrozumieć własne problemy moralne i problemy nurtujące współczesnych.

Na razie rezultaty poszukiwań nauczycielskich są niewielkie. Uczniowie nasi wciąż jeszcze zbyt rzadko umieją wyrażać osobiste poglądy, szczerze, po młodzieńczemu ustosunkowywać się do problematyki moralnej naszych arcydzieł literatury i odczuwać ich wartości artystyczne.

Aby polonista mógł pełnić rolę prawdziwego wychowawcy młodzieży, rzecznika myśli i uczuć wielkich pisarzy, musi sam swoją postawą, swoim sposobem rozumienia ludzi, sztuki i życia społecznego, zainteresowaniem problemami moralnymi i społecznymi dawać wzór młodzieży, dawać jej przykład kultury myślowej, odcinającej się od gotowej formuły frazesu i sloganu, musi zarażać młodzież swoją emocjonalną i ideową postawą wobec każdej ludzkiej sprawy. W tym też mieści się program wielkiej pracy wychowawczej zwłaszcza z nauczycielami młodymi i z kandydatami na nauczycieli.

Jako o trzecim problemie chcę mówić o powierzchowności wiedzy matematycznej wynoszonej ze szkoły przez naszą młodzież.

Co się najczęściej stwierdza w ocenie poziomu nauczania matematyki w naszej szkole? Że istnieją silne tendencje do przekształcania tej nauki w techniczną niejako umiejętność liczenia i mierzenia, że nie dostrzega się w niej nauki o przyrodzie, wspaniałego narzędzia kształtowania pojęć, szkoły dyscypliny myślowej — dowodzenia prawdy i obalania fałszu. W rezultacie wypaczeń w rozumieniu roli matematyki w procesie nauczania młodzież nasza, nawet ta, która dobrze opanowuje działania na liczbach całkowitych, ułamkach i procentach, nie zawsze umie sobie poradzić z zadaniami o treści zaczerpniętej z życia. Profesorowie wyższych uczelni stwierdzają, że poważny odsetek młodzieży zgłaszającej się na studia techniczne nie umie biegle wykonywać działań algebraicznych i trygonometrycznych, co powoduje duże opóźnienie w studiach. Surowiej przeprowadzone w ostatnim roku egzaminy wstępne z matematyki wykazały, że tylko 25% kandydatów posiadało znajomość tego przedmiotu na poziomie dobrym i bardzo dobrym, a aż 50% rozwiązywało zadania egzaminacyjne źle.

Gdzie są źródła tych słabych wyników nauczania?

Specjaliści dostrzegają je w pracy nauczycieli: w niedocenianiu przez nauczycieli ćwiczeń wdrażających uczniów do logicznego myślenia i samodzielnego przeprowadzenia dowodu oraz w zaniedbaniu kształcenia wyobraźni przestrzennej. Oba błędy wynikają ze słabości naszej pedagogiki, która w tym zakresie nie wyszła poza tradycyjne, nacechowane formalizmem metody nauczania. Sprzyja utrzymywaniu się tych błędów brak pomocy naukowych w szkołach.

Niedocenianie ćwiczeń wdrażających do logicznego myślenia, do samodzielnego przeprowadzania dowodu, jest bolączką poważną i o daleko idących konsekwencjach. Występuje to zresztą prawie we wszystkich przedmiotach i zaznacza się już w pierwszych latach nauki. Szczególnie jaskrawo rysuje się w języku polskim, zwłaszcza w pracach pisemnych i w dłuższych wypowiedziach ustnych. Szkoła na ogół nieudolnie podejmuje próby zdyscyplinowania logicznego naszej młodzieży — polonista mozolnie poprawiający wypracowania uczniów oraz matematyk są przeważnie w tej pracy osamotnieni. A niedocenianie tego typu ćwiczeń i prac we wszyst-

kich przedmiotach, a w matematyce szczególnie, pozbawia nauczanie wychowawczego sensu, sprowadza je do opanowywania abstrakcyjnych formuł i definicji. Ćwiczenia te decydują o tym, czy młodzież przyswoi sobie naukową metodę pracy, obowiązującą w danym przedmiocie, a sprzyjają: rozwijaniu takich zalet umysłu, charakteru i woli, jak ścisłość i jasność rozumowania, umiejętność wytrwałego skupiania się na podstawowym problemie, rzetelność i dokładność. Niejedna szkoła gubi te wychowawcze aspekty w swojej pracy. Co gorsza, niski poziom matematyki przy wysokich wymaganiach i dość obszernym programie powoduje, że uczniowie słabsi odpisują masowo prace domowe od bardziej uzdolnionych.

Poziom nauczania matematyki w naszych szkołach podnosi się bardzo powoli. Ma to swoje konsekwencje w opóźnianiu się postępu w nauce fizyki, chemii, astronomii, geografii fizycznej, logiki, a więc wpływa niemal decydująco na zbyt powolne podnoszenie się ogólnego poziomu umysłowego młodzieży. Sprawa wymaga skoncentrowanego wysiłku nauczycieli i pracowników nauki w zakresie opracowań metodycznych, zwiększenia nakładów na produkcję i zakup pomocy naukowych, na pracę w zakresie dokształcania kadry nauczycielskiej.

O słabej znajomości historii Polski wśród naszej młodzieży i o błędach w nauczaniu Konstytucji w naszych szkołach dotychczas mało się mówiło i pisało. A sytuacja jest raczej zła. Przede wszystkim z tego powodu, że przedłuża się stan niezaradności władz oświatowych i naszej nauki wobec trudności, jakie ma młodzież w nauce obu przedmiotów: nasza szkoła średnia nie ma podręczników historii Polski i nauki o Konstytucji, szkoła podstawowa ma podręczniki złe lub słabe, a nie ma koniecznych pomocy naukowych i obrazów, reprodukcji arcydzieł malarstwa historycznego, modeli, filmów naukowych, wydawnictw pomocniczych z historii kultury materialnej i obyczajowej.

Na tle tych braków wyrastają szczególnie niepokojące zjawiska w życiu szkoły.

Nauczanie historii Polski odbywa się w większości szkół średnich w formie wykładu nauczyciela, często dyktowanego uczniom. Później następuje odpytywanie według tegoż dyktowanego tekstu.

Nie mając podręcznika młodzież musi poprzestać na tym, co i jak jej przedstawia nauczyciel, poznaje więc naszą przeszłość w dość dużym i schematycznym skrócie. Jej poglądy na tę przeszłość są często niekonsekwentnymi zlepkami różnych sądów. Młodzież nasza nie otrzymuje właściwej pożywki dla swoich historycznych zainteresowań — brak podręczników i opracowań popularnonaukowych jest szczególnie dotkliwie przez nią odczuwany. W rezultacie młodzież coraz częściej nie wykazuje zamułowania do tego przedmiotu najbardziej zdawałoby się pasjonującego.

Nauczyciel historii Polski, zdany na własne siły, nie może — jak dotychczas — poradzić sobie sam z trudnościami. W obecnej sytuacji nawet przy najdalej idącym wysiłku nie jest w stanie wykorzystać wszystkich wychowawczych możliwości tego przedmiotu, zwłaszcza możliwości kształtowania miłości do naszej narodowej przeszłości, nie jest w stanie uzbroid młodzieży w argumenty przeciwko nacjonalistycznej propagandzie i przeciwko fałszywym sekciarskim oświeceniom naszej przeszłości w tonacji czarno-białej.

Podobnymi błędami obciążona jest nauka o Konstytucji. Jej zasadnicze zadania wychowawcze — ukazanie wielkości przemian społeczno-politycznych odbywających się w Polsce, przygotowanie młodzieży do udziału w życiu społecznym naszego narodu — mogą być pomyślnie wykonane tylko pod warunkiem, że praktyka szkolna zostanie uwolniona od pospolitych błędów naszej pracy propagandowo-wychowawczej — od lakiernictwa i schematyzmu.

Zarówno sposób nauczania historii Polski, jak i nauki o Konstytucji w swoim obecnym stanie niedostatecznie wpływa na dojrzwienie ideowe młodzieży. Przewyciężenie tego stanu rzeczy zależy przede wszystkim od bezpośredniego włączenia się pracowników naszej nauki do pracy nad podręcznikami i pomocami naukowymi z tych przedmiotów. Krytyczna sytuacja w tej dziedzinie panuje zbyt długo i jest obecnie wysoce niepokojąca.

Wreszcie na zakończenie — kilka słów o niepokojących przejawach w nauczaniu przedmiotów przyrodniczych i w związku z ich nauczaniem.

Wiedomości naszej młodzieży z dziedziny fizyki, chemii, geologii, biologii, astronomii i geografii fizycznej są na pewno o wiele szersze niż te, które wynosiła za szkoły przedwojennej ówczesna młodzież. Są one jednak wciąż niewspółmiernie szczupłe i nie dość gruntownie przyswojone w stosunku do tego, z jakim naukowym uzbrojeniem musi dziś wchodzić w życie młody człowiek kończący szkołę. Styka się on bowiem na co dzień w prasie i w pracy lub nauce z sygnałami o wynalazkach i odkryciach, o postępie technicznym, o wielkich perspektywach praktycznego zastosowania odkryć naukowych, a jednocześnie narażony jest na zetknięcie się z próbami podważania osiągnięć nauki i materialistycznej interpretacji zjawisk przyrody. W tych warunkach musimy naszemu nauczaniu przedmiotów przyrodniczych stawiać stale wysokie i coraz wyższe wymagania, bo one przede wszystkim decydują o światopoglądowej postawie młodzieży.

Rozterki i wahania, bardzo silna walka wewnętrzna w okresie dojrzwiania ideowego młodzieży, są w naszej szkole niezwykle pospolitym zjawiskiem. Listy młodzieży i rodziców sygnalizują nieraz dramatyczny przebieg tych wewnętrznych rozterek i walk młodzieży. Nacisk klerykalnego środowiska, nie licząca się z jakimikolwiek pedagogicznymi wskazaniem walka o duszę dziecka, brutalne nieraz metody łamania oporu wyzwajającej się ze starego światopoglądu młodzieży — to stały motyw tych listów-skarg na niesprawiedliwość. Musimy zapewnić pełną tolerancję dla ucznia niewierzącego, skutecznie bronić młodzieży przed zmuszaniem do udziału w nabożeństwie, rekolekcjach, spowiedzi itd. Na tym tle wyrastają niekiedy podwójne obciąża pewnej części naszej młodzieży — jedno dla wierzących rodziców, inne dla siebie i dla nauczyciela.

Z tej dwoistości wynikają poważne zahamowania w poprawie atmosfery wychowawczej w szkołach. Tym poważniejsze, że duży odsetek nauczycielstwa jest narażony na ten sam co młodzież nacisk, jest pod ostrzałem obskurantkiej opinii w małym i wiejskim środowisku i na sobie odczuwa całą siłę klerykalnej nietolerancji.

Jest chyba rzeczą niewątpliwą, że nie wolno nam zostawiać nauczyciela sam na sam z tego typu trudnościami. Ma on prawo oczekiwać od nas opieki i pomocy przeciwko pomniejszaniu owoców jego pracy. Nauka o przyrodzie, o człowieku i o świecie żywym poza człowiekiem, nauka,

której zdobycze są dla nas rękojmią postępu, wymaga w szkole ochrony przed próbami restytucji antynaukowych poglądów.

W dyskusjach nad wynikami swojej pracy nauczyciele najczęściej podnoszą ten problem jako dotychczas najbardziej bolący. Ale nie brak i spraw innych, bardzo kłopotliwych. Chodzi tu o wyposażenie szkół w sprzęt i materiały do ćwiczeń praktycznych z chemii, w przyrządy do optyki i akustyki, o organizowanie wycieczek do zakładów pracy dla zapoznania młodzieży z maszynami i z produkcją. Nie ma chyba w naszym przemyśle trudniejszej lub bardziej od osobistego uznania kierowników zakładów zależnej sprawy, jak uzyskanie zgody na zwiedzenie przez młodzież elektrowni lub mleczarni, cukrowni, cegielni, kamieniołomów, warsztatów mechanicznych itp.

Gdzieś wobec tych i innych trudności gubimy po drodze myśl o polityzacji naszej szkoły. A przecież będziemy musieli już wkrótce rozwiązać to zagadnienie. Nie możemy czekać, aż szkoła radziecka zakończy swoje eksperymenty w tym zakresie. Będziemy szukać u naszych nauczycieli słusznych doświadczeń i wzorów. Pora o nich już myśleć, pora omawiać je publicznie.

Obok tych przykładowo omówionych zaniedbań i trudności w naszej pracy jest jeszcze wiele innych. Niski poziom nauczania języków obcych, wielkie zaniedbanie w nauce przedmiotów artystycznych (śpiewu, rysunku) i wychowania fizycznego są chyba najmocniej odczuwane. Te zagadnienia muszą być z równą troską podjęte, jak inne, szczegółowiej przeze mnie omówione.

* * *

Gdy mówimy o wynikach nauczania, gdy szukamy wspólnie z nauczycielami sposobów rozwiązania naszych trudności — słyszymy obok skarg na złe wyposażenie szkół i na zaniedbania inwestycyjne głosy domagające się, by po nowemu spojrzeć na pozycję i rolę nauczyciela jako centralnej postaci w procesie nauczania i wychowania.

Czy istnieje u nas problem autorytetu nauczyciela? Niewątpliwie istnieje i jako problem ogólnopaństwowy, i jako problem konkretnej szkoły, konkretnego nauczyciela.

W ciągu ostatnich lat obserwujemy stały wzrost autorytetu nauczyciela, a jednak nauczycielstwo odczuwa niepokój, ilekroć mówi się o jego autorytecie. Na codzień bowiem sprawa pozycji społecznej nauczyciela jest bardzo skomplikowana.

Warto się zastanowić, gdzie są źródła tej obawy o zachwianie się lub utratę autorytetu.

Rozpatrzmy kilka różnych sytuacji, w których autorytet nauczyciela bywa zagrożony.

Często, może najczęściej — z winy samego nauczyciela: uleganie chorobie tzw. nauczycielskiego liberalizmu, nadmiernej pobłażliwości, bezradnego patrzenia na lenistwo i nieuctwo wychowanków. Ale wielu nauczycieli uważa, że liberalizm jest chorobą, której bakcylię rodzą się nie tylko ze słabości charakteru u tych wszystkich, co dla świętego spokoju stawiają dobre stopnie słabym uczniom. W iluż wypadkach nauczyciel ugina się i załamuje pod naciskiem dobrze ustosunkowanego ojca, nie mogącego się pogodzić z myślą, że jego syn lub córka za nieuctwo może otrzymać

dwójkę? Nauczyciele pamiętają, że dotychczas tylko w jednym przypadku został ukarany kacyk — przewodniczący prezydium PRN w Rawiczu — który chciał zmusić dyrektora szkoły do dania niesprawiedliwej oceny jego córce-maturzystce. I podobno tylko jeden minister wyciągnął konsekwencje w stosunku do swoich pracowników, którzy nadużywali stanowisk do wymuszania pobłażliwych ocen dla swoich dzieci. A ile spraw tego rodzaju pozostało nie ujawnionych?

Sprawa liberalizmu nauczyciela od tej strony widziana — to nie tylko sprawa słabości nauczyciela, to także poważny problem społeczny, o dużej wymowie moralnej. Ale to także problem szkolny, zrodzony na tle biurokratycznych wypaczeń w pracy naszej administracji. Ileż fałszywych ambicji wywołują niesłuszne, bałamutne analizy pracy szkół, operujące liczbą uczniów drugorocznych i promowanych jako miernikami osiągnięć szkół? Mimo całej nieraz ostrej walki podejmowanej przeciwko tym szkodliwym praktykom utrzymują się one w wielu wydziałach oświaty. Sztuczne zmniejszanie drugoroczności przez obniżanie wymagań dla uzyskania lub utrzymania opinii „dobrej“ szkoły lub „dobrego“ nauczyciela jest ich następstwem i zatruwa pracę naszego szkolnictwa jako swoiste brakoróbstwo.

Autorytet nauczyciela bywa często wystawiany na próbę z powodu zastrzeżeń do jego ogólnego, zwłaszcza naukowego poziomu i poziomu kultury, którą on reprezentuje. Społeczeństwo często jest gotowe pogodzić się z tzw. dobrym sercem nauczyciela i z jego słabościami charakteru, nie darowuje mu nigdy ignorancji. A że rośnie ogólny poziom naszego społeczeństwa, podnoszą się wymagania stawiane nauczycielowi jako reprezentantowi świata nauki i kultury w swoim środowisku.

Czy nauczycielstwo nasze widzi znaczenie swojego naukowego poziomu dla umocnienia swego autorytetu? Na pewno tak. Liczba studiujących zaocznie w PWSP wynosi już 3 280 osób, a objęła nie wszystkich zgłaszających się. Wielu nauczycieli ubiega się lub przygotowuje do wstąpienia na zaoczne studia uniwersyteckie.

Typ nauczyciela naukowca, mającego własne aspiracje naukowe lub przynajmniej określone zamiłowania naukowe, jest rzadki. Nie sprzyja powstawaniu tych aspiracji obciążenie nauczyciela pracą społeczną, nie pozostawiającą dość czasu na lekturę, na gromadzenie materiałów, na kontakt z ośrodkami naukowymi. Ale nie jest bez znaczenia również fakt, że z naszych wyższych i średnich uczelni pedagogicznych wychodzą nauczyciele bez rozbudzonych zainteresowań naukowych. Nie zrobiliśmy również nic, by ułatwić nauczycielowi kontakt z literaturą popularnonaukową, z czasopiśmiennictwem naukowym, z towarzystwami naukowymi.

Nauczyciel ma szczególne prawo do pomocy ze strony naszej nauki pedagogicznej. Przedłużający się zastój w naszej pedagogice wskazuje, na jaką małą pomoc może tu liczyć nasz nauczyciel postawiony wobec nowych zadań i wobec wielkiej odpowiedzialności za dziecko.

Podobnie jak głód nauki nauczycielstwo nasze odczuwa głód życia kulturalnego.

Autorytet nauczyciela wyrasta także na tle jego czynnego udziału w życiu społecznym. Nauczyciel potrzebuje na codzień najbardziej konkretnej wiedzy o całym naszym życiu, o naszej ekonomice, o budownictwie socjalizmu, o polityce zagranicznej. Musi on przecież odpowiadać na najbardziej różnorodne pytania dotyczące naszego życia, walki klasowej, sporów ideo-

logicznych. Dotychczasowe szkolenie ideologiczne w słabym stopniu przygotowywało go do tych odpowiedzi. Stąd częsta bezradność nauczycieli wobec problemów, których sobie i swoim rozmówcom wyjaśnić nie potrafią, stąd nieraz uginanie się pod naciskiem wrogiej propagandy.

Dlatego problem szkolenia ideologicznego jest problemem bardzo ważnym w walce o umocnienie autorytetu nauczyciela.

Problem autorytetu szczególnie żywo obchodzi młodego nauczyciela.

W ciągu ostatnich lat nastąpiło wydatne odmłodzenie naszej kadry nauczycielskiej. W szkolnictwie podstawowym 52% nauczycieli nie przekroczyło 30 roku życia. Zjawisko nadzwyczaj pomyślne, ale jednocześnie zobowiązujące do intensywnej pomocy dla tej masy młodych nauczycieli, nie zawsze mających możliwość oparcia się w trudnych momentach pracy na bardziej doświadczonych bodaj tylko życiowo kolegach. Dotychczasowe formy tej pomocy udzielanej przez nadzór pedagogiczny i ośrodki doskonalenia kadr oświatowych są na pewno niewystarczające, bo ani wizytatorzy, ani instruktorzy nie są w stanie dotrzeć do szkoły tak często, jak tego wymaga ta liczna młoda kadra. A musimy pamiętać, że ogromna większość młodych nauczycieli — to nauczyciele wiejscy, że w niektórych województwach (wrocławskie, szczecińskie) odsetek młodych nauczycieli na wsi dochodzi do 80%. Pomóc młodemu nauczycielowi to w naszych warunkach wesprzeć pomocą szkołę wiejską. A to ma duże znaczenie polityczne.

Z problemem młodego nauczyciela wiążą się poza tym zagadnienia rewizji systemu kształcenia nauczycieli, który nie daje wystarczającej wiedzy i praktycznego przygotowania — wiążą się również sprawy rozbudowy ośrodków doskonalenia i sieci gabinetów metodycznych. Dla ZMP problem ten oznacza podjęcie pracy z kilkudziesięcioma tysiącami członków, potrzebujących ideowego i organizacyjnego oparcia w działalności społecznej i zawodowej.

Jest dużo racji w twierdzeniu, że dobrym nauczycielem można być i w skromnie wyposażonej szkole. Słusznie, w pracy wychowawczej należy liczyć przede wszystkim na zalety umysłu i charakteru nauczyciela, na jego wiedzę, na jego oddanie się pracy i na jego osobisty przykład jako niezawodny środek wychowawczego oddziaływania na młodzież. Ale nie wolno słusnością tego stanowiska bronić niesłusznej polityki zaniedbywania potrzeb materialnych i inwestycyjnych naszej szkoły. Aby nauczyciel mógł owocnie pracować, musi mieć nowoczesny warsztat pracy. Umożliwi mu on pokazanie swoich uzdolnień, zobowiąże do intensywnej pracy nad sobą.

Samymi jednak wymaganiami i odgórnie udzielaną pomocą autorytetu nauczyciela nie wzmocnimy. Trzeba umieć szanować pracę nauczyciela i uczyć szacunku dla niej. Prezydja rad narodowych, które z nauczycieli robiły rejestratorów psów i kur, roznosicieli zawiadomień o zebraniach, poborców podatków itp., nie przysporzyły im ani sobie autorytetu. To są sprawy bolesne, z którymi trudno się nauczycielstwu pogodzić.

Jest wreszcie wstydlivy problem, omijany w dyskusjach: czy nauczycielstwo zawsze musi być jedną z najniżej opłacanych grup zawodowych? Zdobywający kwalifikacje młody nauczyciel zarabia tyle samo co sprzątaczką w szkole — to wyznacza mu poziom życiowego startu. Ileż aspiracji naukowych i kulturalnych nauczyciela wędnie w zarodku w kon-

frontacji z jego możliwościami finansowymi? Iluż zaradniejszych, ambitnych i zdolnych ludzi odeszło od tego zawodu, by na innej drodze znaleźć lepsze możliwości pracy nad sobą i szerszego udziału w życiu kulturalnym?

Znam nauczycieli, którzy sobie wyżej cenią szacunek i dowody uznania za pracę ze strony naszego państwa niż wysokie premie i nagrody. Ale i tej formy moralnej satysfakcji za wysiłek i ofiarną pracę nauczyciela nie stosujemy zbyt często: odznaczenia państwowe na ogół skąpo zdobią piersi nauczycielskie. A słów uznania za swoją pracę łaknie zwłaszcza stary nauczyciel, nie zawsze otoczony szacunkiem proporcjonalnym do zasług.

* * *

O odpowiedzialności społeczeństwa za wyniki pracy szkoły, a zwłaszcza za wychowanie młodzieży, mówiliśmy dotychczas w ogóle za mało. Nasza pedagogika z całym przekonaniem propagowała słuszną zresztą zasadę, że o wynikach pracy szkoły decyduje nauczyciel i uczeń, i dla tej zasady chciała zdobyć przede wszystkim nauczycielstwo. Podkreślając wagę tej tezy nie możemy nie widzieć wszystkich błędów wychowawczych, wynikających z niedostrzegania rodziców i organizacji masowych w procesie wychowania.

Wielu naszych działaczy oświatowych i społecznych kierowało się w swojej działalności przekonaniem, że jeśli nie wszystkie problemy wychowawcze, to już na pewno podstawowe trudności w pracy wychowawczej mogą być rozwiązane przez zapewnienie wszystkim dzieciom dostępu do szkoły, a w niej — do opieki wychowawczej, w odniesieniu zaś do dzieci ludzi pracy — także opieki materialnej. Aby tego dokonać — sądzili oni — wystarczy rozbudować szkolnictwo i instytucje wychowawcze, wprowadzić do nich nauczycieli i młodzież. W praktyce oznacza to, że szkoła i współdziałające z nią placówki wychowawcze niemal automatycznie, przez sam fakt podjęcia działalności dydaktyczno-wychowawczej winny uporać się z tymi trudnościami, które wynikają z nieumiejętności wychowywania dzieci przez rodziców, z ideologicznych obciążeń starego pokolenia, z naszego zacofania gospodarczego i kulturalnego, i z procesów fizycznego i umysłowego rozwoju dziecka.

Powstawaniu i szerzeniu się takich poglądów sprzyjały i sprzyjają dość powszechne obawy, że pełne włączenie domu (rodziny) do procesu wychowania oznacza spotęgowanie trudności ideologicznych, z którymi szkoła boryka się najczęściej, a które w kontakcie z domem ujawniają się jako niezrozumienie założeń naszego programu wychowawczego.

Dlatego dość częsty jest jeszcze u nas typ działacza oświatowego, który chce wziąć pełną odpowiedzialność za wychowanie młodzieży na siebie, redukując rolę domu do minimum; niemniej częsty też jest typ działacza społecznego, który gotów jest tę pełną odpowiedzialność złożyć na nauczyciela w przekonaniu, że nauczyciel potrafi sam całość tej pracy wykonać. W konsekwencji słyszymy głosy domagające się wielkiej rozbudowy wszelkich placówek i form pracy opiekuńczo-wychowawczej, wołanie o udostępnienie domów dziecka dzieciom mającym rodziców, a ogrody jordanowskie i świetlice całodzienne dzieciom matek nie pracujących itp.

A przecież nie jest to nic innego, jak kierunek na pełną etatyzację całego

procesu społecznego wychowania, etatyzację zarówno nam niepotrzebną ze względów wychowawczych, jak i niemożliwą ze względów gospodarczych.

Byłoby w naszych warunkach rzeczą niesłuszną i szkodliwą pomniejszać odpowiedzialność nauczyciela za wychowanie młodzieży. Szkoła i nauczyciel będą zawsze główną siłą napędową w społecznym procesie wychowania i dlatego ich szczególna odpowiedzialność za kierunek i wyniki wychowania nie może budzić wątpliwości. Ale w procesie wychowania szkoła może wykonać tylko swoją część zadań, dość wyraźnie wyznaczoną jej programem dydaktyczno-wychowawczym, nie może natomiast i nie powinna zastępować rodziców w wypełnianiu ich obowiązków, nie może też zastąpić pracy organizacji młodzieżowej i masowych organizacji społecznych.

Wszędzie tam, gdzie nie umieliśmy tej zasady konsekwentnie przestrzegać, wyrastały przed szkołą dodatkowe trudności.

Na tle tych nieporozumień co do roli szkoły mogły dość często powstawać w niektórych środowiskach poglądy, że zadaniem rodziców jest tylko żywić, a nie wychowywać, że ich praca zawodowa i społeczna jest wystarczającym powodem do zwolnienia od odpowiedzialności za postawę moralno-zachowanie się i postępy w nauce ich dzieci, że o tym, jaka jest ta postawa, to zachowanie i te postępy, decyduje jedynie szkoła, że zatem powinna ona tak organizować swoją działalność, by rodzice byli zwolnieni od wszelkich wychowawczych kłopotów. Podważało to przekonanie, że należy wychowywać własnym przykładem, że należy dbać o dobrą wychowawczą atmosferę życia rodzinnego.

Zwiększenie udziału rodziców w procesie wychowania, które postulujemy, nie może oczywiście nastąpić automatycznie. Zainicjowane przez niektóre wydziały oświaty zakładanie poradni dla rodziców, inicjatywa w sprawie organizowania „uniwersytetów rodzicielskich“, duże zainteresowanie publikacjami pedagogicznymi przeznaczonymi dla rodziców świadczą, że zapoczątkowano w tym zakresie słuszną i pozytywną pracę. Otwiera ona oczywiście olbrzymie pole do szerszej jeszcze pracy dla takich instytucji, jak TWP, jak Liga Kobiet, związki zawodowe, prasa, radio i inne.

Skupić te wielkie siły społeczne, zainteresowane w sprawach wychowania dzieci i młodzieży, wokół programu wychowawczego naszego państwa, powiązać je jak najściślej z pracą szkoły — oto zadania, które mamy przed sobą. Wykonanie tych zadań zadecyduje o pomyślnych wynikach walki o lepszą pracę szkoły.

Kilka uwag o stosunkach klasowych na wsi

Brak solidnych badań i danych powoduje, że trudno jest dać wyczerpującą analizę rozwoju stosunków klasowych na naszej wsi oraz wyprowadzić z niej wszystkie uogólniające wnioski dotyczące polityki i pracy partyjnej wśród chłopstwa. Jedno jest pewne, że stosunki klasowe na wsi ulegają zmianie wraz z całokształtem przeobrażeń dokonywanych w naszym kraju. A praktyka walki o realizację zadań wzrostu produkcji rolnej i dalszej socjalistycznej przebudowy wsi wymaga konkretnej i stale aktualizowanej analizy stosunków klasowych na wsi i zmian w sytuacji i postawie poszczególnych grup chłopstwa właśnie z punktu widzenia tych zadań.

Nie pretenduję do całkowitego i ścisłego omówienia problemu, obserwacje i przemyślenia nasuwają same przez się pewne wnioski w tej sprawie. Właśnie niektórymi z tych wniosków chciałbym się podzielić z towarzyszami. Zacznę od spraw na ogół znanych i bezspornych. Wiadomo, że centralną pozycję w naszym rolnictwie zajmują i będą zajmowały jeszcze przez dłuższy okres czasu gospodarstwa *średniackie*. Wiadomo, że gospodarstwa *średniackie* nie są jednolite w swej masie. Szczegółowa ich analiza prowadzi do wyodrębnienia grup „nowych średniaków“ i „starych średniaków“, słabszych i mocniejszych średniaków.

W danym wypadku na poparcie wniosków, które chcę wysunąć, ta szczegółowa analiza gospodarstw średniackich nie jest mi potrzebna.

Obecnie, gdy strategicznym zadaniem partii na dłuższy okres czasu jest walka o socjalistyczną przebudowę wsi na zasadzie pełnej dobrowolności, walka, która kojarzy się z pracą nad rozwijaniem produkcji indywidualnych gospodarstw chłopów pracujących, z tego punktu widzenia należy rozpatrywać *każdą* z grup społeczno-ekonomicznych chłopstwa. Ale wydaje się — i to jest pierwszy wniosek — że o pomyślnej realizacji tego zadania decyduje nasza praca ze średniakiem.

Dlaczego o realizacji tego zadania, które leży u podstaw naszej pięcioletki w rolnictwie, zadecyduje praca ze średniakiem?

Gospodarstwa średniackie dominują w naszym rolnictwie oraz w stosunkach między miastem a wsią, między przemysłem a rolnictwem. Centralna pozycja średniaka w naszym rolnictwie oznacza przede wszystkim centralne miejsce produkcji gospodarstw średniackich w produkcji całego rolnictwa. Decyduje o tym przede wszystkim fakt, że gospodarstwa średniackie gospodarują prawie na połowie użytków rolnych w kraju.

Wskaźnik ziemi jest tu — wydaje się — najbardziej zbiorczym wskaźnikiem. Wiemy, że np. podstawą wszystkich świadczeń chłopskich gospodarstw rolnych na rzecz państwa jest hektar ziemi, niezależnie od tego, czy to jest hektar fizyczny, czy też jego pochodna — hektar przeliczeniowy. Według szacunkowych obliczeń na 20,5 mln ha użytków rolnych w kraju składa się: około 3 mln ha, na których gospodarują małorolni chłopcy, jak ich określamy ogólnie — biedota, 10 mln ha będących w posiadaniu średniaków i około 3 mln ha w posiadaniu gospodarstw kułackich. Spółdzielnie produkcyjne gospodarują obecnie na około 2 mln ha, a PGR na około 2,5 mln ha. Jest to, zaznaczam, tylko gruby szacunek. Można jednak na podstawie szacunkowych obliczeń twierdzić, że produkcja gospodarstw średniackich stanowi niemal połowę produkcji globalnej całego rolnictwa i ponad 60 proc. produkcji towarowej całego rolnictwa.

Centralna pozycja średniaka w naszym rolnictwie jest przede wszystkim wynikiem reformy rolnej, która doprowadziła do ześrodkowania wsi, dokonując całkowitej eliminacji produkcji gospodarstw obszarowych oraz stosunkowo zmniejszając rolę gospodarstw kułackich w produkcji rolnej w stosunku do okresu przedwojennego. Centralna pozycja średniaka w naszym rolnictwie nie jest jednak tylko wynikiem reformy rolnej. Jest ona jednocześnie wynikiem socjalistycznej industrializacji kraju oraz polityki ograniczania elementów kapitalistycznych na wsi.

W naszych rozważaniach na temat wpływu socjalistycznej industrializacji na rolnictwo często dostrzegamy tylko to, że dzięki uprzemysłowieniu kraju rolnictwo ma zapewniony nieograniczony zbyt produktów rolnych, z których wytworzeniem niestety nie nadąża, i że dzięki uprzemysłowieniu kraju tworzymy materialną i techniczną bazę dla socjalistycznej przebudowy wsi. A przecież trzeba widzieć i to, co podkreśliły IV i V Plenum KC, że socjalistyczna industrializacja stwarza również możliwość skutecznej walki o wzrost produkcji rolniczej w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, zapewniając materialno-techniczną bazę dla tego wzrostu.

W wyniku olbrzymiego zwiększenia zatrudnienia w socjalistycznym przemyśle w wielu rejonach kraju setki tysięcy ludzi ze wsi (głównie chłopów małorolnych i bezrolnych) znalazło stałą pracę i zarobki w przemyśle, handlu, transporcie itp. Jest to wielkie osiągnięcie, którym się chlubiśmy. Dla milionów chłopskich rodzin biedniackich i nie tylko biedniackich oznacza to zmianę ich warunków życia niemniej doniosłą a często ważniejszą aniżeli zmiana w ich sytuacji w wyniku reformy rolnej. Stałe wynagrodzenia za pracę w przemyśle w sytuacji tych gospodarstw i rodzin oznaczają wzrost spożycia, podniesienie ich stopy życiowej. Niestety jednak w wielu tych gospodarstwach (zwłaszcza małorolnych) spadła nie tylko produkcja towarowa, ale i produkcja ogólna. Wielu małorolnych chłopów znajdując poza gospodarstwem pracę i stałe źródło dochodów, nierzadko dość wysokich, zaniedbuje gospodarkę i traktuje ją jako pewnego rodzaju działkę przyzagrodową. W wyniku tego stanu rzeczy nie są wykorzystywane możliwości produkcyjne tych małorolnych gospodarstw, a to w skali krajowej wpływa na ogólny poziom produkcji rolnej gospodarstw chłopskich podnosząc udział w niej i znaczenie gospodarstw średniackich. W podobnym kierunku działa w swych skutkach polityka ograniczania kułactwa, choć nigdy celem tej polityki nie było ograniczanie produkcji.

gospodarstw kułackich, lecz tylko ograniczanie kułackiej spekulacji i ograniczanie wyzysku kułackiego. Mimo to jednak nieodłącznym produktem ubocznym tej polityki jest zjawisko wypadania części gospodarstw kułackich z produkcji. Faktem jest również, że część gospodarstw kułackich cechuje jedynie reprodukcja prosta.

Nowe jak gdyby pozycje średniaka (a płyną stąd pewne wnioski, które można by rozszerzyć i na inne dziedziny) można pokazać na przykładzie tzw. pomocy sąsiedzkiej, o której tyle się w swoim czasie mówiło i pisało. Teraz o niej nic nie słychać. A przecież cała rzecz polega na tym, że obecnie w wyniku rozwoju i zmian zachodzących na wsi cały problem pomocy sąsiedzkiej sprowadza się w istocie do stosunków między gospodarstwami małorolnych chłopów i średniaków. To znaczy, że dziś podstawową masą świadczących tę pomoc mogą być gospodarstwa średniackie, a nie — jak np. w latach 1947—1950 — gospodarstwa kułackie. Sens tej instytucji jest w zasadzie taki sam — pomoc dla gospodarstw małorolnych i obrona ich przed wyzyskiem. Ale co do tego, kto i na jakich warunkach powinien tę pomoc świadczyć i może świadczyć, zaszyły poważne różnice, ponieważ wiele gospodarstw kułackich znajduje się w takiej sytuacji, iż obrobienie własnej ziemi sprawia im duże trudności.

W związku z tym i nasz stosunek do form tej pomocy, rozliczeń, świadczeń za tę pomoc musi być inny, gdyż inny jest jej klasowy sens. Ta pomoc może być naprawdę pomocą sąsiedzką, gdy przedtem nawet nazwa „pomoc sąsiedzka“ dziwnie brzmiała.

Wydaje się, że słabość organizacji pomocy sąsiedzkiej polega na tym, że obecnie, gdy świadczącym głównie może być średniak, sposób organizowania tej pomocy i rozliczeń pozostał stary, antykułacki.

Jest na pewno rzeczą konieczną, abyśmy ingerowali do tak ważnej i istotnej dziedziny społeczno-gospodarczej, jak pomoc sąsiedzka, by zwalczyć u niektórych średniaków tendencję do przekształcania tej pomocy w ukrytą formę wyzysku. U średniaka takie tendencje występują i trzeba je widzieć. Ale propagując pomoc sąsiedzką obecnie należy podnosić ją w większym stopniu do poziomu najprostszyc form zespołowego współdziałania — stworzyć z niej punkt wyjścia do działania na wsi biedniacko-średniackich grup wzajemnej pomocy. A to jest możliwe, pożyteczne i potrzebne, gdyż dotyczy średniaka i biedoty. Wydaje się, że trzeba zrezygnować ze sztywno ustalonych form rozliczeń. Czuwając w dalszym ciągu nad rozliczeniami należy pozostawić jednak większą swobodę w tym zakresie samym chłopom. Wydaje się, że byłoby celowe uznać za dopuszczalne w praktyce stosowanie odrobku za pomoc w narzędziach i inwentarzu. Przecież nie każdy odrobek jest wyzyskiem. Odrobek w słusznym wymiarze i granicach w stosunkach między średniakiem a biedniakiem może być i jest w praktyce normalnym rozliczeniem za wyświadczoną pomoc. I chłopie go stosują. Wywiady w sprawie biedoty potwierdziły, że gdy chodzi o stosunki biedoty ze średniakiem, a często też i między gospodarstwami małorolnymi, w zakresie pomocy sąsiedzkiej praktykowany jest — jakby to można określić — bezgotówkowy rozrachunek. Chłopie ukrywają ten stan, bo urzędowo rozrachunek może być tylko gotówkowy. Wydaje się, że pieniądze, rozrachunek gotówkowy w pewnym sensie przekreśla istotny element pomocy sąsiedzkiej w stosunkach między średniakiem i małorolnym, a często i między dwoma małorolnymi, których gospodarstwa różnią

się tym, że jedno posiada konia i krowę, a drugie nie ma konia, ale za to posiada dwie krowy. Tym elementem jest mianowicie utrwalająca się więź współpracy, która prowadzi do zespolowego działania. Przecież towarzysze chińscy wykorzystując ten moment potrafili rozwinąć na wsi wielki ruch spółdzielczy chłopów w oparciu o grupy wzajemnej pomocy.

Wydaje się, że to jest argument za nowym spojrzeniem na pomoc sąsiedzką, traktowaną przez niektórych już jako przeżytek. Pomoc sąsiedzka, tak rozumiana i organizowana w powiązaniu z GOM, których zarządzaniem należałoby w większym stopniu zainteresować chłopów średniaków i małorolnych — może stać się skutecznym instrumentem w walce o wzrost produkcji rolniczej i w zbliżaniu chłopów małorolnych i średniorolnych do spółdzielczości produkcyjnej.

Ze stwierdzenia, że o pomyślnej realizacji podstawowego zadania bieżącej pięciolatki zadecyduje nasza praca ze średniakiem, wynika bezsporny już wniosek, że spółdzielnie produkcyjne muszą być przede wszystkim dla średniaka wymownym, praktycznym przykładem gospodarności, dobrobytu i kultury. Jest to prawda znana, ale w praktyce niełatwa do realizacji.

Jeżeli w pracy nad pozyskaniem średniaka dla gospodarki zespolowej mamy jeszcze trudności, to nie dlatego, jakby chcieli wmówić w nas niektórzy, że za dużo mu pomagamy, a dlatego, że źle jeszcze dzieje się w wielu spółdzielniach produkcyjnych, że źle kierujemy wszechstronnym rozwojem spółdzielni.

Nie blahym powodem jest i to, że na wsi przecież istnieje i działa klasa kulacka, z której wywodzą się zdecydowani przeciwnicy socjalizmu. Przecież klasa ta jest wrogo usposobiona do naszych wszelkich poczynañ. Usiłują oni różnymi środkami oddziaływać na chłopów w kierunku osłabienia więzi pracującej wsi z państwem i klasą robotniczą. Ich wpływy na średniaków i nie tylko na średniaków szczególnie przybierają na sile wówczas, gdy słabnie nasza praca polityczna na wsi. O tej przyczynie zapominać nigdy nie można, a nieraz — zwłaszcza ostatnio — w niektórych kręgach naszych działaczy zapomina się o tym.

* *

Jeżeli można powtórzyć za Leninem, że w wyniku naszej rewolucji (reformy rolnej) najwięcej zyskali chłopci w ogóle, to na socjalistycznej industrializacji kraju, przy wszystkich korzyściach, jakie stąd płyną dla średniaków, najwięcej spośród chłopów zyskali małorolnicy i bezrolnicy — biedota.

Zmiany w sytuacji biedoty, jakie zaszły w wyniku dokonanych przeobrażeń, wykazują, że statystyczne określenie tej sytuacji jest względnie mało dokładne i na podstawie danych statystycznych trudno ustalić właściwy kierunek pracy z tą grupą chłopstwa w walce o wzrost produkcji rolniczej i rozwój spółdzielczości produkcyjnej w okresie pięciolatki.

Niewielkie rozmiary gospodarstw biedniackich pozwalają ich właścicielom na stałe niemal zarobkowanie poza gospodarstwem. W wyniku socjalistycznej industrializacji kraju w rejonach, gdzie powstaje i rozwija się nasz przemysł, biedota znalazła stałą pracę w przemyśle. Szacunkowo można określić, że robotników-chłopów przemysł nasz zatrudnia blisko milion.

Praca w socjalistycznym przemyśle zmienia zasadniczo sytuację tych chłopów. Stanowią oni zupełnie nową grupę społeczną na wsi. Ich sytuacja ekonomiczna kształtuje również ich określoną postawę polityczną i określony stosunek do spółdzielczości produkcyjnej. W zasadzie — potwierdza to szczegółowa analiza sytuacji ekonomicznej tej grupy gospodarstw biedniackich — zarobki w przemyśle stanowią główne źródło utrzymania rodzin tych chłopów.

Sytuacji materialnej tej grupy w żadnym stopniu nie da się porównywać z sytuacją małych chłopów utrzymujących się tylko z gospodarstwa, nawet przy wysokiej intensyfikacji gospodarki. Kojarzenie stałej pracy w przemyśle z posiadaniem niewielkiego gospodarstwa stawia w pewnej uprzywilejowanej pozycji tę grupę robotników-chłopów również w stosunku do robotników, których głównym i jedynym źródłem utrzymania jest wynagrodzenie za pracę.

Ten fakt kojarzenia stałej pracy w przemyśle z posiadaniem niewielkiego gospodarstwa sprawia, że na razie dla wielu tych chłopów spółdzielcza droga rozwoju ich gospodarstw jest mało atrakcyjna. Rzecz polega po prostu na tym, że tylko nieliczne w tej chwili spółdzielnie produkcyjne mogłyby im w praktyce zapewnić takie warunki życia, jakie osiągają w konsekwencji łączenia stałego zatrudnienia w przemyśle z prowadzeniem niewielkiego gospodarstwa. A jeżeli tak jest w rzeczywistości, to co należy o tym sądzić, jakie wysunąć praktyczne wnioski?

Wnioski nasuwają się chyba następujące. Wydaje się, że określone warunki ekonomiczne tej grupy społecznej na wsi w ścisłym związku z sytuacją innych grup, w tym i nowopowstającej warstwy chłopów-spółdzielców — sprawiają, że mimo wielkiego kapitału politycznego, jaki partia zdobyła u tej grupy przez stworzenie jej lepszych warunków życia dzięki uprzemysłowieniu kraju — grupa ta na razie nie jest oporą w naszej walce o socjalistyczną przebudowę wsi. Grupa robotników-chłopów stanowi dla nas niewątpliwie oparcie w innych dziedzinach pracy politycznej i polityki gospodarczej. Ale gdy w grę wchodzi sprawa spółdzielczości produkcyjnej, tego oparcia w określonych warunkach nie stanowi.

Wydaje się, że jest to wynik swoistego splotu sprzeczności naszego rozwoju. Z jednej strony prowadzenie niewielkiego gospodarstwa sprawia niewątpliwie znaczne trudności tym robotnikom-chłopom, ale z drugiej strony właśnie to niewielkie gospodarstwo stanowi jeszcze w naszych warunkach dla tych ludzi ważny czynnik ich dobrobytu. Świadczy o tym wysoka cena ziemi właśnie w tych rejonach, gdzie robotników-chłopów jest najwięcej. Dochodzi tam ona do 15—20 tys. zł za ha.

W zasadzie nikt nie kupuje ziemi w celu zwiększenia gospodarstwa, by przejść do wyłącznego utrzymywania się z pracy na roli. Ziemię kupują właśnie ci pracujący w przemyśle, a celem tego kupna jest po pierwsze, zdobycie własnej działki budowlanej, a po drugie — dodatkowe źródło dochodu.

Czy zjawisko to nie zawiera sprzeczności? Dość mamy jeszcze ziemi w pewnym sensie wolnej. Każdy, kto pragnie na niej pracować, może ją bezpłatnie dostać. Mało tego, państwo przeznaczają poważne sumy na bezwrotne kredyty dla tych, którzy podejmują się pracy na roli. Z drugiej strony widzimy w pewnym sensie rosnący popyt na ziemię w niektórych rejonach kraju. Mimo koncentracji tego zjawiska w Rzeszowskiem, Kra-

kowskiem, Stalinogrodzkiem, Łódzkiem, Lubelskiem fakty te występują i w innych województwach.

Sytuacja grupy społecznej robotników-chłopów nie oznacza jednak, że nie należy widzieć w rejonach przez nią zamieszkałych perspektywy socjalistycznej przebudowy wsi. Takie postawienie sprawy byłoby z gruntu błędne. Przede wszystkim w tych rejonach mamy do czynienia nie tylko z gospodarstwami biedniackimi, istnieje tam znaczna część gospodarstw średniackich. Również prowadzenie gospodarstwa przez robotnika-chłopa nastroża mu wiele trudności. Na razie jednak korzyści z tego faktu górują nad trudnościami. Niemniej ważną jest rzeczą i to, że nasze wysiłki zmierzające do dopomożenia tym chłopom w prowadzeniu posiadanych przez nich gospodarstw i w zwiększaniu wydajności ziemi, na której pracują członkowie ich rodzin, przeważnie żony, przybierają formy sztywne i nieumiejętne. Nie opracowaliśmy form organizacyjnych takich spółdzielni produkcyjnych, w których możliwe byłoby łączenie pracy w przemyśle z prowadzeniem zespołowej gospodarki. Dlatego prawie zawsze, gdy wyłania się problem organizacji spółdzielni w takiej wsi, występuje kwestia zrezygnowania z pracy w przemyśle na rzecz pracy w spółdzielni. A na takie wyjście z sytuacji nie chce się zdecydować żaden z robotników-chłopów.

Drugą podgrupę w tej ogólnej grupie biedniackiej stanowią małorolni chłopcy oraz bezrolni, którzy nie znaleźli stałego zajęcia poza rolnictwem, a muszą dorabiać poza gospodarstwem, gdyż posiadane przez nich karłowate gospodarstwo nie zapewnia im niezbędnych środków do życia.

Sytuacja ekonomiczna tej warstwy jest odmienna od sytuacji chłopów-robotników. W porównaniu z warunkami w Polsce kapitalistycznej w sytuacji społeczno-ekonomicznej tej grupy nastąpiły także poważne zmiany — reforma rolna, industrializacja kraju rozwiązały w ogóle zasadniczy problem wsi przedwojennej, jakim było masowe przeludnienie. Polityka gospodarcza partii i państwa, zwłaszcza pomoc w celu rozwijania produkcji w tych gospodarstwach, wywiera także poważny wpływ na poprawę ich sytuacji ekonomicznej.

Upowszechniono kontraktację roślin przemysłowych w gospodarstwach małorolnych chłopów. Rozszerzono w tych gospodarstwach uprawę takich roślin, jak burak cukrowy, którego przed wojną uprawiać nie były w stanie. Sam fakt likwidacji przeludnienia wsi i zmian — jak byśmy powiedzieli — na rynku siły roboczej wywołuje istotne zmiany w sytuacji biedoty. Jeżeli nawet chłopcy ci muszą się najmować do pracy w gospodarstwach kułackich, to jednak otrzymują za tę pracę nie tak głodowe place, jak przed wojną.

I znowu fakt bardzo charakterystyczny. Obiektywnie, w wyniku dokonanych przemian i polityki, jaką prowadzimy, istnieje droga do szybkiego wyprowadzenia z trudnej mimo wszystko sytuacji ekonomicznej tej grupy gospodarstw. Weźmy tylko pod uwagę możliwości, jakie stoją przed nim. Otwarem, jeżeli chodzi o pozyskanie większej ilości ziemi w wyniku osiedlenia się na Ziemiach Odzyskanych. Dodajmy, że część tych chłopów, zrzekając się nawet karłowatego gospodarstwa na rzecz członków swej rodziny, mogła by przejść do pracy w państwowych gospodarstwach rolnych. Ten typ biedoty, która nie może w pełni wyżyć z pracy w swym gospodarstwie, utrzymał się szczególnie w rejonach oddalonych od naszych ośrodków przemysłowych. Do takich rejonów należy część powiatów wojewódz-

stwa warszawskiego, lubelskiego, białostockiego, rzeszowskiego. Nawet w województwie bydgoskim są powiaty typowo biedniackie — jak byśmy określili — o biedocie starego typu, w której życiu mimo wielu przemian w naszym kraju mało się zmieniło.

Ta biedota właśnie stanowi najbardziej podatny grunt naszej pracy gospodarczej i partyjnej, ona właśnie może i powinna stanowić bardzo mocne oparcie w walce o socjalistyczną przebudowę wsi. Spółdzielczość produkcyjna dla tej grupy chłopów jest najbardziej bezpośrednią potrzebą życiową. To wynika z jej obiektywnej sytuacji.

W rzeczywistości jednak na skutek zaniedbań w naszej pracy w rejonach koncentracji tego typu gospodarstw sama idea spółdzielczości produkcyjnej wśród biedoty jest słabo rozumiana. Wpływa również na to często słabość istniejących spółdzielni produkcyjnych. Ta grupa może i powinna stanowić nasze oparcie, ale nastąpi to wówczas, gdy wniesiemy do niej światłość klasową i pokażemy w praktyce — właśnie przez nieustanną konkretną pomoc w podnoszeniu gospodarki, w rozwiązywaniu trudności — jeszcze lepsze perspektywy w spółdzielniach produkcyjnych. Nasza klasowa polityka obciążeń obowiązkowymi dostawami, polityka progresji w podatku gruntowym w zasadzie uwzględnia sytuację tych gospodarstw. To samo można powiedzieć o polityce ulg. Nawet jeżeli chodzi o bodźce rozwijania produkcji rolniczej to teoretycznie jest możliwe znaczne podniesienie jej poziomu w gospodarstwach małych, uwzględniając chociażby możliwości zaopatrywania się tych gospodarstw w paszę za ponadobowiązkowe dostawy trzody chlewnej. Ale istotą tej gospodarki w dużej mierze jest naturalny jej charakter. To właśnie, a zwłaszcza zależność od takich czynników, jak brak siły pociągowej, brak odpowiedniej bazy materialnej, głównie budynków inwentarzowych do szerszej produkcji, zwęża granice możliwości rozwijania produkcji w tych gospodarstwach.

Praca organizacji gospodarczych, państwowych i partyjnych z tą grupą biedniacką jest wybitnie niedostateczna. Wpływa na to fakt, że w ogólnej produkcji gospodarstw chłopskich, w ogólnych świadczeniach na rzecz państwa, ta grupa — jak się określa — mało waży. Do tej pory często wysilek aktywu gospodarczego na wsi koncentruje się na pracy nad realizacją obowiązkowych dostaw. Z nasileniem pracy politycznej i wyjaśniającej mamy do czynienia tam, gdzie koncentrują się gospodarstwa, które w tych dostawach najwięcej znaczą, najwięcej ważą w realizacji planu powiatowego czy wojewódzkiego.

Brak znajomości sytuacji biedniackiej grupy gospodarstw i formalistyczny stosunek do nich można wykazać na przykładzie, z którym często spotykaliśmy się i spotykamy przy wymiarze obowiązkowych dostaw żywności i mleka. Jest rzeczą słuszną, że w naszej ogólnej polityce realizacji obowiązkowych dostaw i świadczeń na rzecz państwa dokładamy starań, aby z obowiązków w pierwszym rzędzie wywężały się gospodarstwa biedniackie. Chodzi o to, jak mówimy, żeby miały one „czyste czoło“ i stanowiły nasze oparcie w przełamywaniu wahań średniaków w tej dziedzinie i w łamaniu oporu kułackiego. Jeżeli ta zasada jest słuszną, gdy chodzi o dostawę takich produktów, jak zboże i ziemniaki, to należy się zastanowić nad tą sprawą, gdy chodzi o żywiec i mleko. Należy bowiem uwzględnić fakt, że gospodarstwa te tuczą trzodę, jeżeli w ogóle to czynią, w okresie letnim. W gospodarstwach tych nie ma macior z prosiętami. Prosięta kupują.

Nie nabywają ich przed zimą, kiedy nie mają ich czym karmić, lecz na okres letni. Podobnie jest z obowiązkowymi dostawami mleka. Trzeba uwzględnić, że dysponują one znacznie mniejszą ilością pasz niż gospodarstwa średniackie i inne. Uzyskanie mleka z tych gospodarstw w okresie zimy, kiedy nie ma możliwości wypasu bydła na pastwiskach, jest rzeczą bardzo trudną.

Należy tu jasno powiedzieć o zjawisku, które jest wynikiem braku aktualnego rozeznania w tej sytuacji ekonomicznej i analizy w zachodzącym procesie rozwarstwienia klasowego na wsi. Chodzi o fakty wskazujące na pewne przejawy sztywności w praktyce realizacji naszej polityki obowiązkowych dostaw. Wyraźnie mianowicie zarysowuje się nieduża, ale szczególnego rodzaju grupa biedoty na wsi.

Pewna grupa gospodarstw parcelanckich i osadniczych statystycznie ze względu na obszar znajduje się w grupie średniackiej (są to gospodarstwa powyżej 5 ha). W wyniku różnorodnego startu i rozwoju od chwili uzyskania ziemi, w wyniku tego, że część tych gospodarstw w nasz system obowiązkowych dostaw weszła nie przygotowana, w wyniku niedostatecznej pomocy, zwłaszcza w zakresie budownictwa gospodarskiego — nasze bodźce związane ściśle z systemem dostaw obowiązkowych na tę grupę gospodarstw nie podziałały.

W zasadzie obszar tych gospodarstw nie pozwala ich właścicielom na zarobkowanie poza gospodarstwem, a brak podstawowych środków produkcji, zwłaszcza budynków, często uniemożliwia im również rozwijanie produkcji powyżej norm obowiązkowych dostaw. Nie mogą one więc korzystać z bodźców i przywilejów, z których korzystają gospodarstwa produkujące w odmiennej sytuacji.

Jaki jest stosunek do spółdzielczości produkcyjnej tej grupy parcelantów, byłych robotników folwarcznych i chłopów bezrolnych, którzy otrzymali ziemię i w wyniku procesów różnicowania się zeszli do poziomu biedoty?

Ich sytuacja ekonomiczna wywołuje określoną reakcję polityczną i niechętny stosunek do sprawy spółdzielczości produkcyjnej. Po prostu w wielu wypadkach brak pomocy dla nich jako indywidualnych gospodarzy uniemożliwia pracę nad wskazaniem im miejsca w spółdzielczości produkcyjnej. I właśnie nasz obojętny stosunek do tej grupy często jest faktycznym wyrazem zgniłej teorii „im gorzej, tym lepiej“.

Wydaje się, że pozyskanie ich dla spółdzielczości produkcyjnej zależy od rozwiązania sprawy udzielenia im pomocy w wydzwignięciu się z tej sytuacji, w której się znajdują, to jest z sytuacji biedoty gospodarującej na powierzchni gruntu charakterystycznej dla gospodarstw średniackich.

* *

*

Największe zmiany zaszły w wyniku naszej polityki ograniczania wśród klasy kułackiej. W zasadzie można powiedzieć, że dzięki tej polityce, jak i w wyniku szeregu bardzo doniosłych posunięć zabezpieczających w decydującym stopniu jej realizację w ramach obowiązkowych dostaw produktów rolnych, umocniła się w dużym stopniu dyscyplina wywazywania się przez gospodarstwa kułackie z obowiązków wobec państwa.

W wyniku stosowania polityki ograniczania zarysował się jednak wyraźny podział gospodarstw kułackich na trzy zasadnicze grupy. Do pierwszej z nich należą gospodarstwa kułackie mocne, które w warunkach polityki ograniczania (stosowania progresji w obowiązkowych dostawach i świadczeniach finansowych, ale jednocześnie prawie całkowitego braku ograniczeń w korzystaniu z bodźców rozwijania produkcji po pełnej realizacji obowiązkowych dostaw) wytworzyły pewien typ gospodarstw. Wskutek bardzo giętkiego przystosowania kierunku swojej gospodarki potrafią one uzyskiwać bardzo wysokie dochody. Potrafią prowadzić gospodarstwa w oparciu o najemną siłę roboczą. Dla zilustrowania tej grupy gospodarstw można przytoczyć niektóre charakterystyczne dane statystyczne 27-hektarowego gospodarstwa z województwa poznańskiego.

Obsada inwentarza: 4 konie, 21 krów, 3 buhajki, 2 jałowice, obora zarodowa. Trzoda chlewna: przeciętnie stan 17, a produkcja w ciągu roku do 30 sztuk bekonowych. Plony średnie w okresie kilku lat z ha: pszenicy — 36 q, żyta — 22 q, owsa — 24,2 q, jęczmienia — 18,2 q, ziemniaków — do 500 q, buraków cukrowych — 420 q.

W sumie gospodarstwo to, gdy chodzi o zboża, pozycję przychodów zamyka liczbą 520 q (w tym około 440 q stanowią zbiory własne z gospodarstwa, 80 q jest nabywane z tytułu ponadplanowej produkcji zwierzęcej, szczególnie żywca i mleka). Rozchód zboża w takim gospodarstwie obejmuje: około 180 q na obowiązkowe dostawy i około 300 q zboża zużytkowanego w samym gospodarstwie.

Jak przedstawia się roczny bilans pieniężny takiego gospodarstwa? Zamyka się on po stronie przychodu ogólną sumą 200 367 zł, z czego dochód z takich pozycji jak rośliny kontraktowane wraz z burakami cukrowymi stanowi 80 600 zł, przychód z trzody chlewnej kontraktowanej — 20 tys. zł, z obory zarodowej — 24 tys. zł.

W pozycji rozchodów tego gospodarstwa podatek gruntowy stanowi 28 tys. zł, ubezpieczenia 2,5 tys. zł. Natomiast na opłatę najmowanej siły roboczej w ciągu roku średnio gospodarstwo wydaje 65 700 zł.

Czysta akumulacja tego gospodarstwa w roku, po pokryciu wszystkich nakładów produkcyjnych na prowadzenie gospodarstwa i zaspokojenie potrzeb własnych rodziny właściciela, wynosi 50 tys. zł. Szczegółowe badania pewnej ilości gospodarstw kułackich w różnych rejonach oraz dokonana na tej podstawie próba szacunku wykazały, że gospodarstw kułackich mocnych, które przystosowały się do naszej polityki ograniczania i bardzo umiejętnie wykorzystują bodźce ekonomiczne w rozwijaniu produkcji rolnej, jest około 50 proc. wszystkich gospodarstw kułackich w kraju. Trzeba więc widzieć fakt okrzepnięcia i rozwoju gospodarki kułackiej, zwłaszcza tej grupy gospodarstw, na czele których stoją ludzie bardzo umiejętnie kierujący ich rozwojem.

Druga wyraźnie zarysowująca się grupa gospodarstw kułackich, którą określamy terminem średnie gospodarstwa kułackie — co wynika z sytuacji i poziomu ich gospodarki — stanowi 20—30 proc. ogólnej ilości gospodarstw kułackich w kraju.

Co jest charakterystyczne dla gospodarstw tej grupy?

Ich produkcja w zasadzie wystarcza na wywiązywanie się z obowiązkowych dostaw, tworząc niewielkie nadwyżki, które są zbywane na rynku oczywiście nie zawsze w uspołecznionych punktach skupu czy w drodze kontraktacji,

Jedną z form przechwytywania dochodów ludzi pracy jest spekulacja produktami rolnymi, pozostającymi po wykonaniu obowiązkowych dostaw. Sytuacja ekonomiczna wielu takich gospodarstw jest bardzo chwiejna. Wystarczy jakiś słabszy urodzaj, jakiś nieprzewidziany losowy wypadek w gospodarstwie, a już gospodarstwo ma duże trudności. Ten fakt wystawia te gospodarstwa na wszystkie stąd płynące konsekwencje.

Jaki jest bilans i niektóre charakterystyczne dane takiego gospodarstwa kułackiego o chwiejnej równowadze? Znow przykład gospodarstwa 24-hektarowego z województwa bydgoskiego. Obsada inwentarza: 2 konie, 4 krowy, 2 jałówki, 1 maciora, w ciągu roku może utuczyć 10 sztuk bekoniowych, z tego 8 sztuk musi przetrzymać na obowiązkowe dostawy, a tylko 2 sztuki może zakontraktować.

Bilans zbożowy zamyka się liczbą 195 q, z tego 190 q z produkcji własnej w gospodarstwie, 5 q z kupna za ponadobowiązkowe dostawy mleka i żywca.

Rozchód zboża: 117 q stanowią dostawy zboża dla państwa, 15 q na zasiew, a tylko 53 q na spasanie.

Roczny bilans pieniężny takiego gospodarstwa po stronie przychodu zamyka się sumą 41 tys. zł, natomiast po stronie rozchodu sumą 33 tys. zł. W tym podatek wraz z ubezpieczeniami wynosi 17 200 zł. Charakterystyczne jest, że 6 tys. zł po stronie rozchodu stanowi wydatek na najem siły roboczej w tym gospodarstwie. Tę grupę gospodarstw kułackich można scharakteryzować jako gospodarstwa, które w zasadzie nie rozwijają swojej produkcji, a nasz system bodźców i obowiązkowych dostaw pozwala im na utrzymywanie się i produkcję na ogół w granicach wymiaru obowiązkowych dostaw.

Do trzeciej grupy gospodarstw kułackich, które w zależności od nasilenia gospodarstw kułackich w ogóle można spotkać mniej lub bardziej często, należą upadające gospodarstwa kułackie. Tu trzeba podkreślić, że wiele z tych gospodarstw w normalnych warunkach kapitalistycznej konkurencji i rozwarstwienia wsi też zesłoby do tego stanu i poziomu gospodarki, w jakich część z nich znajduje się obecnie. W wielu wypadkach te gospodarstwa po zniszczeniach wojennych nie zdołały w okresie lat 1945—1950 rozwinąć szerzej swojej produkcji. Jest to w zasadzie nieunikniony produkt naszej polityki ograniczania elementów kułackich na wsi. Jednak stan wielu gospodarstw z tej grupy jest wynikiem naszego hurra rewolucjonizmu w pewnym okresie. I obecnie, choć taka praktyka przez partię została potępiona, choć w zasadzie określone zostały dekretem z 9 lutego 1953 r. metody podejścia do tych gospodarstw, część z nich nie może się dźwignąć i znajduje się w stanie upadku.

Dla ilustracji można podać próbny bilans takiego podupadającego 22-hektarowego gospodarstwa.

Stan inwentarza: 2 konie, 4 sztuki bydła i 7 sztuk trzody chlewnej.

Roczny bilans pieniężny tego gospodarstwa po stronie przychodów obejmuje — 25 tys. zł, po stronie rozchodów — 28 300 zł plus 30 tys. zł zaległości z lat ubiegłych w podatku gruntowym.

Rzecz charakterystyczna, że w pozycji rozchodów i w tym gospodarstwie kułackim 4 tys. zł stanowi wydatek na najem siły roboczej. Bez tego żadne gospodarstwo kułackie — to jest właśnie dla nich wspólne, niezależnie o ich obecnego stanu — nie mogłoby gospodarować, na wyższym czy na niższym poziomie.

Wypływają stąd — wydaje się — wyraźne wnioski o konieczności bardziej elastycznego stosowania naszej polityki ograniczania gospodarstw kułackich.

Gdy mowa o elastycznym stosowaniu tej polityki, nie chodzi rzecz jasna o ograniczanie możliwości produkcyjnych tych gospodarstw, bo ich produkcja w naszych warunkach jest bardzo potrzebna — ale o pewne realniejsze podejście do takich gospodarstw kułackich. Jest to konieczne i potrzebne dla uniknięcia zarysowującego się procesu, który jest bardzo niepożądany przy naszym obecnym poziomie rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej — chodzi o tendencje do przechodzenia gospodarstw kułackich o średnim poziomie produkcji do grupy gospodarstw upadających. Wydaje się, że właśnie w stosunku do tej grupy gospodarstw kułackich o średnim poziomie produkcji trzeba pójść na pewną giętkość, co oznaczałoby zastosowanie pewnych ulg, umożliwianie im rozliczenia się z obciążającymi je zaległościami. Nie jest bowiem zgodne ani z interesem państwa, ani powstających spółdzielni produkcyjnych przejmowanie gospodarstw kułackich zdewastowanych, o całkowicie zaniedbanej strukturze gleby. A właśnie bez tych pewnych środków warunkowej pomocy w formie ulg i nawet w formie kredytu na przetrwanie krytycznych okresów w takim gospodarstwie, mogących nieraz poderwać jego moc produkcyjną, wyjść z tego impasu nie podobna. Giętkość podejścia do gospodarstw kułackich oznaczałoby właśnie bardziej zdecydowane, trafne i celne ściąganie nadwyżek finansowych od mocniejszych gospodarstw kułackich, a równocześnie konkretne rozwiązywanie przez stosowanie pewnych ulg i kredytów problemu podupadających gospodarstw kułackich, jeżeli to jest konieczne i korzystne. Trzeba by — wydaje się — pomyśleć też o perspektywie gospodarstw kułackich. Dla gospodarstw chłopów pracujących ta perspektywa jest jasna — spółdzielczość produkcyjna. W naszej pracy widzimy i zawsze podkreślamy, że wcześniej czy później miejsce chłopów mało- i średniorolnych jest w spółdzielniach produkcyjnych. Natomiast gdy chodzi o kułaków nic do tej pory o tym nie mówimy, tak jakby ten problem nie istniał. Przecież nie jest już tylko teoretycznym problemem odpowiedź na pytanie, jak dokona się u nas likwidacja kułactwa jako klasy. Rozwój procesów na wsi i w kraju, konkretna sytuacja wielu gospodarstw kułackich i postawa niektórych kułaków wskazują — wydaje się — na to, że trzeba ten problem podjąć, a nawet zacząć konkretnie rozwiązywać.

Zła jest chyba taka perspektywa, która sprowadza się do stwierdzenia „likwidujemy was jako klasę“. Są przecież ludzie z klasy kułackiej, którzy nie chcą być kułakami, którzy by chcieli już dziś pracować uczciwie razem z nami i widzą swe miejsce w spółdzielniach produkcyjnych. Wydaje się, że tam, gdzie spółdzielnie okrzepły już dostatecznie, gdzie krok taki nie godziłby w podstawy ich istnienia — trzeba to takim właśnie kułakom umożliwić. Chodzi także o zdobycie doświadczenia, by można było bardziej rzeczowo i konkretnie o perspektywie kułactwa coś powiedzieć.

Niewątpliwie sprawy, o których pisałem, są bardzo złożone i wymagają głębokiej oceny, studiów, badań i opracowań. Podjęcie jednak tej problematyki jest rzeczą konieczną.

JÓZEF KOWALSKI

O szersze spojrzenie na dzieje polskiego ruchu robotniczego

(głos w dyskusji)

Opracowanie naukowe historii polskiego ruchu robotniczego posiada ogromne znaczenie. W tej dziedzinie — jak wiadomo — uczyniliśmy dopiero pierwsze kroki. Niestety i tu dał się odczuć ujemny wpływ wypaczeń, jakie wystąpiły w ubiegłym okresie w międzynarodowym ruchu robotniczym, wypaczeń, z którymi podjął walkę XX Zjazd KPZR.

Artykułem tow. J. Kowalskiego, poruszającym głównie zagadnienia historii KPP, rozpoczynamy dyskusję nad problemami historii polskiego ruchu robotniczego. (Red.)

Prace nad badaniem 80-letniej przebogatej historii ruchu robotniczego w Polsce stanowią u nas stosunkowo młodą gałąź nauki. Nie mogły one się rozwinąć w okresie, gdy partia nasza znajdowała się w podziemiu, gdy toczyła ciężką walkę o władzę. W okresie międzywojennym, w miarę ideologicznego rozwoju KPP na drodze leninizmu, partia starała się dać szereg ocen swych dziejów i rewolucyjnych poprzedników, a jej teoretycy, propagandziści i historycy, tacy jak: J. Marchlewski, F. Kon, A. Warski, J. Krasny, Fr. Fiedler, J. Ryng, J. Brun, W. Tomorowicz, H. Bicz, W. Turkowski, B. Szmidt i inni, napisali szereg prac i artykułów, z których niejeden posiadał charakter pionierski.

Jednakże praca ta, odzwierciedlająca ówczesny etap rozwoju myśli partyjnej, została na długo przerywana na skutek rozwiązania KPP, a następnie najazdu hitlerowskiego.

W pierwszych latach władzy ludowej w naszym kraju nie mogły się szerzej rozwinąć rzetelne marksistowskie badania nad historią polskiego ruchu robotniczego, dopóki trwał nacisk niesłusznych, lansowanych przez gomulkowskię teorię o PPR jako o partii zupełnie nowej, teorii w istocie odcinających PPR od klasowo-rewolucyjnych, internacjonalistycznych tradycji SDKPiL, a zwłaszcza KPP, od jej marksistowsko-leninowskiego dorobku.

Lata 1948—1955 przyniosły szereg prac — wśród nich wydawnictwa przygotowane przez Wydział Historii Partii, które przyczyniły się do spopularyzowania dziejów polskiego ruchu robotniczego, tradycji I Proletariatu, SDKPiL, KPP i PPR, ich dorobku teoretycznego, ich roli w walkach mas, a także do ukazania ich wybitnych postaci — Waryńskiego, Marchlewskiego, Dzierżyńskiego, Lampego, Bruna, Buczka, Nowotki, Findera, Bieruta, Kolskiego, Jaszuńskiego i innych. Wydawnictwa te, odpowiadają-

ce palącej potrzebie zaznajomienia szerokich mas z dziejami naszej partii i jej poprzedników, w zasadzie spełniły swe zadanie.

Zarazem jednak dążenie do jak najszybszego spopularyzowania wielkich tradycji naszego ruchu i jego czołowych postaci, nastawienie raczej propagandowe niż badawcze w podejściu do wydarzeń i zagadnień, nie sprzyjało rozwinięciu gruntownych, głębokich, twórczych studiów ani wyrobieniu nowego spojrzenia uwzględniającego bogaty archiwalny materiał faktyczny.

Prace tego okresu przeważnie nie czyniły jeszcze w pełni zadość wymaganiom metodologii marksistowskiej i dziś spotykają się z szeregiem zarzutów. Nie ma w nich przeważnie oparcia się na szerszej bazie źródłowej i związanej z tym głębszej analizy procesów gospodarczo-społecznych i politycznych naszego kraju w całej ich swoistości. Na pracach tych wycisnęły piętno tendencje schematyzmu i dogmatyzmu.

Słuszne było nasze dążenie do spopularyzowania klasowo-rewolucyjnych tradycji naszego ruchu, do ukazania naszej rewolucyjnej drogi do socjalizmu jako wyrazu międzynarodowej prawidłowości zapoczątkowanej przez Związek Radziecki. Towarzyszyło temu jednak niebezpieczeństwo niedostrzegania swoistości polskiego procesu historycznego, niebezpieczeństwo niedostatecznego wiązania problematyki rewolucyjnego ruchu robotniczego z problematyką ruchu chłopskiego i narodowo-wyzwoleńczego, z walką narodu o niepodległość.

Wysiłki podejmowane w celu zbliżenia szerokich mas do poprzedników naszej partii, do I Proletariatu, SDKPiL i KPP, szły nieraz w parze z daleko idącą powściągliwością w ukazywaniu przejawów niedojrzałości ideologicznej SDKPiL i KPP, zwłaszcza w kwestii narodowej, co podyktowane było obawą, że np. stanowisko SDKPiL w sprawie niepodległości Polski będzie niezrozumiałe dla szerokich warstw narodu, mimo iż słusznie dowodziliśmy, że jej rewolucyjna, internacjonalistyczna postawa rzeczywiście torowała narodowi polskiemu drogę do wyzwolenia.

Nie oznacza to, oczywiście, iż w pracy historyków polskich, wśród nich historyków naszego ruchu robotniczego, nie czyniono w latach 1948—1953 prób szerszego spojrzenia na proces historyczny. Znałazło to swój wyraz m. in. w dyskusjach komisji KC PZPR nad wykładami z historii polskiego ruchu robotniczego, a również w pracach sesji metodologicznej historyków polskich w Otwocku w 1951 r., poświęconych szerszemu ujęciu swoistości polskiego procesu historycznego, kształtowaniu się narodu polskiego, przedstawieniu roli polskiej klasy robotniczej na tle historii narodu itd.

Rozwinięcie twórczych badań nad dziejami polskiego ruchu rewolucyjnego ogromnie utrudniała panująca w całym obozie socjalizmu atmosfera dogmatyzmu związana z kultem jednostki i wszystkimi płynącymi stąd szkodliwymi następstwami.

Taką ogromną przeszkodę stanowiła przede wszystkim sfabrykowana w okresie jeżowszczyzny oszczerza teza o rzekomym przeniknięciu elementów prowokatorskich do kierownictwa KPP, która posłużyła za podstawę do represji wobec czołowych działaczy partii oraz do zdeorientowania Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej i tragicznego rozwiązania KPP. Teza ta lansowana była — jak wiadomo — łącznie z fałszywą wersją przedstawiającą w sposób oszczerczy dzieje KPP, rolę jej kierownictwa, charakter walki ideowej wewnątrz partii, charakteryzującą

np. grupy „mniejszości“ i „większości“ w KPP jako rzekome grupy „provokatorów“ nasłanych do partii przez piłsudczykowską defensywę itd.

Wszystkie te oszczerstwa, które budziły wewnętrzny protest komunistów polskich, uniemożliwiały przez długie lata odtworzenie prawdziwego obrazu historii KPP, dziejów jej bohaterskich walk i przedstawienie szlachetnych postaci jej przywódców oraz ogromnie utrudniały prawdziwe oświecenie historii poprzedników KPP — SDKPiL i PPS-Lewicy oraz dziejów jej kontynuatorki — PPR.

Niestety, na VIII Plenum KC PZPR 28 marca 1953 r. teza o opanowaniu kierownictwa KPP przez elementy prowokatorskie i zarazem niesprawiedliwa, krzywdząca teza o słuszności jej rozwiązania została jeszcze raz uznana za obowiązującą.

Należy też uwzględnić atmosferę, jaka wytworzyła się u nas w latach 1949—1953. Nieprzestrzeganie leninowskich norm życia partyjnego, atmosfera nieufności i podejrzliwości, represje wobec szeregu uczciwych członków partii, byłych KPP-owców i PPR-owców, żołnierzy AL i GL, nie mówiąc już o szeregu uczciwych żołnierzy Batalionów Chłopskich i AK — wszystko to stwarzało nienormalne warunki, które nieraz stawiały w fałszywym, sekciarskim świetle elementy postępowe i patriotyczne. Warunki te zawężyły nasze spojrzenie, utrudniały pracę nad wydobyciem obiektywnej prawdy historycznej o rewolucyjnej walce mas pracujących i antyimperialistycznej, antyhitlerowskiej walce narodu.

Tak więc szereg czynników związanych z naruszaniem leninowskich norm wywierało nacisk na postawę historyka ruchu robotniczego, utrudniając rzetelne, naukowe przedstawienie jego dziejów, rodząc przejawy niesłusznej, antymarksistowskiej w swej istocie tendencyjności. Było to — jak wiadomo — zjawisko o charakterze międzynarodowym.

Kult jednostki, podważanie leninowskich norm życia partyjnego oraz związane z tym elementy dogmatyzmu, koniunkturalizmu, lakiernictwa i inne przejawy naruszania marksistowskiej metodologii naukowej — doprowadziły do tego, że historiografia partii i społeczeństwa radzieckiego ostatniego dwudziestolecia uznana została przez XX Zjazd KPZR za jeden z najbardziej pozostających w tyle odcinków pracy ideologicznej.

Zjawiska te wytworzyły atmosferę, w której zaufanie do historiografii marksistowskiej zostało poważnie poderwane. W niektórych środowiskach zrodziły się nastroje sceptycyzmu, niewiary w możliwość ukazania prawdy historycznej w badaniach nad dziejami partii, uzasadnione tym, że zwłaszcza jeżeli idzie o okres najnowszy, wymagania polityki bieżącej wywierają taki nacisk na badacza, że uniemożliwiają wykrycie obiektywnej prawdy historycznej.

Toteż w całej rozciągłości stoi przed nami obecnie zadanie przywrócenia zaufania do historiografii marksistowskiej i zapewnienia jej dalszego rozwoju. Podstawowym warunkiem spełnienia tego zadania jest konsekwentne, a zarazem twórcze stosowanie metodologii marksistowskiej, nieugięte dążenie do wykrycia obiektywnej prawdy historycznej.

Tendencyjność, metoda przemilczania lub naginania faktów historycznych do określonych tendencji politycznych jest metodą sprzeczną z zasadami marksizmu. Partyjna postawa historyka-marksisty nie tylko nie może pozostawać w jakiegokolwiek sprzeczności z walką o wyświecenie obiektywnej prawdy historycznej, lecz wręcz zakłada namiętne i nieugięte dążenie do jej wykrycia,

Jest to jednak zadanie trudne i skomplikowane, które wymaga długotrwałych, systematycznych wysiłków zbiorowych, szerokiego spojrzenia i wielkiej, prawdziwie partyjnej odwagi. Rozwój ruchu rewolucyjnego odbywa się zrywkami i nieraz się zdarza, że ten czy inny zakręt, ten czy inny wzgląd taktyczny, a tym bardziej błąd lub wypaczenie w rozwoju ruchu — pozostaje w mniejszej czy większej sprzeczności z jego zasadniczą tendencją, z historycznym celem, ku któremu ruch zmierza. Ogromnie trudne zadanie historyka-marksisty polega na tym, by nie ulec naciskowi tych czy innych względów taktycznych, a tym bardziej chwilowych błędów czy wypaczeń w ruchu rewolucyjnym. Musi on mieć przed oczyma jego całość, jego zasadniczy kierunek i cel, musi on walczyć o *możliwie coraz większe zbliżenie się do prawdy historycznej*, której coraz gruntowniejsza znajomość jest warunkiem dalszego rozwoju ruchu, dalszej zwycięskiej walki mas pracujących. Jest rzeczą zrozumiałą, zwłaszcza w świetle doświadczeń ostatniego dwudziestolecia, jak bardzo realizacja tych zadań marksistowskiej nauki historycznej wiąże się ze sprawą przestrzegania leninowskich norm życia partyjnego i jak wielkich wymagać ona będzie wysiłków również w przyszłości.

W tej chwili, gdy naszą partię i cały kraj ogarnął ożywczy prąd twórczej, krytycznej myśli, jeszcze ostrzej stoi przed nami zadanie walki z przejawami dogmatyzmu w nauce historycznej, zadanie opracowania nowego, szerszego ujęcia całokształtu historii polskiego ruchu robotniczego od I Proletariatu do PZPR. W tej wypowiedzi skupiam się przykładowo jedynie na kilku zagadnieniach z historii KPP.

* *

Kierunek większości ocen zawartych w uchwałach partyjnych w zasadzie potwierdzony został przez rozwój historyczny, ale część z nich — jak wykazały następnie wypadki — nie wytrzymała próby życia. Toteż nie podobna dogmatycznie traktować ocen, które powstały w przeszłości. Wymagają one krytycznego rozpatrzenia w oparciu o metodologię marksistowsko-leninowską, oczywiście w świetle ówczesnej rzeczywistości polskiej. Należy tu zdecydowanie przestrzec przed ahistoryzmem, przed próbami analizowania tych ocen z pozycji dnia dzisiejszego, z pozycji obecnych wymagań ruchu — przed zjawiskiem, które u nas często miało miejsce.

Zbadania wymagałoby — jak sądzę — zagadnienie, jak dalece opracowane przez naszych poprzedników oceny strategiczne, określające drogę rewolucji w naszym kraju, uwzględniały całą swoistość jego warunków. A ta swoistość warunków rozwojowych naszego kraju, który przez z górą sto lat znajdował się pod jarzmem obcych zaborców, który na krótki okres 20-lecia odzyskał niepodległość, by ją ponownie stracić w wyniku agresji hitlerowskiej — sprawiła, że kwestia narodowa, kwestia niepodległości nabrała u nas niezwyklej ostrości.

Dlatego wnikliwa, nieschematyczna, leninowska analiza sytuacji różnych klas społeczeństwa, w tym również klas posiadających, w warunkach ucisku narodowego, wnikliwa analiza wzajemnego splątania się walki o wyzwolenie społeczne i narodowe — posiadała pierwszorzędne znaczenie dla wypracowania słusznej strategii i taktyki rewolucyjnej partii proletariatu polskiego. Jak wiadomo, SDKPiL i początkowo KPP nie potrafiły uwzględnić tej swoistości i wyciągnąć z niej należytych wniosków.

Swoistość naszego rozwoju uwarunkowana była nie tylko pierwszorzędnym znaczeniem kwestii narodowej, ale i ogromnym zasięgiem zadań demokratycznych w naszym kraju w ogóle, związanym z pozostałościami feudalnymi w rolnictwie, z ostrością kwestii agrarnej, z kastowością i klerykalizmem, z liczebną przewagą chłopstwa i drobnomieszczaństwa, z szerokim rozpowszechnieniem ideologii drobnomieszczańskiej w jej postaci reformistycznej i ludowcowej itd. Zagadnienia te posiadały decydujące znaczenie w okresie rewolucji 1905—1907 r., ale nie straciły swego olbrzymiego znaczenia dla dróg rozwojowych rewolucji polskiej również w przełomowych latach 1917—1919, w latach walki o niepodległość i o władzę mas pracujących, gdy zwycięstwo Rewolucji Październikowej postawiło na porządku dziennym przed proletariatem krajów Europy zadania walki o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej.

Przewycięzając koncepcje luksemburgizmu komunistyczna awangarda proletariatu polskiego przeżyła pełną zygzaków, trudną drogę, wypracowując leninowską strategię, uwzględniającą w coraz większym stopniu swoistości naszego rozwoju, co — przy całkowitej zmianie układu sił na arenie międzynarodowej — ostatecznie zapewniło zwycięstwo polskim masom pracującym pod wodzą PPR. Wypracowanie tej słusznej strategii zapoczątkowały historyczne uchwały II Zjazdu KPP, które H. Walecki słusznie nazwał programem „rewolucji polskiej“.

Wydaje mi się jednak, że w dotychczasowych badaniach dotyczących przełomowych lat 1918—1919 i w ogóle okresu międzywojennego wciąż zbyt mocno tkwimy w tradycyjnych ocenach, które ostatecznie ukształtowały się w początkach lat trzydziestych w programie KPP. Wciąż jeszcze nie dość wnikliwie analizujemy zagadnienie, w jaki sposób ogólna, wytyczona przez marksizm-leninizm droga walki o rządy mas pracujących, o dyktaturę proletariatu mogła się kształtować i konkretyzować w ówczesnych warunkach polskich lat 1918—1919, gdy tak ogromną rolę odgrywała walka o zrzućcenie jarzma stuletniej niewoli narodowej, o niepodległość i zjednoczenie ziem polskich, o ziemię dla chłopów, o prawa i instytucje demokratyczne.

Należy wszechstronnie zbadać, w jakim stopniu szeroki zasięg zadań demokratycznych znajdował wówczas swe odbicie w działalności Rad Delegatów Robotniczych, w jakim stopniu od zrozumienia i uwzględnienia tych zadań przez KPRP zależało pozyskanie sobie przez nią zwolenników PPS, ChD, NZR wewnątrz Rad Delegatów i poza nimi oraz powstanie i umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Wydaje się bowiem rzeczą niewątpliwą, że umiejętne wysunięcie palących zadań demokratycznych, zwłaszcza kwestii narodowej i rolnej, uwzględnienie potężnego patriotycznego pędu mas do utworzenia własnego narodowego państwa ludowego stanowiłoby skuteczny oręż w pozyskaniu ich do walki pod wodzą rewolucyjnego proletariatu, o rząd robotniczo-chłopski, o dyktaturę proletariatu, o socjalizm.

Wszechstronnego zbadania wymaga zagadnienie, jak dalece ten szeroki zasięg zadań demokratycznych i cała swoistość ówczesnych warunków naszego kraju zakładały możliwość jakichś szczebli przejściowych w procesie powstawania i kształtowania się dyktatury proletariatu. Należy zbadać, czy dyktatura proletariatu w Polsce, której oporą mogły i winny były stać się Rady Delegatów, wymagała zarazem jeszcze jakichś innych odpowiadających

jących ówczesnym polskim warunkom i tradycjom form i instytucji. Należy to szczególnie podkreślić wobec niewątpliwie wielkiej popularności, jaką cieszyły się wśród szerokich mas, zwłaszcza mas chłopskich, hasła niepodległej Rzeczypospolitej Ludowej i sejmu ustawodawczego, wysuwane przez ugodowe stronnictwo PPS i „Wyzwolenie“. Lenin nie wykluczał wówczas wykorzystania przez dyktaturę proletariatu w krajach zachodnio-europejskich również form parlamentarnych, jeśli tego wymagały konkretne warunki.

Nie chodzi tu oczywiście o jakieś ahistoryczne, retrospektywne próby przeniesienia na owe lata wysuwanej przez XX Zjazd KPZR możliwości parlamentarno-pokojowej drogi do socjalizmu — co w sytuacji lat 1918—1919 było *nemożliwe, nierealne*. Nie chodzi też o problematyczne wnioski lub „recepty“, jak to „mogło“ czy „winno było“ się dziać. Nie można żadną miarą abstrahować od ówczesnego konkretnego układu sił, od ówczesnego poziomu świadomości społecznej mas, od ówczesnego oblicza ideologicznego KPRP i jej poprzedników SDKPiL i PPS-Lewicy — od tego, że KPRP, zajmując wówczas błędne stanowisko w kwestii chłopskiej i narodowej, nie potrafiła jeszcze włożyć pełnej leninowskiej treści w hasło Polskiej Republiki Rad, do którego stopniowo doszła w 1919 r. — od wszystkich realnych czynników ówczesnej rzeczywistości, które sprawiły, że bieg wypadków potoczył się tak, a nie inaczej.

Chodzi mi o coś innego, a mianowicie o właściwe *kryterium historyczne*, które odpowiadałoby swoistości ówczesnej „polskiej drogi“ walki o dyktaturę proletariatu w naszym kraju. Chodzi o to, czy *historycznym kryterium* słuszności drogi dyktatury proletariatu w Polsce — mogła być całkowita we wszystkich szczegółach identyczność tej drogi z drogą radziecką? W swej depeszy do przywódcy komunistów węgierskich, Beli Kuna 23.III. 1919 r., Lenin pisał: „Jest całkowicie niewątpliwe, że gołe naśladowanie naszej rosyjskiej taktyki we wszystkich szczegółach przy swoistych warunkach rewolucji węgierskiej byłoby błędem“ (Lenin — Dzieła, t. XXIV, str. 183, wyd. III ros.).

Chodzi też o to, czy uwzględniała, czy wyczerpywała tę swoistość „polskiej drogi“ dyktatury proletariatu późniejsza, bardziej pełna formuła programu KPP uchwalonego w 1932 r., która orientując partię na rewolucję socjalistyczną — *co kierunkowo było słuszne* — zarazem stwierdzała, że rewolucja ta niejako *mimoходом* rozwiąże szereg pierwszorzędnych zadań demokratycznych? Wszak zadania te — walka o ziemię obszarniczą dla chłopów, sprawa rewolucji agrarnej, wyzwolenie Ukraińców, Białorusinów i innych narodów uciskanych, uchronienie Polski przed katastrofą narodową, do jakiej niechybnie wiodły faszystowsko-sanacyjne rządy wielkiego kapitału i obszarnictwa, demokratyzacja kraju — były zadaniami palącymi ogromnej wagi, stanowiły podstawową dźwignię szerokich mas, zwłaszcza mas chłopskich, wciągnięcia ich do walki wspólnie z rewolucyjnym proletariatem przeciw faszyzmowi, a następnie kapitalizmowi.

Chodzi o to, czy w toku walki wewnątrzpartyjnej przeciw oportunizmowi w KPP, zwłaszcza w latach 1929—1933, nie zostały zarazem w poważnym mierze przekreślone twórcze próby uwzględnienia swoistości drogi rozwojowej rewolucji socjalistycznej w Polsce, uwzględnienia pierwszorzędnych w warunkach polskich znaczenia zadań demokratycznych, przede wszystkim kwestii narodowej i chłopskiej.

Do prób tych nawiązało IV Plenum KC KPP w 1936 r. wysuwając sze-

roka, głęboko przemyślaną, odpowiadającą ówczesnym warunkom polskim platformę antyfaszystowskiego frontu ludowego — platformę walki o prawa i instytucje demokratyczne, walki o zwycięstwo rewolucji agrarnej, walki w obronie zagrożonej niepodległości Polski, o obalenie rządu sanacyjnych zdrajców — walki o demokratyzację kraju, która mogła za razem utorować drogę do walki o socjalizm.

Oczywiście wielka była różnica między sytuacją lat 1918—1920 a sytuacją lat 1929—1933, nie mówiąc już o sytuacji lat 1935—1937. O tym nie należy ani na chwilę zapominać i to musiało znajdować swe odzwierciedlenie w różnych orientacjach taktycznych partii i w odpowiednich hasłach. Chodzi jednak o to, w jakim stopniu każda z tych orientacji uwzględniała całą *swoistość i cały klimat ówczesnej sytuacji i konkretnych warunków naszego kraju* — a przede wszystkim szeroki zasięg zadań demokratycznych, występujących wprawdzie w różnych splotach i z różnym natężeniem, ale posiadających pierwszorzędne znaczenie dla skupienia wokół proletariatu i jego rewolucyjnej partii szerokich mas chłopstwa, drobnomieszczaństwa i inteligencji, dla znalezienia wspólnego języka z szerokimi warstwami narodu.

Z tym zagadnieniem łączy się sprawa stosunku do ocen ugrupowań reformistycznych, drobnomieszczańsko-demokratycznych i ludowcowych, zawartych w szeregu dokumentów KPP. KPP słusznie demaskowała oportunistyczne, sprzeczne z interesami rewolucyjnego proletariatu, częstokroć zdrazieckie stanowisko prawicowych przywódców tych ugrupowań. Ale w pewnych okresach po sekciarsku nie dostrzegała demokratycznych sił postępowych w tych ugrupowaniach. Z tym łączyła się niesłuszna ocena jednej z rewolucyjnych poprzedniczek KPP — PPS-Lewicy jako „polskiej odmiany mieniszewizmu” — ocena, która znalazła swe odzwierciedlenie w programowych dokumentach KPP.

Nacisk sekciarskich, schematycznych poglądów niewątpliwie ciążył jeszcze na spojrzeniu naszych historyków na ugrupowania reformistyczne, ludowcowe po roku 1948, przy czym nacisk ten pogłębiało dążenie do pozytywnego podkreślenia rewolucyjnych tradycji SDKPiL, KPP, PPR w walce z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym. To niejednokrotnie prowadziło do tego, że naszych rewolucyjnych poprzedników stanowiących najkonsekwentniejszą, najbardziej przodującą siłę postępu mylnie charakteryzowaliśmy jako *jedyną* jego siłę motoryczną.

Już od dawna omawiana była u nas konieczność krytycznego przeanalizowania takiego określenia jak socjalfaszyzm, używanego przez KPP w ciągu szeregu lat w stosunku do ugrupowań reformistycznych, jak PPS i Bund, oraz ludowo-faszyzm, określenia używanego w stosunku do ugodowych stronnictw chłopskich, jak „Wyzwolenie”, Stronnictwo Chłopskie, Stronnictwo Ludowe. W okresie walki o Front Ludowy KPP w praktyce odeszła od tych określeń, ale ani VII Kongres Międzynarodówki Komunistycznej, ani też plenarne posiedzenia KC KPP lat 1935—1937 nie dokonały analizy niesłusznych przesłanek, które legły u podstaw tych określeń i błędnych, wynikających z nich wniosków taktycznych i strategicznych. A sformułowania te kształtowały się u nas nie tylko jako wynik naszej własnej oceny reakcyjnej postawy prawicowych przywódców PPS i „Wyzwolenia”, którzy torowali drogę pilsudczyźnie, sanacji. Kształtowały się one i w innych partiach komunistycznych, i w całej Międzynarodówce Komunistycznej w obliczu reakcyjnego, nieraz zdrazieckiego stanowiska pra-

wicowych przywódców socjaldemokracji. Należy się zarazem zastanowić, jaki wpływ na powstanie tych sformułowań posiadała teza Stalina charakteryzująca faszyzm i socjaldemokrację jako „bliźnięta“.

Jeszcze w swym artykule „Uwagi o sytuacji międzynarodowej“, napisanym w 1924 r., J. Stalin pisał m. in.:

„Faszyzm jest bojową organizacją burżuazji opierającą się na czynnym poparciu socjaldemokracji. Obiektywnie socjaldemokracja jest umiarkowanym skrzydłem faszyzmu. Nie ma podstaw do przypuszczeń, że bojowa organizacja burżuazji może osiągnąć decydujące sukcesy w walkach lub w rządzeniu krajem bez czynnego poparcia socjaldemokracji. Równie mało jest podstaw do mniemania, że socjaldemokracja może osiągnąć decydujące sukcesy w walkach lub w rządzeniu krajem bez czynnego poparcia bojowej organizacji burżuazji. Organizacje te nie wykluczają się wzajem, lecz dopełniają. To nie antypody, lecz bliźnięta. Faszyzm jest nieoficjalnym blokiem politycznym tych dwóch podstawowych organizacji, powstałym w warunkach powojennego kryzysu imperializmu i mającym na celu walkę z rewolucją proletariacką“. (J. Stalin — Dzieła tom VI, str. 284).

W powyższej wypowiedzi, w której socjaldemokracja scharakteryzowana została jako „umiarkowane skrzydło faszyzmu“, tkwiła prawdopodobnie jedna z przesłanek późniejszej tezy o socjalfaszyzmie. W każdym razie sprawa obiektywnych i subiektywnych czynników, które złożyły się na powstanie tej tezy, wymaga zbadania.

Teza o socjalfaszyzmie, rozwinięta w Międzynarodówce Komunistycznej w latach 1929—1933, szła — jak wiadomo — w parze z tendencjami sekciarskimi, z niedostrzeganiem całej złożoności procesów w świecie kapitalistycznym, z przecenieniem roli sił demokratycznych, postępowych w stronnictwach reformistycznych i ugodowych chłopskich, a także wśród warstw średnich, z niedocenianiem ich jako potencjalnych sojuszników proletariatu w walce z faszyzmem i z imperializmem.

Dogmatyczno-schematyczne koncepcje, panujące w latach 1929—1933 w całej Międzynarodówce Komunistycznej, stanowiły czynnik poważnie pogłębiający i utwierdzający tendencje sekciarskie w poszczególnych partiach komunistycznych, a więc i w KPP, co poważnie hamowało inicjatywę komunistów polskich w walce o antyfaszytowską jedność mas przynajmniej przed rokiem 1934—1935.

Sprawa rozwoju ideologicznego KPP na tle rozwoju ideologicznego międzynarodowego ruchu komunistycznego wymaga obszernych studiów. Należy w całej rozciągłości zbadać olbrzymią rolę, jaką doświadczenie KPZR, jaką idee i działalność Lenina w ramach Międzynarodówki Komunistycznej wywarły na proces przechodzenia KPP na pozycje leninowskie. Szczególne znaczenie miałoby zbadanie wpływu, jaki na komunistów polskich wywarła genialna praca Lenina „Dziecięca choroba lewicowości“, jego rady w kwestii rolnej udzielane komunistom polskim w 1920 r., dyskusje, jakie toczyły się w KPRP pod wpływem uchwał II, III, IV Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, dyskusje związane z III Konferencją i przygotowaniem do II Zjazdu KPRP, którego uchwały stanowiły przykład twórczej realizacji wytycznych leninizmu w konkretnych warunkach naszego kraju.

W następnych latach KPP przeszła dalszy rozwój ideologiczny i organizacyjny, odgrywając coraz donioślejszą rolę jako organizator walki robotników i chłopów o rządy ludu, o rzeczywiste interesy narodu.

Wnikliwych prac badawczych wymaga zagadnienie więzi między dalszym ideologicznym rozwojem KPP a rozwojem całej Międzynarodówki Komunistycznej w okresie walki o zbudowanie socjalizmu w ZSRR, gdy na czele KC KPZR stał J. Stalin. Zbadania wymaga też poważny wkład wniesiony przez KPP do teoretycznej i praktycznej skarbnicy międzynarodowego ruchu komunistycznego.

Rozwój ideologiczny KPP, opanowanie przez partię zasad leninizmu, wykuwanie przez nią generalnej linii odbywało się w walce na dwa fronty: przeciw prawicowemu oportunizmowi oraz przeciw luksemburgizmowi i sekciarstwu.

Motorem tego rozwoju były szerokie dyskusje wewnątrzpartyjne, z których szczególną doniosłość posiadała dyskusja związana z III Konferencją i II Zjazdem partii oraz dyskusja po przewrocie majowym w 1926 r. i jej podsumowanie przez IV Zjazd KPP, dzięki którym partia wyrosła o całą głowę.

Rozbieżności wewnątrzpartyjne w KPP i ich splatanie się z walką na dwa fronty w Międzynarodówce Komunistycznej doprowadziły kilkakrotnie do kryzysów wewnętrznych w partii.

Należy się jednak zastanowić, jaki wpływ na sytuację wewnętrzną w KPP wywarły kryteria i formy organizacyjne zastosowane przy rozwiązaniu tych kryzysów przez Międzynarodówkę, kryteria i formy organizacyjne, odzwierciedlające niejednokrotnie atmosferę walk z antylenińskimi kierunkami w KPZR.

Należy się zastanowić nad tym, jaki wpływ wywarła ta atmosfera na epilog ostrych walk frakcyjnych w KPP w latach 1929—1933 (VI Plenum KC, V i VI Zjazd partii) i na organizacyjne metody przezwyciężenia tendencji oportunistycznych, w wyniku czego z trzonu kierowniczego partii i właściwie jej działalności praktycznej wypadli ostatecznie tacy działacze, jak M. Koszutska-Kostrzewa, A. Warski, H. Walecki, E. Stefański, H. Lauer-Brand i inni, b. kierowniczy działacze „większości“, którzy mylili się w niejednej sprawie, ale posiadali duże poczucie rzeczywistości, wykazywali zrozumienie tak swoistej dla naszego kraju problematyki demokratycznej. Warto zbadać, jak wszystko to sprzyjało rozwinięciu się w partii, zwłaszcza w latach 1929—1933, tendencji do sekciarstwa, schematyzmu, niedostatecznego uwzględniania konkretnej sytuacji naszego kraju w całej jej swoistości.

Okres następny, lata 1935—1938 — był okresem VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, który twórczo zapłodnił również myśl KPP, co posiadało doniosłe znaczenie dla rozwoju jej działalności. KPP jako organizatorka frontu ludowego wzniosła się na najwyższy poziom swej działalności dając przykład twórczego stosowania wytycznych marksizmu-leninizmu, przekształcając się w prawdziwego wodza szerokich mas robotników, chłopów i inteligencji w walce z faszyzmem, w obronie niepodległości Polski.

Ale był to zarazem okres, gdy na gruncie rozwoju kultu Stalina, łamania norm życia partyjnego i zasad praworządności socjalistycznej wytworzyła się w KPZR i w Międzynarodówce Komunistycznej nienormalna sytuacja, która stała się przyczyną tragedii KPP. Ofiarą padli wszyscy niemal kierowniczy działacze KPP i sama partia.

Oszczercza wersja, która towarzyszyła rozwiązaniu partii, która w fał-

czywym świetle przedstawiała jej rozwój ideologiczny i tron kierowniczy, starając się rozwiązać KPP uzasadnić rzekomą obecnością ideologiczną jej kadr i ich rzekomym zaśmieceniem przez nasłanych agentów wroga klasowego, stawiała nas przez długie lata w sytuacji oskarżonych. Sprawiała, że mimo woli nasza uwaga skierowana była głównie na błędy i słabości KPP i jej poprzedników oraz na to, co w tej sprawie powiedzieli J. Stalin i Międzynarodówka Komunistyczna, nie tyle zaś na wielkie osiągnięcia i zdobycze KPP zarówno w dziedzinie teorii, jak i praktyki, nie na jej doniosły wkład do międzynarodowego ruchu komunistycznego.

Sytuacja ta sprawiła, że przez szereg lat główna uwaga historyków i wykładowców dziejów KPP skierowana była na proces bolszewizacji partii, pojmowany jako proces chronicznego, nieprzerwanego przewyciężenia błędów i odchyłeń, i że przesadnie, subiektywnie ujmowany był ciężar gatunkowy i wpływ tych błędów na bieg wypadków — przy równoczesnym *niedocenianiu obiektywnych procesów i czynników*.

Tak np. przy analizie przyczyn, które zadecydowały o tym, że klasa robotnicza Polski nie zdobyła władzy w latach 1918—1919, zazwyczaj kładło się nacisk na przejawy niedojrzałości ideologicznej KPRP — natomiast bardzo słabo oświetlana była ogromna rola czynników obiektywnych, takich jak układ sił na arenie międzynarodowej i wewnętrznej, poziom dojrzałości politycznej mas, rola złudzeń patriotycznych i demokratycznych, wpływ ugrupowań nacjonalistycznych itd. To samo można powiedzieć o ocenie przewrotu majowego 1926 r., gdzie znów całą uwagę koncentrowano na błędzie KPP — niedostatecznie analizując obiektywną sytuację przede wszystkim ogromną siłę złudzeń szerokich mas w stosunku do pilsudczyzny.

Analogicznie, nie zawsze przyjęcie przez partię słusznych w zasadzie hasel mogło zapewnić pozyskanie szerokich mas, o ile nie dojrzała do tego obiektywna sytuacja i nastroje mas.

Tak np. przyjęcie przez II Zjazd KPRP i przez IV Konferencję KPP słusznych w zasadzie hasel w obronie niepodległości Polski nie mogło jeszcze doprowadzić do zwrotu w stosunku szerokich warstw do partii w sytuacji, gdy (w latach 1923 i 1925) niepodległości Polski nie zagrażało bezpośrednie niebezpieczeństwo z zewnątrz, gdy masy tego niebezpieczeństwa nie odczuwały, gdy żywiły zaufanie do koncepcji niepodległościowej stronnictw burżuazyjnych i ugodowych i wierzyły w ich patriotyzm. Nie było wówczas takiej sytuacji międzynarodowej, która mogłaby masom unaocznić rolę ZSRR jako opory niepodległości Polski, gdy równocześnie oddziaływała na nie zaciekle nagonka antyradziecka rozwijana przez reakcję.

Inaczej wyglądała sytuacja w latach 1935—1938, gdy rzeczywiście wzrastało niebezpieczeństwo najazdu hitlerowskich Niemiec na Polskę realnie odczuwane przez szerokie warstwy. Rozczarowywały się one coraz bardziej do zdradzieckiej polityki sanacji. Walka ZSRR o bezpieczeństwo zbrojowe odgrywała coraz większą rolę. Wówczas hasła patriotyczne wysuwane przez KPP szerzej docierały do mas.

Wszechstronne badanie obiektywnych czynników i procesów jest podstawowym warunkiem rozwoju marksistowskiej historiografii partyjnej. Obszernych badań wymagają: rozwój sytuacji ekonomicznej i zmiany struktury klasy robotniczej i poszczególnych warstw chłopstwa, drobnomie-

szczaństwa i inteligencji itd. w okresie dwudziestolecia, rozwój świadomości klasowej robotników i pracujących chłopów, dzieje walk masowych w mieście i na wsi (brak dotąd ścisłej i gruntownej statystyki walk strajkowych poza przedwojennymi danymi GUS), dzieje mechanizmu stosunków społecznych i politycznych, dzieje innych stronnictw politycznych itd.

Starłem się najogólniej scharakteryzować splot często sprzecznych ze sobą czynników, które ujemnie ciążyły na ujmowaniu procesu historycznego. Czynniki te o charakterze dogmatycznym miały swe źródło z jednej strony w fakcie rozwiązania KPP i łączących się z tym fałszywych wersji, pchały one w kierunku uwypuklania błędów naszych rewolucyjnych poprzedników, powodowały nieumiejętność pokazania ich w ruchu, w walce, na czele mas.

Z drugiej strony inne czynniki, również schematyczne, sekciarskie, związane z naciskiem atmosfery beriowszczyzny, z nieufnością i podejrzliwością pchały w kierunku przemilczania lub pomniejszania roli innych ugrupowań, które brały udział w ruchu antysanacyjnym przed 1939 r. i w ruchu walki z okupantem w czasie II wojny światowej, do jednostronnego oświeclania roli PPR i KPP, SDKPiL i równoczesnego „wygladzania” chropowatości i trudności ich rozwoju itd.

Wskutek tego wszystkiego niejednokrotnie w pracach naszych historyków, w tym w pracach wydanych przez Wydział Historii Partii, występowały objawy zwięzienia, zubożenia obrazu, a nawet przejawy tendencyjności, obce metodzie marksistowskiej.

Takie zjawiska zwięzienia, zubożenia obrazu występowały i w opracowaniach, np. w przygotowanym przez niżej podpisanego wariantcie makiety podręcznika historii polskiego ruchu robotniczego (okres lat 1918—1939), w którym w szeregu wypadków niedostatecznie zanalizowana była obiektywna strona procesu historycznego, występowały przejawy uproszczenia w analizie ideologicznego rozwoju KPP oraz pozostałości schematyzmu w charakterystyce innych ugrupowań, jak PPS, „Wyzwolenie”, Stronnictwo Ludowe, a także stronnictw burżuazyjnych, endecji i sanacji itd.

Wyżej omówiony splot czynników odbijał się ujemnie na wydawnictwie materiałów i dokumentów partyjnych przez Wydział Historii Partii — obniżając w szeregu wypadków ich poziom naukowy. Celowość ogłoszenia takiego czy innego dokumentu jest sprawą dyskusji i na płaszczyźnie naukowej, i na płaszczyźnie jego użyteczności społecznej. Dopuszczalne są również te czy inne skróty w zbiorach artykułów typu publicystycznego, rocznicowego itp., które nie mają charakteru źródłoznawczego — o ile skróty zostają wyraźnie wskazane i uzasadnione przez wydawców. Inna sprawa, gdy chodzi o zbiory dokumentów typu źródłoznawczego. W stosunku do dokumentu ogłaszanego obowiązuje elementarna zasada naukowa — jego *nienaruszalności*. Zasada ta była niejednokrotnie naruszana w wydawnictwach WHP, wprawdzie nie traktowanych jeszcze jako źródłoznawcze, przez pomijanie tych czy innych fragmentów dokumentów z obawy, że staną one źle zrozumiane przez czytelników lub rzucą fałszywe światło na naszych rewolucyjnych poprzedników itd. Ta antynaukowa praktyka miała miejsce w takich wydawnictwach jak „Wspomnienia o «Proletariacie»”,

„Pisma wybrane“ F. Dzierżyńskiego, zbiór publikacji „SDKPiL w rewolucji 1905 r.“, w wydawnictwie „KPP w obronie niepodległości Polski“, w wydanych dotąd dwóch tomach publikacji „KPP, uchwały i rezolucje“, w zbiorze dokumentów „W dziesiątą rocznicę powstania PPK“ itd.

I choć w swoim czasie wydawcy uważali te skróty za uzasadnione z uwagi na aktualną sytuację polityczną — to gdy dziś patrzymy na te sprawy, dochodzimy do wniosku, że znaczna ich część była nieuzasadniona merytorycznie, nie mówiąc o tym, że wszystkie one były niesłuszne metodologicznie.

Nie miało na przykład żadnego sensu pominięcie we „Wspomnieniach o «Proletariacie»“ całego fragmentu wspomnień Lwa Dejcza, w których autor polemizował z twierdzeniem Feliksa Kona, jakoby Waryński i Diksztejn znajdowali się pod wpływami Bakunina.

W wydawnictwie „SDKPiL w rewolucji 1905 r.“ m. in. w jednej z odezw SDKPiL usunięto fragment mówiący o tym, że liberalna inteligencja polska była bezczynna wtedy, gdy liberalna inteligencja rosyjska aktywnie walczyła z caratem. Zrobiono to w obawie, by „nie urazić“ naszej inteligencji czy też naszej dumy narodowej, co było oczywiście i błędne, i nieuzasadnione.

W pierwszym tomie wydawnictwa „KPP — uchwały i rezolucje“ w uchwale I konferencji partyjnej KPRP usunięto następujące zdanie: „Żywność z Ameryki pozwoliła chwilowo złagodzić głód mas: obawa utraty tej pomocy zahamowała pęd rewolucyjny proletariatu“. Nie wchodząc w precyzję polityczną tego sformułowania, należy stwierdzić, że jego pominięcie zubożało obraz sytuacji ówczesnej o bardzo istotny moment.

W historycznym Manifestie II Zjazdu KPRP pominięte zostało zdanie: „Każdy minister, który zażąda najskromniejszych ofiar od klas posiadających, zostanie wnet obalony“ — co prowadziło do zwężenia szerokości i realizmu spojrzenia II Zjazdu na ówczesną rzeczywistość polską.

To samo powiedzieć można i o skrótach szeregu dokumentów zamieszczonych w II tomie wydawnictwa „KPP — uchwały i rezolucje“ redagowanym przy udziale niżej podpisanego.

Tak np. w uchwale IV Konferencji KPP, która na gruncie przezwyciężenia tendencji sekciarskich trzeźwo, nieschematycznie ujmowała ówczesne stosunki polityczne, w zdaniu stwierdzającym, że przywódcy „Wyzwolenia“ „...reprezentują już wyłącznie chwiejność drobnej burżuazji wiejskiej (średniego chłopstwa), przerzucając się bezustannie to na prawo to na lewo“ — usunięto słowa „średniego chłopstwa“. Było to równoznaczne z zawężaniem oceny „Wyzwolenia“ i jego przywódców, danej przez IV Konferencję — w kierunku sekciarskim.

W tejże uchwale (str. 275) pominięto ustęp stwierdzający m. in., że „Nędza bezrobotnych mas, ich położenie bez wyjścia, groźba śmierci głodowej wytwarzają wśród robotników nastrój rozpacz i niecierpliwości, który wdzierać się będzie do partii i napierać w kierunku ultralewicowych wypa- czeń taktycznych“. Pominięto też dalszy ustęp stwierdzający: „Z drugiej strony masy zatrudnione, pod wpływem kryzysu i śmiertelnej obawy znalezienia się na bruku bez pracy i chleba, skłonne są raczej ku bierności i odsuwania się od KPP. W ten sposób bierne elementy mogą wpływać na partię w kierunku prawicowym, obniżając jej zadania rewolucyjne i spraw- ność bojową“.

I w tym wypadku nieuzasadniona obawa, że uchwała przedstawia w zbyt czarnym świetle nastroje mas robotniczych, doprowadziła do usunięcia z dokumentu IV Konferencji realistycznej oceny trudnej i skomplikowanej sytuacji, w jakiej znajdowała się klasa robotnicza, oceny zmierzającej do wykrycia społecznych źródeł ultralewicowych i oportunistycznych tendencji w partii.

We wszystkich wymienionych i analogicznych wypadkach mieliśmy przejawy antynaukowego stosunku do dokumentu historycznego i zarazem przejawy ulegania uproszczonym, schematycznym wyobrażeniom, w myśl których klasa robotnicza jest zawsze równomiernie rewolucyjnie nastrojona, w myśl których burżuazyjny minister nie może (nawet w interesach państwa burżuazyjnego jako całości) nakładać pewnych ciężarów również na klasy posiadające, w myśl których nie można mówić o żywności, jeśli pochodziła z USA, mimo iż stanowiła ona poważny instrument w rękę burżuazji, w myśl których „Wyzwolenie” jest partią kulacką itd.

Jeszcze bardziej jaskrawym i wprost niedopuszczalnym wyrazem antynaukowego stosunku do dokumentów historycznych były poszczególne wypadki „korygowania” dokumentów przez zastępowanie jednych słów innymi, np. sformułowania „Polska Republika Rad” — sformułowaniem „Polska Socjalistyczna” — niezależnie od motywów politycznych, którymi było to uzasadnione.

Niemniej jednak sądzimy, że mimo niewątpliwych braków i usterek omówione wyżej zbiory spełniły w zasadzie swe pozytywne zadanie. Obecnie przygotowywane są drugie wydania szeregu zbiorów, w których pominięte fragmenty zostaną przywrócone.

Momentem, który przez długie lata utrudniał naszym historykom rozwiązanie szerszych badań nad dziejami polskiego ruchu robotniczego, były przeszkody utrudniające, a nieraz i uniemożliwiające im dostęp do materiałów archiwalnych. Atmosfera podejrzliwości i hiperostrożności, która charakteryzowała zwłaszcza lata 1949—1953, znalazła wyraz w przesadnie rygorystycznych zarządzeniach, utrudniających pracownikom frontu historycznego dostęp do materiałów archiwum Wydziału Historii Partii, a także archiwum Ministerstwa Bezpieczeństwa, archiwum MSZ itd.

W tej chwili idzie o to, by śmiało, po nowemu, nie sugerując się żadnymi zastępyłymi dogmatami, stosując twórczo metodologię marksistowsko-leninowską, w oparciu o obfity i wszechstronny materiał faktyczny, badać dzieje naszego ruchu rewolucyjnego, historię naszej partii. Nie wystarczą tu wysiłki pracowników Wydziału Historii Partii. W tym celu konieczna jest współpraca wszystkich zainteresowanych placówek naukowych i ogółu pracowników frontu historycznego i ideologicznego, konieczna jest szeroka wymiana myśli i swobodna dyskusja, przeniknięta duchem krytyki i samokrytyki. Konieczny jest wspólny wysiłek setek badaczy i ich współdziałanie z tysiącami i dziesiątkami tysięcy członków partii, weteranów ruchu rewolucyjnego, robotników, chłopów, inteligencji, uczestników walk. Tylko na gruncie takich wspólnych, zbiorowych wysiłków może powstać wszechstronna synteza dziejów naszego ruchu, oparta na gruntownych pracach monograficznych — synteza, która oddając całą wielkość naszego ruchu, jego pełną trudności drogę, mówiłaby głosem prawdy historycznej, była konsekwentnie naukową, a zarazem stanowiła potężny ładunek ideowy i uczuciowy dla członków naszej partii i dla najszerszych warstw narodu,

HENRYK FISZEL

O prawdziwy rozrachunek gospodarczy*)

(W sprawie oprocentowania środków trwałych i obrotowych przedsiębiorstw socjalistycznych)

Rozrachunek gospodarczy jako powszechna metoda zarządzania socjalistycznymi przedsiębiorstwami nie otrzymał dotychczas w naszej gospodarce ostatecznie uformowanych kształtów.

Jak wiemy, idea rozrachunku gospodarczego — żeby określić ją najogólniej — sprowadza się do następujących zasad: poszczególne przedsiębiorstwa, choć nie przestają być własnością państwa, zachowują pełną samodzielność, odpowiadając za swoją działalność i rozliczając się z niej w postaci pieniężnej. Jedną z podstawowych form oceny ekonomiczności pracy przedsiębiorstw jest ich rentowność, która w sposób najbardziej syntetyczny może i powinna charakteryzować wszystkie strony działalności przedsiębiorstw (efektywność wykorzystania w szerokim znaczeniu tego słowa żywej i uprzedmiotowionej pracy, jakość produkcji itp.). I dlatego wszystkie elementy decydujące o wynikach pracy winny być objęte tą oceną, muszą znaleźć odbicie w tym uogólniającym działaniu przedsiębiorstw wskaźniku.

W naszym systemie rozrachunku gospodarczego istnieją niewątpliwie luki, które powodują, iż rentowność przedsiębiorstw ujmuje tylko w stopniu niedostatecznym lub nie ujmuje w ogóle szeregu stron ich działalności. Jest to rezultat połowiczności w wykorzystywaniu formy wartości jako nieodzownego instrumentu w dziedzinie oszczędności pracy społecznej.

Jak wykazał Marks, w oszczędności czasu tkwi cały sens oszczędności w społeczeństwie: „im mniej czasu potrzeba społeczeństwu na produkcję pszenicy, bydła itd., tym więcej zyskuje ono czasu na inną produkcję materialną czy duchową. Zarówno dla poszczególnych jednostek, jak i dla społeczeństwa wszechstronność jego rozwoju, jego spożycia i jego działalność: zależy od oszczędności czasu.“ (Archiwum Marksa-Engelsa, tom IV, str. 119, wyd. ros.).

Oszczędność czasu w produkcji społecznej można by sprowadzić do następujących elementów:

*) Artykuł dyskusyjny — Red,

po pierwsze — do oszczędności pracy żywej, do wzrostu wydajności pracy, to jest do zmniejszenia czasu pracy niezbędnego dla wytworzenia określonego wyrobu;

po drugie — do oszczędności pracy uprzedmiotowionej w surowcach i materiałach pomocniczych, do oszczędności czasu pracy zużytego w minionym procesie produkcji, co znajduje wyraz w zmniejszeniu zużycia surowców, materiałów pomocniczych itp. na jednostkę wytworzonego produktu;

po trzecie — do oszczędności czasu pracy uprzedmiotowionej tkwiącej w środkach pracy, inaczej mówiąc — do oszczędności nakładów inwestycyjnych;

po czwarte — do oszczędności czasu, w ciągu którego praca uprzedmiotowiona znajduje się we wszelkiego rodzaju zapasach surowców, materiałów, gotowych wyrobów itp. oczekując wejścia bądź to do procesu produkcji, bądź też do sfery podziału lub cyrkulacji. Innymi słowy oznacza to skrócenie czasu obrotu.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż żadna z form oszczędności nie może być postrakowana w oderwaniu od innych: musi istnieć między nimi rozumna harmonia, która by w rezultacie zapewniała maksimum oszczędności pracy społecznej.

W gospodarce naszej — na skutek działania prawa wartości — nakłady pracy, a zatem i jej oszczędność czy marnotrawstwo, muszą być wyrażone w formie pieniężnej. Przyjrzyjmy się więc, jak wymienione formy oszczędności czasu znajdują swoje odzwierciedlenie w systemie rozrachunku gospodarczego, jak wpływają one konkretnie na rentowność przedsiębiorstw. Jeśli idzie o nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej, to związek pomiędzy nimi a rentownością ujawnia się wprost poprzez rachunek kosztów własnych. Wzrost nakładów pracy pociąga za sobą wzrost kosztów własnych i spadek rentowności; zmniejszenie nakładów pracy powoduje obniżkę kosztów własnych i — co za tym idzie — wzrost rentowności. Inna rzecz, że można mieć zastrzeżenia co do stanu ewidencji wartościowej (prawidłowości cen, rozliczeń kosztów itp.) — czy właściwie przedstawia ona zależność pomiędzy poziomem kosztów własnych a rentownością.

Sposób gospodarowania środkami trwałymi i obrotowymi, czyli sposób gospodarowania czasem pracy zakreślonym w tych środkach, nie znajduje jednak u nas właściwego odbicia w wynikach pracy przedsiębiorstw, w ich rentowności. Zgodnie z obowiązującymi zasadami finansowania przedsiębiorstwo zostaje wyposażone w środki trwałe, które w zasadzie otrzymuje z budżetu państwa. Dotyczy to zarówno nowouruchamianego zakładu, jak i zakładu już czynnego, w którym dokonuje się dodatkowych inwestycji w celu bądź rozszerzenia istniejących zdolności produkcyjnych, bądź też odnowienia zużytego majątku trwałego. Fakt przydzielania inwestorowi niejako „bezpłatnie“ środków finansowych z budżetu państwa sprawia, iż nie jest on zainteresowany w oszczędzaniu środków inwestycyjnych. Wprost przeciwnie — jego starania idą w kierunku uzyskania jak największej ilości środków, aby móc stworzyć sobie w przyszłości wygodne — najczęściej tylko pozornie wygodne — warunki produkcji. Jest to wśród przyczyn marnotrawstwa obserwowanego w dziedzinie inwestycji przyczyna chyba nie ostatnia. Jest rzeczą powszechnie znaną, iż w wielu zakładach groma-

dzą się maszyny i urządzenia niejednokrotnie od wielu lat nie wykorzystywane. Nadmierne zapasy maszyn i urządzeń — to rezultat niefrasobliwości, z jaką często zakłady, centralne zarządy i ministerstwa dokonują zamówień, które w niczym nie obciążają bieżących kosztów produkcji.

Sprawa ta zresztą nie ogranicza się jedynie do maszyn i urządzeń, lecz dotyczy wszelkich nie zakończonych inwestycji, których rozmiary ustawicznie rosną. Z referatu wygłoszonego przez przewodniczącego PKPG, Eugeniusza Szyra, w dniu 5 maja 1955 r. wynika, iż suma nie zakończonych inwestycji przekracza roczne nakłady inwestycyjne przewidziane planem inwestycyjnym (patrz: miesięcznik „Inwestycje i Budownictwo“ nr 6, czerwiec 1955 r.). W wielu wypadkach podejmuje się inwestycje nie licząc się z czasem i możliwościami ich eksploatacji, co zamraża wielkie środki.

Mogłoby się wydawać, że nadmierne koszty inwestycji w ostatecznym wyniku idą na rachunek przedsiębiorstwa, gdyż w konsekwencji wzrastają odpisy amortyzacyjne, obciążające koszty produkcji. Odpisy amortyzacyjne równoważące wartość środków trwałych rozciągają się jednakże na wiele lat, a także odpisom nie podlegają środki trwałe (maszyny i urządzenia) nie będące w ruchu.

Należy również przypuszczać, że obecna forma finansowania inwestycji nie stwarza naszym przedsiębiorstwom bodźca do racjonalnego gospodarowania środkami trwałymi, gospodarowania, które cechować winno dążenie do maksymalnej oszczędności przyszłych inwestycji. Ten stan rzeczy rodzi niewątpliwie konflikty wyrażające się w rozterce naszych pracowników, w niepewności, czy należy dążyć do doraźnych efektów produkcyjnych, czy też troszczyć się o powierzone przez państwo środki. Konflikt ten w wielu wypadkach bywa rozstrzygany na korzyść dnia dzisiejszego. Jednym z rezultatów jest nadmierne przeciążanie maszyn, wynik nierytmiczności ich pracy. Temu oczywiście sprzyja okoliczność, iż przyszłe nakłady na inwestycje ponosi państwo, a przedwczesne zużycie maszyn i urządzeń powstałe wskutek ich nadmiernej eksploatacji nie godzi w „interes“ przedsiębiorstwa, w jego rentowność.

Nie chcę bynajmniej pomniejszać roli takiego czynnika, jak wysoki stopień świadomości pracowników wielu przedsiębiorstw socjalistycznych, którzy pieczołowicie odnoszą się do powierzonego im opiece majątku narodowego. Niemniej jednak ignorowanie czynnika ekonomicznego przyczynia się niewątpliwie do osłabienia tych moralno-etycznych wartości naszych pracowników, których wystawia się na ciężką próbę w tych wypadkach, kiedy doraźny interes wymaga nieliczenia się z przyszłymi wydatkami.

W jakim kierunku powinny naszym zdaniem iść zmiany, aby dostatecznie silnie działały bodźce zmierzające do oszczędności nakładów inwestycyjnych? Szczególnie w kierunku właściwego gospodarowania środkami trwałymi. Zasadniczej zmianie powinien ulec stosunek pomiędzy budżetem państwa a przedsiębiorstwem państwowym. Stosunek ten powinien chyba kształtować się na zasadach — żeby tak rzec — „komercyjnych“. Przedsiębiorstwo uzyskuje środki nie bezpłatnie, lecz w formie kredytu. Budżet występuje więc w roli instytucji udzielającej kredytu, za który przedsiębiorstwa opłacają odsetki zgodnie z ustaloną stopą procentową.

W gospodarce kapitalistycznej przedsiębiorstwo — bez względu na to, czy posiada kapitał własny, czy wypożyczony — zalicza do swoich kosztów

oprocentowanie obcego i własnego kapitału. Marks w liście do Engelsa z dnia 5 marca 1858 r. podaje praktyczne rozliczenie fabryki przędzy, w którym obok kosztów produkcji w ścisłym tego słowa znaczeniu figurują odsetki czynnego kapitału trwałego i obrotowego. (Marks-Engels „Pisma o Kapitale“ str. 63, wyd. ros. Ogiz 1948 r.).

Procenty od pożyczonego kapitału nie stanowią elementu kosztów—oczywiście z punktu widzenia teoretycznego. Jest to część zysku, którym dzieli się przedsiębiorca z wierzycielem. Przedsiębiorca w ten czy w inny sposób nie może jednak pominąć tych wydatków w swojej kalkulacji.

Ten sposób rozliczeń mógłby *mutatis mutandis* znaleźć pewne zastosowanie w przedsiębiorstwie socjalistycznym. W przeciwnym razie, jak wykazaliśmy, słabnie zainteresowanie oszczędnym gospodarowaniem środkami przydzielonymi przez państwo.

Do tego celu najbardziej nadaje się kategoria procentów, która w naszej gospodarce, zwłaszcza w sektorze państwowym, działa dotychczas w zakresie bardzo ograniczonym. Wynika to z pewnej niechęci wobec kategorii procentu, kategorii, która w różnych formacjach społeczno-ekonomicznych, poczynając od epoki niewolnictwa, była synonimem eksploatacji. Podobną nieufność budziły swego czasu inne kategorie ekonomiczne, jak towar, pieniądz, zysk, które przejęliśmy z gospodarki społeczeństw antagonistycznych. Wydaje mi się, iż niezbędne jest postawienie kropki nad i w tej sprawie. W interesie rozwoju naszej gospodarki powinniśmy się jak najprędzej wyleczyć z pozostałości „dziecięcej choroby lewicowości“ w dziedzinie spraw gospodarczych. Skoro zajęliśmy słuszne stanowisko, że u nas działa prawo wartości, to musimy wyciągnąć płynące stąd konsekwencje. Nie możemy zatrzymać się w połowie drogi. Dlatego konieczną rzeczą jest stosowanie procentów w całej rozciągłości. W warunkach bowiem, gdy cała ewidencja nakładów ujęta jest wartościowo, niesposób nie posługiwać się innym miernikiem efektywności wykorzystania zasobów, jak tylko procentem wyrażonym w złotych.

Konieczność oprocentowania środków przydzielonych przedsiębiorstwu nie wynika tylko bezpośrednio z potrzeb rozrachunku gospodarczego, ale posiada również swoje głębokie uzasadnienie ekonomiczne. W różnych gałęziach przemysłu, w różnych dziedzinach wytwórczości odmiennie kształtuje się ilość środków (w postaci środków trwałych i obrotowych), niezbędnych dla osiągnięcia identycznych wartości produkcji. Zależy to przede wszystkim od właściwości danej gałęzi przemysłu, od jej specyfiki i charakteru produkcji. Nawet w tej samej gałęzi przemysłu stosunek ten kształtować się będzie zależnie od poziomu wyposażenia technicznego, od rozmiarów zakładu i szeregu innych czynników. Zależność tę można wyrazić wskaźnikiem charakteryzującym, ile złotych środków potrzeba do uzyskania jednej złotówki produkcji, na przykład w ciągu roku.

W poniższej tablicy wyliczono to na przykładzie szeregu przedsiębiorstw powstałych w okresie Planu Sześcioletniego.

Wysokość środków trwałych przyjęto wszędzie według faktycznych kosztów inwestycji, wysokość środków obrotowych na podstawie planu na

1956 r., wysokość wreszcie wartości rocznej produkcji globalnej — według planu na tenże rok w nowych cenach.

Z a k ł a d	Suma środków trwałych i obrotowych przypadających na złotówkę produkcji
1. F-ka Kwasu Siarkowego „Wizów“	8,—
2. Fabryka Aluminium w Skawinie	0,82
3. Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Nowotki w Piotrkowie	0,50
4. Cementownia w Wierzbicy	3,20
5. Fabryka Płyt Półśniowych w Nidzie	2,40
6. Elektrownia „Miechowice“	1,20
7. Fabryka Przemysłu Maszynowego w Łodzi — Chojny	2,—

Dane te należy traktować jako przybliżone, niemniej jednak wskazują one na dość znaczną rozpiętość istniejącą pomiędzy poszczególnymi gałęziami przemysłu.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż dla gospodarki narodowej nie jest rzeczą obojętną, jaka masa środków pieniężnych — a śladem tego środków produkcji — jest ulokowana w różnych dziedzinach produkcji. Fakt ten musi znaleźć swój ekonomiczny wyraz w wielu naszych poczynaniach, przede wszystkim zaś w polityce cen zbytu i — co za tym idzie — w ustalaniu rentowności socjalistycznych przedsiębiorstw.

Dotychczasowe zasady ustalania cen środków produkcji i cen fabrycznych środków konsumpcji nie brały pod uwagę tego momentu. Bez względu bowiem na ilość środków zaangażowanych (w środkach i przedmiotach pracy) przy określonej ilości produkcji stopa zysku kształtuje się jednakowo i wynosi około 50% kosztów własnych.^{*)}

Weźmy dwa przedsiębiorstwa A i B, produkujące różne wyroby, i załóżmy, że ich środki trwałe i obrotowe wynoszą odpowiednio 100 mln. zł i 50 mln. zł, koszty własne produkcji zaś jednego i drugiego zakładu osiągają 20 mln. zł. Jeśli te obydwa zakłady pracować będą w przeciętnych warunkach i ich koszty reprezentować będą społecznie niezbędne nakłady pracy, stopa zysku będzie jednakowa i równać się będzie 50%, a zysk każdego z nich

^{*)} Pomijając powyższe względy należy stwierdzić, iż zasada mechanicznego odniesienia zysku do poziomu kosztów własnych jest w swym założeniu fałszywa ponieważ; po pierwsze — fakt ten stanowi dodatkowy bodziec do podwyższania kosztów w momencie ustalania cen, gdyż im wyższe są koszty własne, tym wyższy jest zysk w jego absolutnych rozmiarach, zasada ta została doprowadzona do absurdu w przemyśle spółdzielczym, gdzie ceny ustala się na podstawie indywidualnych kosztów, co oznacza że im wyższy jest poziom kosztów, tym wyższy jest zysk; stanowi to swoistą premię za zacofanie ekonomiczne, za wysoki poziom kosztów własnych;

po drugie — fakt ten sprawia, że korzystnie jest — z punktu widzenia osiąganego zysku — produkować wyroby bardziej materiałochłonne niż pracochłonne, gdyż zysk jest wprost proporcjonalny do ogólnego poziomu kosztów bez względu na ich strukturę;

po trzecie — fakt ten stawia przedsiębiorstwo w sytuacji korzystniejszej, gdy produkuje wyroby o krótkim cyklu produkcyjnym niż wtedy, gdy wytwarza wyroby wymagające dłuższego cyklu, albowiem — przy danym poziomie kosztów własnych — masa zysku osiągana np. w ciągu roku jest odwrotnie proporcjonalna do długości cyklu produkcyjnego, ściślej do czasu obrotu,

wyniesie rocznie 1 mln. zł. Widzimy zatem, że choć zakład A musi posiadać więcej środków, osiąga ten sam zysk, co zakład B.

Rozważmy inny wariant. Zakłady C i D wytwarzające różne wartości użytkowe wyposażone są w środki trwałe i obrotowe tej samej wysokości. Przyjmijmy dla przykładu ich sumę w wysokości 100 mln zł, a wartość rocznej produkcji liczoną w oparciu o koszty własne odpowiednio w wysokości 70 mln. zł i 35 mln. zł. Na tak czy inaczej ukształtowaną wartość mogą wpłynąć: 1) długość cyklu produkcyjnego, 2) poziom kosztów własnych produkcji jednostki wyrobu. Przy jednakowym poziomie kosztów produkcji jednostki wyrobu zakład C wytworzy dwukrotnie wyższą wartość niż zakład D dzięki temu, iż cykl produkcyjny trwać będzie tam dwukrotnie krócej niż w zakładzie D. Przy jednakowej zaś długości cyklu produkcyjnego koszt jednostkowy produkcji w zakładzie C będzie dwukrotnie wyższy niż analogiczny koszt w zakładzie D. Mogą tu oczywiście działać obydwa czynniki równocześnie. Jeśli znów założymy, że koszty wymienionych zakładów jako reprezentatywne dla danych gałęzi przemysłu odzwierciedlają społecznie niezbędne nakłady pracy i stopa zysku wyniesie 5%, to okaże się, że zakład C osiągnie zysk w wysokości 3,5 mln zł, a zakład D — 1,75 mln. złotych.

Jak z tego widać, pomimo że obydwa zakłady absorbują jednakową masę środków, zyski zakładu C przewyższają będą dwukrotnie zyski zakładu D. Będzie to wynikiem mechanicznego, w gruncie rzeczy woluntarystycznego, stosowania stopy zysku z pominięciem obiektywnych przesłanek ekonomicznych.

Tak więc sposób, w jaki dotychczas ustalano ceny, sprawia, że poziom tych cen — a śladem tego i relacje pomiędzy nimi — były w pewnym stopniu niesłuszne. Fakt ten, jeśli idzie o środki produkcji (zwłaszcza surowce i fabrykaty), wywarł z kolei w pewnej mierze wpływ na rachunek i strukturę kosztów własnych, na ich kalkulację w całej gospodarce narodowej.

Ten stan rzeczy jest konsekwencją braków w systemie rozrachunku gospodarczego, o których była mowa wyżej. Przejście na system oprocentowania środków wymagać więc będzie dokonania pewnej korekty dotychczasowej zasady ustalania cen zbytu w przemyśle; cena będzie musiała obecnie (co obrazuje poniższa tablica) rekompensować przedsiębiorstwom nie tylko koszty sensu stricto, lecz i odsetki płacone za „wypożyczone“ środki.

W a r i a n t I (Stara zasada ustalania cen)						
Zakład	Przeciętny stan środków trwałych i obrotowych w mln. zł	Koszt własny produkcji w mln. zł	Zysk (5%)	Wartość produkcji w cenach zbytu w mln. zł	Ilość wyproduk. wyrobów	Cena 1 szt. w zł
C	100	70	3,5	73,5	1 000	73 500
D	100	35	1,75	36,75	1 000	36 750
W a r i a n t II (Nowa zasada ustalania cen)						
C	100	70	6	76	1 000	76 000
D	100	35	6	41	1 000	41 000

Tablica ta przedstawia zmiany przy przejściu do nowej metody ustalania cen (posługujemy się wyżej podanym przykładem cyfrowym z tym uzupełniającym założeniem, że stopa procentowa wynosić będzie 60/0 w stosunku rocznym).

Narzuca się stąd wniosek, że do gospodarki naszej ma zastosowanie kategoria przeciętnej stopy zysku dotychczas nie uznawana, uważana za kategorię właściwą jedynie gospodarce kapitalistycznej.

Podobnie jak w warunkach kapitalizmu zysk przeciętny oznaczałby tu równy zysk osiągnięty od środków równej wielkości zastosowanych w różnych gałęziach produkcji.

Przyjęliśmy tu szczególny wypadek, kiedy zastosowana stopa zysku jest identyczna ze stopą procentową, innymi słowy, kiedy całkowity zysk pochłona procenty, jakie przedsiębiorstwo będzie musiało uiścić bankowi za wypożyczone środki. Przedsiębiorstwo wykaże dopiero wtedy zysk (po spłaceniu procentów), gdy obniży koszty własne lub w inny sposób osiągnie postęp ekonomiczny. Można tu dopuścić inne rozwiązanie, a mianowicie, że stopa zysku przewyższa stopę procentową. Przedsiębiorstwo wykazuje wtedy zysk już w momencie wyjściowym. Sprawa ta naturalnie podlega dyskusji, jak zresztą szereg innych tez zawartych w tym artykule.

W związku z tym zysk w różnych gałęziach przemysłu kształtowałby się niezależnie od wielkości wartości produktu wytworzonego w danej gałęzi dla społeczeństwa, czyli niezależnie od organicznego składu zastosowanych środków produkcji. Przyjmując, że stosunek $c : v$ w obydwu zakładach C i D reprezentujących różne gałęzie przemysłu jest jednakowy, że $m = v$ oraz że na 100 jednostek pracy przypada 80 na pracę uprzedmiotowioną, a 20 na pracę żywą (czyli $c : v = 80 : 20$), będziemy mogli przedstawić ceny w dwojaki sposób ukształtowane: raz — gdyby kształtowały się one zgodnie z ich wartością, oraz drugi raz — w oparciu o przeciętną stopę zysku. Ilustruje to poniższa tablica:

Zakład	Koszty własne			Cała wytworzona wartość produktu	W oparciu o przeciętną stopę zysku			
	c	v	m		koszty własne		przecięt- ny zysk m	wartość produkcji
					c	v		
w m i l i o n a c h z ł o t y c h								
C	56	14	14	84	56	14	6	76
D	28	7	7	42	28	7	6	41

W ten sposób cenę zbytu można by nazwać per analogiam ceną produkcji.

Analogia jest oczywiście niepełna, gdyż — jak widać z przedstawionego przykładu — suma cen wyrobów nie odpowiada ogólnej wartości. W marksofskim ujęciu ceny produkcji towarów rozumiane są jako ceny oscylujące wokół wartości; w gałęziach przemysłu o wysokim organicznym składzie kapitału ceny produkcji towarów z reguły przekraczają ich wartość, natomiast w gałęziach przemysłu o niskim organicznym składzie kapitału ceny te kształtują się poniżej wartości.

Czy tak ma również wyglądać model ceny zbytu, czyli ceny produkcji w naszych warunkach? Uważam, iż niesłuszne byłoby z wielu względów,

aby w gospodarce socjalistycznej cena zbytu, która jest pomyślana w zasadzie jako cena, po jakiej przedsiębiorstwa państwowe wymieniają pomiędzy sobą wyroby, zawierała całą wartość produktu wytworzonego dla społeczeństwa. W związku z tym osią, wokół której oscylują ceny zbytu produktów pozostających w obrocie pomiędzy przedsiębiorstwami państwowymi, jest ich koszt własny. Dopiero w cenach rynkowych (detalicznych) następuje realizacja pozostałej, głównej części wartości produktu dla społeczeństwa.

Sądzę, że nie wymaga wyjaśnienia znana prawda o różnicy pomiędzy zyskiem w warunkach gospodarki kapitalistycznej i socjalistycznej. Zachowując formę przeciętnej stopy zysku jako nieuniknionej konsekwencji dziania prawa wartości należy pamiętać, że w przeciwieństwie do gospodarki kapitalistycznej, w której przeciętna stopa zysku stanowi wynik walki konkurencyjnej — w naszej gospodarce przeciętny zysk powinien być aktem świadomym.

Tak więc cena zbytu oscylowałaby wokół kosztów własnych i zawierałaby przeciętny zysk, którego absolutna wysokość zależna byłaby od rozmiarów środków podlegających oprocentowaniu a zastosowanych w różnych gałęziach przemysłu.

Gdyby ceny zbytu były ustalane na poziomie wartości, jak to sugerują niektórzy ekonomiści, zysk odpowiadałby wartości produktu wytworzonego dla społeczeństwa i byłby wyłącznie zależny od składu organicznego zastosowanych środków, a nie od ich rozmiarów. Rentowność gałęzi przemysłu, charakteryzujących się wysokim udziałem pracy żywej, byłaby w takim razie znacznie wyższa niż rentowność tych gałęzi, w których dominuje udział uprzedmiotowionej pracy — choć w tych ostatnich rozmiary zaangażowanych środków trwałych i obrotowych są z natury rzeczy wyższe niż w pierwszych. Byłoby to również w pewnym stopniu niesłusznym „faworyzowaniem“ tych dziedzin produkcji, w których w związku z ich zacofaniem technicznym udział żywej pracy w strukturze nakładów jest duży.

W wypadku wprowadzenia systemu oprocentowania środków w całej gospodarce narodowej wzrosnie w pewnym stopniu ogólny poziom cen zbytu (nie dotyczy to naturalnie cen detalicznych), gdyż cena zbytu będzie musiała rekompensować nie tylko koszty własne, ale i procenty. Potraktowanie procentów jako elementu kosztów własnych, jak to się dzieje w księgowości kapitalistycznej, byłoby — moim zdaniem — niezgodne z istotą ekonomiczną procentów, mających związek nie z tworzeniem produktu, lecz raczej z jego podziałem.

W razie wejścia w życie systemu oprocentowania środków znajdujących się w dyspozycji przedsiębiorstwa zostanie zrealizowana znacznie większa niż dotychczas część wartości produktu wytworzonego dla społeczeństwa bezpośrednio w socjalistycznych przedsiębiorstwach w postaci procentów i zysku. Pod tym względem powinna zatreć się tradycyjna różnica pomiędzy przemysłem ciężkim a lekkim. Nie znaczy to bynajmniej, że zniknie w ogóle problem podatku obrotowego. W formie tego podatku państwo w dalszym ciągu będzie realizowało podstawową część produktu przeznaczanego dla społeczeństwa, jednak jego rozmiary ulegną zmniejszeniu. Pomiedzy ceną detaliczną, jako ceną rynkową, a ceną zbytu istnieje nie tylko jakościowa, ale i ilościowa różnica. Cena detaliczna, jako ta, po której następuje wymiana towarów między dwoma podmiotami własności, rzeczywista alienacja towarów — musi w zasadzie wyrażać całą wartość produktu,

z tym jednak, że powinna również uwzględniać szereg czynników rynkowych, a przede wszystkim podaż i popyt. Różnicę pomiędzy ceną detaliczną a ceną zbytu (po uwzględnieniu kosztów handlowych) stanowić będzie podatek obrotowy, który — według mnie — odprowadzać powinien aparat handlowy. Przy wszystkich innych równych warunkach suma podatku obrotowego będzie zależała od stopy procentowej; im wyższa będzie stopa procentowa, tym mniejsza suma podatku i odwrotnie.

Zmniejszenie udziału podatku obrotowego stanowić będzie, również z punktu widzenia samej polityki cen, zjawisko korzystne.

W społeczeństwie naszym wiele nieufności budzi obecna struktura cen detalicznych, w której udział podatku obrotowego jest częstokroć bardzo wysoki.

Proponowany sposób ustalania cen zbytu nie wyłącza rzecz prosta stosowania tzw. polityki cen, tj. odchylania ich od poziomu cen produkcji w indywidualnych wypadkach, zależnie od potrzeby ograniczania lub rozszerzania spożycia produkcyjnego niektórych surowców, materiałów itp. Co się tyczy środków konsumpcji, to polityka cen w szerokim tego słowa znaczeniu jest w ścisłym związku z sytuacją na rzeczywistym rynku i musi znaleźć swoje odbicie w cenie detalicznej, co jednak nie wyłącza możliwości wywierania wpływu na produkcję również przy pomocy odpowiednio zmodyfikowanej ceny zbytu.



System ustalania cen zbytu na podstawie przeciętnej stopy zysku stawia w nowym świetle zagadnienie rentowności przedsiębiorstw, należących do jednej gałęzi przemysłu, a posiadających różnorodne wyposażenie techniczne.

Jak wiadomo, w naszej gospodarce istnieje dość znaczna rozpiętość w kosztach własnych identycznych wyrobów, produkowanych w różnych zakładach. Usunięcie tych rozpiętości w drodze przesuwania produkcji do zakładów o niższym poziomie kosztów własnych oraz w drodze nawet fizycznej likwidacji zakładów nierentownych stanowi w obecnej chwili jedno ze źródeł obniżki kosztów własnych w skali społecznej. Do tej pory holdowano zarówno w teorii, jak i w praktyce zasadzie, iż w naszych warunkach każdy zakład musi pracować do końca, aż do swego fizycznego unicestwienia. Mogąc nareszcie odstąpić od fałszywej teorii o rzekomym niewystępowaniu w socjalizmie moralnego zużycia maszyn i urządzeń, teorii, która tyle szkód wyrządziła naszej gospodarce, trzeba stwierdzić, iż nic nie zrobiono dotychczas dla praktycznego usunięcia tych szkód. Z tego względu ogromne znaczenie posiada opracowanie właściwej metody analizy efektywności zastępowania starej techniki nową, bardziej rentowną. Niedostatek naszych badań w tej dziedzinie polega na tym, iż o rentowności poszczególnych przedsiębiorstw decyduje w gruncie rzeczy jedynie ich poziom kosztów własnych, poza rozważaniami pozostaje fakt, że w tych przedsiębiorstwach ulokowane są różne ilości środków.

W nowym systemie cen rentowność przedsiębiorstw kształtować się będzie inaczej aniżeli uprzednio, gdy podstawowe kryterium stanowił jedynie poziom kosztów własnych.

Załóżmy, że trzy zakłady A, B i C produkują te same wyroby, natomiast koszt jednostki wyrobu, suma środków trwałych i obrotowych oraz ilość wytwarzanych wyrobów kształtują się w tych zakładach rozmaicie. Poniższa tablica pokazuje dwa warianty rentowności przedsiębiorstw w zależności od sposobu ustalania cen.

W a r i a n t I								
Zakład	Ilość jednostek produkcji w szt.	Poziom kosztów własnych jednostki produkcji w zł	Cena zbytu jednostki (przyjmując, że zakład A reprezentuje społecznie niezbędne nakłady) w zł	Globalna suma kosztów własnych w mln. zł	Wartość produkcji liczona w cenach zbytu w mln. zł	Zysk (+) lub strata (-) w mln. zł		
A	10 000	1 500	1 575	15	15,75	+ 0,75		
B	7 000	1 600	1 575	11,2	11,02	- 0,18		
C	6 000	2 100	1 575	12,6	9,45	- 3,15		
W a r i a n t II								
Zakład	Ilość jednostek produkcji w szt.	Przeciętny stan środków trwałych i obrotowych w mln. zł	Poziom kosztów własnych jednostki produkcji w zł	Cena zbytu jednostki (przyjmując, że zakład A reprezentuje społecznie niezbędne nakłady) w zł	Koszty własne + % w mln. zł	Wartość produkcji liczonej w cenie produkcji w mln. zł	Zysk (+) lub strata (-) w mln. zł	Procenty (6% od sumy środków produkcji) w mln. zł
A	10 000	30	1 500	1 680	16,8	16,8	-	1,8
B	7 000	9	1 600	1 680	11,74	11,76	+ 0,02	0,54
C	6 000	8	2 100	1 680	13,68	10,08	- 3	0,48

Jak z powyższego widać, rentowność przedsiębiorstw nie jest już jedynie funkcją poziomu kosztów własnych, lecz uwzględnia również rozmiary środków znajdujących się w poszczególnych przedsiębiorstwach. Jakkolwiek koszt własny jednostki wyrobu w zakładzie B przekracza analogiczny koszt w zakładzie A, to jednak zakład B wykazuje wyższy zysk niż zakład A ze względu na mniejszą ilość środków niezbędnych mu do produkcji.

* *

Wysuwany w niniejszym artykule postulat oprocentowania środków trwałych i obrotowych dotyczy nie tylko środków już czynnych w procesie produkcji, ale i środków, które mają być w przyszłości zastosowane w produkcji. W pierwszym wypadku procenty wystąpią realnie i będą rozliczane z odpowiednimi instytucjami bankowymi, a w drugim wystąpią idealnie jako element kalkulacji, głównie przy badaniu efektywności inwestycji.

Wszelki rozrachunek ekonomiczny, który ma nam dać odpowiedź na pytanie, jaka inwestycja jest bardziej efektywna, musi uwzględniać jako element podstawowy wyliczenie wysokości nakładów inwestycyjnych. Nie ulega wątpliwości, że w tym celu należy brać pod uwagę nie tylko przewidywane faktyczne koszty projektowanej inwestycji, ale również: 1) czas, w ciągu którego środki te będą zamrożone, to jest okres od momentu przystąpienia do budowy do chwili oddania do eksploatacji danego obiektu, 2) czas użytkowania inwestycji, w ciągu którego środki te będą czynne w procesie produkcji.

Otóż czas ten nie może być inaczej uwzględniany w tym rachunku, jak tylko w formie wartościowej przy pomocy odsetek liczonych od nakładów inwestycyjnych. Jeśli idzie o okres pierwszy (nazwijmy go okresem zamrożenia), to z uwagi na stopniowe narastanie kosztów przez cały czas budowy odsetki należy liczyć od podstawy zwiększającej się z każdym rokiem. Co się tyczy następnego okresu (nazwijmy go okresem eksploatacji), z uwagi na to, że substancja majątkowa ulega z biegiem czasu zużyciu, odsetki powinno się liczyć od podstawy zmniejszającej się z każdym rokiem o kwotę amortyzacji.*)

* • *

W dziedzinie finansowania środków obrotowych praktyka wprowadza — jak wiadomo — rozróżnienie pomiędzy środkami obrotowymi normowa-

*) Ażeby obliczyć koszty inwestycji łącznie z procentami od chwili rozpoczęcia budowy do momentu uruchomienia obiektu, można zastosować następujący wzór:

$$J_1 = \frac{J}{n} \cdot R \cdot \frac{R^n - 1}{R - 1}$$

gdzie:

J = koszty inwestycji
 n = lata budowy
 s = stopa procentowa

$$R = \left(1 + \frac{s}{100}\right) \text{ (czynnik oprocentowania)}$$

J_1 — koszty inwestycji wraz z %%

W danym wzorze przyjęto, że koszty inwestycji rozkładają się równomiernie, tzn. że coroczny przyrost kosztów jest jednakowy.

Przyjmując, że:

$J = 10$ mln. zł,
 $n = 5$ lat,
 $s = 6\%$, otrzymujemy:

$$J_1 = \frac{10}{5} \cdot \left(1 + \frac{6}{100}\right) \cdot \left[\frac{\left(1 + \frac{6}{100}\right)^5 - 1}{\left(1 + \frac{6}{100}\right) - 1} \right] \approx \text{około } 11,9 \text{ mln. zł}$$

Mając J_1 można obliczyć sumę środków, której wymaga dana inwestycja, łącznie z procentami naliczonymi od momentu uruchomienia obiektu do momentu jego całkowitego zużycia (J_2) ze wzoru:

$$J_2 = J_1 + \frac{J_1}{n_1} \left(n_1 R^{n_1} - \frac{R^{n_1} - 1}{R - 1} \right)$$

gdzie

n_1 = lata eksploatacji.

Przyjmując, że $n = 10$ lat, otrzymujemy
 17,6 mln. zł,

nymi i nie normowanymi. Nie normowane środki podlegają pewnemu oprocentowaniu, natomiast środki obrotowe w granicach normatywu przedsiębiorstwo otrzymuje — można rzec — „bezpłatnie“ z budżetu państwa. W razie przekroczenia ustalonego normatywu przedsiębiorstwo również płaci procenty od tzw. ponadnormatywnych zapasów.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że podstawową masę środków obrotowych, czynnych w gospodarce, stanowią środki normowane, to sytuacja pod tym względem niewiele będzie się różnić od tej, jaką przedstawiliśmy przy okazji omawiania problemów finansowania środków trwałych. I tu przedsiębiorstwa nie są zainteresowane — z punktu widzenia ich wyników finansowych — we właściwym gospodarowaniu środkami. Zło tkwi już w samym systemie normowania, gdyż po pierwsze przedsiębiorstwa czynią wszystko, aby uzyskać jak najwyższy normatyw. Żaden system kontroli nie jest w stanie racjonować środków w rozmiarach rzeczywiście potrzebnych przedsiębiorstwu. Po drugie: otrzymując środki finansowe, przedsiębiorstwo może tak manewrować nimi, aby nie przekraczać ustalonego normatywu, a mimo to posiadać nadmierne zapasy pewnych materiałów, gotowych wyrobów itd. Dzieje się tak wówczas, gdy na skutek trudności w zaopatrzeniu pewne surowce i materiały nie pokrywają potrzeb normatywnych, a w ich miejsce gromadzą się inne zbędne zapasy. Można to wykazać na przykładzie wielu przedsiębiorstw. Ograniczmy się tu tylko do przytoczenia jednego przykładu pewnego centralnego zarządu przemysłu maszynowego, którego stan środków obrotowych wynosił 498 mln. zł, a przysługujący mu normatyw 506 mln. zł. Sytuacja na pozór wyglądała więc pomyślnie. A jednak ten centralny zarząd przekroczył normatyw środków produkcji nie zakończonej o 50 mln. zł, posiadając jednocześnie niedobór materiałów podstawowych w tej samej mniej więcej wysokości.

Oprocentowanie wszystkich środków obrotowych dałoby impuls do ich lepszego wykorzystywania, gdyż wszelkie fakty nadmiernego gromadzenia zapasów odbiłyby się na wynikach finansowych przedsiębiorstwa, na ich rentowności. Pozwoliłoby to również w poważnym stopniu uwolnić nasze przedsiębiorstwa od drobiazgowej — w gruncie rzeczy biurokratycznej, a więc nieskutecznej — kontroli sprawowanej nad nimi przez organy finansowe i bankowe w zakresie gospodarowania środkami obrotowymi.

Jednym z ważniejszych wskaźników charakteryzujących efektywność gospodarowania środkami obrotowymi powinna być wysokość sum wpłacanych z tytułu ich oprocentowania. W związku z tym możliwe stałoby się również odejście od kłopotliwych wyliczeń wskaźnika szybkości krążenia środków obrotowych, który z różnych przyczyn nie oddaje wiernie faktycznego stanu rzeczy.

* *

*

Brak konsekwencji w realizowaniu zasady rozrachunku gospodarczego przejawia się szczególnie jaskrawo w sposobie finansowania kapitałnych remontów. W przeciwieństwie do wydatków na średnie remonty — remonty kapitalne nie obciążają kosztów produkcji, lecz finansowane są z funduszu amortyzacji, który w zasadzie pozostaje w dyspozycji państwa.

Fakt ten sprawia, że przedsiębiorstwa unikają, jak tylko mogą, dokonywania średnich remontów, podciągając je do kategorii remontów kapital-

nych; w ten sposób „oszczędzają“ na kosztach własnych i uzyskują wyższą rentowność. Według obowiązujących przepisów do kapitalnych remontów zalicza się te remonty, których koszt przekracza 30% wartości obiektu. W związku z tym czyni się wszystko, aby przekroczyć tę w gruncie rzeczy sztuczną granicę. W niektórych zakładach — jak dochodzą wiadomości — demontuje się nawet dobre części maszyn, aby uzyskać owe upragnione 30%.

Dodajmy, że ten stan finansowania kapitalnych remontów wcale nie zachęca do zmniejszania kosztów remontów, gdyż przedsiębiorstwo otrzymuje środki na ten cel znów „bezpłatnie“. Na odwrót — jeśli przedsiębiorstwo wykonuje kapitalne remonty we własnym zakresie, to jest ono zainteresowane w śrubowaniu tych kosztów, gdyż przez to osiąga lepsze wyniki finansowe.

Jak widzimy, lekceważenie zasad rozrachunku gospodarczego powoduje marnotrawstwo, które w wypadku kapitalnych remontów przybiera niewątpliwie poważne rozmiary.

Z naszych rozważań narzuca się wniosek: gospodarka remontowa powinna być jak najściślej powiązana z rozrachunkiem przedsiębiorstwa.

Utrzymując w mocy pojęcie kapitalnych remontów, należy jednak wydatki na nie zaliczyć do kosztów produkcji, co będzie stanowić bodziec do zmniejszenia tych wydatków. Praktycznie rzecz biorąc, wydatki na kapitalne remonty nie powinny jednorazowo obciążać kosztów własnych. Mogą one być rozłożone w czasie np. na okres dwóch, trzech lat — zależnie od ich częstotliwości.

Możliwe są oczywiście inne rozwiązania, których sens powinien jednak polegać na tym, by finansowanie kapitalnych remontów było organicznie powiązane z rozrachunkiem gospodarczym, z wynikami pracy przedsiębiorstw.

Oprocentowanie środków znajdujących się w sieci handlu mogłoby odegrać również pozytywną rolę w zakresie przyspieszenia obrotu towarowego. Należy przypuszczać, że w związku z tym uwielokrotniłby się nacisk ze strony handlu na przemysł; handel niewątpliwie broniłby się w stopniu o wiele silniejszym niż obecnie przed przyjmowaniem towarów „niechodliwych“ i złej jakości, które, jak to się obecnie obserwuje, nierzadko zalegają latami w magazynach.

W związku z proponowanymi zmianami w systemie rozrachunku gospodarczego musiałyby ulec zmianie rola banku w naszej gospodarce. W obecnym układzie Narodowy Bank Polski i inne banki w istocie rzeczy spełniają funkcje urzędów, które zajmują się nie udzielaniem kredytów, lecz przydzielaniem środków zgodnie z tzw. limitami, ustalonymi przez instytucje gospodarcze czy finansowe wyższego szczebla. Finansując przedsiębiorstwa banki powinny wnikać w ich działalność i posiadać dostatecznie dużą swobodę w udzielaniu kredytów na różne cele, w tym na pewne cele inwestycyjne.

* *

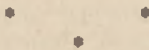
Walka o pełny rozrachunek gospodarczy, który by stworzył nie skrepowane warunki jak najoszczędniejszego gospodarowania w skali przedsiębiorstwa i całej gospodarki narodowej, jest zagadnieniem dużej wagi.

Nie ulega chyba wątpliwości, że niektóre schorzenia, na które cierpi nasz organizm gospodarczy, należy przypisać temu, iż nie posiadamy do końca przemyślanego rozrachunku gospodarczego.

Walka o rzeczywisty rozrachunek jest jednocześnie walką z tą koncepcją zarządzania gospodarką, która zmierza do regulowania całego życia gospodarczego przedsiębiorstw przy pomocy szczegółowych przepisów i drobiazgowej kontroli odgórnej. Jest to system, który jakże często przekształca się w narzędzie tłumienia inicjatywy i wszelkiej myśli ekonomicznej kierowników produkcji.

Coraz bardziej staje się jasne, że nadmierną centralizację muszą zastąpić środki ekonomicznego oddziaływania na przedsiębiorstwa, że drobiazgową kontrolę działalności musi zastąpić ekonomiczna ocena efektywności pracy przedsiębiorstw. W tym zespole środków ekonomicznych podstawowe miejsce zajmuje rozrachunek gospodarczy, który jest predystynowany do jak najbardziej harmonijnego kojarzenia ogólnych interesów państwowych, wyrażonych w planach gospodarczych, z daleko idącą swobodą i samodzielnością przedsiębiorstw w realizowaniu tych zadań.

W dalszej perspektywie, kiedy — w wyniku zmian w rozrachunku gospodarczym — rentowność odzwierciedlać będzie w pełni ekonomiczny poziom pracy przedsiębiorstw, stanie się rzeczą możliwą, a w pewnym sensie konieczną, ściślejsze powiązanie bodźców zainteresowania materialnego poszczególnych pracowników i załóg z systemem rozrachunku gospodarczego. Chodzi tu głównie o posługiwanie się zyskiem jako bodźcem materialnego zainteresowania. Ideę tę lansuje w naszej literaturze ekonomicznej profesor Wł. Brus.



Zdaję sobie sprawę z tego, że niniejszy artykuł daje jedynie ogólny zarys zmian, jakim naszym zdaniem powinien ulec rozrachunek gospodarczy.

Wprowadzenie systemu oprocentowania środków trwałych i obrotowych wymaga rozwiązania szeregu wynikających z tego faktu problemów o charakterze zarówno teoretycznym, jak i praktycznym. W szczególności wysuwają się następujące zagadnienia: rola banków, wysokość stopy procentowej, zasada podziału zysków, rola własnych środków w przedsiębiorstwie, ocena majątku trwałego, konkretyzacja zasad ustalania cen zbytu i inne.

Wydaje mi się, że podjęcie dyskusji na wszystkie te tematy byłoby rzeczą niezmiernie pożyteczną.

Rozmowa z towarzyszem Broniewskim

Trzydzieści lat temu ukazał się biuletyn poetycki „TRZY SALWY”, wydany wspólnie przez Was, Stanisława Ryszarda Standego i Witolda Wandurskiego. Czy moglibyście powiedzieć, kiedy i w jaki sposób poznaliście się i zaprzyjaźnili ze swymi późniejszymi towarzyszami politycznej i poetyckiej walki?

W latach 1922—1923 przy ulicy Oboźnej w Warszawie mieścił się uniwersytet ludowy — instytucja popularyzatorska, stanowiąca silne skupisko komunistycznej i lewicującej inteligencji. Organizowano tam liczne wykłady z dziedziny ekonomii politycznej, filozofii, historii sztuki.

Do uniwersytetu ludowego przyciągnął mnie polityczny charakter tego środowiska i jego ideowe założenia zbieżne z moimi przemyśleniami wyniesionymi z minionego i bogatego w osobiste doświadczenia okresu.

Na terenie uniwersytetu ludowego poznałem Jana Hempla, Antoninę Sokolicz, Szczepana Rudniańskiego, Standego, Wandurskiego i innych.

Czy właśnie w tym okresie zaczęliście współpracę z legalną prasą komunistyczną?

Tak. Jan Hempel zaproponował mi współpracę w „**Kulturze Robotniczej**”, której właśnie skonfiskowano tytuł. Pismo zaczęło wydawać pod nazwą „**Nowa Kultura**”.

Zgodziłem się i objąłem funkcję czegoś w rodzaju sekretarza redakcji. Właściwa moja praca w „**Nowej Kulturze**” zaczęła się w czasie, kiedy Hempel rozpoczął szerszą współpracę z pisarzami lewicy i pismo zaczęło zmieniać nieco swój charakter z oświatowo-politycznego na społeczno-kulturalne.

W tym okresie zaczęli drukować w naszym piśmie swoje utwory tzw. futuryści: Wat, Stern, Jasiński i inni, lecz ta współpraca nie dała większych rezultatów — z wyjątkiem Brunona Jasińskiego, który opublikował na łamach „**Nowej Kultury**” wiele przykładów z Majakowskiego.

W jaki sposób zrodziła się idea wydania „TRZECH SALW”?

Jak powiedziałem, na terenie uniwersytetu ludowego, a następnie „**Nowej Kultury**” zaprzyjaźniłem się ze Standem i Wandurskim. Znajomość ta stawała się coraz bliższa; wiedziałem, że piszą w podobnym duchu jak ja, chociaż w tym okresie moje wiersze nie były jeszcze drukowane. Dogadaliśmy się i po licznych dyskusjach powstała myśl wydania wspólnego tomu wierszy,

To właśnie były „Trzy Salwy“, do których krótki wstęp napisałem wspólnie z Wandurskim.

Ten — jak go nazwaliśmy — biuletyn poetycki odegrał swoją rolę polityczną, oznajmił narodziny proletariackiej, rewolucyjnej poezji. We wstępie do „Trzech Salw“ głosiliśmy:

„Nie o sobie piszemy. Jesteśmy robotnikami słowa. Musimy wypowiedzieć to, czego inni ludzie warsztatu wypowiedzieć nie mogą. W bezlitosnej walce proletariatu z burżuazją stoimy zdecydowanie po lewej stronie barykady. Gniew, wiara w zwycięstwo i radość — radość walki — każą nam pisać. Niech słowa nasze jak salwy padną w ulice śródmieścia i niech odegrzmia echem w dzielnicach fabrycznych. Walczymy o nowy ład społeczny. Walka ta jest najwyższą treścią naszej twórczości“.

Jaki był związek waszej grupy poetyckiej z KPP?

W tym czasie do partii należał Stande, który poza sobą miał dłuższy okres nielegalnej działalności politycznej na Śląsku i w Zagłębiu. Stamtąd też wyniósł Stande bardzo zasadnicze i surowo stosowane kryteria ocen politycznych.

Wandurski wstąpił do partii jakieś dwa lata później. W czasie I wojny światowej studiował prawo w Moskwie czy Leningradzie. W okresie rewolucji zaczął swą pracę w teatrze. Były to zapewne pierwsze amatorskie próby, które po przybyciu do Polski w 1921 r. kontynuował w Łodzi w zorganizowanym przez siebie teatrze.

Czy mówicie o tzw. „Scenie Robotniczej“?

Właśnie scena ta zmontowana przez pierwszych robotników, którzy próbowali swych sił na scenie, przetrwała mimo represji policji kilka lat. Między innymi inscenizowano tam fragmenty poematów i wierszy Majakowskiego oraz innych poetów, po raz pierwszy wystawiono polityczną burleskę Wandurskiego „Gra o Herodzie“.

O ile się nie mylę, również w Warszawie istniały podobne sceniczne zespoły amatorskie powstałe z inicjatywy komunistów?

W 1925 r. Stande i ja zetknęliśmy się w lokalu „Kolejarza“ na Dworcu Wschodnim z grupą młodzieży komunistycznej i robotniczej, wśród której zrodziła się idea stworzenia robotniczego teatru. Taka scena powstała i kierowała nią przez blisko 5 lat. Był to zespół młodych robotników z najrozmaitszych fabryk. Wchodzili do niego metalowcy, szewcy i grupy młodzieży fachowo nieokreślonej. Dawaliśmy spektakle małe, nie wymagające dużych dekoracji ani skomplikowanych przygotowań: oklamacje, recytacje chóralne, skecze polityczne. Przypominam sobie jeden z publicznych spektakli w lokalu „Parowozu“. Tam znajdowało się właściwie podstawowe pomieszczenie naszego teatrzyku. Podczas przedstawienia przyszedł Pogorzelski, znany i rutynowany starszy szpicel warszawski. Przedstawienie skończyło się tym, że wielu widzów i aktorów zabrano do defen-

sywy. Mnie jakoś nie wzięli, ale Stande został aresztowany; Stande miał bowiem już „markę” w defie, ja zaś dla nich byłem człowiekiem nieznanym.

Mimo to nie przerwaliśmy naszej działalności. Zbieraliśmy się przeważnie w lokalach lewych związków zawodowych — metalowców, handlowców, skórzanich itp. W końcowym okresie zaczął z nami współpracować Leon Schiller; postanowiono zainicjować „Słowo o Jakubie Szeli”.

Schiller miał ambicję oparcia tego teatru na bardziej zawodowych podstawach, wciągnął do współpracy np. Wysocką, ale o ile teatr wytrzymał próby amatorstwa, o tyle w określonych warunkach przedwojennych nie stał się zawodowym i rozpadł się. Być może miało to pewien związek z aresztowaniem grupy „Miesięcznika Literackiego”.

Może powiecie parę słów o Waszej dalszej współpracy z lewicową prasą literacką po zlikwidowaniu przez cenzurę „NOWEJ KULTURY”?

Zapomniałem powiedzieć uprzednio, że z „Nową Kulturą” zaczął współpracować utalentowany plastyk Mieczysław Szczuka, który unowocześnił nieco staroświecki układ graficzny pisma.

W tym czasie zaprzyjaźniłem się bliżej ze Szczuką, zacząłem przyjeżdżać do Zakopanego, gdzie znajdował się dom wypoczynkowy pod nazwą „Gospoda Włóczęgów”, w którym odpoczywali przeważnie komuniści po więzieniach i sympatycy. Wtedy nieraz ze Szczuką wędrowałem na górskie wspinaczki.

Szczuka! Wspaniały chłopak! Jego idee plastyczne były ideami socjalnymi. Z jakim zapałem on — nie architekt! — projektował domy i dziełnice, gdzie zdobnictwo miała zastępować przyroda, gdzie prostota funkcjonalna miała rugować dziewiętnastowieczną tandetę. Ten wszechstronnie uzdolniony plastyk, za życia „niezrozumiały”, dziś ma wielu naśladowców i to właśnie wśród... architektów.

Był to rok bodajże 1926, kiedy zaczęliśmy montować literacki miesięcznik pt. „Dźwignia”. Wydaliśmy osiem numerów pisma i naraziliśmy się czymś cenzurze, dość że „Dźwignia” przestała wychodzić. Redaktorem był Szczuka. Personalna platforma „Dźwigni” była wtedy jeszcze dość ograniczona (Wandurski, Stande, Stawar i ja).

Czy była to kontynuacja zamysłu związanego z wydaniem „TRZECH SALW”?

Trudno to dosłownie tak nazwać. „Trzy salwy” były tylko biuletynem poetyckim, natomiast „Dźwignia” była już pismem artystyczno-literackim.

Kiedy się skończyła „Dźwignia”, narodził się „Miesięcznik Literacki”. Personalnie jego zasięg był szerszy. Redaktorem został Wat. Pojawiło się tu zresztą szereg nowych nazwisk. Młodzież literacka zaczęła się dobijać o drukowanie w naszym piśmie. Ale pismo przetrwało tylko około trzech lat. Mieliliśmy kontakty z towarzyszami ukraińskimi, wydaliśmy nawet jeden numer ukraiński. Skończyliśmy pracę bodajże na 18 czy 19 numerze wielkim akordem w formie zaaresztowania całej redakcji. Było to 10 września 1931 r. W przeddzień została wydana jakaś ustawa ułatwiająca aresztowanie za „wroga” działalność polityczną. Był to okres wzmożonych represji.

„Miesięcznik Literacki” był pismem legalnym. Odbywaliśmy normalne zebranie w mieszkaniu żony Wata i tam całą redakcję aresztowano: Hem-

pla, Stawara, Wata, mnie i Nowogródzkiego (był to przedstawiciel partii). Nasze uwięzienie trwało od dwóch do trzech miesięcy i w rezultacie śledztwo zostało umorzone. Ale po wyjściu nie mogliśmy już myśleć o wznowieniu pisma.

Na jakiś czas zapanowało pewnego rodzaju bezkrólewie. W tym okresie Stande i Wandurski (a wcześniej Bruno Jasiński) znajdowali się już za granicą.

Stande od dawna był aktywnym działaczem KPP i defensywa deptała mu po piętach. Miał parę nieodsiedzianych wyroków. Wandurski w tym okresie (nie wiem dokładnie — w roku 26 czy 27?) dostał się do więzienia, siedział parę miesięcy, były nawet protesty w prasie literackiej. Między innymi Tuwim się pod nimi podpisał. Wandurski wyszedł i wkrótce potem wyemigrował do Związku Radzieckiego.

Nastąpiła pewna przerwa w naszej pracy, ale krótka. Pojawili się nowi pisarze lewicy: Wanda Wasilewska, Leon Kruczkowski. Ich książki „Oblicze dnia” i „Kordian i cham” stały się znacznym wydarzeniem literackim.

Powstały wówczas nowe pisma literackie lewicy zbliżone do KPP, jak „Lewar”, „Sygnały”, „Oblicze dnia”. W tych latach nie brałem udziału w pracach redakcji, jedynie publikowałem swe wiersze, których zresztą nie pisałem wiele.

A lwowski Zjazd Pracowników Kultury?

Zmiana nastąpiła właśnie w 1936 roku w związku ze Zjazdem Pracowników Kultury. Był to gorący rok. Semperit, wydarzenia lwowskie, ludowy front.

We Lwowie zaznaczało się to szczególnie w pracach organizacyjnych zjazdu. Brali w nim czynny udział PPS-owcy, bezpartyjni i komuniści. Również rozpiętość narodowościowa była duża: Polacy, Ukraińcy, Żydzi.

Brałem udział w zjeździe, recytowałem swe wiersze. Zjazd lwowski był podniecającym politycznie i ideologicznie zjawiskiem, odbył się w wyjątkowym nastroju i na tle takich wydarzeń, jak pogrzeb Kozaka, który słusznie nazwano nie demonstracją, ale po prostu rewolucją. Tłum robotniczy opanował miasto, a policja musiała skapitulować. Wydarzenia przed zjazdem i zjazd sam miały wielki oddźwięk.

O ile się nie mylę, w tym czasie zaczął wychodzić „Dziennik Popularny” — gazeta ludowego frontu. Drukowała tam Wasilewska, ja i wielu innych pisarzy lewicy.

20 lat minęło od lwowskich wydarzeń, wielu naszych towarzyszy nie żyje: jedni polegli podczas wojny z faszyzmem, inni padli ofiarą okrutnej prowokacji. Losy Standego, Wandurskiego, Jasińskiego, Hempla i wielu innych... Cóż?... Skłóńmy czoła przed ofiarami „jeżowszczyzny”, „beriowszczyzny”, nie z rezygnacją, ale z głębokim, komunistycznym przeświadczeniem, że naprzód idziemy. Depczemy błędy i zbrodnie. A szlachetnym czynem szlachetnych ludzi i dziś, po wielu latach, tak samo jak wtedy wzywa nas do czynu równie szlachetnego.

Rozmowę przeprowadził Grzegorz Lasota

„Świat ducha i świat pracy muszą sobie podać ręce“

(W dwudziestolecie Lwowskiego Zjazdu Pracowników Kultury)

Dwadzieścia lat temu szło na narody Europy, na klasę robotniczą, na Związek Radziecki najgroźniejsze niebezpieczeństwo. Karne bataliony faszystów rozpoczęły podbijanie jednego kraju po drugim. Mussolini hulał już w Abisynii, w Hiszpanii Franco gotował się do zamachu na demokratyczną republikę, Hitler zrywał ostatnie krępujące go więzy. Wszyscy uczciwi ludzie zdawali sobie sprawę z tego, że faszyzm oznacza wojnę i zagładę wolności narodów. Organizowano odpór. Na czele zaciętej walki w obronie wolności, demokracji i pokoju stanęli komuniści. Razem z nimi szli do boju socjaliści, demokraci, bezpartyjni robotnicy, inteligenci, chłopci. Tworzyły się szeregi jednolitego frontu, frontu ludowego. Sama świadomość, a często tylko instynkt klasowy dyktowały potrzebę jedności działania.

Zagrożenie faszystowskie istniało nie tylko od zewnątrz. Istniało również wewnątrz kraju. Faszyzacja Polski postępowała szybko naprzód. 15 maja 1936 r., w przeddzień lwowskiego Zjazdu Pracowników Kultury, doszedł do władzy rząd Sławoja-Składkowskiego, osławionego dzierżymordy, ostatni rząd Polski sanacyjnej, ten, który oddał ją w ręce Hitlera.

Faszyzm to ostateczna postać nacjonalizmu. Karmił się tą pożywką nacjonalistyczną i na niej rósł. Aby zwalczyć faszyzm, należało znaleźć te siły w narodzie, które nie uległy zatruciu jadem nacjonalizmu, które szukały ocalenia dla własnego narodu i dla innych narodów, dla przyszłości świata i kultury. Te siły tkwiły w proletariacie i jego partii, te siły przejawiały się w zdrowej części inteligencji.

Rządy faszystowsko-sanacyjne były rządami bezrobocia, nędzy i głodu. Miliony bezrobotnych, miliony ludzi głodnych i wynędzniałych — również setki tysięcy dzieci nie uczących się w szkołach i niedokształconych, miliony analfabetów, zastój w oświacie i kulturze, brak możliwości rozwoju nauki i wiedzy. Na ciemnocie żerował nacjonalizm.

Rząd sanacyjny strzelał do polskich robotników i chłopów, pacyfikował ukraińskie wsie i miasteczka, urządzał pogromy antyżydowskie, prześladował każdy przejaw życia narodowego Białorusinów.

I oto przeciw temu systemowi, przeciw wszystkiemu, co niósł faszyzm, podniósł się w narodzie gniew protestu.

Wiosna 1936 roku była w kraju wiosną walk rewolucyjnych, wiosną potężnych strajków, wiosną protestu przeciw dławieniu życia politycznego i kulturalnego.

I dopiero, gdy się pamięta o sytuacji, jaka istniała w 1936 roku w Polsce i w całej Europie, gdy się uświadomi sobie jej grozę, można docenić

wagę i znaczenie lwowskiego Zjazdu Pracowników Kultury. Zjazd był potężną manifestacją przeciw tym siłom, które stały na drodze rozwoju wolności, demokracji i kultury, dał wyraz dążeniom najlepszych ludzi w narodzie.

Inicjatorką zjazdu była Komunistyczna Partia Polski. Ona też wytyczyła program zjazdu, stworzyła platformę porozumienia komunistów z socjalistami, demokratami i bezpartyjnymi. Wokół tej platformy skupili się wszyscy, którym drogą były ideały demokracji, wolności, pokoju, porozumienia między narodami.

Przypatrzyliśmy się członkom Komitetu Organizacyjnego Zjazdu, którzy podpisali platformę: Al. Dan (literat, komunista), Br. Dąbrowski (artysta teatru, reżyser), J. Gałan (literat, komunista ukraiński), H. Górski (pisarka, bezpartyjna), Wł. Jampolski (publicysta, bezpartyjny), M. Naszkowski (działacz komunistyczny), Andrzej Pronaszko (artysta-plastyk, scenograf), Andrzej Sabat (socjalista ukraiński), Br. Skalak (socjalista), dr H. Sternbach (uczony żydowski), J. Szczyrek (redaktor, lewicowy socjalista). Większość wymienionych nie żyje: zginęli bądź z ręki hitlerowców, bądź faszystów ukraińskich. Wyznawane idee okupili życiem. I czy byli Polakami, Ukraińcami czy Żydami, pisarzami, artystami, uczonymi czy też działaczami społecznymi — znaleźli się w jednym szeregu. Podobnie przedstawiał się skład przybyłych na zjazd. I na tym polegała siła zjazdu.

Nie przypadkowy był wybór miejsca zjazdu. Tu właśnie, we Lwowie, stolicy Zachodniej Ukrainy, spletały się wszystkie problemy walki o wyzwolenie narodowe i społeczne: Lwów, zamieszkały po połowie przez Polaków i Żydów, znajdował się w morzu ludu ukraińskiego. Nie był wprowadzanie miastem wysoko uprzemysłowionym, jakim jest dziś, ale jego klasa robotnicza była aktywna i bojowa. Nic więc dziwnego, że tu naturalnie brzmiało hasło solidarności międzynarodowej, hasło łączenia się wszystkich proletariuszy. Tu właśnie, z trybuny zjazdowej zabrzmiały gorące, płomienne słowa Henryka Dembińskiego, który sam będąc Polakiem przekazał uczestnikom zjazdu pozdrowienia w imieniu Zachodniej Białorusi dla stolicy Zachodniej Ukrainy. Tu właśnie Wanda Wasilewska przekazała pozdrowienia w imieniu czerwonej Warszawy. Na akademii, na wieczorach autorskich, na zebraniach plenarnych wygłaszano przemówienia i recytowano wiersze po polsku, ukraińsku i żydowsku. Było w tym coś nowego, coś niezwykłego. A przecież nikogo to nie dziwiło, wszyscy przyjmowali to jako coś zwyczajnego, codziennego. W wielkim podnieceniu i zapale nie dostrzegano niecodzienności zjawiska. I na tym chyba polega przeobrażająca siła internacjonalizmu — odrzuca on precz skorupę uprzedzeń i zawiści narodowościowych.

Pisarze, artyści, uczeni przyjechali do Lwowa, którego ulice miesiąc przedtem w czasie pogrzebu bezrobotnego Władysława Kozaka spływały krwią robotników. Potem wybuchł powszechny strajk protestacyjny przeciw haniebnym metodom rozprawiania się ze słusznymi postulatami klasy robotniczej. Pierwszy maja owego roku był ogromną manifestacją, jakiej Lwów nigdy przedtem nie widział. W dni zjazdu trwał w mieście wielki strajk budowlanych. 20 tysięcy robotników, protestując przeciw nędznym zarobkom, porzuciło pracę. Jeśli się zważy słabe uprzemysłowienie Lwowa, to strajk 20 tysięcy robotników budowlanych paraliżował faktycznie życie miasta, tym bardziej że do strajku przyłączyli się tram-

wajarze. Strajkujący byli faktycznymi gospodarzami zjazdu. Oni gościli u siebie przyjezdnych pisarzy, z ciekawością słuchali ich przemówień, tworzyli straż robotniczą pilnującą, żeby gościom nie stało się nic złego. Gdy uczestnicy zjazdu wychodzili z sali obrad, chroniący jej bezpieczeństwa krzyknął: „Uwaga, idą na si pisarze!“ Gdy Zegadłowicz dopytywał się tramwajarza, jak trafić na salę obrad, ten go zagadnął: „To pan idzie na nas z zjazdu?“ W czasie wielkiej akademii w Teatrze Wielkim siedzącym w prezydium pisarzom przedstawicielka strajkujących robotników budowlanych wręczyła bukiet czerwonych róż — wzruszający dowód wdzięczności za podjęcie przez zjazd sprawy robotników budowlanych — „a więc wspólnej sprawy całej klasy robotniczej“ (Broniewski).

W ten sposób realizowało się rzucone w platformie zjazdu hasło: „Świat ducha i świat pracy muszą sobie podać ręce“. W wielkich dniach Lwowa przedstawiciele świata ducha na zawsze się związa-li z przedstawicielami świata pracy fizycznej.

Zjazd mówił nie tylko o konkretnej sytuacji w Polsce. Widział on realne niebezpieczeństwo zagrażające od zachodniej granicy Polski — od hitlerowskich Niemiec. Widział on podnoszoną tam żągię wojny. Wskazywał władcom ówczesnej Polski, na co narażają kraj solidaryzując się z Hitlerem i Mussolinim. Ażeby przeciwstawić się siłom faszystów i wojny, należało zjednoczyć siły pokoju. Do honorowego prezydium zjazdu powołano prezydenta republikańskiej Hiszpanii Manuela Azanię, Maksyma Gorkiego, Henryka Manna, Karola von Ossietzkiego, Romain Rollanda, Jules Romainsa, Ignazio Silone i Andrzeja Strugę, który nie mógł przyjechać i listownie przesłał zjazdowi wyrazy solidarności. Zjazd wysłał pozdrowienia więźniom faszystowskich obozów koncentracyjnych, m.in. Ernestowi Thaelmannowi i Ossietzkiemu.

Na zjeździe powołano do życia Ogólnopolskie Stowarzyszenie Pracowników Kultury. Niestety, nie zdołało ono rozpocząć działalności. Powstały w wigilię zjazdu rząd Sławoja-Składkowskiego rozpoczął „rządy silnej ręki“. Nastąpiły prześladowania uczestników zjazdu. Latem 1936 roku pozamykano niemal wszystkie niezależne i lewicowe pisma w Polsce, wielu rewolucjonistów i działaczy znalazło się w więzieniach, w Berezie, innym uniemożliwiono jakąkolwiek działalność. Wprawdzie zjazd nie znalazł dalszego organizacyjnego ciągu, jednakże jego historyczne znaczenie pozostanie nie tylko w pamięci uczestników. Zjazd jest piękną kartą w dziejach polskiego ruchu rewolucyjnego. Jest trwałym świadectwem wspólnego działania pracowników kultury, pisarzy, artystów i uczonych razem z walczącą klasą robotniczą po stronie socjalizmu.

I dziś, po dwudziestu latach, w czasach, gdy wiele postulatów lwowskiego zjazdu już urzeczywistniłszy, w czasach nieustannego, uporczywego budowania socjalizmu, nie przestały być aktualne postulaty rzeczywistej demokratyzacji życia publicznego i demokratyzacji kultury, swobodnego rozwoju myśli naukowej, literatury i sztuki tak samo żywo dziś uczestniczących w budującym się ustroju wolnych ludzi, jak przed dwudziestu laty walczyły przeciw grozie wojny i faszyzmu.

Dziś walczymy nie tylko o to, o co walczył Zjazd Pracowników Kultury. Dziś nie ma już setek tysięcy dzieci nie chodzących do szkoły, dziś nie ma milionów bezrobotnych, pozbawionych kawałka chleba dla siebie i rodziny, dziś żony strajkujących tramwajarzy nie kładą się na szynach

tramwajowych, aby nie dopuścić łamistrajków. Życie jest inne, lepsze. Ale przecież nie jest ono jeszcze takie, jakie chcemy, żeby było. Nasze wymagania wzrosły i pogłębiły się. Socjalizm otwiera nowe perspektywy. A przecież podstawowe prawdy zjazdu są żywe nadal: jedność twórczej myśli z klasą robotniczą, miłość pokoju, solidarność międzynarodowa, niezłomne przekonanie, że przyszłość jest tylko w socjalizmie.

Karol Kuryluk

Rezolucja Lwowskiego Zjazdu Pracowników Kultury *)

Zjazd polskich, ukraińskich i żydowskich pracowników kultury odbyty we Lwowie w dn. 16 i 17 maja br. po wysłuchaniu referatów i przeprowadzeniu obszernej dyskusji na temat najaktualniejszych zagadnień z dziedziny kultury stwierdza, że pierwszy doniosły krok w kierunku zorganizowania pracowników kultury pod sztandarami walki w obronie zagrożonej przez faszyzm kultury został uczyniony.

Zebrani na zjeździe przedstawiciele pracowników kultury Lwowa oraz miast prowincjonalnych wspólnie z delegatami wszystkich ośrodków kulturalnych całego kraju, zgłaszając swój pełny akces do bezkompromisowej walki w obronie zagrożonych dóbr ludzkości i solidaryzując się w pełni z wyzwoleniecznym ruchem mas pracujących, wzywają wszystkich przyjaciół postępu i wolności, bez względu na narodowość, do zbiorowego, potężnego wysiłku w obronie kultury.

Zważywszy, że najgroźniejszym wrogiem kultury w dobie współczesnej, średnio-wiecznym barbarzyńcą cofającym wstecz o setki lat zdobycze cywilizacji, palącym na stosach dzieła największych myślicieli, miażdżącym myśl i godność ludzką w murach więzień i obozów koncentracyjnych jest faszyzm, zebrani przedstawiciele kultury postanawiają na wzór najwybitniejszych myślicieli i intelektualistów świata podjąć zdecydowaną walkę z całym reżimem faszystowskim we wszystkich odmianach i przeciwstawić niszczycielskiej inwazji faszystów zorganizowane i silne kadry antyfaszystowskich obrońców kultury oraz położyć trwale podwaliny pod budowę potężnej, niezależnej, antyfaszystowskiej twórczości kulturalnej.

Zebrani nawiązują do zjazdu antyfaszystowskich pisarzy, który odbył się w czerwcu 1935 r. w Paryżu przy udziale najwybitniejszych postępowych twórców rozmaitych kierunków politycznych, zjazdu — który wskazał drogi rozwoju myśli twórczej i stał się wzorem dla zjazdu pracowników kultury we Lwowie.

Zebrani podnoszą, że zjazd pracowników kultury we Lwowie odbywa się w chwili, kiedy na południu Europy triumfuje w cyniczny sposób napastnik wojenny, pogromca bezbronnego ludu abisyńskiego, w chwili, gdy główny inspirator faszystowski do nowej rzezi imperialistycznej, Hitler, w szale obłądnych zbrojeń dąży do zawojowania niepodległych narodów, grożąc również niepodległości narodu polskiego, w chwili gdy drapieżny ¹⁾ imperializm japoński wspólnie z faszyzmem niemieckim

*) „Trybuna Robotnicza“ nr 21 z 24 maja 1936 r. Tekst rezolucji wydrukowany w skróceniu uzupełniliśmy na podstawie pełnego tekstu w języku ukraińskim. Właśczone fragmenty — podane są kursywą.

¹⁾ Wytluszczone fragmenty tekstu zostały przez cenzurę skonfiskowane.

i innych krajów przy poparciu burżuazji ukraińskiej, kosztem praw ludu ukraińskiego czyha na wolność ZSRR. Wojna imperialistyczna godzi bezpośrednio w dobra kulturalne sięgając spustoszenie i demoralizację, niszcząc najdroższe zdobycze kultury, pozostawiając po sobie morze krwi przelanej przez miliony pracujących w obcej, wrogiej im sprawie. Stojąc na stanowisku wspólnej walki wszystkich wyzyskiwanych i gnębionych przez faszyzm bez względu na narodowość zebrani stwierdzają, że walka z wojną imperialistyczną o pokój jest pierwszym podstawowym obowiązkiem wszystkich postępowych pracowników kultury.

Zebrani zgłaszają swój akces do Kongresu Pokoju, który ma się odbyć we wrześniu w Londynie ²⁾, Kongresu, który skupi wszystkich szczerych przeciwników wojny rozmaitych obozów i rozmaitych przekonań.

Zjazd pracowników kultury stwierdza, że w chwili obecnej bierna i rzekomo neutralna postawa twórcy wobec zjawisk społecznych i wobec walk o ludzkie prawa równa się popieraniu pozycji reakcji godzącej w postęp i wolność.

Zjazd wypowiada się stanowczo przeciw agitacji nacjonalistycznej rozpętywanej w interesie faszyzmu, który zmierza do skłócenia mas wyzyskiwanych i rozbicia ich solidarnej walki w obronie praw. Zjazd protestuje przeciwko uciskowi narodowemu, biorąc zwłaszcza pod uwagę, że terenem zjazdu są ziemie zamieszkałe w większości przez ludność ukraińską, której systematycznie odbiera się prawo rozwoju własnej kultury, języka, szkolnictwa, która domaga się szerokiej autonomii, aby uzyskać możliwość skutecznej walki o podstawowe prawa. Zjazd protestuje przeciwko odbieraniu praw narodowi białoruskiemu przez eksterminacyjną politykę polskiego faszyzmu.

Zjazd protestuje przeciw uciskowi narodowościowemu.

Równie ostro przeciwstawia się zjazd haniebną kampanii antyżydowskiej rozpętanej przez endecję z poparciem innych czynników, rozpętywanej ostatnio zwłaszcza na wyższych uczelniach, skierowanej swym ostrzem przeciwko niezamożnej młodzieży, przede wszystkim zaś przeciwko klasie robotniczej, aby odwrócić jej uwagę od zagadnień społecznych.

Zgromadzeni opierając się na dokładnych faktach i danych statystycznych zebranych i przedstawionych przez fachowych prelegentów z dziedziny literatury, nauki, sztuki, dziennikarstwa, muzyki itp. stwierdzają, że faszyzacja życia kulturalnego w kraju opanowuje w groźnym tempie coraz to nowe tereny kulturalne. Literatura niezależna, stojąca na straży interesów, postępu i mas pracujących, dławiona jest coraz srożej przez cenzurę. Brak poparcia dla młodych niezależnych sił twórczych idzie w parze z forytowaniem sztuki stojącej na usługach faszyzmu, z zakładaniem ognisk faszystowskiej „kultury“, akademii literackich zachwalających obozy koncentracyjne, tworzeniem państwowych teatrów o jałowych repertuarach, agencji literackich itp.

Prześladowanie prasy postępowej szczególnie robotniczej i chłopskiej, zgłajchszaltowanie i zhitleryzowanie całego życia kulturalnego, straszliwy upadek szkolnictwa, odcięcie dostępu do szkoły dzieciom niezamożnym, powrót do analfabetyzmu, coraz potworniejsze rozmiary bezrobocia wśród pracowników umysłowych, z jednoczesnym olbrzymim zapotrzebowaniem kraju na nauczycieli, lekarzy itp., obrywanie budżetów oświaty kosztem nowych zbrojeń i wydatków na administrację, zniszczenie szkolnictwa w języku ojczystym narodowości niepolskich, zwłaszcza ukraińskiej i żydowskiej, faszyzacja artystycznych i naukowych związków zawodowych i odcięcie dostępu do nich elementom postępowym — oto obraz niszczycielskiej inwazji faszyzmu w dziedzinie kultury.

²⁾ Kongres ten odbył się w Brukseli.

Pracownicy kultury jak najbardziej zainteresowani w obronie osiągnięć kultury podnoszą swój głos protestu przeciwko barbarzyńskiemu deptaniu ludzkiej godności i niezależności twórców, przeciw niszczeniu najcenniejszych dóbr cywilizacji ludzkiej przez czarną reakcję i faszyzm — stają w zwartym szeregu w obronie swobody twórczej myśli i swobody wystąpień. W obronie wolności sumienia, postępowych przekonań, prasy i zebrań, w obronie deptanych przez faszyzm praw demokratycznych i wolności obywatelskich, które stanowią dla najszerzszych mas skuteczny oręż walki o wyzwolenie.

Zjazd pracowników kultury, wyrażając swą pełną solidarność z kształtującym się mimo wszelkie trudności Frontem Ludowym w Polsce, który powstaje nie bacząc na trudności i ogarnia wszystkie bez wyjątku antyfaszystowskie, robotnicze i ludowe organizacje, składa głębokie wyrazy hołdu i współczucia klasie robotniczej Lwowa, Krakowa, i innych miast, gdzie poleła się bohaterska krew najlepszych jej synów w walce o najświętsze prawa do życia, o chleb, pracę i wolność, co osłabiając pozycję faszyzmu, wzmocniło klasę robotniczą do dalszych walk.

Zebrani stwierdzają, że tylko solidarna postawa wszystkich wyzyskiwanych i gnębionych przez faszyzm bez względu na narodowość i przekonania polityczne stworzy potężną, niezwyciężoną zapórę przeciw niszczycielskiemu pochodowi faszyzmu i zbuduje trwałe podwaliny pod gmach niezależnej twórczości oddanej w służbę ideałom człowieczeństwa, pokoju, sprawiedliwości społecznej i wolności.

Zebrani domagają się przeprowadzenia surowego śledztwa w sprawie lwowskich wypadków, ukarania winowajców spośród policji, zwolnienia wszystkich aresztowanych i likwidacji Berezki Kartuskiej.

*

*

*

Zjazd przesyła braterskie pozdrowienia bojownikom wolności, E. Thälmanowi, K. Osietzky'emu i H. Libermanowi.

Wyjść naprzeciw słusznym żądaniom

(Z rozmowy przewodniczących prezydium miejskich rad narodowych)

Do redakcji zaprosiliśmy czterech przewodniczących prezydium miejskich rad narodowych: tow. Mieczysława Augustyniaka (Zgierz), Feliksa Hemera (Pabianice), Jana Marcjanka (Pruszków) i Mariana Szafranca (Piotrków) w celu przeprowadzenia rozmowy na aktualne tematy dotyczące usprawnienia i zmiany metod pracy prezydium MRN i jego aparatu. Poniżej drukujemy obszernie fragmenty ich wypowiedzi.

Tow. Marcjanek

Nie chciałbym rozwodzić się na temat roli i znaczenia rad narodowych w naszym ustroju. Przy wielu okazjach sporo się o tym mówi i pisze. Chciałbym natomiast kilka słów powiedzieć o tym, do czego zobowiązuje nas, działaczy rad narodowych, zaufanie społeczne, mocą którego piastujemy godność „ojców miasta”. Sądzę, że zaufanie to winno pobudzać nas do nieustannej troski i niepokoju o całokształt spraw miejskich, o sprawy ludzkie.

Tymczasem w codziennej naszej pracy napotykamy tyle przeszkód, hamulców i oporów, że częstokroć tracimy z oczu istotny cel naszej działalności. Z działaczy, ze sług ludu, stajemy się urzędnikami w najgorszym i niechlubnym tego słowa znaczeniu. Przeszkody, o których myślę, pochodzą z gąszczy różnego rodzaju przepisów biurokratycznych, które nie ułatwiają nam pracy. Potok niejednokrotnie bezprzedmiotowych przepisów, zarządzeń i instrukcji przesłania pracownikom rad żywego człowieka, wyciska na nich piętno skostnienia. Pracownicy rad tracą najistotniejszą cechę — zdolność wczuwania się w sytuację życiową człowieka, który zwraca się do swojej władzy w przekonaniu, że zostanie rzeczowo i uważnie wysłuchany, że wyniesie pewność załatwienia swojej sprawy.

Dotychczasowy styl pracy rady narodowej, której jestem przewodniczącym, a sądzę, że i wielu innych rad, nie sprzyja zadzierzgnięciu ścisłej więzi z ludnością.

Choroba, o której mówię, dotknęła i nas, członków prezydium. Jednym z naszych błędów jest rządzenie zza biurka, bez głębokiego wnikania w rozstrzygane sprawy. Sądzę, że nasze miejsce jest wśród ludzkich trosk i radości, w ich domach i miejscach pracy. Unikniemy szeregu wypaczeń w naszej działalności, jeżeli będziemy na język terenu tłumaczyć wiele, często ogólnie słusznych zarządzeń i postulatów naszych władz zwierzchnich. Niestety dotychczas rola członków prezydium sprowadza się poza udziałem w obowiązkowych posiedzeniach do przyjmowania interesantów, których sprawy powinny być załatwiane przez poszczególne wydziały czy referaty. W naszym stylu pracy musi zajść radykalna zmiana,

A oto wnioski.

Kierownicy wydziałów i referatów prezydium rady narodowej muszą czuć się w pełni odpowiedzialni za powierzony im odcinek pracy, bez oglądania się lub asekurowania osobą resortowego członka prezydium.

Trzeba także skończyć z rolą „skrzynki pocztowej“, którą w stosunku do wojewódzkiej rady narodowej spełniały ogniwa niższego szczebla. Jest tylko jedno wyjście: przyznanie znacznie szerszych niż dotąd uprawnień terenowym radom narodowym. Większe niż dotąd usamodzielnienie terenowych rad narodowych da pożytek, który w tej chwili trudno ocenić.

Należy także, moim zdaniem, podnieść znaczenie szeregu komisji rad narodowych. Komisje są doskonałym instrumentem łączności prezydium rady ze społeczeństwem. Komisje muszą być otoczone jak najtroskliwszą opieką.

Celem usprawnienia pracy prezydium rady nasuwa mi się wiele konkretnych propozycji. Przykładowo wymienię niektóre z nich:

1. Uprawnienia wojewódzkich komisji kontroli i rozdziału mieszkań należy przekazać prezdyjom miejskich rad narodowych. Wniosek uzasadniam tym, że rozdzielniki mieszkań opracowane przez komisję wojewódzką nie zawsze uwzględniają faktyczne potrzeby terenu.

2. Miejski zarząd architektoniczno-budowlany przesyła projekty budynków do naczelnego architekta m. Warszawy celem wydania opinii urbanistyczno-architektonicznej. Na wydanie tej opinii czekamy często dwa miesiące. Uważam, że sprawę taką można załatwić na szczeblu miasta w terminie tygodniowym z tym samym rezultatem.

3. Odwołania składane w sprawach budowlanych miejski zarząd architektoniczno-budowlany obowiązany jest przysłać do stołecznego wydziału budownictwa i wojewódzkiego zarządu architektoniczno-budowlanego, przez co wytwarza się dwutorowość w pracy. Uważam, że należy znieść tę zbędną dwutorowość.

4. Należy przekazać prezdyjom miejskich rad narodowych orzecznictwo w sprawach przymusowego wykupuieczynnych maszyn i urządzeń przemysłowych na rzecz wykonawcy narodowych planów gospodarczych.

5. Należy przekazać prezdyjom miejskich rad narodowych prawo dysponowania produkcją cegielni spółdzielczych analogicznie do rozdzielnictwa nadwyżek produkcyjnych cegielni przemysłu terenowego.

6. Należy przekazać radom narodowym prawo decydowania w sprawach zmiany użytkownika lokalu handlowego w sektorze spółdzielczym i państwowym. Uważam, że przyczyni się to do prawidłowego rozmieszczenia detalicznych punktów sprzedaży artykułów powszechnego użytku. Należałoby także powołać miejską komisję do ustalania cen artykułów spożywczych, nabywanych w ramach skupu zdecentralizowanego oraz artykułów przemysłowych wytwarzanych na terenie miasta przez drobną wytwórczość.

7. Należy przekazać radom narodowym prawo przydziału mieszkań służbowych nauczycielom w blokach ZOR. Sądzę także, że kosztorysy remontów kapitalnych i bieżących szkół powinny być sporządzane nie jak dotąd przez wojewódzkie biura projektów, lecz przez odpowiednie komórki techniczne podległe prezdyjom miejskich rad narodowych. Wniosek ten uzasadniam tym, że wojewódzkie biura projektów nie sporządzają kosztorysów w terminie i tym samym powodują opóźnienia w przeprowadzaniu remontów.

8. Należy przyznać prezdyjom miejskich rad narodowych prawo przyznawania za pomocą w wysokości do 300 zł. Obecnie, w razie uznania potrzeby udzielenia takiej pomocy w rozmiarze przekraczającym dotychczasowe uprawnienia, prezydium MRN

musi kierować wnioskami, akta i dane dotyczące przeprowadzonego wywiadu do prezydium WRN.

Tow. Szafraniec

Zacznę od zagadnienia **operatywności** rad narodowych. Jesteśmy przytoczeni nadmiernie rozbudowanym aparatem kancelaryjno-sprawozdawczo-biurowym. Uważam, że należy bezwzględnie niektóre uprawnienia wojewódzkich rad narodowych (i nie tylko wojewódzkich rad narodowych) przekazać gospodarzom danego terenu, tj. miejskim radom narodowym. Stać nas na to, ażeby być rzeczywistym, godnym gospodarzem własnego terenu.

Co krępuje nam ręce? Krępuje nas ręce nadmiar roboty papierkowej i wadliwa organizacja szeregu instytucji i urzędów miejskich.

Centralnym problemem miejskich rad narodowych są sprawy gospodarki komunalnej. Na terenie Piotrkowa, podobnie jak w szeregu innych miast, istnieją takie przedsiębiorstwa, jak gazownia, elektrownia, zarząd komunikacji miejskiej, zieleni-ców, oczyszczania miasta itd. Uważam za celowe skoordynowanie pracy tych przedsiębiorstw przez utworzenie zarządu gospodarki komunalnej przy prezydium rady. Do zarządu tego należałoby włączyć także rejonowe biuro projektowe. Obecnie na rejonowe biura projektowe nie mamy prawie żadnego wpływu. Projekty zabudowy naszego miasta opracowuje się w Łodzi, w oderwaniu od konkretnej sytuacji naszego miasta, często bez znajomości terenu. Wojewódzkie biuro projektów samą dokumentację remontów opracowuje ponad pół roku. W związku z tym nie możemy często zrealizować w danym roku budżetowym tzw. budżetu dodatkowego. Bo jeśli np. chcemy dobudować drugie piętro w domu przy ulicy Słowackiego 19, to wojewódzkie biuro projektów dostarczy nam odpowiednie projekty dopiero w końcu 1956 r., tj. w chwili wygasania kredytu. Natomiast jeżeli chcemy wykonać dokumentację we własnym zakresie, tym samym znacznie szybciej, musimy wyjednać zgodę aż Ministerstwa Gospodarki Komunalnej. W ogóle należy się dobrze zastanowić nad uporządkowaniem organizacji budownictwa miejskiego. Np. w ZSRR dobrze zdają egzamin zarządy budownictwa przy rejonowych czy obwodowych komitetach wykonawczych. Czy nie należałoby u nas związać ściślej organizacji budowlanych z miejskimi radami narodowymi? W tej chwili bowiem nie mamy wpływu na budownictwo miejscowe.

Uważam dalej, że WRN powinna uporządkować i całkowicie przekazać miejskim radom narodowym sprawy nadzoru i kierownictwa nad przemysłem terenowym. U nas, w Piotrkowie, istnieją drobne zakłady metalowe, zakłady przemysłu spożywczego i inne. Należałoby ustanowić jeden zarząd nad tym przemysłem terenowym i podporządkować go miejskiej radzie narodowej.

Dotyczy to również wydziałów handlu. Ustalono przepisy przewidujące, że jeżeli w danym mieście istnieje co najmniej pięć przedsiębiorstw handlowych, można organizować zarząd handlu. W Piotrkowie istnieją cztery przedsiębiorstwa handlowe. Wynika z tego, że zarządu takiego stworzyć nie możemy. Uważam, że przepisy w tej sprawie są zbyt sztywne. Na pracę istniejących u nas przedsiębiorstw handlowych (MHD, PSS, MHM i targowiska) nie mamy wpływu. Z tym wiąże się ściśle działalność komisji do walki ze spekulacją i Państwowej Inspekcji Handlowej. Oba te organy są obecnie podporządkowane wojewódzkiej radzie narodowej i od niej otrzymują instruktaż. O przeprowadzonych kontrolach dowiadujemy się po pewnym czasie. A przecież w niektórych wypadkach powinniśmy natychmiast reagować na jakieś nadużycie czy bałagan. Przedstawiciele organów WRN i ministerstwa chodzą, kontrolują, a my, że tak powiem, przyglądamy się temu, gorzej: często w ogóle nie wiemy, co

oni robią. Przy utworzonych zarządach handlu powinny działać PIH i komisje do walki ze spekulacją. To przyniesie na pewno pożytek.

Dalszy problem. Kiedy ktoś ubiega się o rentę i przedstawi wszystkie potrzebne dowody, decyzję w jego sprawie wydaje odpowiednia komórka WRN, na co trzeba czekać minimum pół roku. A przecież, jeżeli ten człowiek odpowiada wszystkim warunkom kwalifikującym go do otrzymania renty, to sprawę jej przyznania mogłaby załatwić komisja kwalifikacyjna przy prezydium miejskiej rady narodowej. Dlatego, i tę czynność należałoby przekazać prezydiom miejskich rad narodowych. Dotyczy to także badań rencistów przez wojewódzkie komisje lekarskie, orzekające, czy danemu petentowi należy się, czy też się nie należy renta. Można by z powodzeniem tym ludziom ułatwić życie w zupełnie prosty sposób: istnieją przecież lekarze-specjaliści nie tylko w mieście wojewódzkim, można więc i należy powołać komisje do tych spraw nie tylko na szczeblu wojewódzkim.

Dalej. Trzeba, aby Ministerstwo Finansów wydało przepisy, normujące uprawnienia rad w dziedzinie rozkładania podatków i zaległości na więcej rat aniżeli na trzy. Dotychczas jesteśmy upoważnieni do rozkładania należności podatkowych na trzy raty, a jeżeli chodzi o więcej rat, zainteresowani (przede wszystkim rzemieślnicy) muszą występować do wojewódzkich rad narodowych i do ministerstwa. My na naszym terenie znamy ludzi i możemy indywidualnie zbadać sprawę każdego podatnika. I nam przecież również chodzi o to, aby zaległość była ściągnięta.

Jeszcze w sprawie miejskich komisji planowania gospodarczego. Komisje te zajmują się m. in. gospodarką surowcami wtórnymi. Mogę przytoczyć następujący przykład. W Piotrkowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego powstaje zawsze sporo tzw. bawełny odpadowej. Bawełnę tę chętnie wykorzystaliby miejscowy przemysł drobny. Tymczasem, aby trafiła ona do adresata, musi najpierw powędrować do Centralnego Zarządu Przemysłowych Surowców Wtórnych. W Łodzi o dalszych losach tej bawełny decyduje wojewódzka komisja planowania gospodarczego. Dopiero po podjęciu decyzji przez WKPG bawełna może wrócić do nas. Gdzie w tym jest logika? Przecież można z powodzeniem dysponowanie odpadkami bawełny przekazać miejskim komisjom planowania gospodarczego.

Tow. Augustyniak

Niezwykle nabołałym dla nas problemem jest tzw. budżet dodatkowy.

Uchwalając budżet dodatkowy w trzecim kwartale nie możemy dokładnie przewidzieć, jakie sumy wygospodarujemy do końca roku, i dlatego, aby nie przekroczyć naszych możliwości, uchwalamy budżet dodatkowy w niższych znacznie sumach — a co za tym idzie — nie pokrywamy w pełni naszych potrzeb, które stale rosną. Wygospodarowane do dnia 31 grudnia środki przewyższające wydatki objęte budżetem dodatkowym przechodzą do budżetu centralnego.

Gdybyśmy uchwalili budżet dodatkowy nawet w dniu 31 grudnia, znając już prawie dokładnie wysokość wygospodarowanych środków ponadplanowych, to i tak nie moglibyśmy ich w tym samym roku wydatkować. Z tego wynika konkretny wniosek: chodzi o to, aby zezwolono nam na realizację pełnej nadwyżki budżetowej z roku ubiegłego w roku następnym. Stanowiłoby to dla nas bodziec do wykonywania z nadwyżką budżetu po stronie dochodów, gdyż widzielibyśmy, że za tę sumę polepszymy warunki socjalne i kulturalne ludności naszego miasta.

Druga sprawa, którą chcę poruszyć, dotyczy uprawnień naszej i na pewno nie tylko naszej miejskiej komisji planowania gospodarczego.

W samym systemie przemysłu terenowego tkwi jakiś wielki hamulec jego rozwoju. Wiąże się to m. in. z kwestią lokalową, na której chcę się zatrzymać. Otóż na tere-

nie Zgierza istnieją zakłady i hale produkcyjne, należące do przemysłu kluczowego, w tej chwili opuszczone, nie wykorzystane. Hale te nie są już przydatne dla wielkiego przemysłu, ale nadają się w zupełności do rozwinięcia w szerokim zakresie terenowego przemysłu drobnego.

Tymczasem miejska komisja planowania gospodarczego nie ma żadnych uprawnień, aby dysponować nie wykorzystanymi halami przemysłu kluczowego — bo to sprawa centralnych zarządów, sprawa Ministerstwa Przemysłu Lekkiego. O te hale toczy się walka, bo nie można w żaden sposób wyłączyć ich z zakładów podlegających Ministerstwu Przemysłu Lekkiego. Dlatego byłoby rzeczą słuszną, aby miejska komisja planowania gospodarczego i prezydium rady narodowej otrzymały uprawnienia, pozwalające przynajmniej wnikać w lokalizację przemysłu kluczowego. A w dziedzinie lokalizacji istnieje u nas dużo rezerw i możliwości. Wykorzystując te rezerwy, moglibyśmy znacznie rozwinąć przemysł drobny, Jednocześnie dalibyśmy zatrudnienie ludziom, którzy poszukują pracy,

Bardzo często na szczeblach ministerialnych decyduje się o sprawach bardzo obchodzących teren bez uprzedniego zasięgnięcia opinii terenowych organów władzy. Oto jeden z wielu faktów:

W Zgierzu istniało Technikum Rachunkowości podległe Ministerstwu Finansów. Ministerstwo to doszło do wniosku, że technikum to trzeba zlikwidować ze względu na nieuzasadnione jego istnienie w Zgierzu. Z tym się zgadzamy. Dziwi nas natomiast fakt, że wymienione ministerstwo przekazuje budynek szkolny innemu resortowi w celu zorganizowania Technikum Mięсно-Mleczarskiego, którego istnienie w naszym mieście nie ma również gospodarczego uzasadnienia. Dowiadujemy się o tym „pocztą pantoflową”, ponieważ Ministerstwo Finansów nie raczyło nas poinformować o swej decyzji. Dotąd nie znamy oficjalnego stanowiska Ministerstwa Finansów w tej sprawie. Ze swojej strony uważamy, że lokal po b. Technikum Rachunkowości powinien zostać przekazany istniejącemu u nas w mieście Technikum Przemysłu Wełnianego i Zasadniczej Szkole Włókienniczej, a to z tego powodu, że te niezmiernie potrzebne w naszych warunkach szkoły pozbawione są własnego budynku, gnieźdzą się w salach liceum ogólnokształcącego. O nasze zdanie nikt jednak nie pyta,

Tow. Hemer

Chcę dorzucić parę słów do poruszonych tutaj zagadnień budżetu i finansów. Należałoby skończyć z dyrygowaniem przez wydziały finansowe prezydium WRN pracą terenowych rad na odcinku finansowym. Obecnie prezydium miejskiej czy powiatowej rady narodowej otrzymuje limity nie tylko w działach, lecz w rozbięciu na rozdziały. System ten uważam za niewłaściwy. Prezydium WRN nie zna tak dobrze potrzeb terenu, jak rada narodowa danego terenu. Np. w roku bieżącym mamy około 8 milionów złotych na gospodarkę komunalną. Sumę tę otrzymujemy już z podziałem na takie rozdziały, jak: remonty kapitalne, drogi, melioracje, zieleńce itd. Przerzutów dokonywać możemy dopiero pod koniec roku budżetowego. System ten nie pozwala zaspokajać w należyty sposób najbardziej palących potrzeb, bo np. przeznaczona w br. suma 1,2 miliona zł na drogi nie pozwala usunąć zanieczyszczeń w utrzymywaniu nawierzchni ulic, jak również suma 60 tys. zł na meliorację nie wystarcza na oczyszczenie koryta rzeki itd.

Dlatego uważam, że kredyty powinniśmy otrzymywać w działach po uprzednim rozpatrzeniu wniosków terenowej rady narodowej, która jako gospodarz potrafi najbardziej celowo rozdysponowywać pieniądze przeznaczając większe sumy na najbardziej palące potrzeby,

Rady narodowe poczułyby się w ten sposób bardziej odpowiedzialne za swą gospodarkę. Usunęłyby się tym samym papierkowe przeszkody w załatwianiu trosk i bolączek społeczeństwa.

Dla zapobieżenia ewentualnym pomyłkom należałoby dać nam ze szczebla wojewódzkiego konkretną, fachową pomoc. Więcej pomagać, a mniej dyrygować, skończyć z prowadzeniem nas za rączkę.

Tow. Marcjanek

Chciałem poruszyć w dalszym ciągu naszej rozmowy tak nabołałe, trudne zagadnienie, jakim jest budownictwo mieszkaniowe. Tysiące ludzi nie tylko w Pruszkowie, ale i w całym kraju oczekuje od nas nowych mieszkań. Tysiące ludzi mieszka jeszcze dziś w warunkach nieznośnych. Sprawy mieszkaniowe i związane z tym kwestie urastają do poważnego problemu ogólnopolskiego, szczególnie bolesnego, gdyż dotyczą bezpośrednio elementarnych potrzeb człowieka.

W naszym wydziale gospodarki komunalnej i mieszkaniowej znajduje się 3 066 podań o przydział mieszkań. Według opinii komisji społecznej niemal wszystkie podania zasługują na pozytywne załatwienie. Co robić? Skąd brać mieszkania? Oto pytania, które nigdy nie schodzą nam z ust.

W wyniku licznych rozmów doszliśmy w prezydium naszej rady do następujących wniosków: po pierwsze, należy przyznać prezydium MłN uprawnienia w zakresie opiniowania lokalizacji szczegółowej i wstępnej dokumentacji projektowej dla nowego budownictwa ZOR. Obecnie prezydium dowiaduje się o zatwierdzonych projektach po ich całkowitym wykonaniu i zatwierdzeniu; po drugie, należy upoważnić prezydium MRN do przyjmowania i oddawania do użytku domów mieszkalnych ZOR; po trzecie trzeba rozszerzyć uprawnienia prezydium MRN (komisji czynszowej) do rozkładania na raty i umarzania wpłat na FGM; po czwarte należy przyznać prezydium MRN prawo do umarzania zaległości i rozkładania na raty należności za czynsz w domach Zarządu Budynków Mieszkalnych.

Kilka przykładów na poparcie moich wniosków:

Jaskrawym przykładem nieprawidłowej gospodarki przydzielonymi lokalami może być praktyka Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Warszawie. Dyrekcja ta utrzymuje, jak dotąd, największą pulę przydziałową (61 izb), z czego 90% rozdziela wśród pracowników spoza terenu miasta Pruszkowa i których miejsce pracy znajduje się również poza terenem naszego miasta.

Ostatnio dokonaliśmy analizy 317 mieszkań w nowych blokach na terenie miasta. Z analizy tej wynika, że:

- 1) 77 mieszkań zajmują zatrudnieni w pruszkowskich zakładach pracy, ale przybyli spoza terenu miasta Pruszkowa;
- 2) 90 mieszkań zajmują zatrudnieni poza terenem miasta Pruszkowa i przybyli również spoza terenu miasta;
- 3) 140 mieszkań zajmują osoby od dawna zamieszkałe i zatrudnione w Pruszkowie.

Należy dodać, że część mieszkańców nowozbudowanych domów pozmieniała miejsca pracy, czego z ksiąg meldunkowych nie da się obecnie uchwycić, a są wypadki, że obecnie niektórzy z nich nie pracują w zakładach, które przydzieliły im mieszkania.

Te i inne przykłady wskazują, że zasadniczo wszystkie przedsiębiorstwa partycypujące w puli izb z nowego budownictwa w Pruszkowie nieogłędnie szafują przydziałami i nie uzgadniają z miejską radą narodową konieczności przydziału oraz przydatności danego pracownika dla zakładów pracy na terenie miasta Pruszkowa.

Wytworzyła się niesłuszna praktyka, że mieszkania z nowego budownictwa otrzymują z reguły zakłady przemysłowe. Rada narodowa ma z tymi przydziałami tylko tyle wspólnego, że otrzymuje z wojewódzkiej komisji planowania gospodarczego rozdziałnik z góry określający, ile izb otrzyma takie a takie przedsiębiorstwo.

Ale przecież opróżniają się mieszkania w starym budownictwie? Owszem, ale nie w Pruszkowie. Przykład: Centralne Laboratorium Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. Załoga spora, nic więc dziwnego, że i przydział mieszkań duży. Kto je otrzymał? Ludzie spoza terenu Pruszkowa. Natomiast ani jedno mieszkanie nie przypadło w udziale stałemu mieszkańcowi Pruszkowa.

Z różnych zakątków kraju pościagał ludzi i skompletował sobie załogę Wojewódzki Zarząd Przemysłu Terenowego.

Wydaje mi się, że instytucje, które pościagały pracowników niemal z całego kraju, mogłyby się bez nich obejść. Pruszków posiada nadmierną ilość rąk do pracy. Gdyby zakłady pracy składały zapotrzebowania do naszego referatu zatrudnienia, poszukiwani pracownicy na pewno by się znaleźli. Niestety. Większość instytucji otrzymujących mieszkania w nowym budownictwie nie przestrzega tej zasady. Tymczasem wraz z liczebnym wzrostem mieszkańców miasta (Pruszków liczy już około 40 tys. mieszkańców) sytuacja mieszkaniowa nie ulega poprawie.

Przed kilkoma tygodniami WKPG opracowała na podstawie wytycznych PKPG rozdziałnik mieszkań na rok 1956. Pruszków otrzymał z nowego budownictwa 256 izb. 200 izb dostaną przedsiębiorstwa i zakłady pracy, 10 izb przeznaczonych jest na zapokojenie potrzeb nauczycieli i lekarzy, 16 na przekwaterowania z domów zagrożonych, 10 pozostaje w rezerwie WRN. Resztę, tj. 11 izb ma prawo rozdzielić według swojego uznania Miejska Rada Narodowa. Tak wygląda rzeczywistość.

Wiele mówi się obecnie o konieczności pobudzania inicjatywy i zwiększania uprawnień rad narodowych. Przykład Pruszkowa, a może i innych miast i miasteczek województwa warszawskiego wskazuje, że na tak ważnym odcinku, jak rozdział mieszkań, rady narodowe traktowane są niewłaściwie. Cała ich działalność w tym zakresie ogranicza się bowiem do pośredniczenia i przekazywania rozdziałników. A przecież ktoś jest lepiej zorientowany w potrzebach terenu, jeśli nie miejscowa rada narodowa? Stwierdzam: rady narodowe powinny posiadać decydujący wpływ na przydział mieszkań z nowego budownictwa. Oczywiście, nie może być mowy o jakichkolwiek ograniczeniach, jeżeli ten lub inny zakład będzie musiał sprowadzić wybitnego specjalistę lub fachowca. Ale nie mogą zdarzać się wypadki sprowadzania pracowników o przeciętnych kwalifikacjach, których można znaleźć na miejscu. Stąd wniosek, że WKPG powinna przekazywać izby do bezpośredniego rozdziału przez rady narodowe.

W pełni zgadzam się z wysuniętym tutaj przez towarzyszy wnioskami, aby projektowanie budownictwa miejskiego uzgadniać merytorycznie z terenowymi radami narodowymi.

Tow. Hemer

Mieszkań jest dziś jeszcze stanowczo za mało, ale w tych warunkach musimy tak koordynować naszą pracę, a w szczególności pracę organów kwaterunkowych, i tak nią kierować, by czuć się właściwymi gospodarzami terenu.

Jednym z prewencyjnych środków, zmierzających do usprawnienia pracy organów kwaterunkowych, jest wynagrodzenie pracowników tam zatrudnionych. Moim zdaniem, należy podnieść płace pracowników kwaterunku. Drugim z takich środków jest kontrola. Całe prezydium, cała rada narodowa powinna być szczególnie wyczulona

na pracę organów kwaterunkowych, które — powiem otwarcie — są obecnie wyjątkowo czułym barometrem opinii społecznej.

Komórki kwaterunkowe nie są w stanie podolać nałożonym na nie zadaniom. Nie mogą powstrzymać samowoli przy zajmowaniu opróżnionych mieszkań i w dokonywaniu zamian. Czekając często kilka miesięcy, a nieraz rok i więcej na przydział mieszkania, niektórzy obywatele szukają innych dróg poprawienia swoich warunków mieszkaniowych wchodząc w kontakt z właścicielami domów lub lokatorami, którzy przenoszą się na inny teren. Zajmuje on wówczas mieszkanie, w świetle istniejących przepisów samowolnie, i wtedy dopiero występuje o uzyskanie formalnego przydziału. Takie wypadki przybierają obecnie charakter masowy. Dlatego też, biorąc pod uwagę stan faktyczny, należy — moim zdaniem — usankcjonować go przez likwidację publicznej gospodarki lokalami, a wprowadzenie kontroli najmu.

Tow. Szafraniec

Na wielu zebraniach ludzie zapytują nas, ile oddamy nowych izb mieszkalnych. Tymczasem na te pytania nie możemy dać w wielu wypadkach odpowiedzi, gdyż sami nie wiemy. Przedsiębiorstwo budowlane nie informuje nas o swoich planach. Chodzi więc o to, byśmy nie tylko znali plany, ale czuli się współodpowiedzialnymi za ich wykonanie. Bezsprzecznie chodzimy i oglądamy, jak wygląda stan parków, jak przebiega remont budynków, spotykamy się z ludźmi przy pracy, w domach. Ale samym przyglądaniem się nic nie zmienimy. Musimy mieć znacznie większe niż dotychczas uprawnienia. Jako MRN nie mamy żadnych danych dotyczących przestrzennego planowania. Kto chce załatwić sprawy lokalizacji, ten musi się udać po ewentualną decyzję do organów wojewódzkich, bo prezydium miejskiej rady narodowej żadnej decyzji podejmować nie może. Dlatego też uważamy, że sprawy zagospodarowania przestrzennego miast powinny należeć do prezydentów rad narodowych tych miast. Trzeba skończyć z chorobliwym nonsensem przesady centralizacji uprawnień.

Czy organy kwaterunkowe i publiczną gospodarkę lokalami trzeba zlikwidować? Nie sądzę, aby ta droga była najwłaściwsza. Chodzi raczej o nowelizację pewnych przestarzałych przepisów dotyczących spraw meldunkowych, przekwaterowań itd. Trzeba opracować takie przepisy, które zabezpieczą w szczególności przed samowolnym zajmowaniem lokali. Trzeba zastrzyć i ustalić takie sankcje, które ukrócą samowolę i prawo pięści, decydujące częstokroć obecnie w sprawach mieszkaniowych.

Trzeba temu bezprawiu dać odpór, przestrzegając z żelazną konsekwencją zasad praworządności. Popieram wysuniętą tu myśl, aby przyznać komórkom kwaterunkowym znacznie większą samodzielność. Wadliwa jest u nas struktura aparatu kwaterunkowego. Do tego dochodzi jeszcze gąszcz przepisów, przy czym jedne przepisy są nierzadko sprzeczne z innymi. Jest wiele przepisów przestarzałych, jak np. przepisy z 1948 r. o komisjach czynszowych.

Tow. Augustyniak

Dokonuje się na naszym terenie licznych zamian mieszkań, o których w ogóle nie wiemy. Dlatego chciałbym podnieść tutaj sprawę zameldowań. Uważam, że na zmianę miejsca zamieszkania polegającą nawet na przeniesieniu się z ulicy na ulicę powinna być wyrażona zgoda komórki kwaterunkowej. W przeciwnym razie organa meldunkowe powinny odmówić zameldowania. Nie panujemy nad sytuacją w tej dziedzinie. Często o faktach samowolnych transakcji mieszkaniowych dowiadujemy się po pół roku czy po roku. I co wtedy mamy czynić: uciekać się do przepisów,

do naszych uprawnień? Wypadałoby dokonywać eksmisji. Czy to robimy? Nie w każdym wypadku. Samowolne przeniesienia przybierają charakter masowy.

Aby usprawnić pracę organów kwaterunkowych, należy podnieść płace ich pracowników. Jak można wymagać od pracownika ofiarności i uczciwości w pracy, skoro zarabia on nieco więcej niż 500 zł miesięcznie? Gdybyśmy zniesli publiczną gospodarkę lokalami, to już nie tylko komórki kwaterunkowe, ale całe prezydium nie byłoby w stanie opanować sytuacji mieszkaniowej.

Przed wszystkim nastąpiłaby znaczna podwyżka czynszów uderzająca w świat pracy.

Po drugie — stracilibyśmy kontrolę nad wysokością czynszów, pobieranych przez właścicieli domów.

Po trzecie — sprawami mieszkaniowymi począłby odtańczać pieniądź, a nie najbardziej naglące potrzeby ludzkie.

Dlatego też w chwili obecnej wysuwam postulat wzmocnienia komórek kwaterunkowych przez podwyżkę płac zatrudnionych tam pracowników oraz wzmocnienia kontroli pracy tych komórek nie tylko ze strony prezydium, ale i całej rady narodowej.

Chciałbym zatrzymać się jeszcze na dwu sprawach: lecznictwie i szkolnictwie. Na terenie Zgierza mamy wydział zdrowia i takie instytucje służby zdrowia, jak pogotowie, kolumna sanitarna i kolumna transportu. Ale i tutaj istnieje podobne podporządkowanie jak w gospodarce komunalnej. Instytucje służby zdrowia, które wymieniłem, nie podlegają właściwie władzom miejskim. Polecenia i instruktaż otrzymują one z odpowiednich instancji wojewódzkich. Czy to jest obecnie jeszcze konieczne? Mnie się wydaje, że nie. Jest taka sytuacja, że zarządzenie otrzymuje najpierw kolumna sanitarna, pogotowie ratunkowe czy szpital, a dopiero po pewnym czasie wydział zdrowia. Kierownik wydziału zdrowia ma w tym wypadku związane ręce. Dlatego występuję z konkretnym wnioskiem, ażeby lecznictwo skoordynować, tzn. wszystkie sprawy powierzyć w całości kierownictwu wydziałów zdrowia MRN.

Albo sprawa lekarzy specjalistów w terenie. Obecnie lekarz specjalista, który chce przenieść się do innej miejscowości, zwraca się do wydziału zdrowia prezydium WRN czy do ministerstwa i stamtąd otrzymuje zezwolenie bez wiedzy terenowej rady narodowej i bez uwzględnienia konieczności jego pobytu w dotychczasowej miejscowości. Dlatego jest rzeczą konieczną, aby te uprawnienia otrzymało prezydium terenowej rady narodowej, a o przeniesieniu by decydował jej wydział zdrowia.

Dalsze zagadnienie — to sprawa specjalizacji lekarzy. Chodzi o kierunek specjalizacji lekarza. O kierunku specjalizacji decyduje znów, częstokroć wbrew samemu zainteresowanemu, wydział zdrowia prezydium WRN lub Ministerstwo Zdrowia. Dam towarzyszom konkretny przykład. Na terenie Zgierza brak jest lekarzy pediatrow. Odpowiadamy wydziałowi zdrowia prezydium wojewódzkiej rady narodowej, ażeby zwrócił uwagę na tę specjalizację i żeby teren nasz otrzymał potrzebnych lekarzy-specjalistów. Szerzej lekarzy specjalizuje się w tej chwili w szpitalu w Zgierz, ale żaden z nich w pediatrii. Wydaje mi się, że o tych sprawach powinien decydować wydział zdrowia prezydium MRN, który by brał pod uwagę potrzeby terenu. Niewątpliwie przyczyniłoby się to do zapewnienia kadr specjalistów, których brak odczuwa się w terenie. Dotychczas lekarz sam sobie ustalał kierunek specjalizacji na szczeblu wojewódzkim bez bezpośredniej łączności z terenem.

Kilka słów o szkolnictwie. Dotychczas wydziały oświaty prezydiów miejskich i powiatowych rad narodowych mają uprawnienia do wizytacji tylko szkół podstawowych. Ale mamy również szkoły średnie, których nasz wydział oświaty nie może wizytować. Trzeba — moim zdaniem — sprawy te wreszcie unormować. Zdają sobie

sprawę z tego, że szkoły średnie powinny być wizytowane przez kadry oświatowców i pedagogów o wysokich kwalifikacjach. W naszym wydziale oświaty mamy taką właśnie kadrę, która mogłaby te czynności spełnić. Dlatego — moim zdaniem — trzeba te rzeczy konkretnie uregulować. Rozstrzygnięcie winno przynajmniej polegać na tym, ażeby klasy podstawowe szkół 11-letnich podlegały bezpośrednio terenowemu wydziałowi oświaty, gdyż wizytacja dokonywana przez wydział oświaty prezydium WRN ogranicza się zwykle do klas licealnych i w rezultacie klasy podstawowe pozostają bez żadnej kontroli,

W tej chwili mamy na terenie Zgierza 3 637 młodzieży uczęszczającej do klas podstawowych. Na jedną izbę lekcyjną przypada 60—70 dzieci. Już obecnie mamy na terenie Zgierza w szkołach podstawowych tzw. trzymianówki (dzieci chodzą na trzy zmiany). Po co poruszam te sprawy? Bo — jak się orientuję — w planie pięcioletnim jest przewidziana budowa tylko jednej szkoły w naszym mieście. A sytuacja w dziedzinie szkolnictwa jest w Zgierzu katastrofalna i jeżeli w planie pięcioletnim nie będziemy budować nowych szkół, to zatrzaśniemy drzwi istniejących gmachów szkolnych wielu dzieciom pragnącym się uczyć,

Tow. Hemer

Podobnie i u nas mamy trudną sytuację w szkolnictwie. Przewidziana budowa jednej szkoły w br. natrafia na nieprzezwyciężone trudności w postaci braku dokumentacji. Wojewódzkie biuro projektów przesuwają termin wykonania dokumentacji z miesiąca na miesiąc. Istnieją poważne obawy, że w br. nie rozpoczniemy budowy szkoły. Czy nie byłoby taniej i szybciej, gdyby biura projektowe opracowały kilka typowych projektów budynków szkolnych?

W lecznictwie dotkliwie odczuwamy brak pogotowia chorobowego w dni świąteczne i po godzinach pracy. Często wypadki drobnych zachorowań powodują zbyt- nie nadużywanie usług pogotowia ratunkowego, które nie jest w stanie przyjąć z pomocą wszystkim chorym. Dotychczasowe nasze wysiłki rozbijają się o brak kadr lekarskich,

Tow. Szafraniec

Poza podobnymi co u towarzyszy problemami z dziedziny szkolnictwa i służby zdrowia występuje w naszej pracy szereg pozornie drobnych, ale na codzień dokuczliwych przeszkód natury biurokratycznej. Podam jeden przykład:

Nie mogę zgodzić się z tym, że istnieją odrębne referaty osobowe w wydziałach zdrowia czy finansów, a obok tego istnieje referat kadr przy prezydium rady. Uważam, że należałoby odrębne, wydziałowe komórki kadr zlikwidować,

Takich i podobnych zjawisk, które są hamulcami w naszej pracy, jest bardzo dużo.

Na terenie naszego miasta dwie masarnie mieszczą się w piwnicach pracując w warunkach anty-sanitarnych. Od trzech lat radni interpelują prezydium w tej sprawie. My z kolei dopominamy się w województwie i w Warszawie o pomoc, o rozstrzygnięcie. Tymczasem Ministerstwo Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego do tej pory nie zdołało ani sprawy załatwić, ani nawet udzielić nam wyczerpujących wyjaśnień.

Z jakim czołem staniemy w obliczu radnych? Do czego sprowadzamy rolę radnego? Wydaje mi się, że mówić tylko o uaktywnieniu radnych, o ich inicjatywie i samodzielności, a nie wspominać o konkretnej realizacji wniosków, z którymi radni występują, to znaczy nic nie mówić. Jeżeli się nie wysłuchuje głosu radnych, nie roz-

wiązuje wysuniętych spraw — to ignoruje się opinię społeczną. Dotyczy to nie tylko nas, ale w równym stopniu władz wojewódzkich i centralnych.

Tow. Augustyniak

Sądzę, że tow. Szafraniec dotknął tutaj bardzo istotnego, ogólnego problemu pracy rad narodowych. Chodzi o więź rady narodowej z wyborcami, z szeroką opinią społeczną. Przypomnę towarzyszom grudzień 1954 r., okres wyborów do rad narodowych. Odbywaliśmy wówczas zebrania, spotkania, rozmowy z szerokimi kręgami społeczeństwa. Na podstawie wielu cennych myśli i wniosków opracowaliśmy program wyborczy, platformę działania na okres najbliższych czterech lat. Wysunęliśmy wówczas program śmiały i konstruktywny. Dziś przeglądając po raz któryś z rzędu postulaty programu widzimy, że nie potrafimy ich zrealizować. Co stoi na przeszkodzie? Widząc ostro nasze błędy sądzę jednak, że głównym hamulcem jest nadmierna centralizacja i zbyt duża ilość przepisów i zarządzeń ograniczających samodzielność w podejmowaniu decyzji przez terenowe rady narodowe.

Przytoczę dwa przykłady: z dniem 1 stycznia br. wszystkie opuszczone nieruchomości przeszły na własność skarbu państwa. Lecz rady terenowe nie mają prawa bez zezwolenia PKPG przeznaczać np. wolnych placów pod budownictwo lokalne, a na uzyskanie zgody PKPG czeka się z reguły miesiącami.

Drugi przykład: w programie wyborczym przewidzieliśmy budowę jednej szkoły podstawowej o 15 klasach, rozbudowę dwóch szkół podstawowych, budowę kina oraz przeprowadzenie kanalizacji miasta na odcinku 750 mb. Z powyższych założeń programowych wybudujemy jedynie szkołę. Reszty — nie wykonamy, aczkolwiek mieliśmy pełną gwarancję ze strony WRN.

Tego rodzaju praktyki wyrządzają nam i społeczeństwu miasta duże szkody. I to nie tylko szkody materialne, ale w równym stopniu szkody moralne. Rada narodowa traci autorytet, ludzie przestają wierzyć naszym słowom, naszym zapewnieniom. Z błędnego koła trzeba jak najszybciej wyjść.

Tow. Marcjanek

Wskazując cały szereg błędów i wypaczeń w naszej pracy i w pracy wyższych instancji winniśmy już teraz na „własnym podwórku“ likwidować z uporem to wszystko, co nas hamuje, co stanowi przeszkodę w stosunkach między nami a społeczeństwem.

Ostatnio wypracowaliśmy różne sposoby nawiązania znacznie żywszego kontaktu ze społeczeństwem. A więc ożywiliśmy spotkania radnych z mieszkańcami danej dzielnicy. Organizują je komitety frontu narodowego. Na spotkaniach tych omawia się sprawy nurtujące mieszkańców, a szczególnie zagadnienia gospodarki komunalnej. Drugą formą kontaktów są zebrania komitetów blokowych z udziałem członków prezydium. Trzecią formą są nasze spotkania z załogami fabryk. Uczymy się mówić konkretnie i otwarcie, bo lepiej mówić gorzką prawdę niż bujać w obłokach.

Kilka słów o roli radnego. Pozycja radnego nie jest u nas jeszcze należycie rozumiana. Radny powinien cieszyć się dużym autorytetem, winien być znany, popularny wśród ludności. Powinniśmy otaczać go szacunkiem. A tymczasem radni są często kroć ignorowani, często niemile widziani w wielu dyrekcjach i urzędach. Dlatego uważam, że jeżeli chcemy rozszerzać uprawnienia rad narodowych, to winniśmy rozszerzyć jednocześnie uprawnienia radnych i zrobić wszystko, by podnieść ich autorytet. Wraz z rozszerzeniem uprawnień rad narodowych i radnych będziemy lepiej niż dotąd rozwiązywać całokształt spraw miejskich, staniemy się pełnoprawną władzą terenu, odpowiedzialną i kontrolowaną przez społeczeństwo.

Problem nacjonalizacji przemysłu w programie i w polityce brytyjskiej Partii Pracy

Sukcesy budownictwa socjalistycznego już nie w jednym, lecz w wielu krajach Europy i Azji wzmogły niezmiernie popularność idei socjalistycznych wśród mas pracujących całego świata i postawiły na porządku dziennym kwestię przemian socjalistycznych w wielu punktach kuli ziemskiej.

XX Zjazd KPZR ze szczególną mocą podkreślił leninowską tezę, że wszystkie kraje dojdą do socjalizmu, lecz każdy z nich inną, specyficzną drogą. Przed klasą robotniczą wszystkich krajów stoi zadanie wnikliwej analizy specyficznych warunków własnego kraju, uwzględnienia tradycji narodowych, układu sił klasowych i konkretnej sytuacji historycznej — wszystkich tych czynników, które określają kształt socjalistycznych przemian i ich tempo. To jest jedno zadanie. Nierozzerwalnie sprzęga się z nim zadanie drugie — zadanie studiowania międzynarodowych doświadczeń ruchu robotniczego, zarówno pozytywnych jak i negatywnych. Idzie przecież o to, aby droga do socjalizmu była krótsza i pewniejsza, aby nie powtarzać starych błędów, aby w pełni wykorzystywać sprawdzone w praktyce osiągnięcia.

W tych warunkach wielkiego znaczenia nabiera teoria nacjonalizacji przemysłu. Nacjonalizacja jest bowiem koniecznością, przed którą prędzej czy później stanąć musi ruch robotniczy każdego kraju, wkraczającego na drogę przemian socjalistycznych. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę nie tylko doświadczenia nacjonalizacji w ZSRR i krajach demokracji ludowej, gdzie doprowadziła ona do powstania przemysłu socjalistycznego, lecz należy również wyjaśnić charakter prób nacjonalizacji dokonywanych przez partie i ruchy niemarksistowskie. Niemniej ważne dla ruchu robotniczego niż posiadanie prawidłowej teorii jest poznanie błędów koncepcji reformistycznych — koncepcji, które do socjalizmu nie prowadzą. Walka o jedność działania ruchu robotniczego w drodze do socjalizmu da pomyślne wyniki pod warunkiem obrony prawidłowych założeń teoretyczno-programowych.

Stąd też aktualność podjętego poniżej tematu.

I.

Problemem węzłowym dla oceny socjalistycznego charakteru programu jest stosunek do prywatnej własności środków produkcji. Dyskusja o socja-

lizmie zaczyna się tam, gdzie postuluje się zastąpienie owej prywatnej własności — własnością społeczną, innymi słowy, tam gdzie wysuwa się program uspołecznienia środków produkcji. Bez spełnienia tego podstawowego postulatu o socjalizmie nie może być mowy.

W ostatnich latach XIX wieku, w okresie rozpowszechnienia w Anglii idei socjalistycznych, koncepcja uspołecznienia środków produkcji znajdowała swój wyraz w licznych oficjalnych wypowiedziach socjalistycznego skrzydła angielskiego ruchu robotniczego. Koncepcja ta, do której dochodziła lub w najbliższym czasie dojść musiała czołówka angielskiego proletariatu, nie mogła pozostać poza obreębem programu, jeśli program ów miał zyskać poparcie w ruchu robotniczym.

W „Szkicach Fabiańskich“, programowym dziele „Towarzystwa Fabian“ (stowarzyszenia, mającego na celu szerzenie idei specyficznego socjalizmu municypalnego wśród członków partii liberalnej), bardzo niejednorodnym pod względem zasięgu i radykalizmu postulatów, w artykule Huberta Blanda znajdujemy następujące stwierdzenie: „...chociaż socjalizm zakłada kontrolę państwową, kontrola państwowa nie implikuje socjalizmu — w każdym razie w żadnym z obecnych znaczeń tego terminu. Aby określić, czy państwo jest socjalistyczne, czy nie, musimy zwrócić uwagę nie na to, co państwo czyni, lecz na cele, dla których ono to czyni. Socjalizm to wspólne władanie (*common holding*) środkami produkcji i wymiany, przy tym władanie w celu jednakowych korzyści dla wszystkich...“¹⁾. Jest tu więc nie tylko postulat upaństwowienia środków produkcji, lecz i próba zajęcia proletariackiej pozycji w ocenie charakteru i zadań nacjonalizacji. Jest to zręczny wypadek w *Fabian Essays* i w *Fabian Society* w ogóle raczej wyjątkowy.

W kilka lat po napisaniu powyższych słów przez Blanda ukazał się *Manifest Socjalistów Angielskich*, podpisany przez szereg czołowych działaczy Towarzystwa Fabian. Manifest ten stwierdzał: „naszym celem... jest zapewnienie całemu społeczeństwu całkowitej własności i kontroli nad środkami transportu, produkcji fabrycznej, kopalniami i ziemią“²⁾.

Koncepcje nacjonalizacji wchodziły do założeń powstałej w 1900 r. Labour Party i aczkolwiek nie znajdują one odzwierciedlenia ani w pierwszym programie, ani w nazwie partii, to jednak dają o sobie znać raz po raz w rezolucjach, podejmowanych na dorocznych konferencjach partyjnych. W 1901 r. postawiono zadanie „stworzenia stowarzyszenia przemysłowego, opartego na społecznej własności ziemi i kapitału“³⁾. W 1904 r. podjęto uchwałę o „ustanowieniu systemu społecznej własności środków produkcji,

¹⁾ *Fabian Essays*, London, George Allen and Unwin, Jubilee Edition str. 198.

Inni współautorzy *Fabian Essays* są daleko mniej radykalni niż Bland. Ich wysiłki idą raczej w kierunku swoistego „socjalizmu municypalnego“, który zyskiwał sobie w Anglii przydomek „gas and water socialism“. Annie Besant żąda, aby rady komunalne „angażowały dyrektorów i majstrów dla każdego warsztatu, fabryki itp. i mogły ich zdejmować“ (str. 147). Bernard Shaw widzi przekształcenie *Democratic State* w *Social-Democratic State* w utworzeniu lokalnych ciał samorządowych. „Gdy to zostanie osiągnięte, państwo demokratyczne posiadać maszynę dla socjalizmu“ (str. 174—175).

²⁾ *Manifesto of English Socialists* z 1893 r. Cyt. za Emile Burns, *The Communist Party and Socialism*, World News nr 31 z 1955 r.

³⁾ *Report of the First Annual Conference of the Labour Representation Committee*, 1901, str. 20.

dystrybucji i wymiany" ⁴⁾). Wreszcie w 1907 r. wysunięto żądanie „przekazania monopoli na własność i pod kontrolę społeczeństwa" ⁵⁾).

O ile dotąd mieliśmy do czynienia jedynie z pojedynczymi deklaracjami czy — w najlepszym wypadku — uchwałami, to po 1917 r. sytuacja się zmienia. Atrakcyjność historycznego „eksperymentu rosyjskiego“ dla angielskiego proletariatu powoduje, że przywódcy LP oficjalnie deklarują swe socjalistyczne zamierzenia. W tej sytuacji pojawia się wyjątkowy w dziejach LP program z 1918 r., pisany przez Sidney'a Webba, w którym uznaje się za cel „wspólną własność środków produkcji, dystrybucji i wymiany“. Nic jednak w praktyce politycznej MacDonalda, Snowdena i innych ówczesnych przywódców LP nie świadczyło o tym, że poważnie traktują oni klauzulę wprowadzoną do programu pod naciskiem radykalnych nastrojów mas robotniczych. Odtąd jednak w oficjalnych programach i wypowiedziach czołowych działaczy LP przez długie lata podtrzymuje się iluzję, że walczą oni o nacjonalizację przemysłu, że dążą do socjalizmu, opartego na społecznej własności środków produkcji.

W oficjalnym wydawnictwie jubileuszowym Labour Party z 1925 r. czytamy: „Środki reform socjalnych pozostawiają problem nie tkniętym... Sam fakt, że część społeczeństwa posiada wszystkie środki do życia, zapewnia jej nieograniczoną władzę... Jedynym rozwiązaniem jest odebranie środków do życia z prywatnych rąk i przekazanie ich na własność i pod kierownictwo państwa dla całego narodu“ ⁶⁾). Wypowiedzi tego typu pozostawały w jaskrawej sprzeczności z ówczesną praktyką kierownictwa LP, szczególnie zaś niesławnej pamięci rządów labourzystowskich z 1923 r. i 1931—1933 r.

Na lata trzydzieste przypada opracowanie przez GDH Cole'a labourzystowskiej teorii nacjonalizacji, która przez pewien czas była podstawą programu, oficjalnie wyznawanego w kołach kierowniczych LP. Ze względu na ważność rzeczonej teorii zarówno dla historii doktryny politycznej LP, jak i dla zrozumienia drogi, jaką od tego czasu przebyła owa doktryna, przytoczymy obszerne wyjątki z rozważań Cole'a.

„Socjalizm — pisze Cole — zawiera całkowite przekazanie całego wielkiego przemysłu i czynności przemysłowych na własność publiczną i pod kontrolę socjalistyczną. Innymi słowy, socjalizm to problem nie nacjonalizacji kilku specjalnie wyselekcjonowanych gałęzi przemysłu, lecz zmiany całej bazy, na której przemysł jako całość jest obecnie prowadzony... Naszym oczywistym pierwszym krokiem do zapewnienia władzy nad przemysłem w ogóle jest całkowita nacjonalizacja systemu bankowego, włączając tu nie tylko Bank Angielski, lecz również banki akcyjne i inne instytucje finansowe ściśle związane z kierowaniem przemysłem... Żaden socjalista nie może uznać żądania prywatnych właścicieli zwrotu w innej formie wartości ich własności, która przechodzi na własność publiczną. Naszym celem jest wywłaszczenie, a nie po prostu zmiana form tytułów własności. Cel ten nie może być osiągnięty przez zastąpienie prywatnej

⁴⁾ Report of the Fourth Annual Conference of the Labour Representation Committee, 1904, str. 52.

⁵⁾ Report of the Seventh Annual Conference of the Labour Party, 1907, str. 62.

⁶⁾ John Wheatley, artykuł Why a Labour Party? zamieszczony w The Book of the Labour Party, London, Caxton Publishing Company, 1925, t. I, str. 45.

własności przyniesu nowym długiem publicznym o wielkich rozmiarach" ⁷⁾). Wyraźnie są tu postawione: kwestia nacjonalizacji całego przemysłu, a nie wybranych jego gałęzi, problem likwidacji głównej bazy kapitału finansowego przez nacjonalizację banków, wreszcie postulat odrzucenia żądań kompensacyjnych, postulat wywłaszczenia kapitalistów bez odszkodowania. Jest to, o ile mi wiadomo, najbardziej radykalne sformułowanie celów socjalistycznych LP, którego ostrość wyjaśnić można jedynie rozmiarami oburzenia mas robotniczych w momencie zdrady MacDonalda, Snowdena i Thomasa. Sformułowanie to ukazało się w oficjalnym dokumencie nowego kierownictwa LP w 1933 r., lecz już w 1935 r. ukazać by się zapewne nie mogło.

Gdy jednak Labour Party zaczyna odzyskiwać swe wpływy i zaufanie klasy robotniczej, gdy znów otwiera się perspektywa sformowania rządu — pojawiać się zaczynają wypowiedzi bez porównania bardziej utemperowane i stonowane. Stopień utemperowania i stonowania jest znów niejednakowy — proces przebiega w różnym tempie na prawicy, w centrum i na lewicy. Ogólna tendencja polega jednak na wycofywaniu się z haseł i programów uspołeczniania środków produkcji, na przygotowywaniu umysłów do okrojenia programu socjalistycznej nacjonalizacji z chwilą dojścia do rządów.

Zrazu ostrożne, potem coraz śmielsze sformułowania czołowych ideologów Labour Party przygotowywały grunt dla generalnej rewizji dotychczasowego oficjalnego stanowiska w sprawie nacjonalizacji. Oddzielono pojęcie socjalizmu od pojęcia uspołecznienia środków produkcji, usiłując włożyć w nie zupełnie nową treść. Kierownictwo związków zawodowych już przed końcem wojny uznało dotychczasowe poglądy na nacjonalizację za „przestarzałe“ (*up-to-date*), wychodząc z założenia, że nacjonalizacja jest nie problemem społeczno-klasowym, jak sądziła lewica ruchu, lecz organizacyjnym zagadnieniem przemysłu. Co najważniejsze zaś, przerzucano cały ciężar rozważań z problemu likwidacji wyzysku i klasy wyzyskiwaczy na problem „zabezpieczenia efektywnego wkładu do wysokiego poziomu płac roboczych i warunków robotników, do pełnego zatrudnienia“ itp.⁸⁾ Jest to sformułowanie programu *Welfare State*⁹⁾, który zastąpić miał program socjalistyczny. Nacjonalizacja — przedsięwzięcie, które z istoty swej służyć miało w pierwszym rządzie przebudowie klasowej społeczeństwa, zasadniczej zmianie jego struktury — zaczęła być odtąd ujmowana wyłącznie jako środek pobudzenia wydajności przemysłu. W świetle takich założeń za przedsiębiorstwa „dojrzałe“ do nacjonalizacji uznawano zakłady nierentowne, o niskiej produktywności. Takie kryterium wyboru przedsiębiorstw dojrzałych do uspołecznienia sprowadzało nacjonalizację do metody ożywiania produkcji, tępiąc jej ostrze klasowe. Zatracił się sens nacjonalizacji jako środka radykalnego przekształcenia układu sił klasowych w kraju. Z takiej koncepcji rodzi się wąska i ograniczona koncepcja nacjonalizacji, zawarta w programie *Let Us Face the Future*. Program ten

⁷⁾ GDH Cole, artykuł *Socialist Control of Industry*, zamieszczony w *Problems of a Socialist Government*, str. 151—152, 153—154, 162.

⁸⁾ *Two Centuries of Trade Unionism*, TUC, 1953, str. 51.

⁹⁾ Program „Welfare State“ pojawił się w angielskim ruchu robotniczym już w końcu XIX wieku. Sens jego polegał na dążności do osiągnięcia wysokiej stopy życiowej robotników w ramach istniejącego państwa, bez zmiany władzy i klasowej treści ustroju.

ograniczał plan nacjonalizacji do przemysłu energetycznego, transportu i przemysłu metalurgicznego¹⁰⁾. A już w 1947 r. rząd labourzystowski oznajmiał oficjalnie i bez ogródek, że „przemysł jako całość pozostanie w rękach prywatnych“¹¹⁾. Stanowisko ruchu robotniczego odwrócone zostało do góry nogami; okazało się, że przemysł kapitalistyczny, generalnie biorąc, w pełni może pomieścić się w socjalizmie, nie jest z nim w każdym razie sprzeczny, a tylko pojedyncze „czarne owce“ wśród kapitalistów wymagają interwencji państwa. Przemysł kapitalistyczny jako całość służy poprawnie społeczeństwu, wylamują się z tej służby wyłącznie jednostki, przeciw którym kierować właśnie należy ostrze ingerencji państwowej.

Chyba nie bez kozery Winston Churchill oświadczył w Wolverhampton 23 lipca 1949 r., że „w ciągu ostatnich czterech lat oni (rząd LP — Z. B.) realizowali plany przygotowane przez Narodowy Rząd Koalicyjny z wielką większością konserwatywną, na którego czele stałem ja“¹²⁾. Nie przypadkowo również pierwszy „socjalistyczny“ budżet Daltona „odniósł wyjątkowy sukces w City“¹³⁾, a konserwatysta John Anderson gratulował rządowi w Izbie Gmni 8 kwietnia 1948 r. jego budżetu na 1948 r. za szczerość i realizm.

II.

Przyjrzyjmy się obecnie bliżej polityce nacjonalizacyjnej, realizowanej przez Labour Party.

Błędna koncepcja nacjonalizacji spowodowała, że jakkolwiek upaństwowienie niektórych gałęzi przemysłu, przeprowadzone przez rząd labourzystowski, odpowiadało żądaniom robotników, to jednak nie spełniło pokładanych w nim nadziei, było dokonane w sposób połowiczny, niekonsekwentny, a w rezultacie nie podważyło pozycji kapitalizmu w Anglii, tak jakby podważyć mogło.

Nacjonalizacja labourzystowska nie naruszyła dochodów nawet byłych właścicieli przedsiębiorstw, podlegających nacjonalizacji. Ofiarowano im sówite kompensaty, przewyższające częstokroć realną wysokość zysków, otrzymywanych przez nich wtedy, gdy byli jeszcze nominalnymi właścicielami swych przedsiębiorstw. Co więcej — nacjonalizacja przeprowadzona została w ten sposób, że przyniosła nawet korzyść kapitałowi angielskiemu. *Przerzuciła ona na barki państwa troskę o renowację techniczną fabryk i kopalni o przestarzałej technice, wymagających dużych a nierentownych nakładów inwestycyjnych.* Na przykład w wyniku zacofania technicznego kopalni wydobywania węgla w Anglii systematycznie spadało: z 292 mln. ton w 1913 r. do 231 mln. ton w 1938 r. Wydajność na 1 górniką wzrosła w Anglii w okresie lat 1913—1938 zaledwie o 130%, gdy tymczasem r.p. w Niemczech — o 630%. W 1945 r. wydajność roczna na 1 robotnika spadła do 261 ton, gdy w latach 1873—1882 wynosiła 286 ton.¹⁴⁾ Przerzucenie kosztów renowacji na barki państwa równało się czerpaniu środków

¹⁰⁾ *Let Us Face the Future, A Declaration of Labour Policy for the Consideration of the Nation*, published by the Labour Party, 1945, str. 6—7.

¹¹⁾ John Parker, *Labour Marches On*, London, Penguin Books, 1947, str. 51.

¹²⁾ cyt. za Keith Hutchison, *The Decline and Fall of British Capitalism*, London; Jonathan Cape, 1951, str. 323.

¹³⁾ *The Economist*, 27 października 1945 r.

¹⁴⁾ por. J. Dworkin, *Ideologia i politika prawych lejbolistów*, Moskwa 1953, str. 165 i nast.

na inwestycje z kleszeni podatnika angielskiego. Z drugiej strony — nacjonalizacja przedsiębiorstw energetycznych i transportowych umożliwiła dostarczenie prywatnym przedsiębiorcom taniego paliwa i tanich usług przewozowych, a więc zwiększenie zysków kapitalistycznych. Np. w latach 1947—1951 cena hurtowa węgla wzrosła o 28%, a ceny hurtowe towarów przemysłowych podniosły się o 67%. Różnica powiększyła zyski fabrykantów.

Nacjonalizacja labourzystowska, a raczej specyficzny „odgórny” sposób jej przeprowadzenia przyczynił się również do przytłumienia tendencji socjalistycznych, które szerzyły się w angielskiej klasie robotniczej pod wrażeniem wspianej walki Armii Radzieckiej z hitlerowskim faszyzmem. Hasła nacjonalizacji były w środowisku robotniczym niezwykle popularne. Dość wskazać, że np. górnicy angielscy walczyli o nacjonalizację kopalń od 1921 r. Uporczywe odmawianie uwzględnienia tych żądań mogło doprowadzić do niebezpiecznego dla burżuazji spotęgowania i zjednoczenia sił radykalnej lewicy. Z drugiej strony — zrealizowanie postulatów robotniczych w ich oryginalnej postaci równałoby się likwidacji kapitalizmu. Jedno i drugie było dla burżuazji nie do przyjęcia. Labourzystowska nacjonalizacja poszła jednak inną drogą. Była ona niewątpliwie odpowiedzią na postulaty robotnicze, lecz usiłowała godzić te postulaty z interesami kapitału, a więc musiała je okroić. Co najważniejsze zaś, labourzystowska koncepcja nacjonalizacji zakładała nacjonalizację „odgórnią”, przeprowadzoną bez aktywizacji mas robotniczych, bez ich udziału; nacjonalizację, która nie powiększa kontroli robotniczej nad przemysłem, nie zapewnia udziału robotników w kierowaniu gospodarką. Rezultatem jej było to, że nastroje antykapitalistyczne mas robotniczych utraciły swe ostrze rewolucyjne. Proces radykalizowania się mas został sparaliżowany. Cripps uznał to zresztą za argument najbardziej przemawiający na rzecz nacjonalizacji. „Co się tyczy rozpowszechnienia komunizmu — mówił on w Izbie Gmin — to jeśli demokracja nie potrafi opanować „tych cytadel władzy” przy pomocy pokojowych środków parlamentarnych, powstanie niebezpieczna groźba, że dojrzejące zmiany zostaną osiągnięte innymi, gwałtownymi środkami. Właśnie dlatego, że zapobiegamy tej groźbie, głosimy, że socjaldemokracja jest prawdziwą bronią przeciw komunizmowi”¹⁵⁾.

Zaraz po utworzeniu rządu labourzystowskiego leader konserwatystów w Izbie Lordów¹⁶⁾, lord Salisbury oświadczył, że Izba Lordów nie ma zamiaru obalać środków, które zyskały sobie aprobatę kraju, i zastrzega sobie jedynie prawo ich udoskonalenia¹⁷⁾. Również w imieniu partii konserwatywnej Churchill zadeklarował, że „zasada nacjonalizacji jest do przyjęcia przez wszystkich pod warunkiem wypłaty należytej kompensaty”¹⁸⁾. W stosunku do nacjonalizacji Banku Angielskiego Churchill zajął stanowisko następujące: „Nacjonalizacja Banku Angielskiego nie wywołuje, moim zdaniem, jakichś zasadniczych problemów... w USA i w naszych domi-

¹⁵⁾ Hansard, vol. 458, str. 326.

¹⁶⁾ Izba Lordów ze względu na permanentną i niezależną od woli wyborców większość konserwatywną miała możliwość w gruncie rzeczy jeśli nie przekreślenia, to w każdym razie poważnego zahamowania inicjatywy ustawodawczej labourzystowskiej Izby Gmin. Fakt, że z tej możliwości na ogół nie korzystała, dowodzi, że nacjonalizacja była realizowana w gruncie rzeczy z pozycji polityki dwupartyjnej.

¹⁷⁾ John Parker, cyt. wyd., str. 116.

¹⁸⁾ Hansard, vol. 392, str. 921.

niach istnieją wzory centralnych instytucji bankowych"¹⁹). Konserwatyści zdawali sobie sprawę zarówno z niemożliwości przeciwdziałania nacjonalizacji, jak i z charakteru dokonywanego przez LP upaństwowienia. Jest zjawiskiem niesłychanie symptomatycznym, że projekty ustaw nacjonalizacyjnych były opracowywane i referowane w parlamencie przez komisje składające się w większości z konserwatystów. M. in. projekt ustawy o nacjonalizacji Banku Angielskiego referował obecny minister skarbu rządu konserwatywnego Macmillan.

Nie znaczy to jednak, aby programy nacjonalizacji — labourzystowski i konserwatywny były jednakowe. Labour Party jest partią składającą się z robotników i z tego względu nurtują ją tendencje antykapitalistyczne, robotnicze. M. in. pod naporem żądań robotniczych przywódcy LP umieścili w programie wyborczym obietnicę nacjonalizacji kluczowej gałęzi przemysłu angielskiego — metalurgii. Tu jednak postulaty robotnicze i interesy burżuazji rozeszły się i nie dały się „pogodzić“ nawet w sposób jak najbardziej formalny. Według oficjalnego poglądu LP, przemysł metalurgiczny był „oceniany przez obydwie strony jako kamień probierczy intencji rządu labourzystowskiego co do budownictwa ekonomiki socjalistycznej w Anglii... Każde cofnięcie się rządu przed kwestią metalurgii będzie zapewne oceniane przez olbrzymią większość zwolenników partii w Izbie i poza nią jako zdrada obietnic wyborczych“²⁰). Z drugiej jednak strony wielka burżuazja angielska reprezentowana przez konserwatystów stanowczo przeciwstawiła się projektom LP. W tym wypadku kierownictwo LP znalazło się między młotem a kowadłem i nie chcąc podjąć walki kłuczyło i zwlekało z podjęciem decyzji w sprawie nacjonalizacji metalurgii, tak że nacjonalizacja tej dziedziny gospodarki w gruncie rzeczy nie została zrealizowana.

Metodę nacjonalizacji, wynikającą z próby godzenia postulatów robotniczych z potrzebami burżuazji, ujawnia m. in. burżuazyjny *Economist*: „Środki (nacjonalizacyjne — Z. B.) objęły jedynie małą część przemysłu, w największej części, jak w wypadku węgla, stali i kolei, już zbankrutowanego, a pozostawiły wielkie gałęzie w prywatnych rękach kapitalistycznych. Jako pomocnicze w stosunku do gałęzi przemysłu obliczonych na zysk branże te (znacjonalizowane — Z. B.) zapewnić miały kapitalizmowi tanią energię i transport“²¹). Według zaś charakterystyki Hutchisona, niektóre znacjonalizowane gałęzie przemysłu, „jak kopalnie węgla, były beznadziejnie nierentowne; inne — elektrownie i gazownie, na przykład, składały się z olbrzymiej ilości stosunkowo małych jednostek i wymagały koordynacji w celu osiągnięcia technicznych walorów, właściwych operacjom na wielką skalę; wszystkie zaś wymagały zastrzyku nowego kapitału w ilościach zbyt wielkich, aby mogli je zapewnić inwestorzy prywatni. Z punktu widzenia rządu labourzystowskiego nacjonalizacja była zatem integralnym i zasadniczym elementem rozwijania produkcji“²²).

Ograniczony, niekonsekwentny charakter nacjonalizacji pogłębia jeszcze bardziej fakt, że kierownictwo znacjonalizowanych przedsiębiorstw pozostało faktycznie w rękach byłych właścicieli i reprezentantów wielkiego

¹⁹) Hansard, vol. 413, str. 93.

²⁰) John Parker, cyt. wyd., str. 65.

²¹) *Economist*, 13 sierpnia 1950 r.

²²) Keith Hutchison, cyt. wyd., str. 295.

III.

Po upadku rządu labourzystowskiego w 1951 r. pojawiły się wśród prawniczych ideologów LP tendencje do totalnego ataku na rozpowszechnione dotychczas i popularne wśród robotników angielskich pojęcia o socjalizmie i o związku socjalizmu z likwidacją prywatnej własności kapitalistycznej. Pojawiają się dość liczne próby totalnej rewizji „z prawa“ pojęcia socjalizmu, perspektyw i celów ruchu robotniczego, generalnego odejścia od koncepcji przeobrażeń społecznych. Niektórzy prawnicowi ideologowie głoszą konieczność *restatement of principles* (ponownego ustalenia zasad) czy *rethinking* (ponownego przemyślenia), mówiąc zaś normalnym językiem — jawnego programowego przejścia na pozycje konserwacji aktualnego modelu kapitalizmu. Prawica przystępuje do generalnej rozprawy z tym wszystkim, co dotychczas wiązało się w świadomości robotników z pojęciem socjalizmu.

Największy wysilek prawicy LP skierowany jest na obalenie tezy o potrzebie uspołecznienia środków produkcji. W tym celu w prasie i wydawnictwach, w reportażach, felietonach i pracach silących się na naukowość atakuje się i ośmiesza tradycje pionierów socjalizmu, m. in. pionierów socjalizmu angielskiego, którzy przy wszystkich wypaczeniach oportunistycznych nigdy nie podawali w wątpliwość ścisłego związku socjalizmu ze społeczną własnością środków produkcji. Wspomniane elementy prawnicze LP odrzucają bowiem otwarcie nie tylko proletariackie środki do osiągnięcia celu, lecz sam cel ruchu robotniczego.

Socialist Union, stowarzyszenie prawniczych teoretyków Labour Party, powołane specjalnie po 1951 r. dla sformułowania nowych zasad teoretycznych LP, w następujący sposób określa swój stosunek do nacjonalizacji: „Stało się już jasne, że sam akt nacjonalizacji nie zmienia automatycznie stosunków przemysłowych i socjalnych w pożądanym kierunku... Nie pozabawia on pracowników fizycznych poczucia znajdowania się „po tamtej stronie“, poczucia braku odpowiedzialności społecznej... Uznanie tego nowego problemu wymaga z kolei nowego hasła: „Nacjonalizacja nie jest socjalizacją“... Wielu sądzi, że naszym celem obecnym winna być decentralizacja. Nabraliśmy bowiem wszyscy przeświadczenia, że koncentracja władzy ekonomicznej i politycznej w tych samych rękach może, przy braku środków zapobiegawczych, stanowić groźbę dla wolności i niezależności jednostki“³²⁾. Wychodząc ze słusznego założenia, że nacjonalizacja sama przez się, automatycznie nie rodzi świadomości socjalistycznej — *Socialist Union* snuje niesłuszny już wniosek, że nacjonalizacja nie jest w ogóle niezbędna dla socjalistycznych przeobrażeń, że nacjonalizacja do socjalizmu nie prowadzi. Przyjęcie takiej tezy stanowi faktyczne odejście od celów socjalistycznych.

Socialist Union idzie zresztą w swych rozważaniach jeszcze dalej. Stwierdza, że socjalizm w ogóle nie istnieje, że czegoś takiego nie ma i być nie może.

Dawniej socjaliści uważali, że kapitalizm zastąpiony zostanie odmiennym ustrojem, że istnieją dwa wyraźnie oddzielone systemy społeczne. Tymczasem „dzisiaj wiemy, że był to mit. Nie ma dwu różnych i przeciwstawnych systemów, jest jedynie określona seria stopniowań“³³⁾. Wniosek

³²⁾ tamże, str. 22--23,

³³⁾ tamże, str. 41,

zresztą nie jest nieoczekiwany, gdyż wraz z odrzuceniem programu nacjonalizacji znikła podstawa odróżnienia socjalizmu od kapitalizmu.

Podobne jak *Socialist Union* idee rozwijają również autorzy drugiego dokumentu programowego wspomnianych pravicowych tendencji w ideologii Labour Party — *New Fabian Essays*. Crossman stwierdza tam, że „ekonomika planowana i centralizacja władzy nie są już celami socjalistycznymi... Głównym zadaniem socjalizmu jest dziś zapobieganie koncentracji władzy w rękach tak dyrektoriatu przemysłowego (*industrial management*), jak państwowej biurokracji, krótko mówiąc — rozdzielenie odpowiedzialności i zwiększenie wolności wyboru“³⁴).

Crosland precyzuje tezę Crossmana, zakładając, że dalsza nacjonalizacja nie przybliży socjalizmu. Crosland stwierdza: „kontrola nad przemysłem winna być skierowana na pewne centralne zadania planowania — pełne zatrudnienie, bilans płatniczy, rozmieszczenie przemysłu... Poza tym nie należy jej mnożyć“³⁵). A więc nie tylko nie rozwijać dalej nacjonalizacji, lecz nawet wyrzec się skromnego planu rządów labourzystowskich. Charakterystyczne jest dla istoty labourzystowskiej nacjonalizacji, że wyraziciele wspomnianych tendencji ideologicznych uznają potrzebę nacjonalizacji jedynie... zamorskich inwestycji angielskiego kapitału, a to ze względu na potrzebę uspokojenia „sentymentów narodowych“ ludów kolonialnych i zwiększenia efektywności imperialistycznego wyzysku kolonii.³⁶)

Oczywiście takie koncepcje nie należą do lekkostrawnych. Zwolennicy *rethinking* (ponownego przemyślenia) napotykają wewnątrz partii duży opór, nie łatwo jest im narzucić swe poglądy szeregowym członkom i wielu działaczom angielskiego ruchu robotniczego.

Na kongresie związków zawodowych w 1952 r. wbrew oporowi i jawnej niechęci kierownictwa podjęto większością głosów rezolucję, która mówi: „Kongres... wzywa Radę Generalną do sformułowania propozycji rozszerzenia własności społecznej na inne gałęzie przemysłu i usług, szczególnie te, które podlegają kontroli monopoli... Kongres wzywa dalej Radę Generalną do sformułowania ogólnych propozycji demokratyzacji znacjonalizowanych gałęzi przemysłu i usług, obliczonych na umożliwienie ostatecznego zrealizowania pełnej demokracji w przemyśle.“³⁷) Kongres poddał krytyce zarówno brak programu dalszej nacjonalizacji, jak i sposób przeprowadzenia nacjonalizacji dotychczasowej. Ten sygnał zaalarmował prawicowe kierownictwo zarówno TUC, jak i LP. Kongresy obydwu organizacji

³⁴) RHS Crossman, artykuł *Towards a Philosophy of Socialism*, zamieszczony w *New Fabian Essays*, London, Turnstile Press, 1952, str. 27.

³⁵) CAR Crosland, *The Transition from Capitalism*, w cyt. wyd. str. 63—64. Charakterystyczne, że artykuł Croslanda zatytułowany jest „Przejsście od kapitalizmu“, nie zaś „Przejsście do socjalizmu“. Stanowisko Labour Party w sprawie nacjonalizacji jest z natury rzeczy szeroko podchwytywane przez pravicę socjaldemokratyczną w innych państwach europejskich. Przykładem służyć może Belg Henri Janne, który wywodzi, że „wspólna własność wszystkich środków produkcji... oznacza, że każdy zależny jest ekonomicznie od państwa, które jest jedynym i wyłącznym pracodawcą i które koncentruje w swych rękach całą władzę. W takim systemie nie ma miejsca dla demokracji“ (Henri Janne, *Socialism and Planning*, *Socialist International Information* nr 22 z 1954 r.). Reformizm charakteryzuje się więc dziś twierdzeniem, że warunkiem demokracji jest istnienie własności prywatnej, że zatem socjalizm (w normalnym tego słowa znaczeniu) jest zaprzeczeniem demokracji.

³⁶) por. *Socialism and Foreign Policy*, London, Book House Ltd. 1953, str. 74.

³⁷) cyt. za Finlay Hart, *Nationalisation*, *Marxist Quarterly* z kwietnia 1954 r.

w 1953 r. poświęcone były niemal całkowicie rozprawie z tendencjami nurtującymi szeregowych członków ruchu, przeforsowaniu programu wyrzeczenia się dalszej nacjonalizacji.

Na kongresie LP w 1953 r. kierownictwo partii poddało głosowaniu nowy program, zwany „*Challenge to Britain*” („Wyzwanie rzucone Anglii”). Program po raz pierwszy oficjalnie wysuwał koncepcję *mixed economy* (gospodarki mieszanej) jako *ostatecznego celu* ruchu. Aktualny model gospodarczy W. Brytanii miał być utrzymany na stałe, z tym że „państwo winno mieć władzę ingerować do spraw prywatnego przemysłu, jeśliby nie pracował on wydajnie”.³⁸⁾ Ta „władza ingerowania” (*power to step in*) polegać miała na prawie budowania nowych przedsiębiorstw lub też wykupywania kontrolnego pakietu akcji istniejących przedsiębiorstw. Jednak nawet te środki mogły być zastosowane tylko w wypadku „niewydajnej” pracy przemysłu. „Naszym celem — mówił Griffith — jest uczynić przemysł brytyjski wydajnym, *niezależnie od tego, czy jest własnością publiczną, czy prywatną*”.³⁹⁾ Morgan Philips zaś komentując *Challenge to Britain* stwierdził, że ponieważ program przewiduje różne formy interwencji państwowej, to „problem nie polega już na tym, czy nacjonalizować więcej, czy mniej”.⁴⁰⁾

Jeszcze bardziej generalnego ataku na nacjonalizację dokonano na kongresie związków zawodowych w 1953 r.

3 702 tys. głosów przeciw 2 640 tys. przeforsowano przygotowany przez Radę Generalną TUC *Interim Report on Public Ownership*. Referując projekt z ramienia Rady C. J. Geddes oświadczył, że jest to „polityka alternatywy między kapitalizmem z jednej a komunizmem z drugiej strony”.⁴¹⁾

Omówione powyżej pravicowe, rewizjonistyczne tendencje ideologiczne w LP nie są jednak obecnie jedynymi, które nurtują partię. Idea nacjonalizacji jest nadal bardzo popularna wśród związkowców i członków LP i rezultat zmagania pravicowych, antysocjalistycznie nastawionych ideologów z nastrojami mas dążących do socjalizmu nie jest bynajmniej przesadzony.

Jest rzeczą zrozumiałą, że prawdziwie socjalistyczna nacjonalizacja dokonać się może jedynie w warunkach władzy proletariatu. Czy jednak hasło nacjonalizacji nie powinno być z tych względów wysuwane przed przejęciem władzy przez proletariat? Czy próby nacjonalizacji w obecnych warunkach angielskich zbliżają sprawę socjalizmu?

Niewątpliwie przy wszystkich swoich ograniczeniach również i *labourystowska nacjonalizacja* doprowadziła do powstania przedsiębiorstw, które stosunkowo łatwo przez zmianę kierownictwa w warunkach władzy robotniczej, przez demokratyzację — mogą być przekształcone w przedsiębiorstwa socjalistyczne. To decyduje o tym, że ta nacjonalizacja w porównaniu z przemysłem prywatnym jest mimo wszystko krokiem naprzód, rozszerza bowiem niejako pozycję wyjściowe klasy robotniczej do ataku przeciw kapitalizmowi.

Z tego względu wysuwanie dalszych haseł nacjonalizacyjnych leży w interesie angielskiej klasy robotniczej. Trzeba pamiętać, że *wszelkie*

³⁸⁾ Report of the Fifty-Second Annual Conference of the Labour Party, 1953, str. 67 i nast.

³⁹⁾ tamże, str. 89.

⁴⁰⁾ tamże, str. 127.

⁴¹⁾ Report of Proceedings at the 85-th Annual Trades Union Congress, 1953, str. 500.

wyjście nacjonalizacji poza ramy nadane przez rząd labourzystowski z lat 1945—1951 zagroziłoby poważnie kapitałowi monopolistycznemu, gdyż uderzyłoby już w jego interesy ekonomiczne.

Monopolom zagraża zarówno rozszerzenie zasięgu nacjonalizacji, jak i zmiana organizacji przemysłu już upaństwowionego. Antykapitalistyczny charakter nadałoby procesowi nacjonalizacji zredukowanie kompensat czy też zmiana składu zarządów upaństwowionego przemysłu i wprowadzenie rzeczywistej kontroli robotniczej w zakładach. Takie przedsięwzięcia sprzyjałyby przekształceniu przedsiębiorstw znacjonalizowanych w odskocznię do dalszej nacjonalizacji.

Dążność mas członkowskich i licznych działaczy LP do zmiany polityki partii znalazła wyraz na ostatniej konferencji dorocznej LP. Egzekutywa napotkała niespodziewanie silny opór delegatów. Jeden z nich, Harry Selby, złożył wniosek o nowy program „ustanowienia społeczeństwa socjalistycznego“, o „ostre sprecyzowanie różnic między obecnym systemem kapitalistycznym a socjalizmem“, o nacjonalizację (bez kompensaty) przemysłu stalowego, maszynowego, stoczniowego, tekstylnego, chemicznego, budownictwa i systemu kredytowo-bankowego. Po Selbym występowało kolejno 12 mówców, popierając jego wniosek. Dopiero kontratak egzekutywy w oparciu o reformistyczne kierownictwo „wielkich“ związków zawodowych doprowadził do odparowania niebezpieczeństwa. Żądania powrotu do programu socjalistycznego były jednak tak liczne, że poczynając od trzeciego dnia konferencji występowali kolejno wszyscy członkowie oportunistycznej egzekutywy zaklinając się, że są wierni tradycjom socjalistycznym i — wbrew poprzednim praktykom — wynosząc pod niebiosa pionierów ruchu socjalistycznego w Anglii.

Głosy krytyki antysocjalizmu obecnego kierownictwa rozlegają się zresztą w LP coraz częściej. Członkowie, a nawet działacze dają wyraz oburzeniu z powodu zawstydzającej zgodności programów LP i konserwatystów. Na bazie tej opozycyjnej w stosunku do kierownictwa postawy mały wyrasta prąd lewicy labourzystowskiej.

Zrealizowanie zadań i dążeń angielskiej klasy robotniczej wymaga jedności działania ruchu robotniczego, przewyciężenia jego rozbitcia. Na XXIV Zjeździe Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii tow. Palme Dutt oświadczył pod adresem Labour Party: „Jeśli zaprzestanie «zimnej wojny» w stosunkach międzynarodowych uważa się za zjawisko pozytywne, to czyż nie byłoby równie pozytywnym zjawiskiem zaprzestanie «zimnej wojny» w angielskim ruchu robotniczym?“

Ruch robotniczy w Anglii stanowi wielką siłę potencjalną; może ona zdziałać bardzo dużo, jeśli zostanie w pełni uruchomiona. W tym celu komuniści angielscy domagają się powrotu Labour Party do jej starych socjalistycznych tradycji i haseł; domagają się przywrócenia programu nacjonalizacji przemysłu i konsekwentnej jego realizacji. Żądają takiej metody realizacji programu nacjonalizacyjnego i takiej organizacji znacjonalizowanego przemysłu, które nadawałyby aktowi upaństwowienia środków produkcji charakter konsekwentnie postępowy i czyniły z niego istotną broń przeciw wszechwładzy kapitału.

Informacje o Włoszech

W ostatnich latach siły demokratyczne Włoch pod wodzą Włoskiej Partii Komunistycznej prowadziły trudne, na wielką skalę zakrojone walki odnosząc poważne sukcesy. W walkach tych partia wzmocniła się, zwiększyła swe wpływy i znaczenie. Ilustruje to wzrost liczebności partii. W 1921 roku partia liczyła 58 783 członków; w 1926 r. — 20 000, w 1944 roku — 400 000, w 1948 r. 2 115 232, a w 1955 r. — 2 576 487 (liczba ta obejmuje 450 tysięcy członków Federacji Włoskiej Młodzieży Komunistycznej).

W pierwszych miesiącach br. wstąpiło do partii 150 000 nowych członków. Partia liczy 60 000 podstawowych organizacji, posiada 194 przedstawicieli w parlamencie.

W wyborach w 1924 r. na partię głosowało 268 000 osób, w 1946 r. — 4 358 243, w 1953 r. — 6 120 638.

Centralny organ partii „Unità” wychodzi w nakładzie 500 tysięcy egzemplarzy, a w dni świąteczne jego nakład przekracza milion egzemplarzy.

Wraz z socjalistami partia kieruje ruchem związkowym skupiającym około 5 milionów członków. Ruch spółdzielczy kierowany przez komunistów, socjalistów i inne ugrupowania demokratyczne obejmuje 3 miliony członków. Demokratyczna Organizacja Kobiet liczy prawie milion członkiń. Na partię lewicowe (WPK, WPS i niezależne ugrupowanie wyborcze, złożone z byłych socjaldemokratów, republikanów, liberałów — tzw. Jedność Ludowa) padło w ostatnich wyborach do parlamentu prawie 10 milionów głosów, tj. 36,5% wszystkich głosów.

Skąd bierze się ta wielka siła Włoskiej Partii Komunistycznej i demokratycznego ruchu włoskiego?

Komuniści włoscy umieli stanąć na czele walki przeciw faszyzmowi i byli siłą kierującą w narodowej wojnie wyzwolenczej przeciw hitleryzmowi i faszyzmowi. Faszystowskie ustawy wyjątkowe i trybunały specjalne nie zahamowały walki partii również w tych okresach, gdy komuniści samotnie zmagali się z faszyzmem. W toku tej walki partia straciła poważną część swoich kadr, płaciła dziesiątkami zabitych (wśród nich był założyciel partii Antonio Gramsci), tysiącami skazanych (na 4 600 skazanych przez trybunały faszystowskie było 4 030 komunistów). Ale na tej drodze partia dojrzała, związała się z masami i wychowała bojowe,

zahartowane kadry. W 1943 r. partia była gotowa do objęcia kierownictwa walki przeciw najeźdźcom hitlerowskim i przeciw ich faszystowskim pacholkom, gdy tymczasem inne partie były przeważnie zdeorganizowane i oderwane od mas.

Partia umiała znaleźć drogę w bardzo skomplikowanej sytuacji, w której z jednej strony burżuazja chciała odrzucić z faszyzmu tylko to, czego nie można było uratować (próbą w tym kierunku było aresztowanie Mussoliniego 25 lipca 1943 r.), a z drugiej strony słyły anglo-amerykańskie zdecydowane były przeszkodzić każdej próbie odrodzenia Włoch i jak najbardziej ograniczyć wkład narodu włoskiego w wojnę wyzwolenczą. Partia oświadczyła wówczas, że głównym zadaniem jest zmiażdżenie hitlerowskich Niemiec, bastionu reakcji, gniazda barbarzyństwa, że dla Włochów zadaniem najbardziej rewolucyjnym jest uwolnienie kraju od obcego najeźdźcy i od zdrajców faszystowskich.

Zwycięskie powstanie 25 kwietnia 1945 r. było wynikiem dwóch długich lat nie tylko działalności propagandowej i organizacyjnej, niezbędną dla przygotowania walki przeciw najeźdźcy, lecz także akcji politycznej, mającej na celu przygotowanie odnowienia kraju przez zjednoczenie wszystkich Włochów dążących do klęski faszyzmu.

Po zakończeniu wojny klasy panujące Włoch były skompromitowane, wykazały bowiem swoją niezdolność do kierowania losami kraju. Jak stwierdził Togliatti, „po zakończeniu wojny światowej problemy polityczne stanęły we Włoszech w sposób odmienny niż w wielu innych krajach, wobec odczuwanej wówczas przez ogromną większość ludności silnej potrzeby radykalnej zmiany nie tylko kierunku, lecz i kierownictwa politycznego. Było to najważniejsze osiągnięcie polityczne naszej wojny o wyzwolenie, a zarazem była to reasumpcja doświadczeń, jakie nagromadził lud w poprzednich dziesięcioleciach. Wszyscy muszą uznać, że zmiana ta nastąpiłaby nieuniknienie i w sposób pokojowy, gdyby nie miały miejsca szczególne interwencje, które ją uniemożliwiły. Uprzywilejowana wielka burżuazja włoska jest jedyną może w całej zachodniej Europie, która w żadnym wypadku nie ostałaby się u władzy, gdyby nie było interwencji zagranicznej oraz wysiłków organizacji klerykalnych, aby nadać jej przetrwaniu charakter demokratyczny“ (Togliatti na IV Konferencji WPK, styczeń 1955 r.).

Partia ustaliła jako perspektywę i kierunek działania szeroką, długodystansową akcję i walkę polityczną na gruncie nowej rzeczywistości demokratycznej i konstytucji republikańskiej. Na tym gruncie dążyła ona do rozwiązania wszystkich otwartych dotąd zagadnień przy pomocy silnego ruchu masowego i polityki jedności, odrzucając awanturnicze plany i unikając prowokacji. Już wtedy Togliatti przypominał, że „nie można powtarzać schematów i formulek przeszłości, lecz należy stworzyć coś nowego działając w sposób odpowiadający warunkom narodowym i międzynarodowym, w których rozwija się dziś w całym świecie walka o demokrację i socjalizm. Doświadczenie międzynarodowe wskazuje na to, że w obecnych warunkach walki klasowej w całym świecie klasa robotnicza i masy pracujące mogą znaleźć nowe drogi do socjalizmu, różne np. od tych, które obrała klasa robotnicza i masy pracujące ZSRR, czyli nowe drogi w rozwoju demokracji do jej najwyższych stopni, które graniczą już z socjalizmem. Widzimy bowiem, że w każdym kraju droga do demokracji i socjalizmu

przybiera nowe formy zależnie od różnego stopnia rozwoju kapitalizmu, zależnie od tradycji i cech narodowych, zależnie od stanowiska tego kraju w czasie wielkiej wojny światowej“.

W toku tych działań jako jeden z warunków i rezultatów walki WPK rozwijała się przekształcając w wielką partię masową, która umiała wskazać sposoby rozwiązywania wszystkich problemów narodowych i która umiała kierować i mobilizować masy do realizacji wytkniętych zadań.

SPECYFICZNE CECHY SYTUACJI WŁOSKIEJ

Konstytucja Republikańska. „Po wojnie — powiedział towarzysz Togliatti na VII Zjeździe WPK — większość klasy robotniczej oraz znaczna część warstw nierobotniczych jednoczyły się wokół przodujących marksistowskich partii robotniczych... Stąd wynikają zadania, które przypadły nam w udziale zwłaszcza w okresie, jaki nastąpił bezpośrednio po wojnie. Nie mogliśmy się ograniczać wyłącznie do propagandy i agitacji przeciw reakcyjnej burżuazji, która z pomocą obcego państwa zamierzała ująć władzę w swe ręce. Nie mogliśmy również proponować rozstrzygnięcia nie związanego z realną sytuacją w naszym kraju, nie dostosowanego do tej sytuacji, nie odpowiadającego powszechnemu dążeniu do szerokiej jedności narodowej, które ogarnęło w czasie wojny wszystkie warstwy społeczne. Nie mogliśmy zatem proponować rozwiązania, jakim jest dyktatura proletariatu. Stąd nasza polityka, która wypływała z przekonania o konieczności głębokich przeobrażeń struktury gospodarczej i politycznej kraju, zarazem głosiła konieczność osiągnięcia tych przeobrażeń w drodze szerokiej współpracy grup społecznych, kierunków ideologicznych i partii“.

Sztandarem tak szeroko pomyślanych sojuszów stała się konstytucja republikańska.

2 czerwca 1946 roku większość narodu włoskiego głosowała za republiką likwidując — mimo oporu sił reakcyjnych, Watykanu, części chadecji i imperializmu amerykańskiego — monarchię, odpowiedzialną za tyle klęsk narodu włoskiego. Równocześnie dokonano wyboru konstytuanty, pierwszego w historii Włoch ciała ustawodawczego, które miało opracować konstytucję republikańską. Mimo że prace nad konstytucją zakończono w 1947 r., już po usunięciu na rozkaz Stanów Zjednoczonych lewicy z rządu, treść konstytucji jest początkiem nowej drogi zarówno dzięki sprecyzowaniu praw wolnościowych, jak i dzięki temu, że stanowi ona pierwszą próbę określenia praw socjalnych i programu na przyszłość.

W konstytucji czytamy, że podstawą republiki jest praca (art. 1), że istnieją obowiązki solidarności gospodarczej i społecznej (art. 2), że niezbędny jest realny udział wszystkich ludzi pracy w politycznej, gospodarczej i społecznej organizacji kraju (art. 3), iż obywatele mają prawo do pracy (art. 4), że mają prawo do wynagrodzenia umożliwiającego wolną i godną egzystencję (art. 36), że powinna istnieć kontrola działalności ekonomicznej dla podporządkowania gospodarki celom społecznym (art. 41), że własność ma funkcję społeczną (art. 42), że przedsiębiorstwa monopolistyczne powinny być znacjonalizowane (art. 43), że przewidziana jest współpraca pracowników z kierownictwem przedsiębiorstw (art. 45) oraz reforma rolna i ograniczenie własności ziemskiej.

Konstytucja republikańska nie jest, rzecz jasna, programem socjalistycznym. Posiada ona jednak — jak mówi tow. Togliatti — „liczne elementy socjalizmu, ponieważ przewiduje reformy zmierzające do odnowienia społeczeństwa włoskiego przez głębokie zmiany stosunków ekonomicznych i socjalnych, na których jest oparta“.

Specyficzność sytuacji włoskiej polega dziś na tym, że siły demokratyczne, że partia komunistyczna walczą o pełne zrealizowanie konstytucji burżuazyjno-demokratycznej, burżuazja zaś, rządy chadecji gwałcą ducha i literę konstytucji, łamią praworządność republikańską.

JEDNOŚĆ KLASY ROBOTNICZEJ

Fundamentalną cechą charakterystyczną sytuacji politycznej Włoch jest jedność działania Włoskiej Partii Komunistycznej i Włoskiej Partii Socjalistycznej przy wielkiej słabości reformistycznej partii socjaldemokratycznej Saragatta.

Jest to decydujący element w realizowaniu przez proletariat swej kierowniczej roli w szerokim froncie wszystkich postępowych sił kraju.

Ta odmiennosc w stosunkach między Włoską Partią Komunistyczną i Włoską Partią Socjalistyczną oraz słabość reformizmu wiążą się z tym, iż nie ma we Włoszech szerszej warstwy arystokracji robotniczej. Odmienność ta wynika ze wspólnych walk prowadzonych w latach panowania faszyzmu, wspólnie wywalczonego zwycięstwa w wojnie wyzwolenczej, z siły, autorytetu i najściślejszego powiązania z masami oraz braterskiej współpracy komunistów włoskich z towarzyszami z partii socjalistycznej.

Pierwszy układ o jedności działania podpisany został między WPK i WPS jeszcze w 1934 r. W walkach z faszyzmem w kraju i na frontach Hiszpanii republikańskiej, na emigracji — jedność ta wzmacniała się, a w lipcu 1937 r. ustalono, że obie partie utrzymując swoją samodzielność organizacyjną, działając autonomicznie — walczyć będą wspólnie o demokrację we Włoszech, o ustanowienie we Włoszech republiki kierowanej przez klasę robotniczą i masy pracujące.

Jedność działania wzmocniła w poważnym stopniu siły Włoskiej Partii Socjalistycznej, pomimo prób rozbicia partii przez saragatowców i Romitę (wraz z Saragatem w latach 1947—1949 odeszło 50 deputowanych do zgromadzenia ustawodawczego). Reformistom udało się przeciągnąć do siebie nieliczną tylko część członków partii socjalistycznej. Włoska Partia Socjalistyczna liczy przeszło 750 tysięcy członków, a wyniki wyborów wskazują na stały wzrost jej wpływów. Liczba socjalistycznych deputowanych do parlamentu wzrosła w wyborach 1953 r. do 75, podczas gdy w 1948 r. wynosiła 52.

Sytuacja we Włoszech dowodzi, że „mogą istnieć w określonych warunkach historycznych dwie partie, które powołują się na socjalizm i na klasę robotniczą“ (Togliatti).

Pietro Nenni, przywódca Włoskiej Partii Socjalistycznej, oświadczył: „Dla nas polityka jedności opiera się... na wspólnych pozytywnych doświadczeniach ostatnich 20 lat i na problemach wspólnych wszystkim ludziom pracy, które należy rozwiązać. Polityka jedności nie jest wobec tego dla nas pociąganiem taktycznym, lecz elementem trwałym“. Ataki skierowane przeciwko jedności działania partii robotniczych nie przyniosły rezultatu. Socjaldemokracja włoska nie potrafiła zdobyć sobie masowej bazy,

Funkcję walki z marksistowskim ruchem robotniczym spełnia we Włoszech przede wszystkim ruch katolicki — jego organizacje polityczne, jak chrześcijańska demokracja, jego organizacje zawodowe, jak ACLI (Katolickie Stowarzyszenie Robotników Włoskich) i CISL (Włoska Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych).

Skąd chadecja czerpie swoje siły?

Przez długie lata ruch katolicki był w opozycji do państwa burżuazyjnego, wysuwając hasło reform społecznych zwłaszcza na wsi.

W okresie faszyzmu ruch katolicki zachował szereg swych organizacji (zwłaszcza Akcję Katolicką), które posiadały pewną autonomię i poważne wpływy wśród mas. Wpływy te wzmocniły się w ostatnich latach rządów faszystowskich, gdy organizacje katolickie odnosiły się do nich z rosnącą niechęcią.

W walce o wyzwolenie brały udział dziesiątki tysięcy katolików, a chadecja poparła program Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Partia Komunistyczna należycie doceniła znaczenie tego postępowego nurtu w ruchu katolickim i nie szczędziła starań o zbliżenie i wspólne działanie. WPK nie zaprzestała walki o współdziałanie z katolikami nawet po zerwaniu jedności przez kierownictwo chadecji w 1947 r. i po rozbiciu jedności związkowej w związku z ekskomunikami. Nie udało się też nigdy kierownictwu chadecji wznieść muru między masami katolickimi a komunistami.

Walka o jedność działania z katolikami idzie jednak w parze z pryncypialną walką przeciw klerykalizmowi.

Pod naciskiem ruchu robotniczego odradzają się stale wewnętrzne tarcia w chadecji.

By utrzymać swoje wpływy, chadecja usiłuje poza partią i organizacjami o charakterze wyznaniowym i społecznym wykorzystać również aparat państwowy oraz organizacje gospodarcze.

Przykładem takich prób wykorzystania pozycji gospodarczych dla utrzymania swoich wpływów jest rola, jaką odgrywa związek kooperatyw wiejskich „Federconsorzi” w opanowaniu wsi. W wyniku ingerencji aparatu państwowego udało się chadecji opanować ten związek. A dostarczał on chłopom rocznie 1 100 tysięcy ton nawozów sztucznych (co równa się połowie zużycia całego kraju), 70% nasion, 40% maszyn rolniczych. „Federconsorzi” uzyskał monopol na ściąganie kontyngentów zboża, na skup zboża, kukurydzy, oliwy, serów i na sprzedaż zboża importowanego. Gdy uzupełnimy to istniejącymi umowami z przedsiębiorstwami „Fiat” i „Montecatini” co do wyłącznej sprzedaży ich produkcji na wsi (maszyn rolniczych i nawozów sztucznych), udziałem „Federconsorzi” w 80 spółkach akcyjnych, w banku rolnym, posiadaniem własnych magazynów, fabryk konserw i przedstawicielstw za granicą — zrozumimy siłę wpływu tej organizacji. „Federconsorzi” opanował 91 spółdzielni posiadających 4 800 filii oraz uzyskał wielomiliardowe kredyty. Ten poważny instrument gospodarczy jest jednym ze środków nacisku na masy chłopskie. W rękach chadecji znajduje się przecież i pośrednictwo pracy na wsi, i organy reformy rolnej, i chłopskie kasy chorych.

Chadecja decyduje o zapomogach i udziale dzieci w koloniach letnich, o zatrudnieniu przy robotach publicznych. Mimo to jednak kurczą się wpływy chadecji wśród chłopów. Skutki kryzysu agrarnego, obrona interesów obszarników i monopolistów przez rząd, ostra walka klasowa na wsi przeciwstawiają masy chłopskie przywódcom chadecji.

PARTIA JEST WSZĘDZIE

Charakterystyczną cechą działalności WPK jest jej obecność na każdym odcinku życia, w każdej miejscowości we Włoszech, jej zdolność mobilizacji, nieustanna inicjatywa w przeprowadzeniu wielkich kampanii w obronie pokoju, wolności, pracy — a także natychmiastowa reakcja na wszelkie codzienne bolączki robotników, chłopów i innych warstw pracujących.

WPK wysunęła konkretny program odrodzenia Włoch. Partia w pełni popiera plan zatrudnienia opracowany przez CGIL. Plan ten analizuje sytuację gospodarczą kraju oraz wysuwa drogi i środki do likwidacji bezrobocia i podniesienia stopy życiowej. Opracowując ten plan masy pracujące nie ograniczyły się jedynie do krytyki nieudolności klas panujących w rozwiązywaniu zasadniczych problemów życia narodu, lecz wysunęły konkretne wnioski co do rozwiązania tych problemów. Plan przewidując konkretne rozwiązania dla poszczególnych okręgów i miejscowości stał się programem bezpośredniej walki. W opracowaniu planu w każdej miejscowości, w każdym okręgu brali udział robotnicy, chłopci, rzemieślnicy, technicy i inżynierowie, przemysłowcy i inteligencja.

Poza tradycyjnymi organizacjami, jak związki zawodowe, spółdzielczość, organizacje kobiet i młodzieży, WPK inicjuje tworzenie setek komitetów odrodzenia, które powstają w wioskach i miastach ogarniając miliony obywateli (należą tu: ruch odrodzenia południa Włoch, komitet odrodzenia gór, komitet do spraw nafty, metanu, wybrzeża liguryjskiego i adriatyckiego, Padu, handlu zagranicznego itd.).

Do walki z próbami likwidacji wolności demokratycznych podjętymi przez chadecję partia zmobilizowała większość narodu. Dzięki nastrojom antyfaszystowskim panującym powszechnie w narodzie włoskim stanowisko komunistów poparła poważna część członków partii rządzących, w tym i chadecji.

Nie udało się prawicy chadeckiej przeprowadzić ustawy przeciw partii i organizacjom robotniczym (1952 r.), nie udało się zrealizować oszukańczej ordynacji wyborczej (1953 r.), nie udało się wprowadzić oficjalnej cenzury prasy, odrzucono projekt ustawy o oddawaniu działaczy lewicowych pod sądy wojskowe.

Walka o pokój, kierowana przez partię, ogarnęła miliony katolików, a pod ich naciskiem stanowisko Watykanu w sprawie zakazu broni atomowej i wodorowej odpowiada realnym dążeniom mas.

Śmiała i giętka taktyka parlamentarna Partii Komunistycznej doprowadziła do pogłębienia kryzysu w szeregach chadecji, do wybrania na prezydenta republiki Gronchiego wbrew woli prawicy chadeckiej, zmusiła rząd chadecki do rezygnacji z ataków antykomunistycznych, do uchwalenia bardziej demokratycznej ordynacji w wyborach samorządowych, Setki wspólnych list wyborczych z socjaldemokratami, libera-

łami i republikanami w obecnych wyborach świadczą o skuteczności jednościowej polityki partii.

Poważne osiągnięcia posiada WPK na odcinku kultury, gdzie pozyskała ona wielkie rzesze wybitnych działaczy.

WPK stoi na czele walk klasy robotniczej, chłopów i mas pracujących o polepszenie warunków bytowych w fabrykach, wsiach i w urzędach. Walka przeciwko wszechwładzy monopoli i jej skutkom w życiu gospodarczym ogarnia coraz szersze masy ludzi pracy oraz inne warstwy cierpiące z powodu polityki monopolistów.

MONOPOLE

Monopole i obszarnicza własność ziemska odgrywają w ekonomice włoskiej rolę dominującą.

Struktura przemysłowa Włoch jest wybitnie monopolistyczna. W ostatnich latach koncentracja środków produkcji w ręku kilku grup monopolistycznych stale wzrasta. Dowodem tego są dane o koncentracji kapitału akcyjnego inwestowanego w przemyśle. Kapitał 140 największych spółek akcyjnych (stanowiących 0,7% wszystkich spółek istniejących we Włoszech) wykazuje następujące tendencje wzrostu: w 1938 r. spółki te posiadały 15% całego kapitału, w 1951 r. — 67%, w 1952 r. — 68%, w 1953 r. — 70%, w 1954 r. — 72%.

W 1955 r. proces ten postępował nadal.

Pomimo zwiększania produkcji liczba zatrudnionych podnosi się w stopniu ograniczonym. Od 1951 do 1955 r. produkcja netto zwiększyła się o 33,1%, a zatrudnienie zaledwie o 9%. Od 1948 do 1955 r. średnia wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 58%. W samych tylko latach 1951—1954 wydajność pracy wzrosła w zakładach „Fiat” o 57%, w zakładach „Montecatini” o 22%, „Pirelli” o 36% itd. W ciągu kilku lat zakłady „Pirelli” potroili swoją produkcję, a liczbę robotników zmniejszyły z 21 do 14 tysięcy. Również i zakłady „Montecatini” potroili prawie swoją produkcję zmniejszając równocześnie załogę z 56 do 46 tysięcy.

Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła w końcu marca br. 2 139 548 osób, w tym mężczyzn 1 444 000. Na podstawie istniejących danych ocenia się ilość nie zatrudnionej młodzieży, poszukującej pierwszej pracy, na około 1 300 000 osób.

Obraz położenia mas pracujących dają dane opublikowane przez komisję parlamentarną. Przeprowadzona przez komisję parlamentarną pod przewodnictwem socjaldemokraty Vigorelli ankieta w sprawie nędzy i bezrobocia, której wyniki opublikowane zostały w 1953 r., przyniosła wymowne cyfry. Według danych komisji stopa życiowa 11,7% ludności określona została jako nędzna, a 11,6% jako bardzo niska. Komisja stwierdziła, że 38,2% rodzin włoskich nie zakupuje nigdy mięsa, a 27,5% jeden raz w tygodniu. Jeżeli idzie o spożycie cukru, to 15,1% rodzin nie zakupuje go wcale, a 14,8% nie używa więcej niż 10 gramów dziennie (należałoby tu przypomnieć, że w marcu br. komitet rządowy do spraw odbudowy rolnictwa zdecydował, iż należy ograniczyć uprawę buraka cukrowego wobec „wyjątkowych zbiorów w 1955 roku”). Znamienny jest przy tym fakt, że na cenę 260 lirów za kilogram cukru składają się poza kosztami produkcji: 100 lirów podatku oraz 60 lirów

zysku trustów kontrolujących produkcję cukru. Komisja stwierdziła również, że 24,1% rodzin włoskich mieszka w piwnicach, barakach i grotach lub w mieszkaniach przeludnionych.

Równocześnie związek przemysłowców (Confindustria) popiera wszelkimi sposobami inwestycje zagranicznego, a zwłaszcza amerykańskiego kapitału we Włoszech. Na początku br. ilość licencji udzielonych zagranicznym przedsiębiorstwom wzrosła o 15% w stosunku do roku ubiegłego. 30% wszystkich licencji wydano firmom amerykańskim. Nacisk obcego kapitału skierowany jest zwłaszcza na uzyskanie bogatych złóż naftowych odkrytych w tym „biednym” kraju.

Koncentracja produkcji i władzy gospodarczej grup monopolistycznych pogłębia kryzys gospodarki włoskiej i trudności przemysłu upaństwowionego (IRI *).

SYTUACJA NA WSI

Strukturę ekonomiczną i socjalną wsi włoskiej charakteryzują dwa zasadnicze elementy: koncentracja własności ziemskiej i istniejące pozostałości feudalne. Kilka tysięcy rodzin wielkich właścicieli, należących w przeważającej części do arystokracji i spowinowaconych z głównymi przedstawicielami kapitału przemysłowego i finansowego, posiada 40% ziemi uprawnej kraju. Największym latyfundystą włoskim jest Watykan.

Nie doprowadzona do końca rewolucja burżuazyjno-demokratyczna, dominacja wielkoobszarniczej własności ziemskiej, brak przemysłu — spowodowały zacofanie południowych Włoch, ich degradację ekonomiczną i społeczną.

Kilka cyfr da nam obraz tego zacofania w stosunku do uprzemysłowionej północy Włoch. W gminnych wykazach ubogich, otrzymujących zapomogi, zarejestrowanych jest na Sycylii 13,5% ludności, na Sardynii 11,7%, w Kalabrii 14,9%, w Apulii 15,3%. Przeciętny dochód na osobę wynosił w południowych Włoszech w 1954 r. zaledwie 21,1% dochodu w skali ogólnokrajowej. Bezrobotni południa stanowią 40% wszystkich bezrobotnych w kraju. Robotnicy rolni zatrudnieni są na polach obszarowych przeciętnie zaledwie 70—80 dni rocznie. Śmiertelność dzieci na Sycylii wynosi 73,4 promille. Dziesiątki tysięcy rodzin mieszka w barakach i jaskiniach.

Walka o gospodarcze, polityczne i kulturalne odrodzenie południowych Włoch należy po drugiej wojnie światowej do naczelných zadań ogólnonarodowych. Jednym z podstawowych aspektów sojuszu robotniczo-chłopskiego we Włoszech jest sojusz proletariatu północy z chłopami południa.

Na czele tej walki o odrodzenie południa stanęła WPK. Poparcie żądań mas pracujących południa przez proletariat całego kraju zmusiło rządy chadecji do podjęcia szeregu doraźnych środków w celu poprawy sytuacji, dotychczas jednak żadne z palących zagadnień nie zostało rozwiązane

*) IRI koncentruje 80% mocy produkcyjnej stoczni, przeszło 60% produkcji rurówki, około 50% produkcji stali, 25% energii elektrycznej. Wykorzystanie tego ogromnego potencjału produkcyjnego jest jednak obecnie podporządkowane interesom prywatnych monopolów.

Nie przeprowadzono dotąd tak koniecznej reformy rolnej. Zaledwie 8,8% ziemi obszarniczej przydzielono przeszło 70 tys. rodzin chłopskich. Setki tysięcy chłopów nadal pozostało bez ziemi.

Tempo uprzemysłowienia południa jest nieznaczne. W ramach uprzemysłowienia zatrudniono 30 tys. robotników, a równocześnie w samym Neapolu zwolniono z pracy na początku br. 31 tys. osób. Pomimo rozpozczętych robót publicznych — na południu nie ma dość szkół, mało jest dróg.

Walka chłopów południa o ziemię, o pracę, przeciwko bezprawiu obszarników i skorumpowanej administracji państwowej toczy się z niezwykłą zaciekłością, ogarnia cały ten obszar.

Liczne marsze protestacyjne bezrolnych chłopów i zajmowanie ziemi obszarniczej, prowadzenie na własną rękę robót publicznych i zmuszanie władz do opłacania tych prac, zacięte walki strajkowe o lepsze płace — oto formy tych zmagañ, których nie mogły zahamować krwawe represje policyjne (w Comiso czy Venosa) oraz liczne aresztowania.

Jedność osiągnięta w tych walkach — to znamienna ich cecha. Na czele walczących stoją obok komunistów i socjalistów członkowie katolickich organizacji, stoją księża i działacze katoliccy, jak np. pisarz Dolci.

Gdy na południu Włoch przeważa własność wielkoobszarnicza, w środkowych Włoszech jest bardzo rozpowszechnione połownictwo, a na północy przeważa wielka kapitalistyczna gospodarka rolna. Pozostałości feudalizmu poza koncentracją własności ziemskiej istnieją w kontraktach rolnych. Jedna czwarta wszystkich gospodarstw we Włoszech to gospodarstwa dzierżawione za połowę plonów. Do tego ciężkiego wyzysku dzierżawcy dołącza się niepewność jutra, strach przed wypowiedzeniem dzierżawy. Ciężki jest los robotnika rolnego, gdyż poza nielicznymi robotnikami kontraktowymi, pracującymi przez cały rok, setki tysięcy robotników sezonowych to faktycznie ludzie zbędni na wsi. Muszą oni wędrować do miast, gdzie widoki na pracę są minimalne, lub emigrować za granicę.

W wyniku wytrwałej walki wymuszono na rządach chadeckich ustawę o ekspropriacji 2,5 miliona ha ziemi. Jest to wielkie osiągnięcie, złamało ono bowiem feudalną zasadę, że wielka własność ziemska jest nienujarzalna. Ale jest to niemniej osiągnięcie częściowe. Nie zmieniło ono struktury wsi włoskiej. Obszarnicy posiadali przed reformą 10 i pół miliona ha, obecnie pozostało w ich rękach blisko 10 milionów ha. Na liczbę 4 milionów 100 tysięcy bezrolnych chłopów 4 miliony nadal pozostało bez ziemi. Walka o ziemię — to główny motor poruszający milionowe masy chłopskie.

Wielka koncentracja własności ziemskiej oraz głód ziemi umożliwiły obszarnikom uzyskanie najwyższej w Europie renty gruntowej. Renta gruntowa osiąga w gospodarstwach powyżej 50 ha przeszło 30% wartości produkcji.

Ataki reakcji na wsi skierowane są przeciwko zasadniczemu osiągnięciom, wywalczonym w latach powojennych: przeciwko demokratycznemu pośrednictwu pracy, obowiązkowi inwestowania przez właścicieli ziemskich 4% czystego zysku w pracę ulepszającą grunty, przeciwko zasadzie „giusta causa“ ograniczającej prawo obszarników do wyrzucania z dzierżawionej ziemi chłopów bez poważnych, ustawowo przewidzianych przyczyn, przeciwko zdobytym prawom w zakresie ubezpieczeń chłopskich.

Krwawe rozprawy policyjne z walczącymi masami przynoszą ofiary w postaci dziesiątków zamordowanych, setek rannych, tysięcy aresztowanych.

W INTERESIE NARODU

W pierwszych miesiącach 1956 r. byliśmy świadkami wspaniałych walk robotników i chłopów. Odbiło się tysiące strajków, manifestacji ulicznych, marszów głodu, zebrań, które objęły większość pracujących.

Walki WPK w obronie interesów narodu doprowadziły do załamania prowadzonej od 1947 r. zacieklej ofensywy całej reakcji przeciwko ruchowi robotniczemu. Z walki tej WPK wyszła wzmocniona, a kryzys polityczny we wszystkich partiach koalicji rządowej i całej prawicy pogłębił się. WPK stanęła na czele wszystkich sił narodu walczących o pełną suwerenność polityczną i ekonomiczną Włoch.

Po zakończeniu wojny światowej głównym niebezpieczeństwem dla suwerenności Włoch była proamerykańska polityka burżuazji włoskiej, przynależność Włoch do agresywnych paktów wojennych oraz dążenia USA do ekonomicznego podporządkowania sobie gospodarki włoskiej.

Wynikiem atlantyckiej polityki rządów chadeckich były poważne ograniczenia suwerenności narodowej i ogromne zwiększenie ciężarów finansowych (w ciągu pięciu lat wydatkowano 2 043 miliardów lirów na przygotowania wojenne), utrzymywanie amerykańskich baz wojennych we Włoszech (powiększone po uzyskaniu niepodległości Austrii przez amerykańskie oddziały okupacyjne tam stacjonujące i przez utworzenie nowej organizacji wojskowej Southern European Task Force), pogłębienie trudności gospodarczych m. in. wskutek braku normalnych stosunków handlowych z krajami socjalizmu.

WPK potrafiła zmobilizować większość narodu przeciwko tej polityce rządów chadeckich, zorganizować szeroki ruch obrońców pokoju i suwerenności.

WPK rozwinęła w kraju i w parlamencie akcje przeciw udzielaniu koncesji amerykańskiemu kapitałowi na eksploatację odkrytych w południowych Włoszech bogatych złóż ropy naftowej. Wbrew woli wielkich monopolii udało się ograniczyć w tej dziedzinie napływ zagranicznych kapitałów.

Dzięki walce WPK udało się zdemaskować i w zasadzie pokrzyżować plany szantażu gospodarczego USA stosowanego przy pomocy tzw. zamówień wojskowych. Zamówienia te miały zmusić do posłuszeństwa przemysł włoski, a przede wszystkim miały doprowadzić do rozbicia klasowego ruchu robotniczego — udziela się ich bowiem jedynie tym zakładom pracy, w których rada zakładowa nie jest „komunistyczna”.

W obecnych wyborach samorządowych WPK występuje w większych ośrodkach z własnymi listami, a w tysiącach małych wiosek i osiedli — w jednoci wszystkich sił demokratycznych danych miejscowości. WPK walczy wspólnie z partią socjalistyczną o bezwzględne poszanowanie praw samorządów zagwarantowanych w konstytucji.

A. Rossi

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(I N F O R M A C J E)

Polski handel zagraniczny w 1955 r

I. Struktura i obroty towarowe

Obroty towarowe polskiego handlu zagranicznego i jego struktura kształtowały się następująco:

Rodzaj obrotu	Obrót w 1955 r. w mln. rubli	Procent wykonania planu w 1955 roku	Wskaźnik 1955 r. (1954 r.=100) wg cen realizacji
Import surowców i towarów bezpośredniego spożycia	2 574,8	103,8	106
Import maszyn i urządzeń	1 152,2	112,5	98
Razem import	3 727,0	106,3	103
Eksport surowców i towarów bezpośredniego spożycia	3 193,3	100,6	104
Eksport maszyn i urządzeń	410,3	93,5	124
Razem eksport	3 603,6	99,6	106
Obrót łączny	7 405,6	102,9	104,5

Jak wynika z powyższego zestawienia, plan importu został przekroczony o 6,3%, natomiast nie osiągnięto w pełni planowanych wpływów z eksportu (niedobór 0,4%).

Wobec istotnego przekroczenia planu wydatków na import powstał w 1955 roku deficyt w bilansie płatniczym z zagranicą.

Deficyt płatniczy, który powstał w wyniku dokonanych obrotów towarowych z zagranicą, szczególnie w wyniku zwiększonych dostaw surowców dla przemysłu ciężkiego oraz artykułów rolno-spożywczych, w tym głównie zbóż, pokryty zo-

stał częściowo przychodami pozatowarowymi (przeważnie za przewozy kolejowe i frachty morskie), a w głównej mierze rezerwami dewizowymi.

Należy przy tym stwierdzić, że zasadnicze przekroczenie zadań importowych nastąpiło w zakresie dostaw maszyn i urządzeń dla kompletnych obiektów, dostarczanych przez ZSRR w ramach kredytu długoterminowego.

Przez zwiększenie tych dostaw wykorzystano kredyty długoterminowe na sumę większą, niż to było założone w planie.

II. Struktura przywozu i wywozu wg grup towarów
(w cenach porównywalnych)

P R Z Y W Ó Z

Grupa towarów	1949	1953	1954	1955	Wskaźnik 1955 r. 1954 = 100 wg cen 1955 r.
	w procentach udziału				
Ogółem	100	100	100	100	103
1. Maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy	24,4	40,6	32,5	30,9	98
w t y m:					
maszyny i urządzenia dla kompletnych obiektów przemysłowych	—	10,7	10,4	9,8	97
maszyny i urządzenia elektryczne i energetyczne	5,0	6,2	4,7	3,5	97
sprzęt transportowy lądowy	6,5	6,3	5,0	2,3	101
2. Surowce i materiały do produkcji	61,4	50,0	50,6	51,7	105
w t y m:					
paliwa	3,4	3,5	4,2	4,7	110
surowce dla przemysłu ciężkiego	17,5	19,8	19,8	20,4	102
surowce dla przemysłu lekkiego	35,8	22,3	23,0	23,7	109
zaopatrzenie rolnictwa	4,7	4,3	3,6	2,9	87
3. Artykuły rolno-spożywcze	11,4	6,7	13,5	13,1	104
4. Artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego	2,8	2,7	3,4	4,3	134

W Y W Ó Z

Grupa towarów	1949	1953	1954	1955	Wskaźnik 1955 r 1954 — 100 wg cen 1955 r
	w procentach udziału				
Ogółem	100	100	100	100	104
1. Maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy	2,4	12,3	11,1	13,1	124
w t y m:					
obrabiarki do metali	0,3	0,8	0,6	0,5	91
sprzęt transportowy lądowy	0,7	7,3	6,3	5,4	63
sprzęt transportowy morski	0,4	3,1	2,9	4,0	147
2. Surowce i materiały do produkcji	68,7	57,8	61,6	64,4	106
w t y m:					
węgiel i koks	47,8	38,0	44,6	46,6	103
żelazo i cynk	9,7	9,9	7,8	8,0	114
chemikalia	3,6	2,0	2,6	3,1	144
drzewo i papier	3,5	3,9	3,8	3,7	93
3. Artykuły rolno-spożywcze	19,8	20,3	18,0	15,3	94
4. Artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego	9,1	9,6	9,3	7,2	89

III. Przywóz i wywóz ważniejszych towarów w 1955 r.

P R Z Y W Ó Z

Towar	Jednostka miary	1949 r.	1954 r.	1955 r.	Wskaźnik 1955	
					1949 = 100	1954 = 100
Ropa naftowa	t	91 508	463 187	544 900	603	118
Produkty naftowe	t.	254 775	716 204	885 700	347	124
Ruda żelazna	tys t	1 617	4 105	4 407	272	107
Koncentraty cynku	t	69 253	80 700	80 100	115	100
Bawełna	t	98 344	93 756	95 200	97	101
Wełna	t	15 454	14 311	16 300	107	114
Skóry surowe	t	26 311	24 660	30 100	115	122
Nasiona oleiste	ton jedn.	19 292	18 729			
Tłuszcze roślinne i zwierzęce	tłuszczu			68 500	151	133
Tytoń	t	25 606	32 178			
Herbata	t	4 807	7 225	11 900	248	165
Ryż	t	580	1 567	2 020	348	129
Zboża (pszenica i żyto)	t	2 350	8 743	30 588	1302	350
Ziarno kakaowe	tys. t	165	1 204	1 154	699	96
Obuwie	t	2 605	4 108	4 779	184	117
Nawozy potasowe	tys. par	2 859	635	1 050	37	165
Nawozy azotowe	t	381	558	650	171	116
Nawozy fosforowe i surowce	t	35 805	147 334	56 375	155	38
Kauczuk naturalny i syntetyczny	tys. t	387	462	522	135	113
	t	12 574	23 637	25 700	217	108

W Y W Ó Z

Towar	Jednostka miary	1949 r.	1954 r.	1955 r.	Wskaźnik 1955	
					1949 = 100	1954 = 100
Węgiel kamienny	tys. t	26 280	24 235	24 299	92	100
Koks	"	1 851	1 927	2 240	121	116
Wyroby walcowane	t	162 500	194 591	247 300	152	127
Cynk i blachy cynkowe	t	57 456	88 241	92 100	161	105
Soda kaustyczna i kalcynowana	t					
	t	54 703	60 278	51 800	94	87
Drzewo	tys m ³	697	964	915	131	95
Cement	tys. t	506	548	674	133	123
Skóry surowe	t	229	1 752	1 004	438	57
Mięso i przetwory	t	25 988	74 156	71 000	273	96
Jaja	tys. sztuk	198 850	302 874	344 000	173	114
Cukier	t	184 472	540 004	372 300	202	69
Mebłe gięte	tys. szt	272	593	382	140	64
Tkaniny bawełniane	tys. m	50 485	78 826	57 500	114	73
Tkaniny wełniane	tys. m	5 877	7 354	5 800	99	78
Parowozy	sztuk	30	259	237	790	91
Wagony osobowe	sztuk	—	265	277	—	105
Wagony towarowe	sztuk	1 147	2 701	2 136	186	79
Obrabiarki	tys. rbl.	7 333	21 225	19 423	271	92
Statki	"	9 200	100 486	146 030	1587	146

IV. Zasadnicze zmiany w porównaniu z 1954 r.

A. W zakresie importu

Zaspokojenie potrzeb gospodarki polskiej w zakresie wielu towarów może nastąpić przeważnie lub jedynie w drodze importu. Krajowe zapotrzebowanie na niektóre podstawowe towary pokrywane było w 1955 r. dostawami z importu w następującej wysokości:

	z dostaw importowych w proc.	z dostaw krajowych w proc.
ruda żelaza	70	30
rudy manganowe	100	0
rudy chromowe	100	0
miedź	61	39
nikiel	100	0
cyna	100	0
kauczuk naturalny	100	0
wełna	75	25
bawełna	100	0
skóry surowe	64	36
celuloza włókiennicza	60	40
sole potasowe	100	0
surowce fosforowe	90	10
tluszcze roślinne	60	40
tytoni	40	60

W 1955 r. w porównaniu z 1954 r. wzrósł import surowców dla przemysłu lekkiego i ciężkiego oraz paliw i artykułów rolno-spożywczych. Bardzo poważnie zwiększył się import artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego.

Wzrost ten wyraża się wskaźnikiem 133 i wynika głównie ze zwiększonego przywozu obuwia, wyrobów dziewiarskich i rowerów.

Wraz z ogólnym wzrostem importu w porównaniu z rokiem ubiegłym zmniejszyły się dostawy w zakresie niektórych grup towarowych. Dotyczy to głównie takich pozycji, jak: maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy oraz surowce i materiały przeznaczone na zaopatrzenie rolnictwa.

Możliwość zmniejszenia importu tych towarów wynikała z większego niż w latach poprzednich zaspokojenia potrzeb wyrobami przemysłu krajowego. W zakresie artykułów przeznaczonych na zaopatrzenie rolnictwa ograniczeniu uległ import nawozów azotowych i środków

owadobójczych, których produkcja krajowa ostatnio znacznie wzrosła.

Jeżeli idzie o pozostałe pozycje importu, to nie zmieniły się one w poważniejszy sposób w porównaniu z 1954 r.

B. W zakresie eksportu.

Wg cen porównywalnych w 1955 r. wzrósł najbardziej w porównaniu z 1954 r. eksport maszyn, urządzeń i środków transportu (wskaźnik 124) oraz chemikali (wskaźnik 144).

W zakresie maszyn wzrost eksportu był jednak niewystarczający, gdyż objął głównie tylko jedną grupę towarową, tj. statki morskie. Niedostatecznie zwiększył się eksport takich towarów, jak tabor kolejowy, obrabiarki, samochody ciężarowe i artykuły elektrotechniczne. Pewne zahamowanie wzrostu eksportu taboru kolejowego spowodowane zostało głównie zmniejszeniem zakupów w tym zakresie przez ZSRR.

Wskaźnik wykonania planu eksportu węgla i koksu wyniósł 103, przy czym wzrost wynika ze zwiększonego wywozu koksu.

Dość znacznie zwiększył się eksport żelaza i cynku (pomimo niepełnego wykonania planu), osiągając w porównaniu z 1954 r. wskaźnik 114. Zmniejszenie eksportu nastąpiło głównie w całej grupie artykułów rolno-spożywczych (wskaźnik 92) oraz w grupie artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego (wskaźnik 89).

Spowodowane to było koniecznością pokrycia potrzeb rynku wewnętrznego, a jeśli chodzi o artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysłowego, na niewykonaniu planu eksportu zaważył brak odpowiednich asortymentów poszukiwanych na rynkach światowych oraz niedostateczny popyt na te artykuły.

Dotyczy to głównie takich towarów, jak tkaniny, wyroby galanteryjne i meble gięte.

V. Struktura geograficzna obrotów towarowych

Struktura handlu zagranicznego Polski wg kierunków przywozu i wywozu kształtowała się w latach 1954 i 1955 następująco:

Kierunki geograficzne	1 9 5 4			1 9 5 5		
	Obroty	Przywóz	Wywóz	Obroty	Przywóz	Wywóz
	w p r o c e n t a c h u d z i a ł u					
Europa	87,4	87,5	87,2	85,7	86,6	84,9
w t y m:						
ZSRR	37,6	37,3	37,9	32,1	33,7	30,5
NRD	14,1	15,1	13,0	13,3	13,1	13,6
CSR	8,9	8,9	8,9	8,4	8,5	8,2
Anglia	5,2	4,4	6,2	6,5	4,5	8,5
Węgry	3,0	3,2	2,8	3,1	3,3	2,9
Finlandia	2,3	1,6	3,0	2,6	1,7	3,6
Austria	2,2	2,1	2,3	2,5	1,9	3,1
Francja	2,1	1,9	2,3	2,6	3,7	1,4
NRF	1,9	2,0	1,7	2,9	2,5	3,2
Szwecja	1,8	1,6	2,0	1,9	1,6	2,3
Bułgaria	1,3	1,7	0,8	0,9	0,7	1,0
Rumunia	1,3	1,4	1,1	1,3	1,3	1,4
Belgia	1,2	2,0	0,5	0,9	1,3	0,4
Włochy	1,0	1,1	1,0	0,8	0,9	0,7
Azja	6,0	5,4	6,9	7,0	6,7	7,2
w t y m:						
Chiny Ludowe	3,8	3,3	4,3	3,8	3,8	3,8
Turcja	1,3	1,6	1,0	1,5	1,3	1,7
Afryka	0,7	0,7	0,7	0,8	1,1	0,6
Ameryka Północna (USA)	1,1	0,2	2,1	1,4	0,2	2,5
Ameryka Południowa i Środkowa	2,8	3,0	2,5	4,5	5,0	3,5
w t y m:						
Argentyna	2,1	2,4	1,9	2,7	3,1	2,4
Australia	1,6	3,1	0,0	1,5	3,0	0,0
Zaopatrzenie statków	0,4	0,1	0,6	0,5	0,4	0,6

Jugosławia — Niektóre zagadnienia gospodarcze

Lata	Produkcja środków produkcji	Produkcja środków konsumpcji	Reprodukcja materiałów	Łącznie
1939*)	100	100	100	100
1946	121	84	76	79
1947	241	130	113	121
1948	352	165	138	150
1949	462	171	154	167
1950	510	165	160	172
1951	534	162	153	166
1952	582	142	156	164
1953	757	160	169	183
1954	758	184	193	208
1955	800	196	228	240

Tabela ilustruje rozwój produkcji przemysłowej Jugosławii w minionych latach (we wskaźnikach procentowych):

Jak wynika z tabeli, produkcja dóbr inwestycyjnych rosła w minionych latach bardzo szybko, a produkcja surowców, materiałów pomocniczych i artykułów szerokiej konsumpcji zwiększała się w tempie znacznie wolniejszym. Oto kilka spośród danych ogłoszonych przez Federacyjny Urząd Statystyczny w kwietniu br. W 1955 roku produkcja w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosiła: energii elektrycznej — 247 kWh (wobec 73 kWh w 1939 roku), węgla — 868 kg

*) Rok 1939 — najwyższy poziom produkcji przemysłowej Jugosławii przed wojną.

(wobec 437 kg w 1939 roku), stali surowej — 46 kg (wobec 15 kg w 1939 roku), tkanin bawełnianych — 10 m (wobec 7 m w 1939 roku), piwa — 5 l (wobec 3 l w 1939 roku) itd.

Oczywiście, szybki wzrost produkcji przemysłowej osiągnięty został przede wszystkim dzięki wysokim nakładom inwestycyjnym. Np. od 1947 do 1955 roku zainwestowano w gospodarkę narodową ponad 2300 miliardów dynarów. Daje to przeciętną roczną 260 miliardów dynarów, tj. 25% całości rocznego dochodu narodowego. Rozwój inwestycji umożliwił zmianę struktury gospodarczej Jugosławii. Gdy przed wojną przemysł dawał 18% dochodu narodowego, to obecnie jego udział w dochodzie narodowym przekracza 40%. Z kraju rolniczego, zacoфанego pod względem przemysłowym, Jugosławia przekształciła się w kraj, który posiada względnie rozwinięty przemysł stanowiący solidną podstawę do dalszego rozwoju gospodarczego.

Jednocześnie jednak — jak stwierdził w referacie na temat planu gospodarczego na rok bieżący wiceprzewodniczący Federalnej Rady Wykonawczej tow. Vukmanović - Tempo — intensywne budownictwo inwestycyjne, zmierzające do rozwoju podstawowych gałęzi przemysłu, wywołało szereg trudności i spowodowało wiele dysproporcji. Z tej polityki gospodarczej wynika jednostronność w rozwoju produkcji, czego najpoważniejszym przejawem było pozostawanie w tyle rolnictwa, które znajduje się obecnie na poziomie przedwojennym. Przemysł lekki rozwija się w tempie o wiele wolniejszym niż silnie rozwijający się przemysł ciężki. Tow. Vukmanović-Tempo podkreślił, że w ciągu ostatnich trzech lat dokonano zmian w polityce gospodarczej, aby przezwyciężyć trudności, wpływające z szybkiego tempa industrializacji kraju. W latach 1953—1955 rozwój pro-

dukcji przemysłowej (jak to wskazuje również powyżej zamieszczona tabelka) przebiegał łagodnie. W ciągu ubiegłych trzech lat nakłady inwestycyjne w rolnictwie zwiększyły się o przeszło 70%. Wszystkie te działy gospodarki narodowej, które były mniej zasilane środkami inwestycyjnymi w latach minionych, w ostatnim okresie otrzymały znacznie większe fundusze. Zmiany poczynione w polityce gospodarczej przyczyniły się do wzrostu stopy życiowej ludności. Konsumpcja indywidualna w 1955 roku była o 12,6% wyższa niż w 1952 roku. Poważną częścią tego wzrostu konsumpcji jest odzwierciedleniem wzrostu stopy życiowej ludności wsi.

Plan na rok bieżący przewiduje wzrost produkcji przemysłowej o 10% w porównaniu z 1955 rokiem. W tym produkcja środków produkcji zwiększy się o 4%, a artykułów konsumpcyjnych — o 10%. Dochód narodowy zwiększy się o 4,3%. Na cele inwestycyjne Jugosławia wyda w roku bieżącym 346 miliardów dynarów, tj. o 18% mniej niż w roku minionym. Udział wydatków inwestycyjnych w dochodzie narodowym zmniejszy się do 23% (w roku ubiegłym wynosił 29,2%). Z globalnej sumy przeznaczanej na inwestycje 44,9% przypadnie na przemysł i górnictwo (w 1955 r. — 47,4%), 7,1% zaś na rolnictwo (w 1953 roku — 5,8%).

Sumując: zasadniczym zadaniem jugosłowiańskiej polityki gospodarczej w roku bieżącym będzie dalszy rozwój produkcji, usunięcie dysproporcji w rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej (zwłaszcza podniesienie poziomu rolnictwa) oraz wprowadzenie środków przyspieszających stabilizację rynku wewnętrznego. W polityce tej znajduje wyraz dążenie do przyspieszenia wzrostu stopy życiowej ludności w oparciu o rozwój sił produkcyjnych i zwiększenie wydajności pracy.

F.

Reorganizacja szkolnictwa w Jugosławii

Od dłuższego czasu w Jugosławii przygotowywana jest w szerokim zakresie reorganizacja szkolnictwa podstawowego i średniego, której celem jest unowocześnienie nauczania i zastąpienie systemu szkół różnorodnych systemem jednolitym. Podobnie jak kiedyś w Polsce, w Jugosławii istnieje dwustopniowe nauczanie: w szkołach podstawowych i średnich szkołach ogólnokształcących niższego typu (gimnazjach). Szkoły podstawowe są czteroletnie.

Obecnie dwustopniowy system nauczania zostanie zastąpiony obowiązkowym jednolitym nauczaniem ośmioletnim. Obecnie ono stopniowo całą młodzież w wieku do lat 15. Czteroletnie szkoły podstawowe będą stopniowo, z roku na rok, przekształcane w szkoły ośmioletnie. Szkolnictwo podstawowe oparte zostanie na jednolitym programie. Będzie on przewidywał m. in. pewną „specjalizację”. Mianowicie, poczynając od VII klasy uczniowie będą pogłębiać szczególnie znajomość tych przedmiotów, do których mają upodobania i zdolności.

Obok ogólnokształcących szkół podstawowych istnieć będą także szkoły przemysłowe, średnie zawodowe i inne. Szkoły przemysłowe przygotowywać będą wykwalifikowanych robotników, którzy w pewnych warunkach będą mogli kontynuować naukę na wyższych uczelniach. Autorzy projektu reorganizacji szkolnictwa spodziewają się, że będzie to sprzyjać powstawaniu nowego typu inteligentów — ludzi posiadających zawód robotniczy, znających pracę w zakładach przemysłowych, mających właściwy stosunek do pracy fizycznej.

Reorganizacja szkolnictwa podstawowego jest już częściowo wprowadzana w życie. W chwili obecnej w Jugosławii jest już 1 640 szkół ośmioklasowych. Szkół podstawowych czteroklasowych jest 12 500

(wobec 8 900 przed wojną), gimnazjów zaś i szkół zawodowych niższego i średniego stopnia — 1 860 (przed wojną było ich 1 190).
F.

Anglia

Bilans handlowy Wielkiej Brytanii

W 1955 r. nastąpiło pogorszenie bilansu handlowego Wielkiej Brytanii. Eksport brytyjski wzrósł co prawda o 8,5%, lecz import wzrósł o 15%. W konsekwencji deficyt osiągnął najwyższy poziom od 1951 r.:

lata	import w milio- nach funtów	eksport w milio- nach funtów	deficyt w milio- nach funtów
1950	2609,4	2258,9	350,5
1951	3904,5	2708,9	1195,6
1952	3477,9	2728,6	749,3
1953	3343,4	2687,6	655,8
1954	3379,2	2775,5	603,7
1955	3889,2	3024,3	864,9

(U. N. Monthly Bulletin of Statistics, March, 1956).

Uwzględniając wzrost cen, wartość importu podniosła się o 12%, a eksportu o 7%; ponadto należy wziąć pod uwagę, że cyfry eksportu za rok 1955 powiększone są sztucznie z powodu strajku dokerów w 1954 r. — normalnie szereg towarów eksportowanych w 1955 r. wywieziono by jeszcze w 1954 r. Tak więc zjawisko niedoładania brytyjskiego eksportu za importem jest w rzeczywistości jeszcze wyraźniejsze niż na to wskazują ogólne liczby.

Wywóz brytyjski wyraźnie pozostaje w tyle za innymi krajami kapitalistycznymi. W ciągu trzech kwartałów 1955 r. brytyjski wywóz wyrobów przemysłowych

wych wzrósł o 6,6%, amerykański o 9,1%, zachodnio-niemiecki o 16,7%, francuski o 12,0%, japoński o 26,6%. (Economic Trends, styczeń 1956). Szczególnie niekorzystny obrót przybrała w 1955 r. wymiana handlowa ze strefą dolarową.

Przy wzroście eksportu o 37,2 mln. funtów import wzrósł o 223,2 mln. funtów, tak że deficyt prawie się podwoił. Ponad dwukrotnie wzrósł także deficyt w handlu z kontynentalnymi krajami Europy zachodniej,

Kierunki brytyjskiego handlu zagranicznego

(w milionach funtów szterlingów)

	Import		Eksport		Deficyt	
	1954 r.	1955 r.	1954 r.	1955 r.	1954 r.	1955 r.
Strefa szterlingowa	1 497,6	1 573,2	1 330,8	1 430,4	166,8	142,8
Kraje OEEC	817,2	955,2	721,2	759,6	96,0	195,6
Strefa dolarowa	619,2	842,4	360,0	397,2	259,2	445,2
Reszta świata	440,4	518,4	262,8	318,0	177,6	200,4

(Economic Trends marzec 1956)

Od początku roku 1955 polityka gospodarcza rządu brytyjskiego zmierza do ograniczenia popytu wewnętrznego, inwestycyjnego i konsumpcyjnego w celu stworzenia nadwyżek eksportowych. Temu celowi miały służyć: podniesienie stopy procentowej, ograniczenie sprzedaży ratalnej, podwyżka podatku od zakupów, zmniejszenie subsydiów żywnościowych w budżecie na rok 1956/57, ograniczenie inwestycji w sektorze publicznym itd. W chwili obecnej podjęte już kroki dają pewne, choć ograniczone wyniki: za 4 miesiące 1956 r., w porównaniu z tym samym okresem r. 1955, eksport wzrósł o 59,8 mln. funtów, a import zmniejszył się o 13,9 mln., tak że deficyt handlowy został zredukowany z 300,1 mln. funtów na 226,4 mln.

Główną przyczyną brytyjskich trudności handlowych nie jest oczywiście za wysoka rzekomo konsumpcja wewnętrzna ani import. Skuteczne nawet ograniczenie tej konsumpcji nie rozwiąże tych trudności na dłuższą metę, ale oznaczać będzie tylko zmniejszenie możliwości rozwoju produkcji masowej i podniesienie kosztów własnych, a więc zmniejszenie konkurencyjności towarów brytyjskich na rynkach światowych. Stworzenie zaś

nadwyżek eksportowych nie oznacza jeszcze, że będzie można w istocie sprzedawać na rynkach zagranicznych. I tutaj właśnie tkwią zasadnicze problemy angielskiego handlu zagranicznego: ekspansja wywozowa Niemiec zachodnich, ochrona amerykańskiego rynku wewnętrznego przed towarami zagranicznymi, ograniczenia wymiany z rynkiem demokratycznym,

Sprzeczności anglo-amerykańskie

Walka między stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią toczy się o najbogatsze w świecie kapitalistycznym zasoby ropy naftowej na Środkowym Wschodzie. Zasoby te przed wojną i jeszcze w pierwszych latach powojennych znajdowały się głównie w rękach angielskiego monopolu Anglo-Iranian Oil Company i angielsko-holenderskiego Royal-Dutch Shell. Kapitał angielski kontrolował w 1937 r. i w 1945 r. około $\frac{3}{4}$ wydobycia ropy naftowej na Środkowym Wschodzie, a kapitał amerykański 12,1% w 1937 r. i 19,2% w 1945 r. Monopole amerykańskie zaczęły forsować wydobycie ropy w swoich koncesjach przede

wszystkim w Arabii Saudyjskiej, penetrowały do towarzystw obcych i już w 1950 r. kontrolowały 44% wydobycia. W latach 1951—1954 rozegrała się walka o naftę irańską, będącą dotychczas w 100% pod kontrolą brytyjską. Walka ta zakończyła się kompromisem wobec konieczności wspólnego wystąpienia monopolu amerykańskich i angielskich prze-

ciwko narodowi irańskiemu, ale Stany Zjednoczone zdobyły 40% udziału w eksploatacji ropy irańskiej. W sumie w 1955 r. monopole amerykańskie powiększyły swą kontrolę nad produkcją ropy naftowej na Środkowym Wschodzie do 58,5%. Ich stan posiadania w porównaniu z innymi monopolami ilustruje poniższa tabela:

Arabia Saudyjska

Aramco (USA)

46,8 mln.t. ropy naftowej

Kuwejt

British Petroleum Co, dawna AIOC

(Wielka Brytania)

Gulf Oil (USA)

50%

50%

55 " " "

Irak-Katar (Irak Petroleum Co)

British Petroleum

Royal- Dutch Shell (Wielka Brytania-
Holandia)

Standard Oil (USA)

Cie Française des Petroles (Francja)

Gulbenkian (Wielka Brytania)

23,75%

23,75%

23,75%

23,75%

5%

33,6 " " "

Iran

British Petroleum Co

Shell (Wielka Brytania — Holandia)

różne monopole amerykańskie

Cie Française des Petroles (Francja)

40%

14%

40%

6%

16 " " "

(Santalów: „Imperialistyczeka borba za istoczniki syrja“, 1954; U. N. Monthly Bulletin of statistics, December 1955; Cahiers Internationaux, février 1956).

Chociaż największe obecnie zagrożenie dla eksportu brytyjskiego stanowi ekspansja Niemiec zachodnich, ostra konkurencja występuje również między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi. W 1955 r. Stanom Zjednoczonym udało się rozszerzyć zbyt swoich towarów w krajach strefy szterlingowej, natomiast Wielka Brytania zwiększyła wywóz na rynki Stanów Zjednoczonych w Ameryce Południowej.

W ciągu 10 miesięcy 1955 r. eksport amerykański do krajów strefy szterlingowej, poza Wielką Brytanią, wzrósł o 19,3%. Eksport brytyjski do tych samych krajów w całym roku 1955 wzrósł tylko o 7,4%. W ciągu 8 miesięcy 1955 r. udział Stanów Zjednoczonych w imporcie Australii wzrósł do 12,1% wobec 11,2% w ciągu 8 miesięcy 1954 r. Udział Wielkiej Brytanii w tym samym czasie spadł z 48,0 do 43,5%. Udział Stanów Zjedno-

czonych w imporcie Pakistanu wzrósł z 6,1 do 6,7%, udział zaś Wielkiej Brytanii spadł z 29,1 do 23,8%.

Z drugiej strony w ciągu 9 miesięcy 1955 r. w porównaniu z tym samym okresem roku 1954 wywóz Stanów Zjednoczonych do Ameryki Południowej zmniejszył się o 8,7%, a wywóz Wielkiej Brytanii wzrósł o 2,9%.

(Direction of International Trade, December 1955; Report on Overseas Trade, January 1956; Economic Trends, February 1956).

Poważne tarcia między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią wywołuje amerykańska polityka ochrony rynku wewnętrznego przed importem. W 1955 r. Stany Zjednoczone podniosły o 50% cła na rowery importowane z Wielkiej Brytanii. Brytyjskie oferty na dostawę sprzętu elektrotechnicznego dla elektro-

amerykańskie agencje rządowe odrzucone na podstawie „Buy American Act“, ustawy nakazującej faworyzowanie firm amerykańskich przy zakupach rządowych, choć były znacznie korzystniejsze od ofert amerykańskich (tańsze o 16—18%). Z tego powodu brytyjski Foreign Office dnia 27 sierpnia ub. r. „wyraził zaniepokojenie“ amerykańskiemu chargé d'affaires w Londynie, a „Times“ dnia 30 sierpnia pisał:

„Kilka decyzji tego rodzaju będzie na pewno stanowiło dla innych krajów usprawiedliwienie, by uważać dążenie do liberalizacji handlu, o którym mówią amerykańscy mężowie stanu, za nierealne... Decyzje takie zmniejszają możliwości Europy zarobienia dolarów w drodze lojalnej konkurencji“.

Wobec niemożności penetracji na rynek amerykański i rosnącego importu z USA brytyjski bilans dolarowy kształtuje się bardzo niekorzystnie.

Handel Wielkiej Brytanii ze strefą dolarową w milionach funtów szterlingów:

	1954 r.	1955 r.
import	619,2	842,4
eksport	360,0	397,2
deficyt	259,2	445,2

Ostatnio Stany Zjednoczone zaczynają także występować jako konkurent w dziedzinie będącej dotychczas prawie wyłączną domeną Wielkiej Brytanii, a mianowicie w finansowaniu handlu międzynarodowego. Po kryzysie lat trzydziestych bieżącego stulecia amerykańskie banki wycofały się prawie z tej działalności. Obecnie zaś znów ją podejmują.

(Z materiałów Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych).

J. Z.

NRF. - Japonia

Na rynkach światowych

Jedną z charakterystycznych cech sytuacji na światowym rynku kapitalistycznym jest wznowienie ekonomicznej

ekspansji dwóch pokonanych w drugiej wojnie światowej państw kapitalistycznych: Niemiec i Japonii. Podczas gdy w pierwszych latach po zakończeniu działań wojennych te dwa państwa (Niemcy zachodnie i Japonia) nie brały żadnego prawie udziału w obrotach międzynarodowych (udział w ogólnym eksporcie świata kapitalistycznego wynosił tylko ulamek procenta), to szczególnie od 1950 roku obserwujemy stały wzrost eksportu tych krajów, które konkurują przede wszystkim z eksportem takich państw, jak Wielka Brytania, Francja i Stany Zjednoczone.

Ekspansja handlu zagranicznego Niemiec zachodnich budzi największe zaniepokojenie wśród eksporterów brytyjskich, którzy coraz częściej są eliminowani przez dostawców zachodnio-niemieckich nie tylko na rynkach zachodniej Europy, ale i niekiedy na obszarze strefy szterlingowej. Od roku 1949 do 1955 eksport zachodnio-niemiecki wzrastał o wiele szybciej niż wywóz ich głównych konkurentów. W liczbach absolutnych wzrost ten przedstawia się następująco (w mln. dol.):

	1949	1951	1955
Niemcy zachodnie	1 129	3 473	6 117
St. Zjednoczone	12 051	14 970	15 471
W. Brytania	6 836	7 578	8 131
Francja	2 715	4 240	4 788

W ostatnich latach wzmógł się najsilniej zachodnio-niemiecki eksport urządzeń przemysłowych. W latach 1951—1955 eksport ten wzrósł o 80%. W tymże czasie Anglicy zdołali powiększyć wywóz sprzętu przemysłowego tylko o 5%. W dziedzinie eksportu wytworów przemysłu chemicznego Niemcy zachodnie wyrugowały Anglię i zajęły drugie miejsce w świecie kapitalistycznym.

Towary zachodnio-niemieckie (szczególnie sprzęt przemysłowy i samochody) wypierają z powodzeniem towary angielskie z szeregu rynków. W krajach zachodniej Europy, dokąd kieruje się obecnie prawie $\frac{2}{3}$ eksportu niemieckiego, monopole zachodnio-niemieckie wyprze-

dziły angielskich konkurentów w takich krajach, jak Francja, Włochy, Belgia, Szwajcaria, Szwecja i Austria.

Towary zachodnio-niemieckie przenikają także coraz intensywniej na takie tradycyjne rynki angielskie, jakimi są terytory Bliskiego i Środkowego Wschodu. Niemcy zachodnie szybko zajmują pozycje Wielkiej Brytanii np. w Iranie czy też w Egipcie. W tym ostatnim kraju wyprzedziły one nie tylko Anglię, ale i Stany Zjednoczone.

Szczególną uwagę poświęcają monopole zachodnio-niemieckie rynkom Ameryki Łacińskiej, gdzie silne pozycje zajęły towary brytyjskie i amerykańskie. W ciągu ostatnich trzech lat eksport zachodnio-niemiecki do krajów tego kontynentu zwiększył się prawie 13-krotnie. Wysokość eksportu zachodnio-niemieckiego do poszczególnych krajów Ameryki Łacińskiej, jak np. Argentyny czy Brazylii, znacznie przewyższyła eksport brytyjski. Ostatnio dzienniki zachodnio-niemieckie doniosły o nowym „zwycięstwie”: zachodnio-niemiecki przemysł samochodowy złamał na tym terenie dominację monopoli amerykańskich eksportując prawie 1,5 raza więcej wozów. Nic też dziwnego, że przemawiając w Izbie Gmin na temat konkurencji zachodnio-niemieckiej kanclerz Butler mówił: „Porównywanie eksportu brytyjskiego i niemieckiego to czynność pouczająca i niepokojąca zarazem”. Londyński „Financial Times” pisał w podobnym tonie: „Należy liczyć się z tym, że stracimy poważną ilość rynków zbytu w Ameryce Południowej i na Bliskim Wschodzie. Niemcy zachodnie górują już obecnie nad Wielką Brytanią w handlu z krajami europejskimi”. Konkurencję zachodnio-niemiecką odczuwają także przemysłowcy francuscy. Podobna struktura towarów eksportowych (samochody, maszyny) powoduje, że firmy francuskie straciły na rzecz Niemiec zachodnich wiele pozycji w Europie zachodniej i na rynku afrykańskim.

Drugim krajem, który pojawił się

obecnie na rynku kapitalistycznym, jest Japonia. W parze z przywracaniem władzy wielkich koncernów przemysłowych i banków, monopole japońskie zaczęły atakować pozycje brytyjskie szczególnie w południowej Azji. Trzeba powiedzieć, że z dodatnimi wynikami. Mimo iż eksport japoński nie wzrósł w tym stopniu co eksport zachodnio-niemiecki, to jednak daje się silnie odczuć przemysłowcom brytyjskim. Powodem jest to, że koncentruje się on tylko na nielicznych wyrobach gotowych, np. przemysłu włókienniczego czy też precyzyjnego, które stanowią przeszło 50% całego wywozu Japonii. Podczas gdy w 1950 roku wysokość eksportu japońskiego wynosiła 820 milionów dolarów, to w 1955 roku (szacunek) wzrosła do 1 878 mln. dolarów, a więc o 130%.

Wywóz tkanin bawełnianych wzrósł w 1954 roku o 33%. W tym samym czasie przemysł brytyjski potrafił podnieść swój eksport tych artykułów tylko o 14%, a amerykański o 6%. Na światowym rynku wyrobów bawełnianych Japonia zajęła już w 1954 roku pierwsze miejsce, wyprzedzając swych brytyjskich i amerykańskich konkurentów.

Konkurencja tanich towarów japońskich uderza także w przemysł zachodnio-niemiecki. Prasa i specjalne biuletyny handlu zagranicznego pełne są alarmujących artykułów, że przed eksportem zachodnio-niemieckim, po pokonaniu groźnych rywali — eksportu brytyjskiego i francuskiego — staje nowe zadanie, a mianowicie przeciwstawienie się rosnącej konkurencji japońskiej. Biuletyn „West-Ost Wirtschaftsdienst” doniósł, że np. na rynku australijskim wiele towarów zachodnio-niemieckich, jak np. wytwory przemysłu precyzyjnego, nie wytrzymują konkurencji japońskiej. A towary japońskiego przemysłu włókienniczego znalazły się nawet w Niemczech zachodnich i to po cenach niższych od wyrobów miejscowych.

(Z materiałów Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych).

Tom

„Kommunist“ Nr 6

(prze g l ą d)

Omawiając pokrótce treść nr 6 organu teoretycznego i politycznego KC KPZR „Kommunist“, chcemy zatrzymać się na niektórych tylko artykułach:

1. Artykuł wstępny „Umacniać jedność klasy robotniczej“ oświetla nowe warunki historyczne i nowe zadania walki o zjednoczenie klasy robotniczej na obecnym etapie. Do warunków tych należą zarówno zmiany w sytuacji międzynarodowej — rosnący autorytet obozu socjalistycznego, kształtujący się stopniowy zwrot ku pokojowemu współistnieniu i współpracy państw o różnych systemach społecznych, postępujące odprężenie w sytuacji międzynarodowej — jak i wzrost sił klasy robotniczej poszczególnych krajów i całego międzynarodowego ruchu robotniczego.

Wskazując na siłę międzynarodowego ruchu komunistycznego, podkreślając rolę partii komunistycznych, liczących w sumie 30 milionów członków, w walce o pokój, demokrację i socjalizm, autor artykułu zatrzymuje się nad znaczeniem, jakie dla dalszej walki o jedność klasy robotniczej posiadają dokonana ostatnio przez ruch komunistyczny krytyka błędów oraz dorobek ideologiczny XX Zjazdu.

Wielką rolę w walce o jedność klasy robotniczej powinna odegrać współpraca partii komunistycznych z partiami socjaldemokratycznymi.

„Partie komunistyczne i socjalistyczne mają różne zapatrywania na wiele zagadnień, zachodzą też między nimi rozbieżności w sprawach zasad. Jednakże w interesie klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy mogą i powinny istnieć między komunistami a socjalistami kontakty w głównych, podstawowych sprawach współczesnego ruchu robotniczego“.

Istniejącego na tym odcinku stanu rzeczy nie można uważać za zadowalający, brak bowiem, jak dotąd, współpracy wszystkich partii i organizacji klasy robotniczej w zakresie takich zagadnień, jak dalsze odprężenie w sytuacji międzynarodowej, polityka zbiorowego bezpieczeństwa, rozbrojenie i zakaz broni masowej zagłady oraz ustanowienie stosunków opartych na współpracy między różnymi krajami w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej.

Potrzeba współpracy komunistów i socjaldemokratów występuje w sposób szczególnie jaskrawy w związku z niebywałym wzrostem popularności idei socjalizmu na świecie. Stąd wypływa konieczność porozumienia co do celów i zadań wspólnych dla komunistów i dla socjalistów.

„Zwycięski pochód idei socjalistycznych poprzez wszystkie kontynenty pobudza działaczy ruchu robotniczego do uświadomienia sobie swej histo-

rycznej odpowiedzialności, do zrozumienia, że konieczne są kontakty przede wszystkim między partiami komunistycznymi i socjalistycznymi bez względu na istniejące rozbieżności. Współpraca wszystkich partii i prądów zmierzających do socjalizmu jest ogromnie ważnym ogniwem w łańcuchu wydarzeń, które decydują o perspektywach międzynarodowego ruchu robotniczego. W interesie klasy robotniczej należy dziś przede wszystkim ustalić to, co zbliża, a nie to, co oddala partie robotnicze, pamiętając o tym, że komuniści i socjaliści — to dwa prądy wewnątrz ruchu robotniczego“.

Współpracę komunistów i socjalistów — czytamy dalej w artykule — ułatwiają obecne perspektywy pokojowego, parlamentarnego przejścia poszczególnych krajów do socjalizmu, wytyczone na XX Zjeździe. Lepsze warunki współpracy stwarza też fakt rozwiązywania Biura Informacyjnego, które przeżyło się jako forma międzynarodowej więzi ruchu komunistycznego. **by ustąpić** miejsca nowym formom więzi, lepiej odpowiadającym nowej sytuacji.

Tym bardziej dziwne — wskazuje artykuł — jest wobec tego stanowisko, jakie zajęło ostatnio Biuro Międzynarodówki Socjalistycznej, odrzucając „wszelkie formy współpracy z partiami komunistycznymi“, a także stanowisko, jakie zajęli niektórzy kierownicy brytyjskiej Partii Pracy.

Istniejące różnice w poglądach pomiędzy komunistami a socjalistami nie powinny być przeszkodą do ich współdziałania.

„W ramach ruchu robotniczego nieuniknione są różne poglądy, walka poglądów. Komuniści nie wyrzekają się przedstawiania i obrony swoich zapatrywań. Rozbieżności ideologiczne w tych lub innych sprawach można i należy rozstrzygać w atmosferze przyjaźni i współpracy. W każdym razie rozbieżności te nie mogą, nie powinny przeszkadzać jednoci działania klasy robotniczej w walce o pokój, o socjalizm. Nie ulega wątpliwości, że współpraca, wspólne akcje partii klasy robotniczej doprowadzą do zniknięcia części rozbieżności, wiele z nich bowiem jest następstwem wzajemnego niezrozumienia, niepotrzebnych oskarżeń, nieuzasadnionej podejrzliwości, tego wszystkiego, co jest zbędne, co stanowi naleciałość.“

Pomimo trudności walka o jedność działania partii i organizacji proletariackich rozszerza się. Świadczy o tym stanowisko, jakie zajęły ostatnio w swych oświadczeniach kierownictwa partii komunistycznych Włoch, Francji, Anglii i innych. Partie te wysunęły program współpracy z partiami socjalistycznymi.

„Wszystko to jest bardzo ważne — stwierdza w zakończeniu artykuł — dla zacieśnienia więzów braterskiej solidarności ludzi pracy, należących do różnych odgałęzień ruchu robotniczego. Nie może być jednak dwóch zdań co do tego, że niezbędne kroki powinny podjąć obie strony. Partie komunistyczne, stojąc na pozycjach marksizmu-leninizmu i zdecydowanie przewyższając elementy sekciarstwa i dogmatyzmu w swych szeregach, wyciągają przyjazną dłoń do ludzi pracy — socjalistów, katolików, do wszystkich robotników. Odrzucić wzajemne oskarżenia, znaleźć punkty styczne, aby opracować podstawy współpracy — takie jest zadanie“.

2. Artykuł N. Bajbakowa pt. „Podstawowe zadanie ekonomiczne ZSRR i najważniejsze zagadnienia planowania perspektywicznego“.

Artykuł poświęcony jest roli i zadaniom planowania długoterminowego w realizacji podstawowego zadania ekonomicznego, stojącego przed Związkiem Radzieckim — zadania doścignięcia i prześcignięcia czołowych krajów kapitalistycznych pod względem ilości produkcji przypadającej na głowę

ludności. Zadanie to nabiera wielkiej aktualności wobec perspektywy trwałego współistnienia i pokojowej rywalizacji dwóch systemów. Plan długoterminowy — pisze Bajbakow — winien skonkretyzować sprawę dróg i terminów rozwiązania tego zadania. Winien on stanowić jakby ekonomiczny program partii. W referacie sprawozdawczym KC KPZR na XX Zjeździe stwierdzono, że „projekt nowego programu partii winien być opracowywany równoległe z perspektywicznym planem rozwoju gospodarki i kultury, obliczonym na kilka pięćolatek“.

Jak pisze autor artykułu, plan długoterminowy, obliczony na 10—15 lat, do którego opracowania przystąpi Gosplan po opracowaniu planu szóstej pięćlatki, będzie musiał w maksymalnym stopniu uwzględniać nie tylko najnowsze osiągnięcia radzieckiej i zagranicznej nauki i techniki, ale również tempo i kierunek dalszego postępu technicznego.

Plan perspektywiczny winien oprzeć się na założeniu, że tempo rozwoju ekonomicznego Związku Radzieckiego będzie szybsze niż tempo rozwoju czolowych krajów kapitalistycznych.

W sposób bardzo przekonujący, za pomocą konkretnych danych, autor wykazuje, że Związek Radziecki już dziś wyprzedza przodujące kraje kapitalistyczne nie tylko pod względem *tempa* rozwoju produkcji i pod względem absolutnych rozmiarów przyrostu produkcji ciężkiego przemysłu, lecz również pod względem *tempa wzrostu produkcji na głowę ludności*. W latach 1913—1955 rozpiętość pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi, jeśli chodzi o wielkość produkcji na głowę ludności, zmniejszyła się więcej niż czterokrotnie. Ekonomisci burżuazyjni obliczają, że mniej więcej około 1970 roku Związek Radziecki doścignie Stany Zjednoczone pod względem tych wskaźników produkcji.

Decydujące znaczenie dla realizacji podstawowego zadania ekonomicznego ZSRR będzie miała walka o systematyczny wzrost wydajności pracy. Pod względem wydajności pracy Związek Radziecki już dziś dogonił przodujące kraje Europy zachodniej, ale pozostaje jeszcze znacznie w tyle za Stanami Zjednoczonymi. Aby zrealizować to zadanie, konieczny jest stały wzrost poziomu techniki, technologii i organizacji produkcji, stale rosnące zaopatrzenie wszystkich dziedzin gospodarki narodowej w najnowsze maszyny i urządzenia. Uwzględniają to dyrektywy XX Zjazdu w sprawie szóstej pięćlatki, przewidujące szybki rozwój wszystkich gałęzi gospodarki narodowej w oparciu o przeważający wzrost ciężkiego przemysłu, o stały postęp techniczny i wzrost wydajności pracy.

Podniesienie poziomu planowania perspektywicznego — czytamy w artykule — winno doprowadzić do likwidacji częściowych dysproporcji, które występują obecnie w rozwoju różnych dziedzin i rejonów gospodarczych. Rozwój donieckiego i podmoskiewskiego zagłębia węglowego, budowa elektrowni wodnych i atomowych umożliwią usunięcie dysproporcji pomiędzy zapotrzebowaniem na paliwo i energię a obecnym poziomem ich produkcji w zachodnich rejonach Związku Radzieckiego.

W artykule zwraca się szczególną uwagę na znaczenie, jakie dla realizacji podstawowego zadania ekonomicznego Związku Radzieckiego będzie miało bardziej racjonalne rozmieszczenie sił wytwórczych w przekroju terytorialnym i — w szczególności — wykorzystanie olbrzymich źródeł energii i bogactw naturalnych Syberii i Dalekiego Wschodu. Na wschodnich obszarach Związku Radzieckiego znajduje się 75% radzieckich zapasów węgla, 80% energii wodnej, $\frac{4}{5}$ bogactw leśnych, podstawowe złoża metali koloro-

wych i rzadkich itd. Wykorzystanie tych bogactw naturalnych, dotąd bardzo słabo eksploatowanych, pozwoli w szóstej, a w jeszcze większym stopniu w następnych pięciolatkach stworzyć na tych terenach największą w kraju bazę węglową i energetyczną, trzecią co do wielkości bazę hutniczą, nowe ośrodki budowy maszyn itd. Dzięki postępowi technicznemu w przemyśle radzieckim, rozwojowi automatyki, telemechaniki i zastosowaniu energii atomowej — podstawowe ośrodki przemysłowe Moskwy, Leningradu i Kijowa będą mogły przesunąć poważną ilość wykwalifikowanych kadr ludzkich do nowych przedsięwzięć na wschodzie.

Jednym z istotnych zadań planowania perspektywicznego powinno być polepszenie rejonizacji gospodarczej, tj. podział terytorium całego kraju na rejony gospodarcze, rozwijające się jako wielkie wyspecjalizowane kompleksy terytorialne.

Kończona część artykułu poświęcona jest zagadnieniu nowych form koordynacji planów gospodarczych pomiędzy krajami obozu socjalistycznego.

Autor pisze:

„Do 1955 roku brak było bezpośredniego uzgadniania planów gospodarki narodowej ZSRR i krajów demokracji ludowej w celu koordynacji we wspólnym interesie podstawowych gałęzi ekonomiki...

Obecnie sytuacja zmieniła się w sposób istotny. I Związek Radziecki, i kraje demokracji ludowej przystępują do wykonania nowych planów pięcioletnich na okres lat 1956—1960. Plany te są po raz pierwszy planami jednoczesnymi i uzgodnionymi nawzajem co do szerokiego zakresu wskaźników. Wszystko to podnosi na nowy, wyższy szczebel planowanie gospodarki ZSRR i krajów demokracji ludowej Europy i Azji“.

3. A. Nikonow w artykule „We współczesnej epoce można zapobiec wojnom“ daje historyczny zarys stosunku klasy robotniczej do wojny i analizuje zmiany w układzie sił na arenie międzynarodowej, które stały się podstawą wyrażonej na XX Zjeździe KPZR tezy o możliwości zapobieżenia wojnom we współczesnej epoce.

Autor charakteryzuje te zmiany — powstanie potężnego obozu socjalistycznego, jego wielkie siły obronne, jego wytrwałą walkę o pokój i przyjaźń między narodami, rozwijającą się coraz silniej w krajach kolonialnych i zależnych walkę o wolność i niepodległość, przeciw uciskowi kolonialnemu, walkę podrywającą wojenne rezerwy imperializmu w tych krajach, pojawienie się „strefy pokoju“, w której obszarze żyje dziś półtora miliarda ludzi i do której należą zarówno państwa obozu socjalistycznego, jak i różne kraje niesocjalistyczne, miłujące pokój, rosnącą aktywność klasy robotniczej w walce o odprężenie w sytuacji międzynarodowej i redukcję zbrojeń, w walce, której sukcesy zależą od jedności działania klasy robotniczej; wreszcie powstanie najpotężniejszego ruchu współczesności — ruchu obrońców pokoju.

Wyciągając z tych faktów wniosek co do realnej możliwości zapobieżenia wojnom we współczesnej epoce autor wskazuje jednocześnie, że dla przekształcenia tej możliwości w rzeczywistość konieczna jest wytrwała walka przeciw tym, którzy przygotowują wojnę. Do wojny prą te grupy imperialistyczne, które widzą w niej środek umocnienia systemu kapitalistycznego, które marzą o restauracji — w drodze wojennej interwencji — kapitalizmu w krajach obozu socjalistycznego. Do wojny pcha imperialistów walka monopolu o rynki zbytu, źródła surowców, sfery wywozu kapitału. Do wojny

pcha wreszcie sam fakt kontynuowania wyścigu zbrojeń i gromadzenia zapasów broni atomowej.

Autor występuje przeciw zarzutom, jakoby podział na wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe był sprzeczny z interesami pokoju, by sprzyjał wojnom. Stwierdza przy tym:

„...Jedynym źródłem wojen są agresywne siły imperializmu. Innych źródeł nie ma. One i tylko one niosą ludzkości wojnę. Komuniści uważają za swój obowiązek, tak samo jak socjalistów i wszystkich uczciwych ludzi, mobilizować wszystkie siły dla zapobieżenia wojnom. Widzą oni w tym swe główne zadanie w dziedzinie stosunków międzynarodowych i wyrażają niezłomne przekonanie, że nie ma nieuchronnej konieczności wojen“.

4. Artykuł G. Szitariowa „Bezwzględna realizacja kolegalności — rękojmnią prawidłowego kierownictwa“ poświęcony jest omówieniu znaczenia, jakie dla procesu walki o przywrócenie leninowskich norm życia partyjnego posiada rozwój *demokracji wewnętrzzpartyjnej* i umocnienie zasady *kolegalności kierownictwa*.

Autor stwierdza na wstępie, że zadanie umocnienia kolegalnego kierownictwa pozostaje w ścisłym związku z przewyciężeniem kultu jednostki i jego następstw. Kolegalność kierownictwa nie jest jakąś szczególną zasadą, którą partia stosuje w niektórych okresach swej działalności. Kolegalność kierownictwa — podkreśla z całą siłą autor — zawiera się w samej istocie partii, wynika z jej charakteru, z celów, które realizuje partia, z jej kierowniczej roli w stosunku do mas pracujących.

„Ażeby skutecznie kierować masami i wykonywać rolę kolektywnego przywódcy, partia powinna opierać swe życie wewnętrzne na fundamencie centralizmu demokratycznego, łączącego autorytatywne, nieugięte kierownictwo z uznaniem decydującej roli mas partyjnych z kolektywnym omawianiem przez nie wszystkich ważnych zagadnień życia i działalności partii. W ten sposób kolegalność kierownictwa jest organiczną właściwością partii i tkwi w samej jej naturze, wypływa z jej wielkich celów, z jej kierowniczej roli w stosunku do klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy, z jej strategii, polityki i taktyki, z jej zasad organizacyjnych“.

Omawiając następnie rolę, jaką struktura organizacyjna partii odgrywa w kształtowaniu się prawidłowych stosunków między partią a masami, autor pisze:

„Będąc awangardą, czołowym oddziałem klasy robotniczej, partia powinna być zbudowana pod względem organizacyjnym w ten sposób, aby nie roztopiać się w masach proletariatu, w masach pracujących, ale i nie odrywać się od nich. Największy walor organizacyjnych zasad leninizmu polega właśnie na tym, że jasno określając granice partii, ramy, które oddzielają partyjność od bezpartyjności, nie oddalają one partii od mas, lecz zacieśniają jej więź z masami, zbliżają organizacje partyjne do ludzi pracy, zespalają robotników, chłopów, inteligencję wokół Partii Komunistycznej“.

Rzecz prosta — same zasady organizacyjne nie stanowią jeszcze o dostatecznej więzi partii z masami, stwarzają one tylko niezbędne ku temu warunki. Aby ta więź się pogłębiała, konieczna jest właściwa polityka partii, odpowiadająca interesom mas. Toteż partia stara się przez swą politykę więź tę stale umacniać. „Niezależnie od tego, jakie są zadania organizacyjne i gospodarcze, które partia realizuje, ich rezultatem musi być umocnienie więzi organizacji partyjnych z masami pracującymi“.

Autor artykułu zwraca uwagę, że przeżytki kultu jednostki nadal istnieją. Są tacy pracownicy partyjni, którzy lubią mówić o decydującej roli mas w historii, ale nie wyciągają z tego żadnych wniosków praktycznych dla swej działalności, obracają się jedynie w wąskim kręgu ludzi, z którymi łączą ich obowiązki służbowe, nie mają kontaktów z robotnikami i chłopami, wołają obocować nie z żywymi ludźmi, ale z papierami.

„Pracownik, który stroni od szarych ludzi, wyjeżdża w teren tylko dla zbierania informacji — nie, nie taki winien być przywódca partyjny. Prawdziwy przywódca partyjny działa wśród mas, łączy codzienną żmudną pracę praktyczną z umiejętnością przekonywania ludzi, mobilizowania ich do żywej roboty. Właśnie stały związek z masami, umiejętność uczenia mas i uczenia się od mas umożliwiają przepajanie kierownictwa bezcennym kolektywnym doświadczeniem ludu“.

Swoboda dyskusji w partii i wolność krytyki — pisze Szitariow — wynikają z samej istoty demokratycznego centralizmu, na którym oparta jest organizacja partii, i są niezbędnym warunkiem rzeczywistej *jedności partii*.

„Nasza partia opiera się na fundamencie centralizmu demokratycznego, który łączy wolność dyskusji nad wszystkimi sprawami życia partii z żelazną dyscypliną, ze spoczywającym na komunistach obowiązkiem bezwzględowego wykonywania powziętych uchwał. Bez wolności dyskusji i krytyki nie może być jedności działania. Dyskusja przyczynia się do ustalenia wspólnego poglądu na nasze zadania, na metody ich rozwiązywania. Zanim zacznie się działać, trzeba się porozumieć, w imię czego i jak mamy działać. Kiedy komuniści, zdając sobie w pełni sprawę ze swej odpowiedzialności, porozumiewają się co do osiągnięcia konkretnych celów konkretnymi metodami, każdy z nich, gdziekolwiek się znajduje, będzie wytrwale walczył w imię wytyczonego celu i będzie przestrzegał ustalonej wspólnie taktyki. To właśnie zapewnia jedność działania“.

Jednym z istotnych przejawów demokratyzmu w partii jest zasada wybierności instancji partyjnych, stanowiąca widome świadectwo roli komunistów jako gospodarzy partii. Jednakże w praktyce — jak wskazuje autor — ta demokratyczna zasada bywa czasem lekceważona. Przejawia się to w ograniczaniu listy zgłoszonych kandydatów do liczby odpowiadającej ilościowemu składowi instancji, która ma być wybrana, w dokładnym „pracowaniu“ przed zebraniem organizacji partyjnej całej procedury wysuwania kandydatów i w różnych kombinacjach, które naruszają demokrację wewnątrzpartyjną i wywołują słuszne protesty i niezadowolenie komunistów.

We wszystkich tych wypadkach, zamiast rzeczywistego partyjnego kierownictwa, opierającego się na inicjatywie i świadomości mas, występują próby zastępowania mas partyjnych, „prowadzenia za rączkę“, wynikające z nieufności i niewiary w dojrzałość członków partii.

Autor artykułu wskazuje, że wbrew tego rodzaju praktykom masy partyjne poważnie i głęboko dyskutują problemy, związane z życiem i działalnością ich organizacji. „Wystarczy stwierdzić, że w moskiewskiej miejskiej organizacji partyjnej zabrakło głosu w dyskusjach (w okresie kampanii pozjazdowej — przyp. red. N. D.) ponad 50 tys., a w leningradzkiej — ponad 35 tys. komunistów“.

W następnej części artykułu autor wysuwa tezę o nierozzerwalnej jedności centralizmu i demokratyzmu w strukturze organizacyjnej partii, wska-

zując przy tym, że kult jednostki prowadził do wypaczenia zasad demokratycznego centralizmu, do nadmiernej centralizacji i biurokratyzmu.

Autor pisze: „Demokratyczny centralizm leżący u podstaw kierowniczej działalności Partii Komunistycznej i państwa radzieckiego wymaga prawidłowego połączenia scentralizowanego kierownictwa z wszechstronnym rozwijaniem inicjatywy terenu, kadr kierowniczych, szerokich mas komunistów i wszystkich ludzi pracy. Powiększanie, wyolbrzymianie jednej z tych dwóch stron prowadzi albo do biurokratycznej centralizacji i szablonizacji, albo do obniżenia roli kierownictwa i w konsekwencji do osłabienia dyscypliny. Na niebezpieczeństwo takiego niewłaściwego rozumienia centralizmu demokratycznego wskazywał wielokrotnie Lenin, podkreślając, czym różni się centralizm demokratyczny od centralizmu biurokratycznego i od anarchizmu. Lenin pisał: „Nie ma nic bardziej błędnego niż pomieszczenie demokratycznego centralizmu z biurokratyzmem i z szablonizacją... centralizm pojęty w prawdziwie demokratycznym sensie zakłada stworzoną po raz pierwszy przez historię możliwość całkowitego i nieskrępowanego rozwoju nie tylko szczególnych właściwości lokalnych, lecz także miejscowych samorządnych poczynań, miejscowej inicjatywy, różnorodności dróg, metod i środków zmierzania do wspólnego celu“. (Dzieła, t. 27, str. 209—210).

W następstwie kultu jednostki zasada demokratycznego centralizmu uległa w pewnym stopniu wypaczeniu. Strona demokratyczna zeszła w wielu wypadkach na plan drugi, słabła coraz bardziej. W działalności państwowej pociągnęło to za sobą nadmierną, częstokroć zupełnie niepotrzebną centralizację, ograniczenie praw organów radzieckich, ignorowanie warunków miejscowych i znaczenia inicjatywy ludzi pracy. W organizacjach partyjnych niedocenianie demokratycznej strony centralizmu rodziło elementy biurokratyzmu, metody kancelaryjno-papierkowe, zaprzestawanie krytyki i samokrytyki, bez której nie ma i być nie może kolegiałnego kierownictwa“.

A tymczasem praktyka pracy partyjnej zna wiele form kolektywnego omawiania i decydowania o różnych zagadnieniach, form, które pozwalają na szeroki rozwój krytyki i samokrytyki. Należą do nich: regularne zwoływanie plenarnych posiedzeń komitetów, zebrania aktywu partyjnego, wciąganie komunistów i bezpartyjnych posiadających odpowiednią wiedzę i doświadczenie do kierowniczej działalności komitetów miejskich, rejonowych i obwodowych partii itd. Rzecz prosta, zebrania takie nie mogą mieć charakteru formalnego, ich organizatorzy winni być rzeczywiście przekonani o pożyteczności i o potrzebie szerokiej dyskusji. W przeciwnym wypadku mamy do czynienia tylko z pozorną, fałszywą kolegiałnością. Tak właśnie ma się sprawa wtedy, kiedy na zebraniach występują jedynie towarzysze z góry przygotowani albo wtedy, kiedy teksty wystąpień są uprzednio uzgadniane i korygowane przez wyższe instancje.

Autor artykułu poświęca dużo miejsca walce o rozwój krytyki i samokrytyki, o śmiałe obnażanie braków, wskazując na liczne wypadki tłumienia krytyki, na próby zabezpieczenia się wyższych instancji przed krytyką, utracania krytyki itd.

Jednym z istotnych warunków kolegiałności kierownictwa jest umiejętność działaczy kierowniczych przysłuchiwania się głosowi towarzyszy, szeregowych komunistów i bezpartyjnych. Jeśli przedstawiciel instan-

cji partyjnej, nie liczy się ze zdaniem innych, nie zwraca uwagi na przedstawione mu argumenty i na krytykę swojego stanowiska — nie może być mowy o kolegialności kierownictwa.

W zakończeniu artykułu autor potępia ostro sprowadzanie kolegialności kierownictwa do „posiedzeniarnstwa“ i zaniku odpowiedzialności osobistej. Takie pojmowanie kolegialności prowadzi do kultywowania kancelaryjnego stylu pracy i biurokratyzmu, do popierania ludzi bezwolnych, pozbawionych inicjatywy, niezdolnych do samodzielnej decyzji. Nie ma to nic wspólnego z rzeczywistą kolegialnością kierownictwa, albowiem właśnie kolegialność kierownictwa winna stanowić najsilniejszy bodziec do samodzielności i inicjatywy działacza partyjnego.

5. W związku z wysuniętym w dyrektywach XX Zjazdu zadaniem dwukrotnego wzrostu wydajności pracy w rolnictwie w okresie szóstej pięcioletki *P. Pierszin* w artykule „Drogi obniżenia nakładów pracy na wyprodukowanie jednostki produkcji rolnej“ analizuje różne czynniki, od których zależy realizacja tego zadania. Autor ilustruje na bogatym materiale rolę, jaką w walce o wzrost wydajności pracy winno odegrać wprowadzenie do rolnictwa zespołów maszyn, obejmujących wszystkie podstawowe i pomocnicze prace w każdej dziedzinie produkcji rolnej, jak również rolę prawidłowego normowania pracy i prawidłowego planowania dniówek obrachunkowych.

Duże znaczenie — wskazuje autor — dla podniesienia zainteresowania pracowników rolnictwa zagadnieniami ekonomicznymi mają organizowane ostatnio na Ukrainie rolnicze konferencje ekonomiczne, z udziałem przewodniczących kołchozów, sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych, buchalterów, brygadierów, agronomów, zootechników, pracowników MTS itd. W rezultacie tych konferencji w poszczególnych rejonach powstały specjalne rady ekonomiczne, które zajmują się uogólnieniem przodujących doświadczeń, opracowaniem środków dla podniesienia wydajności pracy, sprawą norm itd.



Pozostałe pozycje, zamieszczone w 6 numerze czasopisma — to: artykuł Siuj Di-sina o socjalistycznych przeobrażeniach kapitalistycznego przemysłu i handlu w Chinach, konsultacja A. Bołgowa „O rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej w rolnictwie“, artykuł krytyczny Lebiediewa, Mille-ra, Narskiego, Usijewicz pt. „Ulepszyć naświetlenie życia krajów demokracji ludowej w czasopismach naukowych“ oraz dwa artykuły recenzyjne: jeden napisany przez Ziewina, dotyczący dwóch wydanych ostatnio zbiorów prac Lenina — w sprawie rozwoju ciężkiego przemysłu i elektryfikacji kraju oraz w sprawie wydajności pracy — i drugi, pióra M. Sidorowa, o książce W. A. Fominej pt. „Filozoficzne poglądy Plechanowa“.

K. M.

Nowe wydawnictwa źródłowe do historii chłopów w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku

Ostatnie trzydzieście lat Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, lata panowania Stanisława Augusta (1764—1795) były od dawna przedmiotem szczególnego zainteresowania naszej nauki historycznej. Rozpad państwa i utrata niepodległości przez naród polski, które wówczas nastąpiły, musiały umieścić ten okres w centrum uwagi historyków, tak jak sama idea wolności narodu żyła w jego świadomości przez cały czas niewoli.

W historiografii polskiej ubiegłego wieku — na gruncie jej niemarksi-stowskiej metodologii — panowała tzw. historia polityczna, sprowadzająca proces dziejowy do oderwanej od ekonomiki i struktury społecznej gry politycznej w stosunkach międzynarodowych i wewnętrznych. Rozbiory Polski były głównie rozpatrywane od tej strony. Ale najwybitniejsi historycy umieli sięgnąć znacznie głębiej. Tadeusz Korzon w zasługujących na reedycję „Wewnętrznych dziejach Polski za panowania Stanisława Augusta” nakreślił w latach osiemdziesiątych imponujący bogactwem materiału faktycznego obraz ustroju politycznego i ekonomiczno-społecznego owej epoki. Władysław Smoleński pokusił się o naszkicowanie procesu „przewrotu umysłowego” w Polsce w XVIII wieku, przewrotu, który miał doprowadzić do moralnego i społeczno-politycznego odrodzenia narodu. W pracy pt. „Ostatni rok Sejmu Wielkiego” (1896 r.) ten sam autor przeciwstawiał się „pesymistycznej” interpretacji historii, wyrosłej z natchnień czartoryszczyzny pod piórem Walerego Kalinki w konserwatywnej szkole historyków krakowskich.

Dokumenty ucisku chłopskiego i walki chłopów przeciwko panom w dobie stanisławowskiej znalazły więcej miejsca już w rozprawie T. J. Lubomirskiego „Ludność rolnicza w Polsce od XVI do XVIII w.” wydanej w 1862 r., a więc jeszcze przed uwłaszczeniem chłopów w Kongrèsówce. W dziele tym po raz pierwszy opublikowane zostały we fragmentach lub streszczeniu tzw. supliki chłopskie, zawierające rejestr chłopskich krzywd i formułujące żądanie zmian panujących stosunków. Lubomirski wy dobył ze zbiorów Hotelu Lambert w Paryżu suplikę tzw. torczyńską z 1767 r., stanowiącą wysokowartościowy dokument, charakteryzujący stopień napięcia antyfeudalnej walki klasowej w tym czasie. Korzon w „Wewnętrznych dziejach” oparł się na wielu ostrych relacjach o ucisku chłopów, zanotowanych przez postępców, ch. pisarzy z doby stanisławow-

skiej (m. in. na relacjach „Pamiętnika Historyczno-politycznego“ wydanego przez ks. Piotra Świątkowskiego). Cytował też korespondencje z Wołynia i Ukrainy o groźbie rewolucji chłopskiej i o wywołanej przez nią panice wśród tamtejszej szlachty. W obrazie historycznym doby stanisławowskiej sprawa chłopska zajmowała w badaniach warszawskich historyków „pozytywistów“ mniej więcej takie miejsce, jakie zdawało się wynikać dla niej z publicystyki stanisławowskiego obozu reform. Krytyczna postawa odwołująca się do humanitaryzmu i idei „praworządności“, zrozumienie dla użyteczności produkcyjnej zamożnego chłopstwa, „wszechpolski“ solidaryzm klasowy, jakiemu hołdowali ci historycy, zatrzymywał ich jednak przed śmielszą myślą o istotnej roli wielkiej własności feudalnej w procesie rozpadu przedrozbiorowego państwa polskiego.

Zasób znanych i użytkowywanych materiałów źródłowych z zakresu problematyki chłopskiej doby stanisławowskiej był do ostatnich czasów dość szczupły. B. Ulanowski w swym pionierskim wydawnictwie zapisków sądowych, suplik chłopskich i ustaw z wiejskich ksiąg sądowych objął ten okres w niedużej stosunkowo mierze ¹⁾. Kilka instruktarzy ekonomicznych z drugiej połowy XVIII w. ogłosił St. Pawlik ²⁾, kilka tzw. ustaw wiejskich z tego czasu — St. Kutrzeba ³⁾, kilkadziesiąt testamentów chłopskich — K. Dobrowolski ⁴⁾. Znaczenie dla badań historycznych inwentarzy i lustracji dóbr ziemskich jako źródeł o masowym charakterze ukazał w naszej nauce J. Rutkowski, opierając główne swoje studia na tym właśnie materiale i kierując zainteresowania również swoich uczniów na ten typ źródeł. Pierwszy też sięgnął do inwentarzy z epoki stanisławowskiej: jego odkrywcze „Studia nad położeniem włościan w Polsce w XVIII w.“ (1914) ⁵⁾ były owocem analizy (głównie statystycznej) lustracji i inwentarzy wieluset wsi, w przeważającej liczbie z drugiej połowy tego stulecia.

Z rozproszonej w pierwodrukach publicystyki osiemnastowiecznej, dotyczącej sprawy chłopskiej, publicystyki, która przedstawia niezwykle ważny dokument ścierania się idei, poglądów społeczno-politycznych w tej nabrzmiałej ładunkiem przemian i napięć rewolucyjnych epoce, użytkowywano najczęściej tylko najgłośniejsze pozycje: pisma Siaszica i Kołłątaja.

Dopiero marksistowska interpretacja historii pozwoliła w pełni zrozumieć znaczenie sprawy chłopskiej w dobie kryzysu stosunków feudalnych i ona to postuluje konieczność szerokiego, możliwie pełnego wyzyskania przekazów źródłowych dokumentujących ówczesną ekonomikę rolną, a zwłaszcza świadczących o charakterze antyfeudalnej walki chłopstwa i o jej następstwach w całym ówczesnym życiu Polski.

Ostatnio otrzymaliśmy trzy pierwsze tomy wydawnictw źródłowych Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, poświęcone tematyce chłop-

¹⁾ B. Ulanowski, Księgi sądowe wiejskie, t. I—II, Polska Akademia Umiejętności, Kraków, 1921.

²⁾ St. Pawlik, Polskie instruktarze ekonomiczne, P.A.U., t. I. Kraków 1915, t. II, Kraków, 1929.

³⁾ St. Kutrzeba i A. Mańkowski, Polskie ustawy wiejskie XV—XVIII w. P.A.U., Archiwum Komisji Prawniczej t. XI, Kraków 1933.

⁴⁾ K. Dobrowolski, Włościańskie rozporządzenie ostatniej woli na Podhalu w XVII i XVIII w. Studia i materiały, P.A.U. Prace Komisji Etnograficznej, Kraków 1933.

⁵⁾ Reedycja tegoż w „Studiach z dziejów w i polskiej XVI—XVIII w.“ (wyboru dokonał i wstępem opatrzył W. Kula), Warszawa, 1956.

skiej doby Oświecenia; zasługują one niewątpliwie na uważne omówienie nie tylko na łamach pism ściśle fachowych.

Rewelacją są supliki chłopskie z archiwum prymasa Michała Poniatowskiego z lat 1785—1792⁶⁾ — z uwagi na ilość suplik, koncentrację w czasie i ich charakter aktów kolektywnych. Zbiór pochodzi z archiwum Potockich w Jabłonie i dopiero po wojnie stał się dostępny dla historyków. Zawiera on około 200 suplik *zbiorowych*, tj. suplik całych gromad wiejskich, które zarwarcie wystąpiły przeciwko uciskowi dominialnemu. Większość suplik pochodzi z lat 1785 i 1786; na samo Księstwo Łowickie przypada aż sto kilkanaście zachowanych suplik tego typu. Z materiałów uzupełniających, ogłoszonych w zbiorze, dowiadujemy się o wielu jeszcze innych skargach chłopskich, które się nie dochowały. Dotąd ogłoszono w różnych wydawnictwach, przeważnie we fragmentach, kilkadziesiąt suplik chłopskich *indywidualnych*, rozproszonych na przestrzeni od XVI do XVIII wieku (najwięcej w zbiorze B. Ulanowskiego, *Księgi sądowe wiejskie*, 1921) i kilkanaście zaledwie suplik zbiorowych pochodzących od gromad. Traktowało się je tedy jak unikaty. Masowość suplik stwarza oczywiście zupełnie nowe możliwości badawcze, zmienia gruntownie nasz obraz stosunków na wsi, dokumentuje powszechność niezadowolenia i oporu chłopskiego, jego natężenie i kierunek.

Treść suplik jest zawsze jak najbardziej konkretna: chłopci występują przeciwko lokalnym formom wyzysku i ucisku. Skargi zawierają szczegółowe, wyraziste opisy eksploatorskich praktyk dominialnych, zwiększania powinności, zaboru gruntów, terroru pańszczyźnianego itd. Supliki ujawniają wszystkie sposoby oszukańczego obliczania przez dwór dniówek pańszczyźnianych, wymuszanie zwiększonych powinności biciem itd. Każda strona tego obszernego tomu urzeka dynamiką realiów, demaskujących metody wyzysku i ucisku pańszczyźnianego.

Prymas Poniatowski, brat króla, ten sam, który w 1794 r. uchylił się od zasłużonego wyroku ludu warszawskiego przez zażycie trucizny, zmuszony był 10 lat wcześniej powołać do życia specjalny „urząd“ do rozpatrywania masowych skarg i żądań chłopskich z punktu widzenia interesów latyfundiów, którym rządził. Dotąd rozprawiali się z opornymi wsiami sami dzierżawcy i administratorzy, ale kiedy ze wzrostem ucisku wzrosła fala oporu chłopskiego, zarząd latyfundiów chwycił się charakterystycznego środka rozładowania wrzenia na wsi przez stworzenie pozorów legalności. Określono mianowicie tryb „załatwiania“ skarg (które chłopci musieli wносить na piśmie, choć byli z reguły niepiśmienni), a to w formie „rezolucji“ wydawanych po przeprowadzeniu odpowiednich „dochodzeń“ przez utworzoną w tym celu „Administrację Domowego Rządu“. Podstawą tych „rezolucji“ były z reguły repliki samych dzierżawców na skargi gromad; postanowienia zarządu latyfundiów zmierzały zawsze do pacyfikacji wsi i utrwalenia feudalnej eksploatacji. Za wnoszenie suplik czekały chłopów nowe akty terroru. Bito ich i karano więzieniem za śmiałość skarżenia się; tak rozprawiali się z gromadami dzierżawcy, tak postępował sam zarząd powołany rzekomo do sprawowania opieki nad chłopstwem. Generalny administrator dóbr prymasowskich, ks. Szweynert, ka-

⁶⁾ J. Leskiewicz i J. Michalski, *Supliki chłopskie XVIII w. z archiwum prymasa Michała Poniatowskiego*, Polska Akademia Nauk, Instytut Historii, Materiały do dziejów wsi polskiej pod red. St. Arnolda, seria I, Warszawa, 1954 r.

zał w 1790 r. sprowadzić przywódców chłopskich, inicjatorów suplik w kluczu tumskim, i sprowadzonych przez milicję nadwerną księcia-prymasa do rezydencji w Skierniewicach ukarać dwutygodniowym więzieniem o chlebie i wodzie oraz 50 różgami każdego (str. 408).

Zasługuje na podkreślenie nowatorska i ambitna koncepcja wydawnicza, którą można odczytać z układu tomu suplik. Wydawcy nie ograniczyli się mianowicie do samych suplik, lecz dali obfity pomocniczy materiał źródłowy, odnoszący się do skarg składanych przez chłopów, jak instrukcje zarządu latyiundiálního w sprawie przyjmowania i załatwiania suplik, raporty lustratorów i odpowiedzi dzierżawców na supliki itd. Wydawcy dążyli, jak się zdaje, do możliwie pełnej dokumentacji w zakresie swego tematu. Trudnością nie do przezwyciężenia jednak w tego rodzaju wydawnictwie jest pełniejsze ukazanie związku walki klasowej chłopów z ich sytuacją ekonomiczną. Supliki (i materiały z nimi bezpośrednio związane) mówią co najwyżej o pewnych tylko stronach położenia chłopów (np. o nadzwyczajnym ucisku, o dodatkowych formach wyzysku), natomiast mało dostarczają danych o nadziałach chłopskich, o gospodarce własnej chłopów i o całej ekonomice folwarczno-pańszczyźnianej.

Zasadniczy materiał źródłowy odnoszący się do tych spraw przedstawiają właśnie inwentarze dóbr — ale ten typ źródeł wymaga odrębnej publikacji.

Z tą sprawą pozostaje w związku kwestia form konkretnego procesu rozkładu feudalizmu w Polsce doby stanisławowskiej, którą prof. St. Arnold we wstępie do wydawnictwa suplik omawia według klasycznej formuły pierwotnej akumulacji kapitału i związanego z nią „rozwarstwienia” (rozpadu) dawnej wsi feudalno-patriarchalnej. Ale sprawa ta w Polsce nie przedstawiała się tak typowo⁷⁾. Materiały suplikowane mówią w każdym razie coś innego. Dokumentują one pełne panowanie jeszcze systemu pańszczyźnianego i nie znajduje w nich wyraźniejszego odbicia proces rozpadu wsi pańszczyźnianej na klasy społeczeństwa kapitalistycznego⁸⁾.

Gdy wydane supliki chłopskie stanowią dokument stosunków w do-
brach kościoła, to księgi referendarskie⁹⁾ odnoszą się do stosunków wiejskich w królewskich¹⁰⁾.

Referendariat, inaczej sąd referendarski, był w istocie rzeczy centralną instancją dominialną do rozpatrywania sporów między chłopstwem wsi królewskich a posesorami tych wsi, instancją trochę podobną do urzędu Admistracji Domowego Rządu w latyfundiū prymasowskim, o której była wyżej mowa. Ale referendariat istniał i czynny był już od XVI wieku, a jako organ królewski miał podwójny charakter: instan-

7) Por. St. Sreniowski, Problem rozwarstwienia chłopstwa w ustroju folwarczno-pańszczyźnianym w Polsce, Przegląd Historyczny, t. XLVI, zeszyt 4, 1955.

8) O tym szerzej w mojej recenzji „Suplik” w Przeglądzie Historycznym, t. XLVII zeszyt 1, 1956.

9) A. Keckowa i W. Pałucki, Księgi Referendarli Koronnej z drugiej połowy XVIII wieku, t. I (1768—1780), Polska Akademia Nauk, Instytut Historii, Materiały do dziejów wsi polskiej pod red. St. Arnolda, seria II, Warszawa 1955.

10) Referendariat uznawał się niekiedy za kompetentny również do rozpatrywania skarg chłopów ze wsi duchownych.

cji dominialnej i sądu królewskiego. Od lat sześćdziesiątych XVIII wieku w skład tego sądu mieli wchodzić również i przedstawiciele obu izb sejmowych. Obowiązywała tu procedura sądowa: skargi chłopskie miały charakter „pozwów“.

Księgi referendarskie, zachowane do naszych czasów z całego niemal okresu działalności tego sądu, tj. z lat 1582—1794, były od dawna przedmiotem kwerend historyków. Najdawniejsze z nich, z lat 1582—1602, ogłosił drukiem przed pół wiekiem I. T. Baranowski, planując publikację także dalszych ksiąg¹¹⁾. Obecne wydawnictwo ma za zadanie opublikowanie pełnego sumariusza spraw wpisanych do ksiąg referendarskich w latach panowania Stanisława Augusta oraz wybranych dekrétów z tego czasu. Księgi referendarskie przedstawiają pierwszorzędną wartość źródłową, głównie ze względu na to, że obrazują położenie chłopów w królewskich wsiach i zawierają w pozwach chłopski punkt widzenia na lokalne formy wyzysku i ucisku feudalnego. Sposób publikowania tych ksiąg wymaga zastanowienia, zwłaszcza że ogłaszanie ich drukiem nie może ograniczyć się tylko do okresu stanisławowskiego.

W tomie pierwszym „Ksiąg referendarii“, który tu omawiamy, wydawcy opublikowali 78 dekrétów spośród 445 spraw objętych sumariuszem z lat 1763—1780, wydane tedy teksty źródłowe reprezentują za ledwie 1/5 spraw. Wydawcy kierowali się oczywiście konieczną oszczędnością miejsca, wybrane teksty zostały nieco skrócone przez opuszczenie niektórych stereotypowych formuł. Myślę jednak, że trzeba przedyskutować zagadnienie, czy nie należałoby za cenę znacznie większych redukcji tekstu dążyć do opublikowania możliwie całego zbioru materiałów referendariatu, dokumentujących położenie chłopstwa, a zwłaszcza całego zbioru skarg chłopskich zawartych w pozwach. Myślę, że należałoby uwzględnić i te sprawy, które nie kończyły się dekretem. Natomiast z dekrétów (i innych materiałów) można by opuścić cały aparat proceduralny jako ostatecznie mniej wymowny w porównaniu z ilością miejsca, które on w aktach zajmuje. Sumariusz — nieoceniony jako punkt wyjściowy do poszukiwań materiałowych — nie zastąpi samych tekstów akt referendariatu.

Nasuwają się również wątpliwości, czy słuszne jest utrzymanie układu chronologicznego spraw (według dat dekrétów), czy nie byłoby bardziej przejrzyste pewne przynajmniej uporządkowanie materiałów według wsi, do których się odnoszą, tak właśnie jak to zrobili wydawcy suplik. Zaznaczyć trzeba, że dla jednej i tej samej wsi księgi referendarskie zawierają nierzadko cały szereg wpisów z różnych dat, co wydawcy ksiąg pracowicie oznaczyli odpowiednimi odsyłaczami w sumariuszu i w tekstach dekrétów. Zgrupowanie materiału według zasady geograficznej ułatwiłoby, sądę, powiązanie ich z odpowiednimi materiałami typu inwentarzowego i pozwoliłoby na lepsze niż przy układzie chronologicznym przeprowadzenie analizy lokalnych stosunków, co powinno stanowić punkt wyjściowy opracowań naukowych.

Obie publikacje -- Suplik chłopskich i Ksiąg referendarskich — należą do tego samego wydawnictwa Instytutu Historii PAN, ogłaszanego

¹¹⁾ I. T. Baranowski — Księgi referendarskie, t. I, 1582—1602, Wydawnictwa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego nr 4, Warszawa 1910.

jako materiały do dziejów wsi polskiej pod redakcją prof. St. Arnolda. Nie widać tu jednak bardziej jednolitej metody wydawniczej, mimo znacznego podobieństwa typu materiałów. Np. suplik nie zapatrzone w krótkie regesty (streszczenie spraw umieszczane pod tytułem dokumentu), gdy tymczasem w wydawnictwie „Ksiąg” mamy je właściwie aż dwukrotnie, w sumariuszu i przy poszczególnych dekrétach.

Oba wydawnictwa opatrzone indeksami osób i nazw geograficznych, natomiast brak w nich indeksów rzeczowych, które w naukowych publikacjach źródeł historycznych wydają się nieodzowne.

Tom pierwszy zakrojonego na dużą skalę wydawnictwa „Materiałów do dziejów Sejmu Czteroletniego”, poświęcony sprawie chłopskiej¹²⁾, zawiera publicystykę z lat 1788—1792, przeważnie drukowaną współcześnie, oraz kilka suplik chłopskich. Wśród pism politycznych znajduje m. in. głośne ongiś i wykorzystywane często w literaturze anonimowe druki „O poddanych polskich” (1788 r.), „Uwagi o chłopach” (1789 r.) i „O włościanach” (1791 r.), które wywołały z kolei repliki i kontynuacje również opublikowane w omawianym tomie. Reedycja łączna wszystkich tych pism — w pełnym ich tekście — wydaje się bardzo celowa i użyteczna, gdyż pierwodruki są już prawie unikatami, a niektóre z nich zostały dopiero przez obecnych wydawców odkryte dla nauki.

Warto zwrócić tu uwagę, że ostatnio udało się doc. E. Rostworowskiemu (współwydawcy materiałów) ustalić autorstwo jednego z najgłośniejszych ówczesnych pism politycznych w sprawie chłopskiej, mianowicie pracy „O poddanych polskich”. Autorem tego dzieła okazuje się „jakobin polski” Józef Pawlikowski, później bliski współpracownik Kościuszki i autor rewolucyjnego manifestu w sprawie polskiej z 1800 r. „Czy Polacy mogą wybić się na niepodległości”¹³⁾.

Pominięte zostały przez wydawców z natury rzeczy pisma, w których sprawa chłopska omawiana jest obok wielu innych spraw, m. in. najgłośniejsze i najważniejsze, tj. pisma Kołłątaja i Staszica. Również brak tu materiałów ustawodawczych do sprawy chłopskiej na Sejmie Wielkim, gdyż publikacja samego diariusza Sejmu jest dopiero w przygotowaniu. Materiał rękopiśmienny, opublikowany w tym tomie, nie przedstawia się zbyt bogato, ale rozszerza niewątpliwie naszą wiedzę o tym okresie. Mamy tu m. in. „Projekt do odebrania Galicji i przyłączenia nadą do Polski” (1790 r.) ze zbioru Tadeusza Czackiego, „Suplikę od włościan starostw do Najjaśniejszego Sejmu przeciw XIII artykułowi projektu o urządzeniu starostw” (1791 r.) ze zbioru Popielów oraz kilka innych. Wspomniana „Suplika od włościan”, podobnie jak „Pismo chłopów z królewskiego do króla i sejmu” (1791 r.), są to w istocie pisma polityczne, ujęte w formę suplik chłopskich. Natomiast autentyczne są supliki chłopów ze starostwa młodzieżyskiego z 1789 r. i 1790 r. (nr 13 i nr 23) oraz ze starostwa połagowskiego (1790 r.). Wydawcy nie ograniczyli się do publikacji pism autorów postępowych, ale — programowo — zamieścili również repliki reakcjonistów, m. in. głośną pracę Jacka Jezierskiego pt. „Wszystcy błądzą” (1790 r.).

¹²⁾ J. Woliński, J. Michalski, E. Rostworowski, Materiały do dziejów Sejmu Czteroletniego, t. I, Polska Akademia Nauk, Instytut Historii, Wrocław, 1955 r.

¹³⁾ E. Rostworowski, Jakobin Józef Pawlikowski anonimowym autorem słynnych pism politycznych, Kwartalnik Historyczny, LXIII, nr 2, 1956 r.

Przy lekturze pism politycznych z tych lat rzuca się w oczy świadomość ich autorów niebezpieczeństwa rewolucji chłopskiej i zrozumiały strach przed nią. O tym pisze wyraźnie i Leonard Worcell w „Sposobach zapobieżenia buntom“ (1789 r.), i autor „Uwag o chłopach“ (1789 r.), i Franciszek Makulski w swoim piśmie o „Buntach ukraińskich“ (1790 r.). Worcell daje rady polityczne: zakazać sprzedaży alkoholu chłopom, agitować z ambon za spokojem i posłuszeństwem, szpiegować chłopstwo. Autor „Uwag o chłopach“ natomiast wie dobrze, że powodem buntowania się chłopów jest krzywda, jakiej doznają od panów, radzi zabezpieczyć chłopom „wolność“ i własność ruchomości — w sensie *zalegalizowania* poddaństwa i feudalnej „praworządności“, mającej uchylić samowolę poszczególnych panów.

W piśmie „O poddanych polskich“ postuluje się wolność chłopów w sensie prawa do wolnego przesiedlania się oraz prawa dziedziczenia i sprzedawania majątku. Druk anonimowy pt. „Pismo chłopów z królewskich do króla i sejmu“ (pióra Kajetana Jedleckiego, uprzednio rejenta Komisji Cywilno-Wojskowej, następnie jednego z plenipotentów miejskich na sejm), rozdawany na sesji sejmowej w 1791 r., postulował przyznanie chłopom prawa nabywania ziemi w królewskich ziemach.

W pismach tych występuje frazeologia typowo oświeceniowa, odwołująca się do uczuć humanitarnych, apelująca o sprawiedliwość dla chłopów (w sensie uchylenia bezprawia), sugerująca zgodność zasad „ludzkości“ z interesem własnym, głównie ekonomicznym, samych posiadaczy feudalnych. Ale przebijają się akcenty mocniejsze. Autor „O poddanych polskich“ pisał wyraźnie o pierwotnej równości ekonomicznej i o wywłaszczaniu chłopów z ziemi przez panów; wyjaśniał, że rzekomo złe cechy charakteru chłopów mają społeczne uwarunkowanie w ich nędzy i ucisku; widział realistycznie wiele form rujnącego chłopów wyzysku feudalnego; podnosił sprawę chłopskich zdolności wynalazczych w zakresie gospodarki rolnej; domagał się oświaty dla chłopów. Jego program ekonomiczny sprowadzał się jednak tylko do ustalenia „sprawiedliwego czynszu“, tj. do określenia powinności feudalnych nie od nadziału, ale od wielkości zbiorów. Uważał on, że „czynsz“ w wysokości $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{3}$ części zbiorów miałby właśnie cechy sprawiedliwości.

Treść pism opublikowanych w omawianym tomie jest bardzo bogata. Zebranie ich razem pozwoli historykom głębiej i precyzyjniej przeanalizować programy tego czasu, m. in. określić bliżej rzeczywiste znaczenie tak ważnych ówczesnych pojęć programowych, jak wolność i własność.

Tom ten został zaopatrzony w indeks nazwisk i nazw geograficznych oraz w indeks rzeczowy, o jaki upominamy się wyżej dla dwu pierwszych omawianych tu wydawnictw. Sposób opracowania tekstu w „Materiałach do Sejmu Czteroletniego“ nie wydaje mi się wzorowy. Poszczególne teksty nie zostały zaopatrzone z osobna w niezbędne informacje wydawców co do podstawy wydania, miejsca i daty pisma, jego autorstwa. Przy lekturze brak tego czytelnikowi. Wszystkie te dane bibliograficzne zostały ujęte razem we wstępie od wydawców, co utrudnia korzystanie z nich przy samych tekstach. Nie podano też informacji o dawniejszych reedycjach niektórych tekstów, jak to się zwykle czyni. Hipotetyczne autorstwa opatrzyli wydawcy we wstępie znakiem zapy-

tania, natomiast w spisie treści występują już ci autorowie jak zidentyfikowani w sposób bezsporny.

Brak chyba konsekwencji, jeśli podaje się jako autora supliki chłopów starostwa połągowskiego podpisanego pod nią Szymona Giney-ta, plenipotentą, a nie przyznaje się autorstwa supliki wójta starostwa młodzieżyńskiego, również podpisanego pod nią Pawła Duplickiego. W tym ostatnim przypadku i przy pozostałych rękopisach brak nam informacji o rodzaju pisma, co przy rękopisach jest wymagane. W spisie treści brzydki błąd: zamiast Brzostowski (Paweł-Ksawery — referendarz litewski) — wydrukowano Brzozowski.

Wątpliwości budzi też uporządkowanie tekstów w tym tomie. Wydawcy ułożyli je „chronologicznie“ według najczęściej przybliżonych tylko dat, a teksty z datą tylko roczną umieścili na końcu danego roku. Taki układ w odniesieniu do pism okresu zaledwie czteroletniego nie wydaje się celowy. Rozdzielone zostały w ten sposób teksty o najbliższym związku rzeczowym, np. supliki starostwa młodzieżyńskiego (nr 13, 14 i 23), niektóre pisma, ich kontynuacje, odpowiedzi na nie itd. Myślę też, że supliki (autentyczne) należało oddzielić od pism politycznych, ze względu na zupełnie różny charakter i znaczenie obu tych rodzajów dokumentów.

Zarówno w „Materiałach“, jak i w „Księgach referendarii“ nie opracowano właściwie tzw. literatury wydawniczej poszczególnych źródeł, tj. nie podano wyczerpujących informacji bibliograficznych co do poprzednich wydań, wzmiankując jedynie ogólnikowo o niektórych z nich we wstępie do „Ksiąg referendarii“. Już ta pierwsza porcja źródeł opublikowanych staraniem Instytutu Historii PAN przedstawia bardzo poważny i wartościowy wkład do naszej nauki. Udostępnione zostały obfite zespoły materiałów do sprawy chłopskiej w drugiej połowie XVIII w., a patrząc szerzej — do kwestii rozpadu stosunków feudalnych i kształtowania się nowych, burżuazyjnych już stosunków, do kwestii formowania się nowożytnego narodu polskiego, którego ważne ogniwo przypadło właśnie na te ostatnie dziesięciolecia przedrozbiorowe. Nauka nasza wzięła oddech, o ileż szerszy niż mogła go mieć w przedwojennych nie sprzyjających jej warunkach. Obok serii wydawnictw, o których była tutaj mowa, publikuje się coraz to nowe zbiory inwentarzy dóbr (seria „Fontes“ toruńskich, wydania L. Żytkowicza, G. Labudy, R. Mienickiego z XVI i XVII w. Inwentarze dóbr szlacheckich województwa kaliskiego z XVI do połowy XVIII w., wydane przez Wł. Rusińskiego, Inwentarze dóbr ziemskich województwa krakowskiego 1576—1700 wydane przez pracowników tamtejszego Archiwum). W przygotowaniu znajduje się wydawnictwo instryktarzy ekonomicznych. XVIII stulecie i w tych zespołach materiałów źródłowych znajdzie swoje odbicie.

Archiwa państwowe przeprowadziły imponującą kwerendę materiałów do historii wsi w całym kompleksie ksiąg grodzkich i ziemskich z XVI—XVIII wieku. Ta wykonana już wielka praca umożliwia lepszą, bardziej celową akcję wydawniczą w zakresie źródeł czerpanych z tych ksiąg.

Równocześnie trwa wzmożona praca badawcza historyków, m. in. nad okresem, do którego odnoszą się omawiane tu wydawnictwa źródłowe. Krakowski zespół badawczy pod kierownictwem prof. C. Bobińskiej ze-

brał bogate materiały do sprawy stosunków agrarnych w Małopolsce w drugiej połowie XVIII wieku i przygotował już do druku pierwszy tom studiów z tej dziedziny. Prof. Wł. Rusiński prowadzi równolegle badania nad stosunkami w Wielkopolsce w tym czasie.

Ukazało się także ostatnio szereg źródłowych wydawnictw popularnonaukowych odnoszących się do tego samego tematu i okresu; prof. S. Inglot ogłosił wybór tekstów pt. „Próby reform włościańskich w Polsce XVIII w.” (Ossolineum 1952 r.), publikując we fragmentach m. in. teksty, które weszły obecnie do omawianych „Materiałów”. Prof. B. Baranowski opisał w podobnym wydawnictwie fragmenty z ksiąg referendarskich (1953 r.). Pewna równoległość tematyczna ściśle naukowych publikacji źródeł omawianych w tym artykule oraz wydawnictw źródłowych popularnonaukowych ma oczywiście całkowitą rację bytu. Nasuwa się natomiast wniosek, że przy tak rozbudzonej akcji wydawniczej wskazana i pilna jest szersza dyskusja zarówno nad planem wydawnictw źródłowych (obu typów), jak i nad sposobem ich wydawania, dyskusja dopiero zapowiedziana przez Instytut Historii PAN. Jak dotąd nasze periodyki naukowe nie poświęciły wiele uwagi tym sprawom. Trzeba by jasno uświadomić sobie, w jakim celu i dla jakiego odbiorcy publikujemy źródła oraz, co jest najpilniejsze do wydania z zasobów, które mimo zniszczeń są jednak bardzo duże.

Zachodzi również potrzeba przedyskutowania samej techniki wydawniczej dla określonych typów źródeł. „Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku”, wydana w 1953 r. (na którą powołują się m. in. wszystkie omawiane tu publikacje), jest z natury rzeczy bardzo ogólna. (Potrzebę przemyślenia sposobów wydawania źródeł typu inwentarzy przypomnieli ostatnio bardzo słusznie wydawcy Inwentarzy dóbr ziemskich województwa krakowskiego, 1956). Warto by się również zastanowić, czy celowe są wstępy redakcyjne przy wydawnictwach źródeł typu ściśle naukowego, w odróżnieniu od wstępów edytorskich w tym typie oczywiście niezbędnych. Wstępy redakcyjne odnoszą się do meritum zawartości wydawnictwa, ale nie są one oczywiście w stanie wyczerpująco jej omówić, a wtedy zachodzi niebezpieczeństwo tworzenia przedwczesnych, nie zawsze uzasadnionych sugestii naukowych. Wydawnictwa źródeł mają dopiero służyć badaczom i może lepiej ograniczyć się do ich własnej wymowy.

Gdy idzie o źródła do okresu, którego dotyczą wydawnictwa przez nas omawiane, to z natury rzeczy spotykamy tu i w bazie, i w ideologii splot elementów „starego” i „nowego”, urządzeń jeszcze feudalnych i zjawisk już nowych, do których jednak trzeba nieraz docierać w drodze subtelnej i gruntownej analizy.

T R E Ś Ć

Stanisław Dobosiewicz — Pomówmy o wynikach nauczania	3
Jerzy Rasiński — Kilka uwag o stosunkach klasowych na wsi	18
Józef Kowalski — O szersze spojrzenie na dzieje polskiego ruchu robotniczego .	29
Henryk Fiszel — O prawdziwy rozrachunek gospodarczy	42

Rozmowa z towarzyszem Broniewskim	56
Karol Kuryluk — „Świat ducha i świat pracy muszą sobie podać ręce“ . . .	60
Rezolucja Lwowskiego Zjazdu Pracowników Kultury	63

M. Augustyniak, F. Hemer, J. Marcjanek, M. Szafraniec — Wyjść naprzeciw słusznym żądaniom (Z rozmowy przewodniczących prezydów miej- skich rad narodowych)	66
Zygmunt Bauman — Problem nacjonalizacji przemysłu w programie i w po- lityce brytyjskiej Partii Pracy	77
A. Rossi — Informacje o Włoszech	90

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(i n f o r m a c j e)

<u>Z KRAJU</u>	100
Polski handel zagraniczny w 1955 r.	

<u>ZE ŚWIATA</u>	104
----------------------------	-----

Jugosławia — Niektóre zagadnienia gospodarcze, Reorganizacja szkolnictwa;
Anglia — Bilans handlowy Wielkiej Brytanii, Kierunki brytyjskiego
handlu zagranicznego, Sprzeczności anglo-amerykańskie; NRF - Japonia
— Na rynkach światowych.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

„Kommunist“ Nr 6 (przegląd) — (opr. K. M.)	111
Stanisław Śreniowski — Nowe wydawnictwa źródłowe do historii chłopów w Pol- sce w drugiej połowie XVIII wieku	118